The background of the entire cover is a deep blue gradient, overlaid with numerous water bubbles of various sizes. The bubbles are most concentrated in the upper half, appearing to rise from the bottom. They catch the light, creating bright highlights and dark shadows, giving them a three-dimensional, shimmering appearance. The overall effect is one of freshness and movement.

UGLY

a novel

LOVE

COLLEEN

HOOVER

#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

Dla moich dwóch najlepszych przyjaciółek, które tak się składa, że są również moimi siostrami, Lin i Murphy.

Spis treści

Rozdział 1.....	str. 5
Rozdział 2.....	str. 17
Rozdział 3.....	str. 24
Rozdział 4.....	str. 31
Rozdział 5.....	str. 36
Rozdział 6.....	str. 46
Rozdział 7.....	str. 50
Rozdział 8.....	str. 55
Rozdział 9.....	str. 62
Rozdział 10.....	str. 77
Rozdział 11.....	str. 81
Rozdział 12.....	str. 86
Rozdział 13.....	str. 93
Rozdział 14.....	str. 106
Rozdział 15.....	str. 109
Rozdział 16.....	str. 117
Rozdział 17.....	str. 121
Rozdział 18.....	str. 138
Rozdział 19.....	str. 143

Rozdział 20.....	str. 155
Rozdział 21.....	str. 159
Rozdział 22.....	str. 166
Rozdział 23.....	str. 172
Rozdział 24.....	str. 183
Rozdział 25.....	str. 187
Rozdział 26.....	str. 193
Rozdział 27.....	str. 199
Rozdział 28.....	str. 207
Rozdział 29.....	str. 214
Rozdział 30.....	str. 221
Rozdział 31.....	str. 224
Rozdział 32.....	str. 229
Rozdział 33.....	str. 237
Rozdział 34.....	str. 241
Rozdział 35.....	str. 245
Rozdział 36.....	str. 247
Rozdział 37.....	str. 253
Rozdział 38.....	str. 259
Rozdział 39.....	str. 264
Epilog	str. 271



Rozdział 1

TATE

- Ktoś dźgnął cię w szyję, młoda damo.

Moje oczy rozszerzają się i powoli odwracam się w stronę starszego dżentelmena stojącego obok mnie. Naciska przycisk windy i staje twarzą do mnie. Uśmiecha się i wskazuje moją szyję.

- Twoje znamię – mówi.

Moja ręka instynktownie kieruje się do znaku w kształcie monety tuż pod moim uchem.

- Mój dziadek mawiał, że umiejscowienie znamienia było związane z tym, w jaki sposób zginęło się w poprzednim życiu. Zgaduję, że ktoś ugodził cię w szyję. Chociaż przynajmniej była to szybka śmierć.

Uśmiecham się, ale nie mogę stwierdzić czy powinnam się bać, czy cieszyć. Pomimo jego zbyt bezpośredniej uwagi, chyba nie może być niebezpieczny. Po jego zakrzywionej posturze można stwierdzić, że nie ma mniej niż osiemdziesiąt lat. Bierze kilka powolnych kroków w kierunku jednego z dwóch aksamitnych, czerwonych krzeseł, które są umieszczone przy ścianie obok windy. Siadając na krzesło, wydaje pomruk, a następnie znów patrzy na mnie.

- Jedziesz na osiemnaste piętro?

Moje oczy zwężają się, gdy przetwarzam w głowie jego pytanie. Jakimś cudem wie, na które piętro zmierzam, pomimo że to pierwszy raz, kiedy postawiłam nogę w tym kompleksie mieszkaniowym oraz zdecydowanie pierwszy raz, gdy widzę tego mężczyznę.

- Tak, proszę pana - odpowiadam ostrożnie. – Pracuje pan tutaj?

- Tak, rzeczywiście.

Wskazuje głową w stronę windy, a moje oczy podążają na oświetlone numery znajdujące się powyżej niej. Pozostało jeszcze jedenaście pięter, zanim winda przyjedzie. Modłę, żeby przybyła szybciej.

- Wcisnąłem przycisk na windę – mówi. - Nie sądzę, iż istnieje tytuł opisujący moje stanowisko, które tutaj pełnię, ale lubię, gdy odnosi się do mnie, jako do kapitana lotu, zważając na to, że wznoszę ludzi dwadzieścia pięter w powietrze.

Uśmiecham się na jego słowa, ponieważ mój brat i tata oboje są pilotami. - Jak długo jest pan kapitanem tej windy? - pytam, nadal czekając. Przysięgam, że jest to najwolniejsza cholerna winda jaką napotkałam.

- Odkąd jestem zbyt stary, by zajmować się konserwacją tego budynku. Pracowałem tu trzydzieści dwa lata, nim stałem się kapitanem. Wysyłałem ludzi w loty mniej więcej piętnaście lat, tak sądzę. Właściciel dał mi pracę z litości, abym miał co robić, dopóki nie umrę. - Uśmiecha się do siebie. - Tyle że on nie zdaje sobie sprawy z tego, iż Bóg dał mi dużo wspaniałych rzeczy do zrealizowania w życiu, a teraz zbyt daleko zaszedłem, bym *kiedykolwiek* zamierzał umrzeć.

Zaczęłam się śmiać, kiedy drzwi winda w końcu się otworzyły. Sięgam w dół, żeby chwycić rączkę walizki i raz jeszcze zwracam się w jego stronę, nim wkroczę do środka. - Jak ma pan na imię?

- Samuel, ale nazywaj mnie Cap¹ - mówi. - Każdy tak robi.

- Masz jakieś znamię, Cap?

Szeroko się uśmiecha. - W istocie, mam. Wydaje się, że w poprzednim życiu zostałem postrzelony prosto w dupę. Musiałem się wykrwawić.

Uśmiechając się, unoszę dłoń do czoła, dając mu stosowny, kapitański salut. Wstępuję do windy i odwracam się w stronę otwartych drzwi, podziwiając ekstrawagancję lobby. To miejsce bardziej przypomina historyczny hotel, niż kompleks apartamentowców, ze swoimi ekskluzywnymi kolumnami oraz podłogami z marmuru.

Kiedy Corbin powiedział, że mogłabym u niego zostać aż do czasu znalezienia pracy, nie miałam pojęcia, iż żył jak prawdziwy dorosły. Myślałam, że będzie podobnie jak ostatnim razem, kiedy go odwiedziłam, prosto po tym jak ukończyłam szkołę średnią, a on najpierw zaczął pracować na swoją licencję pilota. To było cztery lata temu i dwukondygnacyjny kompleks temu. Tego właśnie się spodziewałam.

Na pewno nie oczekiwałam wieżowca bezpośrednio w środku centrum San Francisco.

Odnajduję panel i wciskam przycisk osiemnastego piętra, potem poprawiam się w lustrzanej ścianie windy. Spędziłam cały wczorajszy dzień i większość dzisiejszego poranka na pakowaniu wszystkiego, co posiadam z mojego mieszkania w San Diego. Na szczęście, nie miałam tego dużo. Ale po przerobieniu solo ośmiuset kilometrów, moje wykończenie jest dość ewidentne w odbiciu. Moje włosy są w niechlujnym koku na czubku głowy, spiętym ołówkiem, ponieważ nie mogłam znaleźć żadnej spinki w samochodzie. Moje oczy zwykle tak brązowe jak orzechowe włosy, teraz wyglądają na dziesięć odcieni ciemniejsze, dzięki worom pod oczami.

¹ W razie wątpliwości; Cap – captain, czyli nasz kapitan☺

Sięgam do torebki w poszukiwaniu tubki ChapStick, mając nadzieję na ocalenie swoich ust przed byciem tak samo zmęczonymi jak reszta mnie. Gdy tylko drzwi windy zaczynają się zamykać, ponownie się otwierają. Mężczyzna pędzi w stronę wind, przygotowując się do wejścia, jak pozdrawia starszego mężczyznę.- Dzięki Cap.- Mówi.

Nie widzę Capa z wnętrza windy, lecz słyszę, że odpowiada coś burknięciem. Nie brzmi na chętnego na wdawanie się w pogaduchy z tym mężczyzną, tak jak zrobił to ze mną. Ten facet wygląda co najwyżej na późną dwudziestkę. Uśmiecha się do mnie i wiem dokładnie, co chodzi mu po głowie, biorąc po uwagę fakt, iż wsuwa lewą dłoń do kieszeni.

Dłoń z obrączką.

- Dziesiąte piętro – mówi, nie patrząc w moją stronę. Jego wzrok opada na to, co uwydatnia mały dekolt, a potem patrzy na walizkę w mojej ręce. Wciskam przycisk na dziesiąte piętro. *Powinnam założyć sweter.*

- Wprowadzasz się?² – pyta, ponownie gapiąc się bezwstydnie na moją koszulkę.

Kiwam głową, choć wątpię, by zauważył, zważając na to, że jego wzrok nie jest osadzony nigdzie w pobliżu mojej twarzy.

- Które piętro?

O, nie, nie, nie. Przesuwam się i zakrywam moimi dłońmi wszystkie przyciski na panelu, by ukryć podświetlony osiemnastego piętra, a potem naciskam każdy pojedynczy między piętrami dziesięć a osiemnaście. Zerka zdezorientowany na panel.

- Nie twoja sprawa – mówię.

Śmieje się.

Myśli, że żartuję.

Wygina w łuki swoje ciemne, grube brwi. Ładne brwi. Dołączone do ładnej twarzy, która dołączona jest do ładnej głowy, która z kolei dołączona jest do ładnego ciała.

Poślubionego ciała.

Dupek.

Uśmiecha się kusząco po zobaczeniu mnie obczajającej go – tylko, że ja nie obczajałam go w sposób, w który sądził, iż robię. W głowie, zastanawiam się, jak wiele razy to ciało było przyciśnięte do dziewczyny, niebędącej jego żoną.

Współczuję jego żonie.

Znowu spogląda na mój dekolt, kiedy docieramy na piętro dziesiąte. – Mogę ci z tym pomóc – mówi, kiwając głową w stronę mojej walizki. Jego głos jest miły. Zastanawiam się, jak wiele dziewczyn poleciało na tej poślubiony głos. Podchodzi do mnie i sięga do panelu, odważnie naciskając guzik zamykający drzwi.

² No shit, Sherlock! :D

Wytrzymuję pod jego spojrzeniem i wciskam przycisk otwierający je. – Dam sobie radę.

Kiwa, jak gdyby zrozumiał, lecz nadal z niegodziwym błyskiem w oku, który potwierdza moją niechęć do niego. Wychodzi z windy i odwraca się do mnie twarzą, zanim odejdzie.

- Do zobaczenia, Tate – mówi, gdy właśnie zamykają się drzwi.

Marszczę brwi, czując się niekomfortowo przez fakt, że już dwoje ludzi, z którymi nawiązałam kontakt, odkąd weszłam do bloku, wiedzą kim jestem.

Zostaję sama w windzie, jak zatrzymuje się na każdym piętrze, nim dociera na osiemnaste. Wsiadam, wyciągając swój telefon z torebki i otwieram wiadomość od Corbina. Nie mogę sobie przypomnieć jaki miał numer mieszkania. To było 1816 lub 1814.

A może 1826?

Zatrzymuję się przy 1814, bo przy drzwiach do 1816 leży nieprzytomny facet.

Proszę, oby to nie było 1816.

Znajduję wiadomość w telefonie i kulę się. To 1816.

Oczywiście, że tak.

Powoli podchodzę do drzwi, mając nadzieję, że nie obudzę faceta. Jego nogi są przed nim rozwalone i opiera się plecami o drzwi od mieszkania Corbina. Brodę opartą ma o swoją pierś oraz chrapie.

- Przepraszam? – mówię, mój głos jest jedynie szeptem.

Nie rusza się.

Podnoszę nogę i szturcham stopą jego ramię. - Muszę dostać się do tego mieszkania.

Mamrocze coś pod nosem, potem powoli otwiera oczy i gapi się prosto na moją nogę.

Jego wzrok spotyka moje kolana, a jego brwi się marszczą, jak zaczyna się powoli odchyłać do przodu z głębokim grymasem na twarzy. Podnosi dłoń i trąca palcem moje kolano, jakby nigdy w życiu żadnego nie widział. Nagle jego ręka opada, zamyka oczy i ponownie zasypia naprzeciw moich drzwi.

Świetnie.

Corbin nie wróci aż do jutra, więc wybieram do niego numer, by spytać się czy powinnam być zaniepokojona tym kimś pod drzwiami.

- Tate? - pyta, odbierając telefon bez przywitania.

- Tak - odpowiadam - Ogółem jest w porządku, tyle że nie mogę wejść do mieszkania, bo jakiś pijany koleś blokuje mi wejście. Jakieś sugestie?

- 1816? Jesteś pewna, że jesteś pod właściwym mieszkaniem?

- Zdecydowanie.

- Jesteś pewna, że on jest pijany?

- Zdecydowanie.

- Dziwne – mówi. - W co jest ubrany?

- Dlaczego chcesz wiedzieć w co jest ubrany?

- Jeżeli ma na sobie uniform pilota, to prawdopodobnie mieszka w budynku. Kompleks ma umowę z naszą linią lotniczą.

Ten facet nie ma na sobie żadnego rodzaju munduru, ale nie mogę poradzić i zauważam, że jego jeansy oraz czarna koszulka pasują mu bardzo dobrze.

- Nie ma uniformu – mówię.

- Możesz ominąć go bez obudzenia?

- Musiałabym go przenieść. Wpadnie do środka, jeśli otworzę drzwi.

Jest cicho przez parę sekund, podczas gdy myśli. - Zejdź na dół i proś o Capa – mówi.
- Powiedziałem mu, że dzisiaj przyjeżdżasz. Może z tobą poczekać, dopóki nie dostaniesz się do środka mieszkania.

Wzdycham, bo prowadziłam sześć godzin, a cała droga powrotna w dół nie jest czymś, co chciałabym teraz robić. Wzdycham też, bo Cap jest ostatnią osobą, która prawdopodobnie mogłaby mi pomóc w tej sytuacji.

- Tylko zostań przy telefonie, dopóki nie wejdiesz do swojego mieszkania.

Mój plan podoba mi się o wiele bardziej. Umieszczam telefon pomiędzy uchem a ramieniem i przekopuję torebkę za kluczami, które przysłał mi Corbin. Wkładam klucz do zamka i zaczynam otwierać drzwi, ale pijany gość zaczyna opadać za siebie z każdym calem otwieranych drzwi. Jęczy, ale jego oczy ponownie się nie otwierają.

- Szkoda, że jest wstawiony - mówię do Corbina. - Wygląda nie najgorzej.

- Tate, po prostu wsadź swój tyłek do środka i zamknij drzwi, abym mógł się w końcu rozłączyć.

Przewracam oczami. Nadal jest tym samym apodyktycznym bratem, którym zawsze był. Wiedziałałam, że przeprowadzka do niego może nie wpłynąć za dobrze na nasze relacje, biorąc pod uwagę to, jak często sobie dokuczaliśmy, gdy byliśmy młodszy. Jednakże, nie miałam czasu, by znaleźć pracę, załatwić sobie swoje własne mieszkanie oraz osiedlić sobie, zanim rozpoczną się moje nowe kursy, więc został mi mały wybór.

Choć mam nadzieję, że będzie teraz między nami inaczej. Corbin ma dwadzieścia pięć, a ja dwadzieścia trzy lata, więc jeśli nie będziemy mogli się lepiej dogadać niż jak byliśmy dziećmi, to mamy dużo dorastania do nadrobienia.

Sądzę, że najwięcej zależy od Corbina i czy zmienił się od czasu, gdy ostatni raz razem mieszkaliśmy. Miał problem z każdym, z kim się umawiałam, z moimi wszystkimi przyjaciółmi, z każdym wyborem, który dokonałam – nawet z uniwersytetem, do którego chciałam uczęszczać. Chociaż to nie tak, iż kiedykolwiek słuchałam jego opcji. Dystans oraz

czas z daleka od siebie, wydawało się, że sprawiły, iż dał mi spokój przez ostatnie kilka lat, ale wprowadzenie się do niego będzie ostatecznym sprawdzianem naszych cierpliwości.

Owijam torebkę wokół ramienia, lecz zaczepia się o rączkę od walizki, więc po prostu pozwoliłam jej spaść na ziemię. Trzymam swoją lewą rękę mocno zaciśniętą na klamce i trzymam drzwi zamknięte, więc facet w całości nie wleci do mieszkania. Podnoszę stopę i naciskam na jego ramię, spychając go z centrum drzwi.

Ani drgnie.

- Corbin, on jest zbyt ciężki. Będę musiała się rozłączyć, więc użyję obu dłoni.

- Nie, nie rozłączaj się. Po prostu włóż telefon do kieszeni, ale tylko się nie rozłączaj.

Patrzę w dół na swoją za dużą koszulkę i legginsy. – Brak kieszeń. Idziesz do stanika.

Corbin wydaje odgłos, jakby miał zwymiotować, gdy wyjmuję telefon spod ucha i wkładam go do stanika. Wyciągam klucze z zamka i wrzucam je prosto do torebki, ale nie trafiam i spadają na podłogę. Schylam się do pijanego faceta, by go zgarnąć i usunąć z drogi.

- No dobrze, kolego - mówię, próbując odsunąć go spod drzwi. - Wybacz za przerwanie drzemki, ale muszę dostać się do środka.

Jakoś udało mi się go podeprzeć o framugę, by uchronić go od wpadnięcia do mieszkania, a potem dalej pchnęłam drzwi i odwróciłam się, aby wziąć moje rzeczy.

Coś odwinęło się wokół mojej kostki.

Spojrzałam w dół.

Znieruchomiałam.

- Puszczaj mnie! - krzychałam, kopiąc rękę trzymającą moją kostkę tak mocno, że jestem dość pewna, iż może zsinieć. Pijany mężczyzna patrzy teraz na mnie, a jego uścisk posyła mnie do mieszkania, kiedy starałam się od niego oderwać.

- Muszę się tam dostać – mamrocze, gdy mój tyłek spotyka się z podłogą. Usiłuje drugą ręką otworzyć szerzej drzwi mieszkania, a to natychmiast wprawia mnie w tryb paniki. Podciągam nogi resztę drogi do środka i jego ręka podąża ze mną. Używam wolnej nogi do zatrzaśnięcia drzwi, ciskając je prosto na jego nadgarstek.

- Cholera! - drze się. Próbuje odciągnąć dłoń z powrotem do siebie na korytarz, ale moja stopa wciąż naciska na drzwi. Wystarczająco zwalням dla niego nacisk, by mógł zabrać rękę, a potem natychmiastowo kopię drzwi, na całość je zatrzasnąjąc. Wstaję i zablokowuję drzwi, pierw zamkiem wpuszczanym, potem łańcuchem tak szybko jak mogę.

Kiedy rytm mojego serca zaczyna zwalniać, to rozpoczyna na mnie krzyczeć.

Moje serce naprawdę na mnie krzyczy.

Męskim, głębokim głosem.

Brzmi, jakby wrzeszczało – Tate! Tate!

Corbin.

Natychmiast spuszczam wzrok na swoją klatkę piersiową i wyciągam telefon ze stanika, po czym przykładam go do ucha.

- Tate, odpowiedz mi!

Krzywię się, odchylając telefon kilka cali od ucha. - Nic mi nie jest – mówię, zdyszana. - Jestem w środku. Zamknęłam drzwi.

- Jezu Chryste! - mówi z ulgą. - Przestraszyłaś mnie na śmierć. Co się, do cholery, stało?

- Starał się wejść do środka. Chociaż zamknęłam drzwi. – Włączyłam światło w salonie i robię nie więcej niż trzy kroki, nim się zatrzymuję.

Dobra robota, Tate.

Powoli odwracam się w stronę drzwi, gdy uświadamiam sobie co zrobiłam.

- Um, Corbin? - Robię przerwę. - Mogłam zostawić na zewnątrz parę rzeczy, których potrzebuję. Mogłabym je po prostu wnieść, ale pijany facet twierdzi, że z jakiegoś powodu musi dostać się do wnętrza twojego mieszkania, więc nie ma mowy, bym ponownie otworzyła drzwi. Jakież sugestie?

Milczy przez kilka sekund. - Co zastawiłaś w korytarzu?

Nie chcę mu odpowiedzieć, ale jednak to robię. - Moją walizkę...

- Chryste, Tate – mamrocze.

- Oraz... moją torebkę.

- Dlaczego, do diabła, twoja *torebka* jest na zewnątrz?

- W zasadzie mogłam jeszcze zostawić klucz do twojego mieszkania na podłodze korytarza.

Nawet na to nie odpowiada. Jedynie sapie. - Zadzwoń do Milesa i zobaczę czy jest już w domu. Daj mi dwie minuty.

- Czekaj. Kim jest Miles?

- Mieszka naprzeciwko. Cokolwiek robisz, nie otwieraj drzwi, póki do ciebie nie oddzwonię.

Corbin się rozłącza i opieram się o drzwi.

Mieszkam w San Francisco od niespełna trzydziestu minut i już jestem bólem w jego dupie. Zajebicie. Będę szczęściarą, jeżeli pozwoli mi tu mieszkać, aż znajdę pracę. Mam nadzieję, że to nie zajmie mi długo, zważając że aplikowałam na trzy posady pielęgniarki dyplomowanej w najbliższym szpitalu. Mogłoby to oznaczać pracowanie nocami, weekendami, albo jedno i drugie, ale wezmę, co mogę dostać, jeśli powstrzyma mnie to od sięgnięcia po oszczędności, podczas powrotu do szkoły.

Mój telefon dzwoni. Prześlizguję kciukiem przez ekran i odpowiadam: - Hej.

- Tate?

- Taa - odpowiadam, zastanawiając się, dlaczego zawsze sprawdza dwukrotnie, czy to ja. *On* dzwoni do *mnie*, więc kto inny mógłby go odebrać, kto brzmi dokładnie tak jak ja?

- Skontaktowałem się z Milesem.

- Dobrze. Pomoże mi z moimi rzeczami?

- Nie do końca - mówi Corbin. – Poniekąd muszę cię prosić o wyświadczenie mi wielkiej przysługi.

Moja głowa opada ponownie na drzwi. Mam przeczucie, że najbliższe miesiące będą pełne niedogodnych przysług, od kiedy wie, że robi mi jedną wielką przez pozwolenie mi tutaj zostać. Naczynia? Odhaczono. Pranie Corbina? Odhaczono. Zakupy Corbina w spożywczych? Odhaczono.

- Czego potrzebujesz? – pytam.

- Miles tak jakby potrzebuje twojej pomocy.

- Sąsiad? – Pauzuję, tak szybko jak załapuję i zamykam oczy. – Corbin, proszę, nie mów mi, że facet, do którego dzwoniłeś, by ochronił mnie przed pijanym koleśkiem, *jest* pijanym koleśkiem.

Corbin wzdycha. - Muszę cię prosić, żebyś otworzyła drzwi i pozwoliła mu wejść. Niech położy się na kanapie. Przyjadę z samego rana. Kiedy wytrzeźwieje, będzie wiedział gdzie jest i pójdzie prosto do siebie.

Potrząsam głową. - W jakim rodzaju apartamentowca mieszkasz? Czy będę musiała przygotować się na bycie obmacywaną przez pijanych ludzi każdego razu, gdy przyjdę do domu?

Długa przerwa. - Obmacywał cię?

- „Obmacywać” to może za silne słowo. Choć chwycił mnie za kostkę.

Corbin wypuszcza westchnienie. - Po prostu to dla mnie zrób, Tate. Oddzwoni do mnie, kiedy już przeniesiesz go i wszystkie swoje rzeczy do środka.

- Dobra – jęczę, rozpoznając zmartwienie w jego głosie.

Rozłączam się z Corbinem i otwieram drzwi. Pijany koleś opada na ramiona, a jego komórka wyslizguje się z jego dłoni i ląduje obok jego głowy na podłodze. Przewracam go na plecy, patrząc na niego. Jego oczy są na wpół otwarte i usiłuje spojrzeć na mnie, ale jego powieki ponownie opadają.

- Ty nie jesteś Corbinem – mamrocze.

- Nie, nie jestem. Ale za to jestem twoją nową sąsiadką, a patrząc na to, jesteś mi winien pięćdziesiąt szklanek cukru.

Podnoszę go za ramiona i wciągam cała za całem do mieszkania, zatrzymując się, gdy jest wystarczająco w środku, bym była w stanie zamknąć drzwi. Odzyskuję wszystkie moje rzeczy z zewnątrz, potem trzaskam i blokuję drzwi. Chwytam jaśka z kanapy podpierając jego głowę i przetaczając go na bok w razie, gdyby rzygał w czasie snu.

I to jest cała pomoc, którą może ode mnie uzyskać.

Kiedy bez stresu zasypia na środku salonowej podłogi, zostawiam go tam, kiedy rozglądam się po mieszkaniu.

Salon sam mógłby pomieścić trzy salony z ostatniego lokum Corbina. Jadalnia jest otwarta, ale kuchnia oddzielona jest od niego półścianką. Na wskroś pokoju znajduje się kilka nowoczesnych obrazów, a grube, delikatnie jasnobrązowe, luksusowe sofy równoważą jaskrawe obrazy. Ostatnim razem, kiedy się u niego zatrzymałam, miał futon³, poduchę⁴ oraz plakaty modeli na ścianach.

Myślę, że mój brat w końcu dorósł.

- Bardzo imponujące, Corbin – powiedziałam na głos, jak łąziłam od pokoju do pokoju i włączałam wszystkie światła, badając to, co właśnie stało się moim tymczasowym domem. Poniekąd nienawidzę go, że jest taki ładny. Sprawia, że ciężiej będzie mi znaleźć własne miejsce, od momentu aż będę miała wystarczająco oszczędzonych pieniędzy.

Wehodem do kuchni i otwieram lodówkę. Widzę rząd przypraw kulinarnych w drzwiach, pozostałości pizzy na środkowej półce oraz kompletnie pusty galon mleka wciąż stojący na górnej.

Oczywiście, że nie posiada jedzenia. Nie mogłam spodziewać się, że zmienił się *całkowicie*.

Chwytam butelkowaną wodę i wychodzę z kuchni, by wyruszyć na poszukiwania pokoju, w którym będę żyła przez najbliższych kilka miesięcy. Są dwie sypialnie, więc jedną, która nie jest Corbina i ustawiam walizkę na łóżku. Mam jeszcze coś około trzech walizek i przynajmniej sześć pudeł na dole w samochodzie, nie wspominając wszystkich ciuchów na wieszakach, ale nie mam zamiaru próbować tej nocy. Corbin powiedział, że będzie rano, więc pozostawiam to jemu.

Przebieram się w parę dresów oraz koszulkę bez rękawów, potem myję zęby oraz przygotowuję się do spania. Normalnie, byłabym zdenerwowana faktem, iż obcy jest w tym samym mieszkaniu co ja, ale mam przeczucie, że nie muszę się martwić. Corbin nigdy nie poprosiłby mnie, aby pomóc komuś, kto stanowiłby dla mnie jakiegokolwiek zagrożenie. Co mnie dezorientuje, ponieważ jeśli to jest powszechne zachowanie Milesa, to zdziwiona jestem, iż Corbin poprosił mnie o wniesienie go do środka.

Corbin nigdy nie ufał mężczyznom w moim towarzystwie, a winię za to Blake'a. Był moim pierwszym poważnym chłopakiem, kiedy miałam piętnaście lat i był najlepszym przyjacielem Corbina. Blake miał siedemnaście lat oraz byłam zadurzona w nim przez



³ Dla jasności☺

⁴

miesiące. Oczywiście, moje przyjaciółki wraz ze mną kochały się w większości znajomych Corbina, ponieważ zwykle byli od nas starsi.

Blake przychodził do nas w większość weekendów, by nocować u Corbina i zawsze staraliśmy się znaleźć sposób, by spędzić czas razem, kiedy Corbin nie zwracał uwagi. Od słowa do słowa i po paru weekendach ukrywania się, Blake powiedział mi, że chciał uczynić nasz związek oficjalnym. Problemem, którego nie przewidział Blake, było jak Corbin zareaguje, gdy złamię mi serce.

A chłopak je złamał. Tak bardzo jak serce piętnastolatki może zostać złamane po okresie dwutygodniowego sekretne go związku. Okazało się, że oficjalnie umawiał się z paroma dziewczynami przez dwa tygodnie bycia ze mną. Gdy Corbin się dowiedział, ich przyjaźń była skończona, a wszyscy przyjaciele Corbina zostali ostrzeżeni, aby koło mnie nie przechodzić. Odkryłam, że niemal niemożliwym było randkowanie w liceum, dopóki Corbin w końcu się nie przeniósł. Nawet wtedy, faceci słyszeli straszne historie i pilnowali trzymania się z daleka od młodszej siostrzyczki Corbina.

Tak bardzo jak nienawidziłam tego wtedy, lepiej przywitałabym to teraz. Doświadczyłam aż za wiele razy nieudanych związków od liceum. Żyłam z moim najnowszym chłopakiem przez więcej niż rok, nim zdaliśmy sobie sprawę, że pragniemy dwóch odmiennych rzeczy od naszego życia. Chciał mnie w domu. Ja chciałam kariery.

Więc teraz jestem tutaj. Pochłonięta moim magistrem w pielęgniarstwie i robiąca cokolwiek, aby uniknąć związków. Może, mimo wszystko, życie z Corbinem nie będzie taką złą sprawą.

Z powrotem kieruję się do salonu, żeby wyłączyć światła, ale kiedy skręcam za róg, natychmiastowo przystaję.

Nie tylko Miles wstał z podłogi, ale jest w kuchni z głową wciśniętą w zgięte ramiona na ladzie kuchennej. Siedzi na skraju stołka barowego i wygląda, jakby miał z niego spaść lada moment. Nie mogę powiedzieć, czy znów śpi czy po prostu usiłuje wyjść z kryzysu.

- Miles?

Nie rusza się, kiedy wołam go po imieniu, więc podchodzę do niego i delikatnie kładę dłoń na jego ramieniu, by nim potrząsnąć. W sekundzie, w której moje palce ściskają jego ramię, sapie i prosto siada, jakbym wyrwała go z środka snu.

Albo koszmaru.

Natychmiastowo, ześlizguje się ze stołka na bardzo niestabilne nogi. Zaczyna się chwiać, więc zarzucam jego rękę na swoje ramię i staram się wyprowadzić go z kuchni.

- Chodźmy na kanapę, kolego.

Upuszcza czoło na bok mojej głowy i zatacza się razem ze mną, czyniąc trudniejszym przytrzymanie go w górze. – Nie mam na imię Kolega – bełkocze. – Tylko Miles.

Daliśmy radę do przodu kanapy i zaczynam go z siebie ściągać. – Okay, Miles. Kimkolwiek jesteś. Po prostu idź spać.

Upada na kanapę, ale nadal nie puszcza mojego ramion. Spadam razem z nim i natychmiast usiłuję ruszyć się z miejsca.

- Rachel, nie – błaga, chwytając mnie za rękę, próbując pociągnąć mnie ze sobą na kanapę.

- Nie nazywam się Rachel – mówię, uwalniając się z jego żelaznego uścisku. – To Tate. – Nie wiem, dlaczego wyjaśniam, jakie mam na imię, bo nie jest prawdopodobne, że jutro będzie pamiętał tą historię. Idę tam, gdzie jest poduszka i podnoszę ją z podłogi.

Zatrzymuję się przed podaniem mu jej, ponieważ jest teraz na boku, a jego twarz przyciśnięta jest do kanapy. Ścisza ją tak mocno, że jego kostki są białe. Na początku myślę, iż zamierza zwymiotować, ale potem uświadamiam sobie, jak bardzo się myliłam.

On nie wymiotuje.

On płacze.

Mocno.

Tak mocno, że nawet nie wydaje dźwięku.

Nawet nie znałam faceta, ale oczywiste załamanie, które przeżywa jest trudnym do doświadczenia. Spoglądał w stronę korytarza i z powrotem na niego, zastanawiając się czy powinnam zostawić go samego w celu dania mu prywatności. Ostatnią rzeczą, której pragnę to wplątanie się w cudze problemy. Sukcesywnie unikałam większości form dramatu w moim gronie przyjaciół, aż do tej sprawy i jestem pewna jak cholera, że nie chcę zacząć tego teraz. Moim pierwszym odruchem było odejście, ale z jakiegoś powodu, odnalazłam siebie dziwnie współczującą wobec niego. Właściwie, jego ból wydawał się prawdziwy i nie z powodu przedawkowania alkoholu.

Zniżyłam się przodem do niego na kolana oraz dotknęłam jego ramienia. – Miles?

Łapie głęboki wdech, powoli obracając się twarzą w moją stronę. Jego oczy są nie więcej niż szparkami i nabiegłe krwią. Nie jestem pewna, czy jest to powód płaczu czy alkoholu. – Tak bardzo przepraszam, Rachel – mówi, podnosząc do mnie rękę. Oplata nią mój kark i przyciąga do siebie, zakopując twarz w szczelinie między moją szyją a ramieniem. – Tak bardzo przepraszam.

Nie mam pojęcia, kim jestem Rachel, albo co on jej zrobił, ale jeżeli cierpi tak bardzo, to drzę z myśli, jak *ona* może się czuć. Kusi mnie znalezienie jego telefonu, wyszukanie jej imienia oraz zadzwonienia do niej, by mogła to naprostować. Zamiast tego, z powrotem popycham go lekko na kanapę. Kładę jego poduszkę i ponaglęm go na nią. – Idź spać, Miles – mówię łagodnie.

Jego oczy są pełne bólu, kiedy układa się na poduszce. - Nienawidzisz mnie tak bardzo – mówi, chwytając moją dłoń. Jego oczy ponownie się zamykają, gdy wypuszcza głębokie westchnienie.

Gapię się na niego bez słowa, pozwalając mu trzymać moją rękę, dopóki nie jest cichy oraz spokojny i nie ma więcej łez. Odciągam swoją dłoń z daleka od niego, ale zostaję przy jego boku kilka minut dłużej.

Pomimo że zasnął, jakoś wciąż wygląda, jakby wciąż był w krainie cierpienia. Jego brwi są zmarszczone, a oddech sporadyczny, któremu nie udało się popaść w spokojny rytm.

Po raz pierwszy, dostrzegam słabą, poszarpaną bliznę, około czterech cali długości⁵, ciągnącą się gładko po prawej dolnej części jego szczęki. Kończy się tylko dwa cale od kącika jego ust. Mam dziwną chęć na dotknięcie i przebiegnięcie palcem przez całą jej długość, ale w zamiast moja ręka sięga do jego włosów. Są krótkie na bokach, odrobinę dłuższe na górze i jest to perfekcyjna mieszanka brązu z blondem. Głaszczę jego włosy, podnosząc go na duchu, pomimo że może na to nie zasługiwać.

Ten facet może zasługiwać na każdą, pojedynczą część swoich wyrzutów sumienia, które odczuwa przez zrobienie cokolwiek Rachel, ale przynajmniej je odczuwa. Muszę dać mu chociaż to.

Cokolwiek zrobił Rachel, przynajmniej kocha ją wystarczająco mocno, by tego żałować.

⁵ 10,16 cm



Rozdział 2

MILES

6 lat wcześniej...

Otworzyłem drzwi do biura administracji i położyłem zwinięty arkusz na biurku sekretarki. Zanim odwróciłem się i skierowałem z powrotem do klasy, zatrzymała mnie pytaniem: - Jesteś w ostatniej klasie angielskiego pana Claytona, nieprawdaż, Miles?

- Taaa - odpowiadam pani Borden. - Czy mam przekazać coś mu przekazać?

Telefon na jej biurku zaczyna dzwonić, kiwa głową, podnosząc słuchawkę. Przykrywa ją dłonią. – Poczekaj w pobliżu minutkę lub dwie – mówi, kiwając głową w stronę gabinetu dyrektora. - Mamy nowego ucznia, który dopiero przyjmujemy i również ma pana Claytona na tej lekcji. Chciałabym, żebyś przedstawił ją klasie.

Zgadzam się i idę na krzesło obok drzwi. Rozglądam się wokół sekretariatu i zdaję sobie sprawę, że to pierwszy raz w ciągu czterech lat liceum, kiedy siedzę na jednym z tych krzeseł. Co oznacza, iż z powodzeniem przetrwałem cztery lata bez bycia wzywaniem do gabinetu.

Moja mama mogłaby być ze mnie dumna, chociaż zostawiło to we mnie coś na wzór rozczarowania. Koza jest czymś, co każdy facet w liceum powinien zrealizować przynajmniej raz. Choć mam resztę ostatniego roku na osiągnięcie tego, więc to jest to, na co z niecierpliwością czekam.

Wyciągam telefon z kieszeni, sekretnie mając nadzieję, że pani Borden mnie z nim zobaczy i da mi policzek z kartką o kozie. Gdy na nią spoglądam, wciąż jest na linii, ale utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy. Zwyczajnie się uśmiecha i wróciła do swoich sekretarskich obowiązków.

Kręcę głową w rozczarowaniu i otwieram wiadomość do Iana. Nie trzeba wiele, by poekscytować tutaj ludzi. Nic nowego nigdy się tu nie zdarza.

Ja: *Nowa dziewczyna została dzisiaj przyjęta. Seniorka.*

Ian: *Gorąca?*

Ja: *Jeszcze jej nie widziałem. Mam zaprowadzić ją do klasy.*

Ian: *Zrób zdjęcie, jeśli jest gorąca.*

Ja: *Na pewno. A propos, ile razy siedziałeś w kozie w tym roku?*

Ian: *Dwukrotnie. A co? Co zrobiłeś?*

Dwukrotnie? Taaa, muszę zbuntować się troszkę przed ukończeniem. Zdecydowanie tego roku powinienem oddać później pracę domową.

Jestem żałosny.

Drzwi od gabinetu dyrektora otworzyły się, więc zablokowałem telefon. Włożyłem go do kieszeni i podniosłem wzrok.

Już nigdy nie zechcę patrzeć na nic innego.

- Miles pokaże ci drogę do klasy pana Clayтона, Rachel. - Pani Borden wskazała Rachel w moim kierunku, a ta zaczęła iść prosto w moją stronę.

Natychmiast stałem się świadomy moich nóg i ich niezdolności do stania.

Moje usta zapomniały, jak się mówi.

Moje ramiona zapomniały, jak wyciągnąć rękę do przestawienia się osobie, do której są przywiązane.

Moje serce zapomniało poczekać, aby dać jej znać, zanim pazurami wyrwałbym je z mojej klatki i dał jej.

Rachel.

Rachel.

Rachel. Rachel. Rachel.

Jest jak poezja.

Jak proza, wiersz miłosny oraz tekst piosenki, spływający w dół

Po

Środka

Strony.

Rachel, Rachel, Rachel.

Powtarzałem jej imię w kółko w mojej głowie, ponieważ jestem

Przekonany,

Że to imię kolejnej dziewczyny, w której się zakocham.

Nagle stoję. Podchodząc do niej. Mogłem się uśmiechać, udając, że nie jestem poruszony tymi zielonymi oczami, które mam nadzieję, iż pewnego dnia będą uśmiechać się tylko dla

mnie. Albo tymi czerwonymi-jak-moje-serce włosami, które nie wyglądają, jakby były utemperowane, od kiedy Bóg stworzył je specjalnie z myślą

O niej.

Mówię do niej.

Mówię, że nazywam się Miles.

Mówię jej, żeby szła za mną i że pokażę jej drogę do

Klasy

Pana Claytona.

Gapię się na nią, bo ona nadal się nie odezwała, lecz jej

Skinienie jest

Najmilszą rzeczą, jaką dziewczyna kiedykolwiek do mnie powiedziała.

Pytam ją skąd pochodzi, a ona odpowiada, że z Arizony.

- Phoenix – precyzuje.

Nie pytam, co sprowadza ją do Kalifornii, lecz mówię

Jej,

Że mój ojciec często robi interesy w Phoenix, ponieważ

Jest tam właścicielem

Kilku budynków.

Uśmiecha się.

Mówię jej, że nigdy tam nie byłem, ale chciałbym się tam kiedyś wybrać.

Znów się uśmiecha.

Chyba mówi, że to ładne miasto, ale trudno jest

Zrozumieć

Słowa, gdy jedynym, co słyszę w głowie to jej imię.

Rachel.

Chyba się w tobie zakocham, Rachel.

Jej uśmiech sprawia, że chce dalej mówić, więc zadaję jej

Kolejne

Pytanie, jak przechodzimy obok klasy pana Claytona.

Idziemy dalej.

Rozmawia ze mną, ponieważ zadaję jej pytania.

Trochę kiwa głową.

Trochę odpowiada.

Trochę śpiewa.

Lub to brzmi w ten sposób.

Docieramy do końca korytarza, kiedy mówi coś o tym, że ma nadzieję polubić tą szkołę,

Gdyż,

Nie była gotowa na przeprowadzkę z Phoenix.

Nie wydawała się szczęśliwa zamianą.

Nie wiedziała, jak ja byłem z niej szczęśliwy.

- Gdzie jest klasa pana Claytona? – Pyta.

Wpatruję się w usta, które właśnie wystrzeliły to pytanie. Jej usta nie są symetryczne.

Górna warga jest delikatnie cieńsza niż dolna, jednak nie możesz tego dostrzec, gdy mówi.

Kiedy słowa wychodzą z jej ust, zastanawia mnie to, dlaczego są one o wiele lepsze
wypowiadane przez jej usta, niż

Jakiegokolwiek

Inne.

A jej *oczy*. Nie ma mowy, że nie wydają się być

Piękniejszym,

Bardziej spokojniejszym światem od wszystkich innych oczu.

Gapię się na nią jeszcze kilka sekund; potem wskazuję

Za siebie

I mówię, iż minęliśmy klasę pana Claytona.

Jej policzki nabierają różowego odcienia, jakby moje wyznanie

Oddziało

Na nią w ten sam sposób, w który ona wpływa na mnie.

Ponownie się uśmiecham.

Kiwam głową w stronę klasy pana Claytona.

Idziemy w tamtym kierunku.

Rachel.

Zakochasz się we mnie, Rachel.

Otwieram przed nią drzwi i daję znać panu Claytonowi, że

Rachel

Jest tutaj. Również chcę dodać, że przez wzgląd na wszystkich

Innych
Facetów w klasie, ta Rachel nie jest ich.
Jest moja.
Ale nic nie mówię.
Nie muszę, bo jedyną osobą, która musi być
Świadoma,
Że pragnę Rachel jest *Rachel*.
Spogląda na mnie oraz znowu się uśmiecha, zajmując jedyne wolne
Miejsce,
Całą drogę przez pomieszczenie.
Jej oczy mówią mi, że już wie, iż jest moja.
To tylko kwesta czasu.
Chcę napisać Ianowi i powiedzieć, że nie jest gorąca. Chcę powiedzieć
Mu,
Że jest wulkaniczna, ale by się na to roześmiał.
Zamiast, dyskretnie cykam jej zdjęcie ze swojego miejsca.
Wysyłam zdjęcie Ianowi z podpisem:
„Będzie matką wszystkich moich dzieci.”
Pan Clayton rozpoczyna lekcję.
Miles Archer dostaje obsesji.



Spotkałem Rachel w poniedziałek.
Dzisiaj jest piątek.
Nie zamieniłem z nią słowa od dnia naszego spotkania. Nie
Wiem,
Dlaczego. Mieliśmy razem trzy lekcje. Każdego razu, gdy
Ją
Widzę,
Uśmiecha się do mnie, jakby chciała, abym z nią porozmawiał. Każdego razu, gdy

Zdobywam się
Na odwagę, umniejszam sobie.
Byłem pewny siebie.
Wtedy przytrafiła się Rachel.
Poddawałem się do dnia dzisiejszego. Jeżeli nie zdobyłbym się na odwagę, aż do
Dzisiaj, poświęciłbym z nią swoją jedyną szansę. Dziewczyny jak
Rachel
Nie są dostępne na długo.
Jeśli nawet jest dostępna.
Nie znam jej historii lub czy świata nie widzi poza facetem
W Phoenix, ale jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.
Stoję obok jej szafki, czekając na nią. Opuszcza klasę i uśmiecha się do mnie. Mówię
„Cześć”, kiedy podchodzi
Do szafki. Zauważam subtelny zmianę koloru jej skóry.
Podoba mi się.
Pytam ją, jaki był jej pierwszy tydzień. Mówi mi, że było w porządku.
Pytam ją, czy zawarła jakieś przyjaźnie, wzrusza ramionami, mówiąc:
- Kilka.
Wącham ją nieznacznie.
W każdym razie to zauważa.
Mówię jej, że dobrze pachnie.
Odpowiada: - Dziękuję.
Przewyciężam dźwięk dudnienia serca w uszach. Przewyciężam błysk wilgoci, rozwijający
się na moich dłoniach. Zagłuszam jej imię, które dalej pragnę powtarzać w kółko na głos.
Spycham wszystko na dalszy plan i podtrzymuję jej wzrok, podczas gdy pytam się jej, czy
chciałaby coś
Później robić.
Kontynuuję odpychanie wszystkiego i robię miejsce dla jej
Odpowiedzi,
Bo to jedyna rzecz, którą pragnę.
Właściwie, pragnę tego skinienia. Jeden, który nie wymaga słów?
Tylko uśmiech?
Ma plany na wieczór.

Wszystko dziesięciokrotnie powraca, wylewając się jak powódź, a ja jestem zaporą.

Dudnienie, spocone dłonie, jej imię,

Nowo odkryty brak pewności siebie, który nie wiedziałem, że istnieje, płonący samoistnie w
mojej piersi.

Wszystko

To zawłada mną i daje poczucie budowania ściany wokół niej.

- Chociaż nie jestem jutro zajęta – mówi, równając z ziemią

Ścianę z jej słów.

Robię miejsce dla tych słów. Dużo miejsca. Pozwalam im

Najechać na mnie. Pochłaniam te słowa jak gąbką. Zgaduję

I je przetykam.

- Jutro mi pasuje – mówię. Wyciągam telefon z

Kieszeni, nawet nie trudząc się ukryciem uśmiechu. – Jaki jest

Twój numer? Zadzwoń do ciebie.

Powiedziała mi swój numer.

Jest podekscytowana.

Ona jest podekscytowana.

Zapisuję jej kontakt w telefonie, wiedząc, że będzie tam przez

Długi, długi czas.

I zamierzam go używać.

Dużo.



Rozdział 3

TATE

Normalnie, jeśli bym się obudziła, otworzyłabym oczy i zobaczyła wściekłego mężczyznę, gapiącego się na mnie z futryny drzwi od sypialni, mogłabym zacząć krzyczeć. Mogłabym rzucać rzeczami. Mogłabym uciec do łazienki i zamknąć się w jej środku.

Jednak nie robię żadnej z tych rzeczy.

Oddaję spojrzenie, gdyż jestem zmieszana tym jak to może być, ten sam koleś, który jeszcze wczoraj zalany koczował pod drzwiami mojego mieszkania. Jak to może być ten sam koleś, który wczorajszej nocy płakał do snu?

Ten facet jest zastraszający. Ten facet jest wściekły. Ten facet obserwuje mnie, jakbym powinna go przeprosić albo była mu winna wyjaśnienia.

A jednak jest to ten sam koleś, ponieważ ma na sobie tą samą parę jeansów oraz ten sam czarny T-shirt, w którym poszedł spać ubiegłego wieczoru. Jediną różnicą w jego postawie od wczorajszego wieczoru, a tego ranka, jest to, że stoi tu bez niczyjej pomocy.

- Co się stało z moją ręką, Tate?

On zna moje imię. Zna je, bo Corbin powiedział mu, że się wprowadzam czy pamięta, że mówiłam mu je zeszłej nocy? Mam nadzieję, iż Corbin mu powiedział, bo naprawdę nie mam ochoty, aby pamiętał co się wczoraj działo. W zasadzie czuję się lekko upokorzona tym, że mógłby przypomnieć sobie jak robiłam za jego poduszkę, gdy on moczył łzami moją koszulkę.

Najwyraźniej nie ma pojęcia o tym, co stało się z jego ręką, więc mam nadzieję, że to oznacza, iż nie pamięta niczego oprócz tego.

Opiera się o drzwi sypialni z ramionami założonymi na klacie. Jego spojrzenie jest defensywne, jakbym była tą jedyną odpowiedzialną za jego złą noc. Przewracam się na bok, wciąż nie całkiem skończona ze snem, mimo że uważa, iż winna mu jestem parę wyjaśnień. Naciągam kołdrę na głowę.

- Zamknij drzwi, kiedy będziesz wychodził - mówię, mając nadzieję, że odbierze to jako wskazówkę, iż jest więcej niż mile widziane, aby teraz poszedł do swojego mieszkania.

- Gdzie mój telefon?

Zaciskam oczy i próbuję przeforsować spokojny dźwięk jego głosu, jak wślizguje się do moich uszu oraz pokonuje drogę przez każdy nerw mojego ciała, ocieplając mnie w miejscach, w których ten cienki koc przez całą noc zawodził.

Upomniałam się, że osoba, do której należy ten zmysłowy głos, stoi teraz w drzwiach, bezczelnie domagając się rzeczy nawet bez uznania faktu, iż pomagałam mu ostatniej nocy. Chciałabym wiedzieć, gdzie jest moje *Dziękuję*. Albo moje *Hey, jestem Miles. Miło cię poznać*.

Niczego z tego nie otrzymuję od tego faceta. Jest zbyt zmartwiony swoją dłonią. Najwidoczniej, telefonem. Zbyt zmartwiony o siebie, żeby być skoncentrowanym na tym, jak dużo ludziom jego nieuwaga mogła przysporzyć kłopotów. Jeśli ten koleś i jego postawa zamierzają być moimi sąsiadami przez kolejne kilka miesięcy, lepiej teraz poprawię go w tej kwestii.

Zrzucam kołdrę i wstaję, potem podchodzę do drzwi i napotykam jego wzrok. – Wyświadczyć mi przysługę i zrób krok w tył.

O dziwo to robi. Utrzymuję kontakt wzrokowy, dopóki drzwi od sypialni nie trzaskają go w twarz i patrzę na ich tył. Uśmiecham się, wracając do łóżka. Kładę się i naciągam kołdrę na głowę.

Wygrałam.

Wspomniałam, że nie jestem rannym ptaszkiem?

Drzwi się znowu otwierają.

Gwałtownie się otwierają.

- Co, do cholery, jest z tobą nie tak? – wrzeszczy.

Jęczę, siadam na łóżku i spoglądam na niego. Raz jeszcze stoi w drzwiach, wciąż patrząc na mnie, jakbym coś mu wisiąta.

- Ty! – odkrzykuję.

Wygląda na rzeczywiście zszokowanego moją szorstką odpowiedzią, co poniekąd sprawia, że czuję się z tym źle. Ale to *on* jest jedynym, będącym palantem!

Tak sądzę.

On to zaczął.

Tak sądzę.

Przygważdża mnie wzrokiem, a potem przekrzywia głowę i unosi brew.

- Czy my..? - Ruchem palca wskazuje na przestrzeń pomiędzy nami. – Czy my wczoraj uprawialiśmy seks? To dlatego jesteś taka wpieniona?

Wybucham śmiechem, kiedy mój mentalny konflikt zostaje rozwiązany.

Jest palantem.

A to jest świetne. Sąsiaduję z facetem, który narąbuje się w sobotnie noce i oczywiście przyprawia do domu tabuny lasek, że nawet nie pamięta z jaką się zabawiał.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale przerywa mi dźwięk zamykanych drzwi do mieszkania oraz krzyczący głos Corbina.

- Tate!

Natychmiastowo się zrywam i pośpieszam do drzwi, ale Miles wciąż je blokuje, wpatrując się we mnie, spodziewając się reakcji na jego pytanie. Patrzę mu prosto w oczy, aby dać mu odpowiedź, ale jego oczy rozbijają mnie na krótką chwilę.

Są najczystszyimi niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam. W ogóle nie odzwierciedlają tych oczu z opadającymi powiekami, nabiegłych krwią z ostatniej nocy. Jego oczy są tak jasnoniebieskie, że prawie bezbarwne. Dalej się na niego gapię, niemalże oczekując, iż zobaczę fale, jeżeli będę patrzeć wystarczająco blisko. Mogłabym powiedzieć, że są tak czystego błękitu jak wody Morza Karaibskiego, ale właściwie nigdy go nie widziałam, więc nie mogę wiedzieć.

Mruga, a to z miejsca odciąga mnie od Karaibów z powrotem do San Francisco. Z powrotem do tej sypialni. Z powrotem do jego ostatniego pytania, które mi zadał, nim Corbin przeszedł przez drzwi.

- Nie jestem pewna, czy można nazwać to, co wczoraj zrobiliśmy *uprawianiem seksu* – wyszeptalam.

Wpatrywałam się w niego, czekając, aż zejdzie mi z drogi.

Stoi z uniesioną głową, wznosząc niewidzialną ścianę pancerną ze swojej postawy oraz nieugiętej mowy ciała.

Najwyraźniej, nie podoba mu się wyobrażenie o nas dwóch pieszczących się, bazując na jego twardym wzroku, jakim mnie obdarza. To prawie wygląda, jakby patrzył na mnie z obrzydzeniem, co powoduje moją jeszcze większą antypatię do niego.

Nie wycofuję się, a żadne z nas nie przerywa kontaktu wzrokowego, kiedy schodzi mi z drogi i pozwala mi się wyminąć. Corbin okrąża korytarz, gdy wychodzę z pokoju. Patrzy w tą i z powrotem między mną a Milesem, więc szybko posyłam mu spojrzenie, by dać mu znać, że to jest nawet w najmniejszym stopniu niemożliwe.

- Hey, siostrzyczko – mówi, pociągając mnie do uścisku.

Nie widziałam go od prawie sześciu miesięcy. Czasami łatwo zapomnieć, jak bardzo tęsknisz za ludźmi, dopóki ponownie ich nie zobaczysz. To nie dotyczy Corbina. Zawsze za nim tęsknię. Tak bardzo jak jego nadopiekuńczość może osiągnąć starych czasów, również jest świadectwem, jak blisko jesteśmy.

Corbin mnie wypuszcza i pociąga za lok moich włosów. – Są dłuższe – mówi. – Podoba mi się.

Mogą być najdłuższymi od kiedy się nie widzieliśmy. Sięgam i zgarniam włosy z jego czoła. – Tak jak twoje – mówię. – I *nie* podobają mi się.

Szczerzę się do niego, informując go, że żartuję. Właściwie lubię jego potargany wygląd. Ludzie zawsze mówili, iż jesteśmy podobni, ale ja tego nie widziałam. Jego skóra jest dużo ciemniejsza od mojej, czego zawsze mu zazdrościłam. Nasze włosy są tego samego bogatego odcienia brązu, ale z twarzy wcale nie jesteśmy podobni, zwłaszcza nasze oczy. Mama zwykła mówić, że jeśli złączymy nasze oczy, to wyglądałyby jak drzewo. Jego były zielone jak liście, moje jak pień.

Zawsze zazdrościłam, iż byłby liśćmi drzewa, bo w dzieciństwie zielony był moim ulubionym kolorem.

Corbin pozdrawia Milesa kiwnięciem głową. – Cześć stary. Ostra noc? - Zadaje to pytanie ze śmiechem w głosie, jakby dokładnie wiedział jakiego rodzaju noc przeżył Miles ostatniego wieczoru.

Miles przechodzi obok nas. - Nie mam pojęcia – odpowiada. – Nie pamiętam jej. - Wchodzi do kuchni i otwiera szafkę, odnajdując kubek, jakby czuł się tutaj wystarczająco komfortowo, by to zrobić.

Nie podoba mi się to.

Nie podoba mi się pewny siebie Miles.

Pewny siebie Miles otwiera kolejną szafkę i wyciąga buteleczkę z aspiryną, napełnia kubek wodą i wkłada dwie tabletki do ust.

- Wniosłaś wszystkie swoje rzeczy? – pyta mnie Corbin.

- Nope – odpowiadam, wpatrując się w Milesa, kiedy odpowiadam: - Byłam poniekąd pochłonięta przez większość nocy twoim sąsiadem.

Miles chrząka nerwowo, jak myje szklanekę i umieszcza ją z powrotem w szafce. Jego skrępowanie związane z chwilą słabości, rozśmiesza mnie. Podoba mi się to, że nie ma pojęcia, co działo się ubiegłej nocy. Nawet poniekąd podoba mi, że myśl o byciu ze mną zdaje się wytrącać go z równowagi. Może przez chwilę będę kontynuować tę fasadę dla własnej, chorej przyjemności.

Corbin spogląda na mnie, jakby wiedział, co próbuję przeciągnąć. Miles wychodzi z kuchni i patrzy w moją stronę, potem z powrotem do Corbina.

- Mógłbym wrócić teraz do swojego mieszkania, ale nie wiem, gdzie są moje klucze. Masz jakieś zapasowe?

Corbin przytakuje i kieruje się w stronę szuflady w kuchni. Otwiera ją, chwytając klucz i rzuca go do Milesa, który łapie je w powietrzu. - Mógłbyś wrócić za godzinę i pomóc mi wypakować rzeczy z samochodu Tate? Najpierw chciałbym wziąć prysznic.

Miles kiwa głową, a jego wzrok przelotnie zacina się na moim, gdy Corbin zaczyna iść do swojej sypialni.

- Nadrobimy zaległości, kiedy nie będzie tak porannie – mówi do mnie Corbin.

Może minęło już z siedem lat, odkąd razem mieszkaliśmy, ale najwyraźniej pamięta, że nie jestem zbytnią gadułą z rana. Wielka szkoda, iż Miles o tym nie wiedział.

Po tym, jak Corbin zniknął w swoim pokoju, odwracam się i stoję twarzą w twarz z Milesem. Patrzył już na mnie wyczekująco, jakby wciąż czekał, abym odpowiedziała na jakiegokolwiek pytania, która mi wcześniej zadał. Tylko chciałam, żeby wyszedł, więc odpowiedziałam na nie naraz.

- Zemdlałeś ostatniej nocy na korytarzu, kiedy się tu dostałam. Nie wiedziałam, kim jesteś, więc gdy próbowałeś dostać się do środka mieszkania, mogłam trzasnąć drzwiami w twoją dłoń. Nie jest złamana. Sprawdziłam, a w najlepszym wypadku posiniaczona. Po prostu położyłam na nią trochę lodu i zawiązałam na kilka godzin. I nie, nie uprawialiśmy seksu. Pomagałam ci do środka mieszkania, a potem poszłam do łóżka. Twój telefon jest na podłodze przed frontowymi drzwiami, gdzie go upuściłeś ubiegłej nocy, bo byłeś zbyt nawalony, by iść.

Odwracam się, żeby skierować w stronę sypialni, po prostu pragnąc uciec od intensywności w jego oczach.

Obracam się, kiedy docieram do drzwi. – Gdy wrócisz tu za godzinę oraz będę miała szansę na obudzenie się, będziemy mogli znowu tego spróbować.

Jego odzywka jest stanowcza. - Co znowu spróbować? – pyta.

- Dobrze rozpocząć naszą znajomość.

Zamykam drzwi od sypialni, wznosząc barierę pomiędzy mną a tym głosem.

Tym wzrokiem.



- Ile masz pudeł? – pyta Corbin. Wskakuje przy drzwiach w buty. Zgarniam kluczyki z barku.

- Sześć, plus trzy walizki i wszystkie moje ciuchy na wieszakach.

Corbin idzie do drzwi prosto przez hall, trzaska nimi, potem skręca i kieruje się w kierunku wind. Wcisną przycisk w dół. – Powiedziałaś mamie, że to zrobiłaś?

- Yeah, wysłałam jej wczorajszej nocy SMS.

Usłyszałam otwierane drzwi od jego mieszkania dokładnie jak przybyła winda, ale nie odwróciłam się, żeby patrzeć, jak z niego wychodzi. Biorę krok naprzód, a Corbin przytrzymuje windę dla Milesea.

Ledwie wszedł do mojego pola widzenia, przegrałam wojnę. Wojnę, w której nawet nie wiedziałam, że walczę. To się nie zdarza często, ale gdy znajdę atrakcyjnego faceta, lepiej by było, gdyby zdarzyło się to z osobą, z którą chcę.

Miles nie jest osobą, z którą chcę to czuć. Nie chcę czuć pociągu do mężczyzny, który upija się do nieprzytomności, płacze nad innymi dziewczynami i nawet nie pamięta, czy

ostatniej nocy cię przerznął. Ale ciężko nie zauważyć jego obecności, kiedy staje się wszystkim.

- Powinny to być tylko dwie wycieczki – mówi Corbin do Milesa, jak wciska guzik na piętro.

Miles się na mnie gapi, a ja zupełnie nie mogę ocenić jego postępowania, ponieważ wygląda na wpienionego. Oddaję spojrzenie, bo nie ważne jak atrakcyjnie może wyglądać z tym nastawieniem, wciąż czekam na *dziękuję*, którego nigdy nie otrzymałam.

- Cześć – w końcu mówi Miles. Robi krok w tył i całkowicie ignoruje niewypowiedzialną etykietę wind przez podejście zbyt blisko oraz wyciągnięcia ręki. – Miles Archer. Mieszkam naprzeciwko ciebie.

Jestem zmieszana.

- Myślę, że to już ustaliliśmy – mówię, patrząc w dół na jego otwartą dłoń.

- Zaczęcie od nowa? – mówi, wyginając w łuk brew. – Od dobrej strony?

Ah. Tak. Mogłam mu to powiedzieć.

Biorę jego dłoń i potrząsam nią. – Tate Collins. Jestem siostrą Corbina.

Sposób, w który bierze krok w tył i utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy, sprawia, że czuję się trochę niekomfortowo, skoro Corbin stoi tylko stopę dalej. Choć, nie wydaje się, iż to go obchodzi. Ignoruje nas oboje, zaabsorbowany swoim telefonem.

Miles w końcu przerywa patrzeć na mnie i wyciąga telefon z kieszeni. Wykorzystuję okazję, by go przestudiować, podczas gdy jego uwaga jest ze mnie zdjeta.

Dochodzę do wniosku, że jego wygląd jest totalnie sprzeczny. Tak jakby dwóch różnych stwórców toczyło między sobą wojnę, gdy był przewidywany. Siła w jego kościach twarzy kontrastowała z miękkim, kuszącym urokiem jego ust. Wyglądały na niewinne i zapraszające w porównaniu z surowością rys oraz poszarpaną blizną, biegnącą przez całą długość prawej strony jego szczęki.

Jego włosy nie mogą zdecydować, czy chcą być brązowe lub blond, albo pofalowane, bądź proste. Jego osobowość gra w rzucanie monetą⁶ pomiędzy zaproszeniem a bezduszną obojętnością, płacząc moją zdolność do odróżnienia ciepła od zimna. Jego nonszalancka postura prowadzi bitwę z gwałtownością, którą widziałam w oczach. Jego opanowanie dzisiejszego ranka przeczy ubiegło nocnemu nietrzeźwemu stanowi. Jego oczy nie mogą się zdecydować, czy pragną patrzeć się na telefon, czy na mnie, ponieważ wahają się w tą i z powrotem kilka razy przed otwarciem się drzwi windy.

Kończę gapienie się i pierwsza z niej wychodzę. Cap siedzi w fotelu, zawsze czujny. Zerka na naszą trójkę, odsyłając windę i wolno podnosi się, wspierając ramionami swojego fotela, do chwiejnej postawy stojącej. Corbin, Miles oraz ja kiwamy do niego i dalej idziemy.

⁶ Oczywiście, odpowiednik naszego orła i reszki☺

- Jak minęła ci pierwsza noc, Tate? – pyta mnie z uśmiechem, zatrzymując mnie w półkroku. Fakt, że już znał moje imię nie zaskoczył mnie, skoro wiedział, na które piętro wczoraj się udawałam.

Patrzę na tył głowy Milesa, gdy idą dalej beze mnie. – Właściwie, poniekąd burzliwie. Uważam, że mój brat może dokonał złego wyboru w doborze towarzystwa, z którym trzyma.

Spoglądam na Capa, a on teraz również wpatruje się w Milesa. Jego pomarszczone usta zaciśnięte są w cienką linię i nieznacznie potrząsa głową. – Ah, na tego chłopca prawdopodobnie nic nie zaradzi – mówi, odrzucając mój komentarz.

Nie jestem pewna, czy odwołuje się do Corbina lub Milesa, gdy mówi „tego chłopca”, ale nie pytam.

Cap odwraca się ode mnie i zaczyna powłóczyć nogami w kierunku toalet. – Myślę, że jestem na siebie wkurwiony – mamrocze.

Obserwuję go znikającego przez drzwi łazienki, zastawiając się, w jakim punkcie prywatnego życia, stał się wystarczająco stary, aby zgubić filtr. Mimo że Cap nie wyglądał na typ mężczyzny, który kiedykolwiek *miał* go. Poniekąd go za to lubiłam.

- Tate, chodź! – krzyknął Corbin z odległego końca lobby. Dogoniłam ich, żeby pokazać im drogę do mojego samochodu.

Zabrało trzy wycieczki, by wnieść wszystkie moje rzeczy, nie dwie.

Trzy osobne wycieczki, gdzie Miles nie zamienił ze mną ani jednego słowa.



Rozdział 4

MILES

6 lat wcześniej...

Tata: Gdzie jesteś?

Ja: W domu Iana.

Tata: Musimy porozmawiać.

Ja: To nie może poczekać do jutra? Będę późno w domu.

Tata: Nie. Potrzebuję cię teraz w domu. Czekam na ciebie, odkąd szkoła was wypuściła.

Ja: Dobra. Jestem w drodze.

To była rozmowa, która doprowadziła do tego momentu. Mnie siedzącego naprzeciwko taty na kanapie. Mojego taty mówiącego mi coś, co mnie nie interesowało, aby usłyszeć.

- Chciałem ci powiedzieć wcześniej, Miles. Ja tylko...

- Czułeś się winny? – przerywam. - Jakbyś zrobił coś złego?

Jego oczy spotykają moje i zaczynam czuć się źle za to co powiedziałem, ale zdusiłem uczucie i kontynuowałem:

- Jest martwa przez niecały rok.

Tak szybko jak te słowa opuszczają moje usta, chcę zwymiotować.

On nie lubi być osądzany, a zwłaszcza przeze mnie. Woli, żebym wspierał jego decyzje. Cholera, *muszę* wspierać jego decyzje. Aż to teraz, zawsze myślałem, że podejmuję te dobre.

- Spójrz, wiem, że trudno ci to zaakceptować, ale potrzebuję twojego wsparcia. Nie masz pojęcia jak trudno było mi ruszyć do przodu, odkąd umarła.

- Ciężko? - Wstaję. Podnoszę mój głos. Zachowuję się, jakby z jakiegoś powodu mnie to obchodziło, kiedy naprawdę nie. Mogłem mniej przejmować się tym, że już znowu się umawia. Może widywać się z kimkolwiek chce. Może pieprzyć kogokolwiek chce.

Sądzę, że jedynym powodem, dla którego tak reaguję jest to, że ona nie może. Trudno jest walczyć o swoje małżeństwo, gdy jest się martwym. Dlatego robię to za nią.

- Najwidoczniej wcale nie tak trudno, tato.

Idę do drugiego końca salonu.

Wracam.

Dom jest zbyt cholernie mały, aby pomieścić całą moją frustrację oraz rozczarowanie.

Ponownie na niego patrzę, rozpoznając, iż to nie tyle fakt, że z kimś się już widuje. To spojrzenie, które ma w oczach, kiedy mówi o niej, którego nienawidzę. Nigdy nie widziałem, aby patrzył na moją matkę w ten sposób, więc kimkolwiek ona jest, wiem, iż to nie jest zwykła sprawa. Będzie przesączać się do naszych żyć, przenikać w pobliże, przez oraz między moją relacją z ojcem, jakby była trującym bluszczem. Dłużej już nie będę tylko mój ojciec i ja. Będę ja, ojciec i *Lisa*. To nie daje dobrego wrażenia, zważając, że obecność mojej matki jest wciąż wszędzie w tym domu.

Siedzi z rękami zgiętymi przed sobą, razem splecionymi. Patrzy w dół na podłogę.

- Nie wiem, dokąd to pójdzie, ale chcę dać temu szansę. *Lisa* mnie uszczęśliwia. Czasami ruszenie dalej jest... jedyną drogą, by ruszyć dalej.

Otwieram usta w zamiarze odpowiedzi mu, lecz moje słowa przerywa dzwonek. Patrzy na mnie, niepewnie wstając. Wydaje się mniejszy. Mniej heroiczny.

- Nie proszę cię byś ją polubił. Nie proszę byś spędzał z nią czas. Po prostu chcę, abyś był dla niej miły. – Jego oczy błagają mnie, a to wywołuje u mnie poczucie winy za bycie tak opornym.

Kiwam głową. - Będę tato. Wiesz, że tak.

Przytula mnie, a jest to dobre i złe. Nie daje odczucia, jakbym po prostu uściskał człowieka, którego stawiałem na piedestale przez siedemnaście lat. Jest jak gdybym uściskał rówieśnika.

Poprosił mnie, abym otworzył drzwi, podczas gdy on skierował się do kuchni dokończyć kolację, co zrobiłem. Zamknąłem oczy i dałem znać mamie, że zamierzam być miłym dla *Lisy*, ale zawsze będzie dla mnie *Lisą*, bez względu na to, co stanie się między nią a ojcem. Otworzyłem drzwi.

- Miles?

Spojrzałem na jej twarz, a jest kompletnym przeciwieństwem do twarzy mojej matki. To sprawia, iż czuję się dobrze. Jest dużo niższa od mojej matki. Nie ma w niej nic, co można porównać z moją matką, więc nawet nie próbuję. Akceptuję ją przez to, czym jest: naszą osobą zaproszoną na kolację.

Kiwam głową i szerzej otwieram drzwi, aby ją wpuścić. – Musisz być Lisą. Dobrze cię poznać. – Wskazuję za siebie. – Mój ojciec jest w kuchni.

Lisa pochyła się i daje mi uścisk – jeden, który z powodzeniem był niezręczny po tym, jak zabrało mi kilka chwil, aby go odwzajemnić.

Mój wzrok spotyka wzrok dziewczyny stojącej za nią.

Wzrok dziewczyny stojącej za nią spotyka mój.

Zakochasz

Się

We

Mnie,

Rachel.

- Miles? - mówi łamiącym szeptem.

Rachel brzmi troszeczkę jak matka, ale smutniej.

Lisa patrzy w tę i we w tę między nami. – Znacie się?

Rachel nie skinęła.

Ja też nie.

Nasze rozczarowanie roztopia się na podłogę i łączy się w pudełko przedwczesnych łez przed naszymi stopami.

- On.. um... on...

Rachel zaczęła się jąkać, więc pomagam dokończyć jej słowa. – Chodzę

Do szkoły z Rachel. – wypalam. Żałuję powiedzenia tego,

Ponieważ

To co naprawdę chcę powiedzieć, to: *Rachel jest kolejną dziewczyną,*

W której

Się zakocham.

Choć nie mogę powiedzieć tego, bo oczywistym jest, co

Musiałoby się

Wydarzyć. Rachel nie jest kolejną dziewczyną, w której się zakocham,

Ponieważ

Rachel jest dziewczyną, która więcej niż prawdopodobnie stanie się moją

Nową

Przyrodnią siostrą.

Po raz drugi tej nocy, czuję się chory.
Lisa uśmiecha się i splata razem dłonie. – To świetnie –
Mówi. – Kamień spadł mi z serca.
Mój ojciec wchodzi do pokoju. Przytula Lisę. Mówi
Cześć
Do Rachel i mówi, że dobrze ją znowu widzieć.
Mój ojciec już zna Rachel.
Rachel już zna mojego ojca.
Mój ojciec jest nowym chłopakiem Lisy.
Mój ojciec dużo razy wizytuje w Phoenix.
Mój ojciec mnóstwo odwiedzał Phoenix, nim moja
Matka zmarła.
Mój ojciec jest sukinsynem.
- Rachel i Miles już się znają – mówi Lisa do
Mojego
Ojca.
Uśmiecha się, ulga zalewa jego twarz. – Dobrze. Dobrze –
Mówi,
Powtarzając słowo dwa razy, jakby mógł polepszyć sprawy.
Nie.
Źle. Źle.
- To sprawia, iż kolacja będzie mniej niezręczna – mówi ze
Śmiechem.
Patrzę z powrotem na Rachel.
Rachel patrzy na mnie.
Nie mogę zakochać się w tobie, Rachel.
Jej oczy są smutne.
Moje myśli są smutniejsze.
I ty nie możesz się we mnie zakochać.
Powoli wchodzi do środka, unikając mojego wzroku, jak
Patrzy na
Stopy z każdym krokiem. To są najsmutniejsze kroki, jakie

Kiedykolwiek

Widziałem.

Zamykam drzwi.

To są najsmutniejsze drzwi, jakie kiedykolwiek musiałem zamknąć.



Rozdział 5

TATE

- Jesteś wolna na święto dziękczynienia? – pyta moja mama.

Przekładałam komórkę do kolejnego ucha i wyciągam kluczyki do mieszkania z torebki.
– Yeah, ale nie Święta. Na razie pracuję tylko weekendami.

- Dobrze. Powiedz Corbinowi, że nie jesteśmy jeszcze martwi, jeśli kiedykolwiek nabierze ochoty na zadzwonienie do nas.

Roześmiałam się. – Przekażę. Kocham was.

Rozłączyłam się i włożyłam komórkę do kieszeni w mojej pielęgniarskiej koszulki⁷. To tylko praca na pół etatu, ale ukończyłam pierwszy krok⁸. Dzisiaj była moja ostatnia noc treningu, zanim rozpocznę weekendową zmianę przydziału jutrzejszej nocy.

Jak dotąd lubię pracę i byłam szczerze zaskoczona zdobywając ją po pierwszej rozmowie. Też współgra z moim szkolnym harmonogramem. Jestem w szkole każdego dnia roboczego, wyrabiając kliniczne lub klasowe godziny, potem pracuję drugą zmianę weekendami w szpitalu. Do tej pory było to bezproblemowe przejście.

Polubiłam także San Francisco. Wiem, że minęły dopiero dwa tygodnie, ale raczej mogłam zobaczyć siebie tutaj po ukończeniu studiów następanej wiosny, niż powrót do San Diego.

Corbin i ja dawaliśmy sobie ze sobą radę, chociaż więcej go nie ma, niż jest w domu, więc jestem pewna, iż to wszystko ma z tym do czynienia.



⁷

⁸ W oryginale *get my foot in the door*.

Uśmiecham się, w końcu czując się, jakbym znalazła swoje miejsce i otwieram drzwi do mieszkania. Mój uśmiech gaśnie tak szybko, jak spotyka wzrok trzech innych facetów – tylko dwóch, których rozpoznaję. Miles stoi w kuchni, a żonaty dupek z windy siedzi na kanapie.

Dlaczego, do cholery, Miles tu jest?

Dlaczego, do cholery, jacykolwiek z nich tu są?

Wbijam wzrok w Milesa, gdy zrzucam buty i upuszczam torebkę na kontuar. Corbin nie wróci za więcej niż dwa dni, a ja z niecierpliwością oczekiwałam dzisiejszego wieczoru ciszy oraz spokoju, bym mogła dokończyć naukę.

- Jest czwartek - mówi Miles, gdy dostrzega grymas na mojej twarzy, jakby dzień tygodnia pewnego rodzaju wyjaśnieniem. Obserwuje mnie ze swojej pozycji w kuchni. Może zauważyć, iż nie jestem szczęśliwa.

- I co z tego? – odpowiadam. - A jutro piątek. - Odwracam się do pozostałych facetów, siedzących na kanapie mojego brata. - Dlaczego jesteście wszyscy w moim mieszkaniu?

Tyczkowaty blondyn natychmiast wstaje oraz do mnie podchodzi. Wyciąga rękę. – Tate? – pyta. – Jestem Ian. Dorastałem z Milesem. Jestem przyjacielem twojego brata. – Wskazuje na kolesia z windy, który wciąż siedzi na kanapie. – To Dillon.

Dillon kiwa na mnie głową, nawet nie siląc się na mówienie. Nie musi. Jego pełen zadowolenia uśmiech mówi wystarczająco o tym, co teraz sobie myśli.

Miles wraca do salonu i celuje na telewizor. – To jest rodzaj rzeczy, które robimy co czwartek, jeśli któryś z nas jest w domu. Noc meczy.

Nie obchodzi mnie, czy to jest ich *rzecz*. Mam zadania domowe.

- Corbina nawet teraz nie ma w domu. Nie możecie zrobić tego w twoim mieszkaniu? Muszę się pouczyć.

Miles podaje piwo Dillonowi, a potem ponownie wraca do mnie wzrokiem. – Nie mam kablówki. – *Oczywiście, że nie.* – A żona Dillona nie pozwala nam użyć jego miejsca. – *Oczywiście, że nie.*

Przewracam oczami i idę do mojej sypialni, nieumyślnie trzaskając drzwiami.

Przebieram pielęgniarzki strój i wciągam parę jeansów. Chwytam koszulkę, w której ostatniej nocy spałam i po prostu przeciągam przez głowę, gdy ktoś puka do drzwi. Otwieram je z zamachem tak samo dramatycznie, jak wcześniej je zamknęłam.

Jest taki *wysoki*.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak wysoki był, ale teraz stojąc w drzwiach – wypełniając je – wygląda naprawdę na wysokiego. Jeśli teraz chciałby owinąć mnie ramionami, moje ucho przycisnęłoby się do jego serca. Potem jego policzek opierałby się komfortowo na czubku mojej głowy.

Jeśli chciałby mnie pocałować, musiałabym odchylić twarz w górę, aby spotkać jego, ale byłoby to miłe, ponieważ prawdopodobnie owinąłby mnie ramionami w pasie lędźwiowym i przyciągnął do siebie, więc nasze usta zjednoczyłyby się jak dwa kawałki puzzli.

Coś dziwnego dzieje się w mojej piersi. *Trzepotanie*, coś à la *trzepotanie*. Nienawidzę go, bo wiem, co oznacza. Oznacza, że moje ciało naprawdę zaczyna lubić Milesa.

Mam nadzieję, że mój mózg nigdy się na to nie porwie.

- Jeśli potrzebujesz ciszy, możesz iść do mnie – mówi.

Wzdrygam się na sposób, w jaki jego oferta zaciska mój żołądek. Nie powinnam być podekscytowana możliwością znalezienia się w środku jego mieszkania, ale jestem.

- Prawdopodobnie będziemy tu kolejne dwie godziny – dodaje.

Gdzieś w jego głosie czai się żal. Więcej niż przypuszczalnie wynajęłabym ekipę poszukiwawczą, by go zlokalizować, ale gdzieś jest tam zakopany, pod tą całą zmysłowością.

Wypuszczam szybki, oczyszczający oddech. Jestem suką. To nawet nie jest moje mieszkanie. To jest ich *rzecz*, którą oczywiście robią w regularnych odstępach, a kim ja jestem, żeby uważać, że tylko mogę się wprowadzić i zastopować ją?

- Jestem po prostu zmęczona – mówię do niego. – W porządku. Przepraszam, że byłam niemiła w stosunku do twoich przyjaciół.

- *Przyjaciela* – mówi jako wyjaśnienie. – Dillon *nie* jest moim przyjacielem.

Nie pytam go, co to ma oznaczać. Spogląda w stronę salonu, potem z powrotem na mnie. Opiera się o framugę drzwi, a zwiastun mojego odstąpienia mieszkania dla ich gry nie był końcem naszej rozmowy. Przesuwa wzrokiem po rozrzuconym stroju pielęgniarskim na materacu. – Masz pracę?

- Yeah – mówię, zastanawiając się dlaczego nagle wznowił konwersację. – Zarejestrowanej pielęgniarki na ER⁹.

Zmarszczka pojawia się na jego czole i nie mogę powiedzieć, czy to jest rezultat zamyślenia, czy fascynacji. – Nie jesteś dalej w szkole pielęgniarskiej? Jak możesz już pracować jako pielęgniarka dyplomowana?

- Dostaję magistra z pielęgniarstwa, więc mogę pracować jako CRNA¹⁰. Już mam licencję PD.

Jego mina jest zawzięta, więc wyjaśniam:

- Pozwala mi na podanie znieczulenia.

Gapi się na mnie przez kilka sekund, zanim prostuje się i odpycha się od framugi. – Dobrze dla ciebie – mówi.

Choć nie ma w tym uśmiechu.

⁹ ER (ang. Emergency Room) – oddział nagłych wypadków.

¹⁰ CRNA (ang. Certified Registered Nurse Anesthetist) – pielęgniarka anestezjologiczna

Dlaczego nigdy się nie uśmiechnie?

Wraca do salonu. Wycofuję się z drzwi i obserwuję go. Miles zajmuje swoje miejsce na kanapie i poświęca telewizorowi całkowitą uwagę.

Dillon poświęca *mi* swoją, ale odwracam wzrok i kieruję się do kuchni po coś do zjedzenia. Nie ma tego wiele, zważając, że nie gotowałam przez cały tydzień, więc zabieram wszystkie rzeczy, które są mi potrzebne z lodówki, w celu przygotowania kanapki. Gdy się odwracam, Dillon wciąż się patrzy. Tylko teraz stroi około stopy dalej, zamiast przez całą drogę do salonu.

Uśmiecha się, daje krok naprzód i sięga do lodówki, sięgając całe od mojej twarzy. – Więc jesteś młodszą siostrą Corbina?

Sądzę, że w tym jednym zgodzę się z Milesem. Też nie lubię Dillona.

Oczy Dillona w żaden sposób nie przypominają oczy Milesa. Gdy Miles na mnie patrzy, jego oczy wszystko skrywają. Te Dillona nie skrywają *niczego*, a teraz wyraźnie mnie rozbierają.

- Tak – odpowiadam prosto, gdy okrążam go. Podchodzę do spiżarni i otwieram ją, aby poszukać chleba. Kiedy go znajduję, układam go na barze i rozpoczynam robienie kanapki. Rozkładałam chleb na jedną ekstra dla Capa. Poniekąd zmienił mnie w ten czas, kiedy tu mieszkam. Dowiedziałam się, że czasem pracuje tu czternaście godzin dziennie, ale tylko dlatego, że mieszka w budynku sam i nie ma nic lepszego do roboty. Wydaje się, iż docenia moje towarzystwo, a zwłaszcza prezenty w formie jedzenia, więc dopóki nie zawrę więcej tu przyjaźni, zgaduję, że będę spędzała mój okres przestoju z osiemdziesięciolatkiem.

Dillon nonszalancko opiera się ladę. – Jesteś pielęgniarzką czy coś? – Otwiera piwo i przyciąga je do ust, ale pauzuje przed wzięciem łyka. Chcę, abym mu pierw odpowiedziała.

- Yep – mówię szorstkim głosem.

Uśmiecha się i pije piwo. Kontynuuję robienie kanapek, celowo starając się wyglądać na zamkniętą, ale najwyraźniej Dillon nie załapał aluzji. Po prostu dalej się we mnie wpatruje, aż moje kanapki nie są zrobione.

Nie oferuję zrobienia mu cholernej kanapki, jeśli to jest powodem, dla którego wciąż tu jest.

- Jestem pilotem – mówi. Nie mówi tego próżnym sposobem, ale jeżeli nikt nie pyta cię o zawód, z własnej woli wnosząc go do rozmowy, naturalnie wychodzi jako próżność. – Pracuję w tej samej linii lotniczej, co Corbin.

Gapi się na mnie, czekając, aż będę pod wrażeniem przez fakt, że jest pilotem. To, z czego nie zdaje sobie sprawy, to to, że wszyscy mężczyźni w moim życiu są pilotami. Mój dziadek był pilotem. Mój ojciec był pilotem, dopóki nie odszedł na emeryturę kilka miesięcy temu. Mój brat jest pilotem.

- Dillon, jeżeli starasz się mi zaimponować, zmierzasz złą drogą. Bardziej preferuję faceta z odrobiną skromności oraz bez *żony*. – Moje oczy przemykają do obrączki na jego lewej dłoni.

- Mecz się zaczął – mówi Miles, wchodząc do kuchni, kierując słowa do Dillona. Mogą one być niewinne, ale oczy Milesa definitywnie nakazują Dillonowi, że musi powrócić do salonu.

Dillon wzdycha, jakby Miles zabrał całą jego zabawę. – Dobrze cię znowu widzieć, Tate – mówi, zachowując się, jakby rozmowa zmierzała do końca, czy Miles zdecydował, że powinna, czy nie. – Najwyraźniej mecz się właśnie rozpoczął. – Dillon wyprostował się i potrącił Milesa barkiem, kierując się z powrotem do salonu.

Miles zignorował przejaw złości Dillona i wsunął rękę do kieszeni, wyciągając klucz. Podał go mnie. – Idź się uczyć u mnie.

To nie jest prośba.

To żądanie.

- Jestem w porządku z uczeniem się tutaj. – Kładę klucz na ladzie oraz nakładam wieczko z powrotem na majonez, odmawiając bycia wysiedloną z mojego własnego mieszkania przez trzech chłopaków. Zawijam obie kanapki papierowym ręcznikiem. – Telewizor nawet nie jest tak głośno.

Bierze krok naprzód, aż nie jest wystarczająco blisko, aby szeptać. Jestem całkiem pewna, że zostawiam wgłębienie palców na chlebie, biorąc pod uwagę, iż każda pojedyncza część mnie, w dół do palców u stóp, napięła się.

- A *ja* nie jestem w porządku z twoim uczeniem się tutaj. Nie dopóki wszyscy nie wyjdą. Idź. Weź swoje kanapki ze sobą.

Patrzę w dół na kanapki. Nie wiem, dlaczego czuję, jakby właśnie je obraził. – Obie nie są dla mnie – mówię defensywnie. – Biorę jedną dla Capa.

Wracam do niego wzrokiem, a on znowu robi tą niezgłębioną rzecz z gapieniem. Z oczami jak jego, to powinno być nielegalne. Uniosłam wyczekująco brwi, ponieważ sprawia, że czuję się naprawdę dziwnie. Nie jestem wystawą, a jeszcze sposób, w jaki mnie obserwuje, przyczynia się, iż czuję się jedną.

- Zrobiłaś kanapkę dla Capa?

Kiwam. – Jedzenie czyni go szczęśliwym. – mówię ze wzruszeniem ramion.

Studiuje wystawę trochę dłużej, nim ponownie się do mnie pochyla. Zbiera klucz z barku za mną i wkłada go do mojej przedniej kieszeni.

Nie jestem pewna, czy jego palce dotknęły moich jeansów, ale gwałtownie robię wdech i spoglądam na moją kieszeń, gdy jego dłoń się rusza z miejsca, bo – *jasna cholera* – nie spodziewałam się tego.

Zamarłam, podczas gdy swobodnie pokonuje drogę do salonu, niewzruszony. Mam wrażenie, jakby moja kieszeń się paliła.

Przekonałam swoje stopy do ruchu, potrzebując trochę czasu na przetworzenie tego wszystkiego. Po dostarczeniu Capowi kanapki, zrobiłam tak jak powiedział Miles i skierowałam się do jego mieszkania. Poszłam na własną wygodę, nie dlatego, że chciał mnie

właśnie tam i nie dlatego, że naprawdę musiałam *odrobić* dużo zadań domowych, ale ponieważ bycie w środku jego mieszkania bez niego sadystycznie mnie ekscytowała. Miałam wrażenie, jakby po prostu podano mi wolną wejściówkę do wszystkich jego sekretów.



Powinno wiedzieć lepiej, niż sądzić, że jego mieszkanie da jakiś wgląd w to, kim jest. Nawet jego oczy tego nie potrafią.

Pewnie, naprawdę jest tutaj dużo ciszej, i yeah, skończyłam dwie solidne godziny zadań domowych, ale to tylko, iż nie było żadnych rozpraszaczy.

W ogóle.

Żadnych obrazów na sterylnie białych ścianach. Żadnych dekoracji. Jakichkolwiek kolorów. Nawet solidny dębowy stół oddzielający kuchnię od salonu jest nieprzyozdobiony. To tak niepodobne do domu, w którym dorastałam, gdzie stół kuchenny był ogniskiem całego domu mojej matki, skompletowany obrusem, wymyślnym wiszącym żyrandolem oraz talerzami dopasowanymi do aktualnej pory roku.

Miles nawet nie miał misy na owoce.

Jedyną robiącą wrażenie rzeczą w mieszkaniu jest regał w salonie. Jest napełniony tonami książek, które bardziej są dla mnie podniecią, niż cokolwiek innego, co potencjalnie mogłoby uzupełnić jego gołe ściany. Podchodzę do regału, by przeprowadzić inspekcję jego wybór, mając nadzieję na dostanie na niego wglądu, opierając się na wyborze literatury.

Rząd za rzędem aeronautycznych tytułów jest wszystkim, co znalazłam.

Jestem lekko rozczarowana tym, że po wolnej inspekcji jego mieszkania, najlepszym, co mogłam wywnioskować jest to, iż może być pracoholikiem z lekkim brakiem gustu w dekorowaniu.

Poddałam się salonem i weszłam do kuchni. Otworzyłam lodówkę, ale ledwie coś tam było. Jest kilka opakowań żarcia na wynos. Przyprawy kulinarne. Sok pomarańczowy. Przypomina lodówkę Corbina – pusta, smutna oraz bardzo kawalerska.

Otwieram szafkę, chwytam kubek, potem nalewam sobie trochę soku. Piję i płuczę kubek w zlewie. Parę innych naczyń piętrzy się po lewej stronie zlewu, więc zaczynam też myć te. Nawet jego talerze oraz kubki cierpią na brak osobowości – proste, białe i smutne.

Mam nagłą ochotę, by wziąć moją kartę kredytową prosto do sklepu oraz kupić mi jakieś zasłony, nowy zestaw jaskrawych talerzy, kilka obrazów i może nawet roślinę lub dwie. To miejsce potrzebuje trochę życia.

Zastanawiam się, jaka jest jego historia. Nie wydaje mi się, że ma dziewczynę. Dotąd zobaczyłabym ją, a mieszkanie i oczywisty brak kobiecej ręki wychodzą z prawdopodobnego

założenia. Nie sędę, że dziewczyna mogłaby wejść do tego mieszkania bez ozdobienia go przynajmniej trochę przed odejściem, więc zakładam, iż dziewczyny po prostu nigdy nie weszły do niego.

To sprawia, iż również rozmyślam nad Corbinem. Przez wszystkie lata wspólnego dorastania, nigdy nie był otwarty o swoich związkach, ale jestem całkiem pewna, że to dlatego, iż nigdy nie był w związku. Każdego razu, kiedy w przeszłości byłam przedstawiona dziewczynie, ta nigdy nie przetrwała z nim całego tygodnia. Nie wiem, czy to dlatego, że nie lubi trzymać kogoś w pobliżu lub czy to znak, że jest zbyt trudny, aby być w pobliżu. Jestem pewna, iż od dawna przyzwyczajony jest do bazowania na numerach przypadkowych telefonów, które otrzymuje od kobiet.

Biorąc pod uwagę jego obfitość jednorazowych numerków oraz brak oddania, mąci mi w głowie, jak mógł być tak opiekuńczy wobec dorastającej mnie. Myślę, że po prostu zna siebie zbyt dobrze. Nie chce, abym umawiała się z facetami jak on.

Zastanawiam się, czy Miles jest facetem takim jak Corbin.

- Myjesz moje naczynia?

Jego głos całkowicie mnie zaskakuje, tak że podskakuję ze strachu. Odkręcam się, a patrząc w przelocie na niejasno zarysowany widok na Milesa, prawie wypuszczam z rąk szklankę. Wysuwa się, ale jakoś udaje mi się ją uchronić przed upadkiem na podłogę. Biorę uspokajający oddech i delikatnie odkładam ją na zlew.

- Skończyłam zadania – mówię, przetykając gulę, która właśnie wezbrała mnie w gardle. Spoglądam na naczynia, będące teraz w zlewozmywaku. – Były brudne.

Uśmiecha się,

Tak myślę.

Ledwo jak jego usta zaczynają się unosić, powracają w prostą linię. *Falszywy alarm.*

- Wszyscy poszli – mówi Miles, dając mi zielone światło na opuszczenie mieszkania. Zauważa sok pomarańczowy stojący na kontuarze, więc podnosi go i odstawia do lodówki.

- Przepraszam – mamrocę. – Byłam spragniona.

Odwraca się do mnie twarzą i opiera się barkami o lodówkę, krzyżując ramiona na piersi. – Nie obchodzi mnie, czy piłaś mój sok, Tate.

Oh, wow.

To było dziwnie seksowne zdanie. Tak samo jego obecność w wypowiedzeniu go.

Choć wciąż bez uśmiechu. *Jezu Chryste*, ten facet. Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, że mimika powinna towarzyszyć mowie?

Nie chcę, aby widział moje rozczarowanie, więc zwracam się do zlewu. Używam kranu, zmywając pozostałe mydliny w dół rury kanalizacyjnej. Uznałam to za dość stosowne, zważając na dziwne wibracje krążące po kuchni. – Jak długo już tu mieszkasz? – pytam, próbując złagodzić niezręczną ciszę, gdy odwracam się i ponownie staję twarzą do niego.

- Cztery lata.

Nie wiem, dlaczego, ale się śmieję. Unosi jedną brew, zastanawiając się, dlaczego jego odpowiedź wywołała u mnie śmiech.

- Po prostu twoje mieszkanie... - Spoglądam w kierunku salonu, potem z powrotem na niego. – Jest poniekąd nijakie. Myślałam, że może dopiero się tu przeprowadziłeś i nie miałeś szansy na udekorowanie.

Nie zamierzałam, aby wyszło to jak obraza, ale dokładnie tak brzmiało. Zamierzałam nawiązać rozmowę, ale jedynie pogarszam tą niezręczność.

Jego wzrok przesuwają się powoli po mieszkaniu, jakby przetwarzał moją uwagę. Gdybym tylko mogła cofnąć to, ale nawet nie próbuję. Prawdopodobnie pogorszyłabym to.

- Dużo pracuję – mówi. – Nigdy nie miałem towarzystwa, więc myślę, że nie było to moim priorytetem.

Pragnę zapytać go, dlaczego nigdy nie miał towarzystwa, ale wygląda na to, iż pewne pytania są poza zasięgiem. – Mówiąc o towarzystwie, co jest z Dillonem?

Miles wzrusza ramionami, opierając się całkowicie plecami o lodówkę. – Dillon jest dupkiem, który nie szanuje swojej żony – mówi stanowczo. Odwraca się i wychodzi z kuchni, kierując się do swojej sypialni. Pcha, zamykając drzwi od sypialni, jednak pozostawia je wystarczająco otwarte, więc wciąż mogę słyszeć, jak mówi. – Myślałem, że ostrzegę cię, zanim polecisz na jego gadki.

- Nie lecę na gadki – mówię. – Szczególnie gadki Dillona.

- Dobrze – mówi.

Dobrze? Ha. Miles nie chce, abym lubiła Dillona. Kocham to.

- Corbinowi by się nie spodobało, że coś z nim zaczynasz. Nienawidzi Dillona.

Oh. Nie chce, abym lubiła Dillona ze względu na Corbina. Dlaczego mnie to rozczarowuje?

Wraca z sypialni i już dłużej nie jest w swoich jeansach oraz T-shircie. Jest w podobnej parze luźnych spodni i świeżej, białej koszuli, niezapiętej oraz otwartej.

Zakłada mundur pilota.

- Jesteś pilotem? - pytam, nieco zakłopotana. Mój głos sprawia, że brzmię na dziwnie zaimponowaną.

Kiwa głową i wchodzi do pralni, graniczącej z kuchnią. – Tak poznałem Corbina – mówi. – Byliśmy razem w szkole lotniczej. – Z powrotem przychodzi do kuchni z koszem na brudy oraz kładzie go w rogu. – Jest dobrym facetem.

Jego koszula nie jest zapięta.

Gapię się na jego brzuch.

Przestań gapić się na jego brzuch.

Oh, matko, on ma V. Te piękne, męskie wcięcia, które biegną przez długość ich zewnętrznych mięśni brzusznych, zanikające pod ich jeansami, jakby wskazywały drogę do sekretnej dziesiątki¹¹.

Jezu Chryte, Tate, wpatrujesz się w jego cholerne krocze¹²!

Zapina teraz koszulę, więc jakoś zbieram w sobie nadludzką siłę i zmuszam wzrok, aby powrócił do jego twarzy.

Myśli. Powinnam ich trochę mieć, ale nie mogę ich znaleźć. Może dlatego, że właśnie się dowiedziałam, iż pilotem linii lotniczych.

Ale dlaczego robi to na mnie wrażenie?

Nie imponuje mi, że Dillon jest pilotem. Ale z drugiej strony, nie dowiedziałam się o tym, podczas gdy robił pranie i przeżył muskuły. Facet rozkładający pranie, podczas obnoszenia się swoim absem oraz w dodatku będący pilotem, robi piorunujące wrażenie.

Miles jest teraz w pełni ubrany. Wkłada buty, a ja obserwuję go, jakbym była w teatrze, a on główną atrakcją.

- Czy to bezpieczne? – pytam, odnajdując jakoś spójną myśl. – Piłeś z chłopakami, a teraz masz zamiar kontrolować odrzutowiec komercyjny?

Miles zapina kurtkę, potem podnosi z podłogi już zapakowany worek marynarski. – Miałem dzisiaj tylko wodę – mówi przed wyjściem z kuchni. – Nie jestem zbyt pijakiem. A zdecydowanie nie piję, kiedy pracuję na nocki.

Śmieję się i podążam za nim w stronę salonu. Podchodzę do stołu, by zebrać swoje rzeczy. – Myślę, że zapomniałeś jak się spotkaliśmy – mówię. – Dzień-przeprowadzki? Ktoś-zszedł-z-picia-na-korytarzu dzień?

Otwiera drzwi frontowe, aby mnie wypuścić. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Tate – mówi. – Spotkaliśmy się w windzie. Pamiętasz?

Nie mogę powiedzieć, czy robi sobie ze mnie jaja, bo nie ma uśmiechu, bądź błysku w oczach.

Zamyka za nami drzwi. Podaję mu klucz do mieszkania i blokuje je. Podchodzę do swoich i otwieram je.

- Tate?

Prawie udaję, że go nie usłyszałam, tylko dlatego, aby raz jeszcze wypowiedział moje imię. Zamiast tego, odwracam się i staję do niego twarzą, udając bycie totalnie niewzruszoną przez tego faceta.

- Ta noc, gdy znalazłaś mnie w korytarzu? To wyjątek. Bardzo *rzadki* wyjątek.

Jest coś niewypowiedzianego w jego oczach, a może nawet głosie.

¹¹ Odniesienie do tarczy strzeleckiej.

¹² Też bym się wpatrywała, hehehehe XD

Stoi zapauzowany w drzwiach frontowych, gotów pójść w stronę wind. Czeka, aby zobaczyć, czy mam coś jeszcze do powiedzenia. Powinam powiedzieć mu „do widzenia”. Może powinam powiedzieć mu „bezpiecznego lotu”. Choć to byłoby uznawane jako pech. Powinam po prostu powiedzieć „dobrej nocy”.

- Czy to był wyjątek z powodu Rachel¹³?

Tak. Naprawdę wybrałam to w zamian.

DLACZEGO to powiedziałam¹⁴?

Jego postawa się zmienia. Jego mimika zastyga, jakby moje słowa rzuciły go błyskawicą. Jest więcej niż przypuszczalnie zmieszany, że to powiedziałam, ponieważ najwidoczniej niczego nie pamięta z tej nocy.

Szybko, Tate. Dojdź do siebie.

- Uważałeś, że byłam kimś o imieniu Rachel – palnęłam, usprawiedliwiając niezręczność jak tylko potrafiłam. – Po prostu sądziłam, że coś pomiędzy dwoma się stało i dlatego... wiesz.

Miles bierze głęboki oddech, ale stara się to ukryć. Trafiłam w czuły punkt.

Widocznie nie rozmawiamy o Rachel.

- Dobranoc, Tate – mówi, odwracając się.

Nie mogę powiedzieć, co się właśnie zdarzyło. Czy go zażenowałam? Wkurwiłam? Zasmuciłam?

Cokolwiek zrobiłam, nienawidzę tego teraz. Ta niezręczność wypełnia przestrzeń między drzwiami a windą, na którą teraz czeka.

Wchodzę do środka mieszkania i zamykam drzwi, ale niezręczność jest wszędzie. Nie wspominając już o tej z korytarza.

¹³ Boże, kretynko...

¹⁴ Też się zastanawiam.



Rozdział 6

MILES

6 lat wcześniej...

Jemy razem kolację, ale jest niezręcznie.

Tata oraz Lisa próbują włączyć nas w rozmowę, ale

Żadne

Z nas nie było w nastroju, by gadać. Wpatrujemy się w nasze talerze.

Rozgrzebujemy naszymi widelcami jedzenie po talerzu.

Nie chcemy jeść.

Tata pyta Lisę, czy chciałaby usiąść z tyłu na zewnątrz.

Lisa mówi tak.

Lisa prosi Rachel, by pomogła jej sprzątnąć stół.

Rachel mówi okay.

Zanosimy talerze do kuchni.

Jesteśmy chicho.

Rachel opiera się o kontuar, kiedy ładuję

Zmywarkę.

Obserwuje, jak silę się, aby ją zignorować.

Nie zdaje sobie sprawy,

Że jest wszędzie. Że jest wszystkim. Każda pojedyncza rzecz

Właśnie stała się Rachel.

To mnie pochłania.

Moje myśli nie są już myślami.

Moje myśli są Rachel.

Nie mogę się w tobie zakochać, Rachel.

Patrzę na zlew. *Chcę patrzeć na Rachel.*

Oddycham powietrzem. *Chcę oddychać Rachel.*

Zamykam oczy. *Widzę jedynie Rachel.*

Myję ręce. *Chcę dotknąć Rachel.*

Osuszam dłonie ręcznikiem, nim odwracam się, by stanąć do niej twarzą.

Jej ręce mocno ściskają za nią kontuar.

Moje są założone na piersi.

- Są najgorszymi rodzicami na świecie – szepcze.

Jej głos się łamie.

Moje serce się łamie.

- Podli – mówię jej.

Śmieje się.

Nie powinienem zakochiwać się w twoim śmiechu, Rachel.

Wzdycha. W tym też się zakochuję.

- Jak długo się widują? – pytam ją.

Będzie szczerą.

Wzrusza ramionami. – Około roku. To było długodystansowe, dopóki

Ona

Nie przeprowadziła nas tu, by być bliżej niego.

Czuję, jak serce mojej mamy się łamie.

Nienawidzimy go.

- Rok? – pytam. – Jesteś pewna?

Kiwa głową.

Nie wie o mojej matce. Mówię ci.

- Rachel?

Mówię jej imię na głos, jak tylko chciałem to zrobić

W sekundzie,

W której ją spotkałem.

Dalej patrzy dokładnie na mnie. Przełyka, potem

Wypuszcza płytkie: - Yeah?

Biorę krok naprzód.

Jej ciało reaguje. Nosi uniesioną głowę, ale nie tak bardzo.

Ciężej oddycha, ale nie tak bardzo.

Jej policzki różowieją, ale nie tak bardzo.

To po prostu całkowicie wystarczające.

Moje dłonie wpasowują się w jej talię. Moje oczy szukają jej.

Mówią mi nie, moje również.

Kiedy moje usta dotykają jej, to tak dużo rzeczy.

Dobro i zło,

Słuszność i niesłuszność

Oraz

Zemsta.

Wciąga powietrze, kradnąc niektóre moje oddechy. Oddycham w nią,

Dając jej więcej. Nasze języki się dotykają, poczucie winy

Splata się, a moje palce prześlizgają się przez włosy, które Bóg zrobił

Specjalnie

Dla niej.

Mój nowy ulubiony smak to Rachel.

Moją nową ulubioną rzeczą jest Rachel.

Pragnę Rachel na swoje urodziny. Pragnę Rachel na

Święta.

Pragnę Rachel na ukończenie studiów.

Rachel, Rachel, Rachel.

Tak czy inaczej, się w tobie zakocham, Rachel.

Tylne drzwi się otwierają.

Uwalniam Rachel.

Wypuszcza mnie, ale jedynie fizycznie. Wciąż mogę poczuć ją w

Każdy

Inny sposób.

Odwracam od niej wzrok, ale wszystko wciąż jest Rachel.

Lisa wchodzi do kuchni. Wygląda na szczęśliwą.

Ma prawo być szczęśliwą. Nie jest jedną, która umarła.

Lisa mówi Rachel, że już czas, by iść.

Mówię im oby „do widzenia”, jednak moje słowa są tylko dla

Rachel.

Wie to.

Poleruję naczynia.

Mówię ojcu, że Lisa była miła.

Jeszcze mu nie powiem, że go nienawidzę. Może nigdy tego nie zrobię.

Nie wiem, co dobrego by o zrobiło, kiedy dam mu znak, że nie

Widzę

Go już tak jak kiedyś.

Teraz jest tylko... *normalny*. Ludzki.

Może to inicjacja, zanim staniesz się mężczyzną,

Zdającym sobie sprawę z tego, iż twój ojciec nie zrozumiał życia bardziej

Od ciebie.

Idę do swojego pokoju. Wyjmuję telefon i esemesuję do Rachel.

Ja: Co robimy z jutrzejszą nocą?

Rachel: Skłamiemy im?

Ja: Możesz spotkać się ze mną o siódmej?

Rachel: Tak.

Ja: Rachel?

Rachel: Yeah?

Ja: Dobrej nocy.

Rachel: Dobranoc, Miles.

Wyłączam komórkę, bo chcę, aby była to ostatnia

Wiadomość,

Którą otrzymałem tej nocy. Zamykam oczy.

Zakochuję się, Rachel.



Rozdział 7

TATE

Minęły dwa tygodnie, odkąd widziałam Milesa, ale tylko dwie sekundy od ostatniego razu, gdy o nim myślałam. Wydaje się, że pracuje tak dużo jak Corbin, a pomimo że okazjonalnie miło mieć mieszkanie dla siebie, również miło jest, gdy Corbin nie pracuje i, prawdę mówiąc, jest ktoś, by pogadać. Mogę powiedzieć, że miło jest, kiedy Corbin wraz z Milesem są *razem* poza pracą, ale nie zdarzyło się to, odkąd tu mieszkam.

Aż do teraz.

- Jego tata pracuje, a on jest wolny do poniedziałku - mówi Corbin. Nie miałam pojęcia, że zaprosił Milesa, aby wrócił z nami do domu na Święto Dziękczynienia, aż do teraz. Puka do drzwi mieszkania Milesa. – Nie ma nic innego do roboty.

Jestem całkiem pewna, iż skinęłam po usłyszeniu tych słów, ale odwracam się i podchodzę prosto do windy. Boję się, że kiedy Miles otworzy drzwi, to moje podekscytowanie przez fakt, iż jedzie z nami, będzie zrozumiałe.

Jestem w windzie, przy końcowej ścianie, gdy oboje wkraczają. Miles odnajduje mnie i kiwa głową, ale to wszystko co dostaję. Ostatnim razem, kiedy z nim rozmawiałam, udziwniłam sprawy między nami, więc nie mówię słowa. Staram się też na niego nie patrzeć, jednak ekstremalnie trudnym jest skupienie się na czymś innym. Jest zwyczajnie ubrany w czapkę bejsbolówkę, jeansy oraz koszulkę 49ers¹⁵. Choć myślę, że to dlatego trudno mi było odwrócić od niego wzrok, bo zawsze uważałam facetów za atrakcyjniejszych, kiedy wkładali mniej wysiłku w staranie, by wyglądali na pociągających.

Moje oczy zostawiają jego ubrania i spotykają jego skoncentrowany wzrok. Nie wiem czy uśmiechnąć się z zażenowania, czy odwrócić wzrok, więc po prostu wybieram skopiowanie jego następnego ruchu, czekając aby pierwszy go odwrócił.

Nie robi tego. Kontynuuje obserwowanie mnie w ciszy do końca jazdy windą, a ja uparcie robiłam to samo. Gdy wreszcie dotarliśmy do parteru, czuję ulgę, że pierwszy wychodzi, ponieważ muszę wziąć całkowicie zauważalny oddech, biorąc pod uwagę to, iż nie oddychałam przynajmniej sześćdziesiąt sekund.

¹⁵ San Francisco 49ers – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego grająca w San Francisco, w stanie Kalifornia.

- Gdzie się wasza trójka kieruje? – zapytał Cap, gdy wszyscy byliśmy poza windą.

- Do domu w San Diego – mówi Corbin. – Masz jakieś plany na Święto Dziękczynienia?

- Będzie ruchliwy dzień na loty – mówi Cap. – Przypuszczam, że będę tu pracować. – Mruga w moim kierunku i oddaję gest, nim jego uwaga przekierowuje się na Milesa. – Co z tobą, chłopaczku? Kierujesz się sam do domu?

Miles w milczeniu patrzy na Capa w ten sam sposób, w który gapił się na mnie w windzie. Niesamowicie mnie to rozczarowuje, bo w windzie miałam mały płomyk nadziei, że Miles wpatruje się tak we mnie, ponieważ czuł to samo przyciąganie, jak ja, kiedy jestem w pobliżu niego. Ale teraz, oglądając ten wizualny impas z Capem, jestem prawie pewna, że to nie oznacza, iż Miles czuje do kogoś pociąg, ponieważ gapi się niewzruszenie. Najwyraźniej Miles po prostu patrzy na *wszystkich* w ten sposób. Mija pięć bardzo cichych i dziwnych sekund, przez które żaden z nich się nie odezwał. Może Miles nie lubi być nazywanym jako „chłopaczek”?

- Dobrego Święta Dziękczynienia, Cap – Miles w końcu wypowiada, nawet nie siląc się na odpowiedzenie na pytanie Capa. Odwraca się i zaczyna iść przez lobby z Corbinem.

Spoglądam na Capa i wzruszam ramionami. – Życz mi szczęścia – mówię po cichu. – Wydaje się, że Pan Archer może mieć kolejny zły dzień.

Cap się uśmiecha. – Nah – mówi, cofając się o krok w stronę krzesła. – Niektórzy ludzie po prostu w ogóle nie lubią pytań. – Opada na swój fotel. Posłała mi salut na pożegnanie, a ja odsalutuję mu, zanim idę w kierunku wyjścia.

Nie mogę powiedzieć, czy Cap tłumaczy niegrzeczne zachowanie Milesa, bo go lubi czy po prostu usprawiedliwia *każdego*.

- Mogę prowadzić, jeśli chcesz – mówi Miles do Corbina, kiedy wszyscy docieramy do samochodu. – Wiem, że jeszcze nie spałeś. Możesz prowadzić w jutrzejszej drodze powrotnej.

Corbin się zgadza, a Miles otwiera drzwi kierowcy. Wspinam się na tylne siedzenie i staram się wykombinować, gdzie usiąść. Nie wiem, czy powinnam siedzieć dokładnie za Milesem, w środku, bądź za Corbinem. Gdziekolwiek nie usiądę, czuję go. Jest wszędzie.

Wszystko jest Milesem.

Tak się dzieje, jak osoba odkrywa przyciąganie do kogoś. Jest nigdzie, potem nagle wszędzie czy chcesz tego, czy nie.

To sprawia, że się zastanawiam czy gdzieś dla niego jestem, ale myśl nie pozostaje na długo. Mogę powiedzieć, kiedy facet czuje do mnie miętę, a Miles definitywnie nie zalicza się do tej kategorii. Dlatego właśnie muszę obmyślić, jak zatrzymać cokolwiek to jest, co czuję, gdy jest w pobliżu. Ostatnią rzeczą, której teraz pragnę to głupie zadurzenie, kiedy ledwie mam czas, by skupić się pracy oraz szkole.

Wyciągam książkę z torebki i zaczynam czytać. Miles włącza radio, a Corbin rozkłada siedzenie i kładzie nogi na desce rozdzielczej. – Nie budź mnie, dopóki tam nie dojedziemy – mówi, naciągając czapkę na oczy.

Rzucam okiem na Milesa, a on dopasowuje lusterko. Odwraca się i patrzy za nas, by wycofać się z miejsca, a jego oczy przelotnie spotykają moje.

- Wygodnie ci? – pyta. Odwraca się, nim dostaje moją odpowiedź i włącza samochód do ruchu, potem dopiero spogląda na mnie w lusterku.

- Yep – mówię. Upewniam się, aby przyczepić uśmiech na koniec tego słowa. Nie chcę, by myślał, że jestem smutna, iż przyszedł, ale trudno mi nie wyglądać na wyłączoną, kiedy jestem obok niego, odkąd ciężko próbuję taką być.

Patrzy przed siebie, a ja wracam do książki.

Trzydzieści minut mija, a ruch samochodu w towarzystwie mojego usiłowania czytania, rani mój łeb. Kładę książkę obok siebie i poprawiam się na tylnym siedzeniu. Opieram głowę o zagłówek oraz podpieram stopy o konsolę między Milesem a Corbinem. Zerka na mnie w lusterku, a jego wzrok daje wrażenie dłoni, przesuwających się po każdym moim calu. Trzyma spojrzenie przez nie więcej niż dwie sekundy, potem wraca do drogi.

Nienawidzę tego.

Nie mam pojęcia, co dzieje się w jego głowie. Nigdy się nie uśmiecha. Nigdy nie śmieje. Nie flirtuje. Jego twarz jawi się, jakby trzymał stałą zasłonę zbrojną między jego ekspresją a resztą świata.

Zawsze miałam słabość do cichego typu faceta. Głównie ponieważ większość koleśki zbyt dużo gada, a bolesny jest przymus znoszenia każdej pojedynczej myśli, która przeszła im przez głowę. Choć Miles sprawiał, że marzyłam o tym, by był przeciwieństwem cichego mężczyzny. Pragnę poznać wszystkie myśli przechodzące przez jego głowę. Zwłaszcza jedną myśl, która tam teraz siedzi, kryjąc się za niewzruszonym, stoickim wyrazem twarzy.

Wciąż wpatruję się w niego przez lusterko, starając się go zrozumieć, kiedy ponownie na mnie zerka. Spoglądam w dół na telefon, troszeczkę zażenowana, że złapał mnie na patrzeniu na niego. Ale lusterko jest jak magnet, a cholera, jeśli moje oczy nie wystrzelą do niego znowu.

W sekundzie, w której ponownie rzucam oko na lusterko, też to robi.

Patrzę w dół.

Kurna.

To będzie najdłuższa droga w moim całym życiu.

Robię to przez trzy minuty, później znowu spoglądam.

Cholera. Też to robi.

Uśmiecham się, rozśmieszona przez jakąkolwiek grę, w którą się bawimy.

Też się uśmiecha.

On.

Się.

Też.

Uśmiecha.

Miles z powrotem patrzy na drogę, ale uśmiech pozostaje mu na kilka sekund. Wiem, bo nie mogę przestać się na niego gapić. Chcę zrobić temu zdjęcie, nim znowu zniknie, ale byłoby dziwnie.

Spuszcza rękę na konsolę, ale moje nogi stoją w drodze. Podnoszę dłonie. – Przepraszam – mówię, zaczynając je ściągać.

Jego palce owijają się wokół mojej gołej stopy, zatrzymując mnie. – W porządku – mówi.

Jego dłoń wciąż owinięta jest wokół mojej stopy. Wpatruję się w nią.

Jasna cholera, jego kciuk się poruszył. *Celowo* poruszył, głaszcząc bok mojej stopy. Moje uda zaciskają się, oddech zatrzymuje w płucach, a nogi napinają się, bo niech mnie diabli, jeżeli jego ręka właśnie nie pieściła mojej stopy przed wycofaniem się.

Muszę przegryźć policzek, żeby powstrzymać się od szczyrzenia.

Sądzę, że cię pociągam, Miles.



Ledwie docieramy do domu moich rodziców, tata zaciąga Corbina wraz z Milesem do zawieszania świątecznych lampek. Zabieram nasze rzeczy do domu i oddaję Corbinowi oraz Milesowi swój pokój, skoro to jedyny pokój z dwoma łózkami. Zajmuję starą sypialnię Corbina, potem kieruję się do kuchni pomóc mamie w przygotowaniu kolacji.

Święto Dziękczynienia zawsze był małą aferą w naszym domu. Mama i tata nie lubili wybierać między rodzinami, a ojciec rzadko bywał w domu, ponieważ najbardziej zapracowanym czasem pilotów są właśnie wakacje. Moja mama zdecydowała, że dzień dziękczynienia będzie zarezerwowane tylko dla najbliższej rodziny, więc każdego roku na dziękczynienie zawsze jestem ja, Corbin, mama oraz tata, gdy jest w domu. W zeszłym roku byłam tylko razem z mamą, bo Corbin i tata oboje pracowali.

Tego roku są wszyscy.

I Miles.

To dziwne, że jest tutaj. Mama wydaje się być szczęśliwa, że mogła go poznać, więc dla niej to bez znaczenia. Mój tata wszystkich kocha, a jest bardziej niż szczęśliwy, że ktoś

inny pomoże mu z lampkami, więc wiem, iż jego obecność jako trzecia osoba przynajmniej im nie przeszkadza.

Moja mama podaje mi rondel ugotowanych jajek. Zaczynam je rozłupywać, by przyszykować je na ostro, a ona opiera się o wyspę i podpira rękoma podbródek. – Ten Miles jest prawdziwym ciachem – mówi z wygięciem brwi.

Pozwólcie mi wyjaśnić coś o mojej matce. Jest świetną mamą. Naprawdę wspaniałą. Ale nigdy nie czułam się komfortowo rozmawiając z nią o facetach. Zaczęło się, kiedy miałam dwanaście lat i dostałam pierwszego okresu. Była tak podekscytowana, że zadzwoniła do swoich trzech przyjaciółek, by im o tym powiedzieć, zanim nawet wyjaśniła mi, co do cholery się ze mną działo. Nauczyłam się dość wcześnie, że sekrety nie są sekretami, jeśli dosięgną jej uszu.

- Nie jest zły – mówię, kompletnie kłamiąc. Absolutnie kłamię, bo *jest* ciachem. Jego złoto-brązowe włosy pasują do zachwycających niebieskich oczu, jego szerokie ramiona, kark, łączący się z jego stanowczą szczęką, kiedy miał kilka dni wolnego, sposób, który zawsze pachnie tak fantastycznie smakowicie, jakby właśnie wyszedł spod prysznic i nawet się nie ususzył ręcznikiem.

O mój Boże.

Kim do diabła teraz jestem?

- Ma dziewczynę?

Wzruszam ramionami. – Naprawdę to go nie znam, mamó. – Wkładam patelnię do zlewu i polewam wodą jajka, aby zgubiły skorupki. – Jak tacie podoba się emerytura? - Pytam, siląc się zmienić temat.

Moja matka się uśmiecha. To wszystkowiedzący uśmiech i absolutnie go nie cierpię.

Sądzę, że nigdy nie musiałam jej niczego mówić, bo jest moją mamą. Już wiedziała.

Rumienię się, potem odwracam i kończę rozłupywanie tych cholernych jajek.



Rozdział 8

MILES

6 lat wcześniej...

- Idę wieczorem do Iana – mówię mu.

Mojego taty to nie obchodzi. Wychodzi z Lisą. Jego umysł skupiony

Jest

Na Lisie.

Jego wszystko jest Lisą.

Jego wszystko *powinno* być Carol. Czasem jego

Wszystko było

Carol i Milesem.

Teraz jest tylko Lisą.

To okay, bo moje wszystko *powinno* być nim oraz

Carol.

Już nie.

Piszę do niej, czy mogłaby się gdzieś ze mną spotkać.

Mówi, że Lisa

Właśnie wyszła do mojego domu. Mówi, że mogę przyjść do

Jej domu

I ją odebrać.

Kiedy się tam dostaję, nie wiem, czy powinienem wyjść z

Samochoду.

Nie wiem, czy tego by chciała.

Jednak to robię.

Podchodzę do drzwi i pukam. Część mnie pragnie powiedzieć jej, że

Przepraszam, że nie powinienem jej całować.

Część mnie pragnie zadać jej milion pytań, aż będę

Wiedzieć

O niej wszystkiego.

Większość mnie pragnie pocałować ją ponownie, zwłaszcza teraz, kiedy

Drzwi są otwarte, a ona stoi przede mną.

- Chcesz wejść na chwilkę? – pyta. – Wróci nie wcześniej,

Niż przynajmniej za kilka godzin.

Kiwam głową. Zastanawiam się, czy kocha moje skinienie tak bardzo jak ja kocham

Jej.

Trzaska za mną drzwiami, a ja się rozglądam. Ich

Mieszkanie jest małe. Nigdy nie żyłem w tej wielkości miejscu.

Myszę,

Że mi się podoba. Im mniejszy dom, tym bardziej rodzina zmuszona jest

Kochać siebie nawzajem. Nie mają dodatkowej przestrzeni, by tego *nie* robić.

To sprawia, że

Marzę o tym, by mój tata i ja mieliśmy mniejsze miejsce. Miejsce,

Gdzie

Musielibyśmy ze sobą współdziałać. Miejsce, gdzie

Musielibyśmy przestać udawać,

Że moja matka nie zostawiła zbyt dużo przestrzeni w

Naszym domu po tym, jak zmarła.

Rachel wchodzi do kuchni. Pyta się mnie, czy chciałbym

Coś

Do picia.

Naśladuję ją i pytam, co ma. Mówi mi, iż ma

Wszystko, oprócz mleka, herbaty, wody sodowej, kawy,

Soku oraz

Alkoholu. – Mam nadzieję, że lubisz wodę – mówi. Śmieje się

Z siebie.

Śmieję się razem z nią. – Woda jest doskonała. To byłby mój

Pierwszy

Wybór.

Nalewa nam obojgu po szklance wody. Opieramy się o

Przeciwnie strony

Kontuaru.

Wpatrujemy się w siebie.

Nie powinienem pocałować cię ostatniej nocy.

- Nie powinienem pocałować cię, Rachel.

- Nie powinnam ci na to pozwolić – mówi mi.

Wpatrujemy się w siebie jeszcze trochę. Zastanawiam się, czy
Pozwoliłaby mi pocałować się znowu. Zastanawiam się, czy nie powinienem wyjść.

- Łatwo będzie to zatrzymać – mówię.

Kłamię.

- Nie, nie będzie – odpowiada.

Mówi prawdę.

- Myślisz, że się pobiorą?

Kiwa głową. Z jakiegoś powodu, nie kocham tego skinienia tak

Bardzo.

Nie kocham pytania, na które odpowiedziało.

- Miles?

Patrzy w dół na swoje stopy. Wypowiada moje imię, jakby było
Pistoletem, a ona wypuszczała ostrzegawczy strzał i powinienem był uciec.

Biegnę sprintem. – Co?

- My tylko wynajęliśmy mieszkanie na miesiąc. Podśluchałam wczoraj

Ich

Rozmowę przez telefon. – Wraca do mnie spojrzeniem.

- Wprowadzamy się do was za dwa tygodnie.

Potykam się o płotek.

Wprowadza się do mnie.

Będzie mieszkać w moim domu.

Jej matka zamierza wypełnić całą pustą przestrzeń mojej mamy.

Zamykam oczy. *Wciąż widzę Rachel.*

Otwieram oczy. *Gapię się na Rachel.*

Odwracam się i chwytam kontuar. Pozwalam mojej głowie opaść

Między

Ramiona. Nie wiem, co robić. Nie chcę jej

Lubić.

Nie chcę się w tobie zakochać, Rachel.

Nie jestem głupi. Wiem, jak działa pożądanie.

Żądza pragnie tego, czego mieć nie może.

Żądza chce, abym miał Rachel.

Rozum pragnie, aby Rachel odeszła.

Biorę stronę rozumu i odwracam się do Rachel twarzą.

- To zmierza donikąd - mówię jej. – Nasze pragnienie.

To

Nie

Skończy

Się

Dobrze.

- Wiem – szepce.

- Jak to zatrzymamy? – pytam.

Patrzy na mnie, mając nadzieję, że odpowiem na własne pytanie.

Nie potrafię.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

KRZYKLIWA, OGŁUSZAJĄCA CISZA.

Chcę zakryć uszy rękoma.

Chcę zakryć serce zbroją.

Nawet cię nie znam, Rachel.

- Powinienem odejść – mówię.

Odpowiada okay.

- Nie mogę – szepczę.

Odpowiada okay.

Wpatrujemy się w siebie nawzajem.

Może gdybym wystarczająco się na nią napatrzył, zmęczyłbym się tym.

Znowu pragnę ją posmakować.

Może gdybym wystarczająco ją posmakował, zmęczyłbym się tym.

Nie czeka, aż ją dosięgnę. Spotyka mnie

W połowie drogi.

Chwytam jej twarz, a ona moje ramiona i nasze poczucie winy się

Zderza,

Kiedy robią to usta. Zakłamujemy dla siebie

Prawdę.

Wmawiamy sobie, że to mamy... że w ogóle tego nie mamy.

Moja skóra czuje się lepiej z nią dotykającą jej. Moje włosy czują się lepiej

Z jej dłońmi w nich. Moje usta czują się lepiej z jej

Językiem

W ich wnętrzu.

Marzę, abyśmy mogli tak oddychać.

Życ, jak teraz.

Życie byłoby lepsze z nami jak teraz.

Jej plecy są obecnie naprzeciwko lodówki. Moje ręce są

Przy

Jej głowie. Wycofuję się i spoglądam na nią.

- Chcę zadać ci milion pytań – mówię jej.

Uśmiecha się. – Lepiej zacznij.

- Gdzie idziesz do college?

- Michigan – mówi. – Co z tobą?

- Zostaję tu by dostać licencjata, a potem mój najlepszy

Przyjaciel

Ian wraz ze mną idzie do szkoły lotniczej. Chcę zostać pilotem.

Kim

Ty chciałaś być?

- Szczęśliwa – odpowiada z uśmiechem.

Idealna odpowiedź.

- Kiedy są twoje urodziny? – pytam ją.

- Trzeciego stycznia – mówi. – Będę miała osiemnaście lat. A twoje?

- Jutro – mówię jej. – Będę miał osiemnastkę.

Nie wierzy, że moje urodziny są jutro. Pokazuję

Jej

Mój dowód osobisty. Życzy mi wszystkiego najlepszego. Znowu mnie

Całuje.

- Co się stanie, gdy się pobiorą? – pytam się jej.

- Nigdy nie zaaprobują nas razem, nawet jeżeli

Nie

Wezmą ślubu.

Ma rację. Ciężko byłoby to wytłumaczyć ich przyjaciółom.

Ciężko

Byłoby wytłumaczyć to reszcie rodziny.

- Więc jaki jest sens w ciągnięciu tego, skoro wiemy, że nie skończy się to dobrze? – pytam.

- Ponieważ nie wiemy, jak to zatrzymać.

Ma rację.

- Będziesz za siedem miesięcy w Michigan, a ja

Tu

W San Francisco. Może to nasza odpowiedź.

Kiwa głową. – Siedem miesięcy?

Posyłam jej skinienie. Dotykam jej ust palcem, bo jej usta

Są rodzajem ust, które potrzebują doceniania, nawet jeśli

Dotąd

Nie były całowane. – Robimy to przez siedem miesięcy. Nikomu nie mówimy.

Potem... - przestaję mówić, bo nie wiem,

Jak

Powiedzieć słowa *przestajemy*.

- Potem *przestajemy* – szepce.

- Potem przestajemy – zgadzam się.

Kiwa głową i właściwie słyszę, jak rozpoczyna się odliczanie.

Całuję ją, a to daje nawet lepsze wrażenie, bo teraz mamy

Plan.

- Mamy to, Rachel.

Uśmiecha się w ugodzie. – Mamy to, Miles.

Daję jej wargom uznanie, na które zasługują.

Zamierzam kochać cię przez siedem miesięcy, Rachel.



Rozdział 9

TATE

- Pielęgniarka! - krzyczy Corbin. Wszedł do kuchni, a za nim Miles. Corbin przesunął się na bok i wskazuje na Milesa. Jego ręka jest pokryta krwią. Krwawił. Miles patrzy na mnie, jakbym miała wiedzieć co robić. Ale to nie jest ostry dyżur. To jest kuchnia mojej mamy.

- Może mała pomoc? - powiedział Miles, zaciskając swój nadgarstek. Jego krew zaczęła skapywać na podłogę.

- Mamo – krzyknęłam. - Gdzie jest apteczka? - otworzyłam szafkę z nadzieją, że ją znajdę.

- W łazience na dole, pod umywalką – odkrzyknęła.

Skierowałam się w stronę łazienki, a Miles podążył za mną. Otworzyłam szafkę i wyjęłam apteczkę. Zamknęłam klapę od sedesu i nakazałam Milesowi na niej usiąść. Kiedy to zrobił, usiadłam na krawędzi wanny i przyciągnęłam jego rękę do siebie.

- Co zrobiłeś? - zapytałam, oczyszczając ranę. Była głęboka i ciągnęła się po wewnętrznej stronie jego dłoni.

- Chwyciłem drabinę. Leciała.

Potrząsnęłam głową.

- Powinieneś pozwolić jej po prostu upaść.

- Nie mogłem – powiedział. - Corbin na niej był.

Spojrzałam na niego, a on patrzył na mnie swoimi niezwykle niebieskimi oczami. Wróciłam do jego dłoni.

- Potrzebujesz szwów.

- Jesteś pewna?

- Tak – powiedziałam. - Mogę zawieść cię na ostry dyżur.

- Nie możesz tego zszyć tutaj?

Potrząsnęłam głową.

- Nie mam tu odpowiednich rzeczy. Potrzebuję szwów. Rana jest naprawdę głęboka.

Użył swojej drugiej ręki i wyjął bandaż z apteczki. Skierował go w moją stronę i wsadził mi go w dłoń.

- Zrób to najlepiej jak umiesz.

- Nie zdziałam cudów, Miles.

- Nie spędzę całego dnia w poczekalni, by poczekać na szycie. Po prostu zrób co możesz. Nic mi nie będzie.

Również nie chciałam, by spędził tam cały dzień. To by oznaczało, że nie byłby tutaj.

- Jeżeli wda się infekcja, to umrzesz i cała wina spadnie na mnie.

- Jeżeli umrę, będę zbyt martwy by cię obwiniać.

- Dobra uwaga - powiedziałam. Oczyściłam ranę jeszcze raz, wzięłam potrzebne przybory i położyłam je na blacie. Stałam w niewygodnej pozycji, dlatego musiałam oprzeć nogę o wannę, by dobrze zabezpieczyć jego rękę. Położyłam dłoń Milesa na mojej nodze.

Jego dłoń jest na mojej nodze.

O cholera.

To nie zadziała z jego ręką na mojej skórze. Jeżeli chciałam się uspokoić, tak by moje ręce przestały się trząść, musiałam zmienić pozycję.

- To nie działa – powiedziałam, odwracając się do niego twarzą. Położyłam jego dłoń na blacie, natomiast ja sama stałam naprzeciwko niego. W ten sposób lepiej było mi się skupić, gdy nie pozwalałam mu dotknąć swojej nogi.

- To będzie bolało – ostrzegłam go.

Zaśmiał się, jakby ból, który właśnie mogłam mu zadać, nie był wcale bólem.

Przebiłam jego skórę igłą, a on nawet się nie wzdrygnął.

Nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

Jedynie mnie obserwował. Nawet teraz nie patrzył na swoją rękę, lecz cały czas przyglądał się mojej twarzy. Nic nie mówił, jak zawsze. Próbowалам go ignorować. Próbowалам skupić się na jego ranie i na tym jak bardzo musiała być zabezpieczona, lecz jego twarz była za blisko, tak że czułam jego oddech na moim policzku. Czułam jak jego oddech przyspieszył.

- Będziesz miał bliznę - mówię szeptem.

Zastanawiałam się, gdzie podział się mój głos. Wbiłam igłę po raz czwarty. Wiedziałam, że go ranię, lecz nie dał tego po sobie poznać. Za każdym razem, gdy przebijałam jego skórę, chciałam zatrzymać samą siebie. Powinnam być skupiona na jego ranie, lecz w tej chwili jedyne co miało znaczenie to, że nasze kolana się stykały. Ręka, której nie zszywałam, spoczywała na krańcu jego kolana. Jeden z jego palców dotykał mojego kolana. Nie miałam pojęcia co dzieje się w tym momencie, gdyż jedyne o czym myślałam, to koniuszek tego palca. To tak gorące, jakby moich jeansów dotykało żelazko. Jest tu z poważną raną, krwią wsiąkającą w ręcznik pod jego dłonią, moją igłą wbijaną w jego skórę, a

ja mogę się skupić tylko na tym mały kontakcie pomiędzy moim kolanem i jego palcem. Zaczęłam się zastanawiać jaki byłby jego dotyk, gdyby nie dzieliła nas warstwa materiału. Nasze oczy spotkały się na dwie sekundy, po czym szybko odwróciłam wzrok. Miles nie patrzył na swoją dłoń. Gapił się na mnie, a ja robiłam wszystko by ignorować jego przyspieszony oddech. Nie wiedziałam, czy oddycha szybciej, dlatego że stoimy tak blisko siebie, czy dlatego że go ranię.

Teraz już dwa palce dotykały mojego kolana.

Trzy.

Odetchnęłam i wszystkimi siłami próbowałam skupić na tym co robię.

Nie mogę.

Robi to rozmyślnie. Ten dotyk nie jest przypadkowy. Dotyka mnie, ponieważ tego chce. Jego palce wytyczają szlak wzdłuż kolana, a jego ręka okręca się dookoła mojej nogi. Jego czoło opada na moje ramię z westchnięciem i ściska moją nogę dłonią.

Nie mam pojęcia jakim cudem nadal stoję.

-Tate - szepcze. Wymówił moje imię z bólem w głosie, więc nieruchomieję, czekając aż powie mi, że sprawiłam mu więcej bólu. Czekam, aż powie, żebym dała mu chwilę. To dlatego mnie dotyka, prawda? Ponieważ go zraniłam? Nie mówi nic więcej, więc kończę ostatni szew.

- Skończone - mówię. Miles nadal mnie nie uwalnia, więc ja nie robię kroku do tyłu. Ręka, która przez cały czas była zaciśnięta na tyle mojej nogi, powoli kieruję się w górę mojej talii.

Oddychaj, Tate.

Jego palce rozkładają się na mojej talii, dzięki czemu przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej. Jego głowa nadal leży na moim ramieniu. Chwytam się jego ramion, ponieważ nie jestem pewna, czy dam radę dłużej ustać o własnych siłach. Każdy mięsień w moim ciele jakimś cudem zapomniał jak powinien pracować. Ja nadal stoję, a on nadal siedzi, tyle że jestem teraz pomiędzy jego nogami, ciasno przyciśnięta do jego ciała. Powoli podnosi swoją twarz z mojego ramienia, a ja zamykam oczy, gdyż sprawił, że jestem tak zdenerwowana, iż nie mogę na niego spojrzeć. Czuję jak nachyla się bliżej mojej twarzy, patrząc na mnie, gdy ja nadal mam zamknięte oczy. Zaciskam je odrobinę mocniej, sama nie wiedząc dlaczego. W tej chwili nie wiem nic. Jestem jedynie świadoma obecności Milesa.

Myślę, że Miles chce mnie pocałować.

Jestem cholernie mocno pewna, że chcę go pocałować.

Jego dłoń sunie ponownie w górę, aż dotyka mojego karku. Czuję jak jego ręka pozostawia znamiona na każdym skrawku skóry, której dotknął. Jego palce delikatnie się zaciskają, a jego usta nie są dalej niż kilka centymetrów od mojej szczęki. Tak blisko, że nie mogę rozróżnić czy to jego usta, czy oddech drażnią moją skórę. Czuję jakbym miała zaraz umrzeć i nie ma żadnej cholernej rzeczy w apteczce, która mogłaby mnie uratować. Jego dłonie znów suną po mojej szyi... a wtedy mnie zabija.

Albo mnie całuje. Nie jestem pewna, które z tych rzeczy się dzieją, bo jestem prawie pewna, że odczułabym je tak samo. Jego usta na moich smakują jak wszystko. Jak życie i umieranie, i bycie ponownie urodzonym w tym samym czasie.

Mój panie. On mnie całuje.

Jego język wsunął się do moich ust, powoli owijając się wokół mojego, a ja nie pamiętam jak to się stało. Podoba mi się to, nawet bardzo. Miles zaczyna powoli wstawać, lecz jego język nie przestaje działać cudów. Cofamy się do tyłu o kilka kroków, dopóki moje plecy nie stykają się ze ścianą, a jego dłoń, która była na tyle mojej głowy, zmienia swoje położenie. Teraz dotyka mojej talii.

O mój Boże, jego usta są takie zaborcze.

Jego palce znów suną po moim ciele, aż w końcu zaciskają się na biodrach.

Jasna cholera, Miles właśnie jęknął.

Jego łapczywe dłonie powracają na mój kark, skąd kierują się w dół do moich nóg.

Zabijcie mnie teraz. Po prostu zabijcie.

Chwyta za moją nogę, oplatając nią swoje biodro, przez co jestem do niego dociśnięta jeszcze bardziej. Pocałunek nagle się zatrzymuje.

Dlaczego przestał? Nie przestawaj, Miles.

Odpycha moją nogę, a jego dłoń uderza o ścianę obok mojej głowy, jakby potrzebował wsparcia przy dalszym staniu.

Nie, nie, nie. Kontynuuj proszę. Pocałuj mnie znowu.

Próbuję spojrzeć w jego oczy, lecz są zamknięte. Żałują tego.

Nie otwieraj ich, Miles. Nie chce widzieć, że tego żałujesz.

Opiera się czołem o ścianę obok mojej głowy, nadal stojąc blisko mnie. Pomiedzy nami panuje cisza, podczas gdy próbujemy uspokoić nasze oddechy. Po tym jak bierze głęboki oddech, odpycha się od ściany i kieruje w stronę blatu. Szczęśliwie nie widziałam jego oczu, zanim je otworzył, a teraz jest odwrócony do mnie plecami, więc nie mogę stwierdzić czy żałuje tego co się stało. Bierze medyczne nożyczki i odcina kawałek gazy.

Stoję oparta o ścianę i sędzę, że zostanę tak na zawsze.

Czuję się jak tapeta na ścianie. To wszystko. Tym jestem w tym momencie.

- Nie powinienem tego robić - mówi. Jego głos jest szorstki. Ciężki. Jak metal. Jak miecz.

- Nic się nie stało - mówię. Mój głos zdecydowanie nie jest ostry. Jest jak ciecz. On odparowuje.

Gdy poprawia bandaż na swojej dłoni, odwraca się twarzą w moją stronę. Jego spojrzenie jest szorstkie, tak samo jak głos. Równie ciężkie jak metal. Jak miecze

przecinające liny, które trzymały tą małą nadzieję, którą miałam co do niego, siebie i tego pocałunku.

- Nie pozwól mi tego zrobić ponownie – mówi.

Chcę, żeby zrobił to jeszcze raz bardziej niż chcę obiadu na Święto Dziękczynienia, lecz nie mówię mu tego. Nie mogę mówić, gdyż jego żal łapie mnie za gardło.

Miles otwiera drzwi łazienki i po prostu wychodzi. Nadal jestem oparta o ścianę.

Co do cholery?



W końcu oderwałam się od łazienkowej ściany. Teraz utknęłam na obiedzie, gdzie siedzę obok Milesa. Milesa, z którym nie rozmawiałam od kiedy określił siebie albo nas, albo nasz pocałunek jak „to”.

Nie pozwól mi znów „tego” zrobić.

Nie potrafiłabym go powstrzymać nawet gdybym chciała. Chcę „tego” zbyt mocno, odechciało mi się nawet jeść, a on prawdopodobnie nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo kocham świąteczne obiady. Co oznacza, że chcę "tego" zbyt mocno i "to" nie ma nic wspólnego z jedzeniem na talerzu. "To" jest Milesem. Nami. Mną całującą jego. Jego całującego mnie.

Nagle czuję, że jestem strasznie spragniona. Sięgam po szklanekę wody, która stoi obok mojego talerza na stole i wypijam połowę szklanki w trzech dużych łykach.

- Masz dziewczynę, Miles? - pyta moja mama.

Tak, mamo. Zadawaj mu takie pytania, bo ja jestem zbyt przestraszona, by go spytać.

Miles chrząka, zanim odpowiada. - Nie, nie mam – mówi.

Corbin zaczyna chichotać pod nosem, podczas gdy czuję chmurę rozczarowania, która wypełnia moje płuca. To oznacza, że Miles ma takie same zapatrywania na związki jak mój brat. A Corbin uzna za zabawne, że moja mama może zakładać, iż jest zdolny do zaangażowania się.

Nagle okaże się, że pocałunek, który dzieliliśmy chwilę temu nic nie znaczył.

- No cóż, to oznacza, że nie tak łatwo cię złapać – mówi mama. - Pilot linii lotniczych, samotny, przystojny, uprzejmy.

Miles nie odpowiada. Na jego twarzy pojawia się słaby uśmiech, gdy wkłada do ust kawałek ziemniaka. Widocznie nie chce rozmawiać o sobie.

To nie dobrze.

- Miles nie ma dziewczyny od dłuższego czasu, mamó - wtrąca Corbin, potwierdzając moje przepuszczenia. - A to wcale nie oznacza, że nikogo nie ma.

Mama przechyla głowę z dezorientacją. Tak i ja. Tak jak Miles.

- Co masz na myśli? - pyta. Jej oczy rozszerzają się w zmieszaniu. - Och, tak mi przykro. Tak to się właśnie kończy, gdy jestem za bardzo wścibska - mówi to ze skrucą w głosie, gdy ja nadal nie wiem o co chodzi.

Przeprosiła go. Jest zażenowana.

Ciągle jestem zmieszana.

- Czy coś mnie ominęło? - pyta tata.

Moja mama wyjaśnia, wskazując widelcem Milesa

- On jest gejem, kochanie – mówi.

Um...

- Nie jest - odpowiada tata stanowczo, śmiejąc się z jej miny.

Potrząsam głową. *Nie trzęś głową, Tate.*

- Miles nie jest gejem - mówię w obronie, patrząc na moją matkę.

Dlaczego powiedziałam to na głos?

Teraz nawet Corbin wygląda na zdezorientowanego. Patrzy na Milesa. Widelce z porcją ziemniaków zastyga w połowie drogi do ust Milesa, a jego brwi są napięte. Gapi się na Corbina.

- O cholera - mówi Corbin. - Nie miałem pojęcia, że to był sekret. Koleś, przepraszam.

Miles odkłada widelec na talerz, nadal patrząc prosto na mojego brata.

- Nie jestem gejem.

Corbin przytakuje głową na zgodę.

- Przepraszam - jakby uważał, że to wcale nie taka duża sprawa.

Corbin kręci swoją głową.

- Corbin, ja nie jestem gejem. Nigdy nie byłem i jestem całkowicie pewny, że nim nigdy nie będę. Co do *cholery*, człowieku?

Corbin i Miles gapią się na siebie, a wszyscy pozostali wpatrują się wyłącznie w Milesa.

- Aaaale - Corbin duka. - Powiedziałeś.. Kiedyś mi powiedziałeś...

Miles przeżuwa kęs sałatki, by ukryć śmiech.

O mój Boże! Miles się śmieje.

Śmieje, śmieje i śmieje. Możecie uważać, że jest to najgłupsza rzecz z jakiej można się cieszyć, ale nie jest to ważne. To jest lepsze niż świąteczny obiad.

- Co takiego ci powiedziałem, że myślałeś, że jestem gejem?

Corbin poprawia się na swoim krześle.

- Dokładnie nie pamiętam, ale powiedziałeś coś o tym, że nie byłeś z dziewczyną jakiś trzy lata. Po prostu uznałem, że to był twój sposób na powiedzenie mi, że jesteś gejem.

Teraz wszyscy się śmieją. Nawet ja.

-To było ponad trzy lata temu! Przez ten cały czas sądziłeś, że jestem gejem?

Corbin nadal wygląda na zmieszanego.

- Ale...

Łzy. Miles wyciera łzy, które pojawiły się w jego oczach z tak mocnego śmiania się.

To jest piękne.

Czuję się źle z powodu Corbina. Jest tak jakby zawstydzony. Jednak podoba mi się to, że Miles uważa to za zabawne. Podoba mi się, to że nie uważa tego za zawstydzające.

- Trzy lata? - pyta tata, stojąc w tym samym miejscu, gdzie pozostał.

- To było trzy lata temu - mówi Corbin, który w końcu zaczyna śmiać się z Milesem.

-Teraz to prawdopodobnie już sześć lat temu.

Przy stole powoli robi się ciszej. *To* zawstydza Milesa. Myślę o tym pocałunku, który mieliśmy wcześniej w łazience i o tym, że nie był z żadną dziewczyną od przeszło sześciu lat. Facet z tak zaborczymi ustami, tak jak te, wie jak je używać i jestem pewna, że robił to jednokrotnie. Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę by moja *rodzina* o tym myślała.

- Znowu krwawisz – mówię, patrząc na przesiąknięty krwią opatrunek na jego dłoni. Odwracam się do mojej mamy.

- Masz może jakieś lepsze bandażę?

- Nie – odpowiada. - Te rzeczy mnie przerażają.

Spoglądam na Milesa.

- Po tym jak zjemy, zajmę się tym – mówię.

Miles w odpowiedzi potakuje głową i już nie spogląda w moją stronę. Mama pyta mnie o moją pracę, więc Miles nie jest już w centrum uwagi. Sądzę, że czuje ulgę z tego powodu.



Gaszę światło i kieruję się w stronę łóżka, nie wiedząc co myśleć o minionym dniu. Po kolacji nie rozmawialiśmy więcej, nawet wtedy gdy zajęło mi dobre dziesięć minut zajęcie się jego raną w salonie. Przez ten cały czas nie zamieniliśmy nawet jednego słowa. Nasze nogi już się nie stykały. Jego palce nie dotykały moich kolan. On nawet na mnie nie patrzył. Po prostu obserwował swoją dłoń przez ten cały czas, całkowicie skupiony na niej, jakby się zatracił w tym widoku. Nie mam pojęcia co myśleć o Milesie czy o pocałunku. Oczywiście jest, to że mu się podobam, bo inaczej przecież by mnie nie pocałował. Niestety, dla mnie to wystarczająco dużo. Nie obchodzi mnie to, czy chociaż mnie *lubi*. Po prostu chcę bym mu się podobała, bo uczucie przyjdzie później.

Zamykam oczy i próbuję zasnąć po raz pięćdziesiąty, lecz jest to bezcelowe. Przewracam się na bok, tak że twarzą jestem zwrócona w stronę drzwi, właśnie w tej chwili, gdy przez szparę zauważam cień czyichś stóp po drugiej stronie. Obserwuję drzwi, czekając aż w końcu się otworzą, lecz cień znika i jedyne co słyszę to kroki ginące w dole schodów. Jestem prawie pewna, że był to Miles, lecz pewnie tylko dlatego, że obsesyjnie o nim myślę. Biorę parę głębokich wdechów na uspokojenie i decyduję, by pójść za nim. Biorę ostatni oddech, gdy wstaję z łóżka. Myślę o ponownym wyszorowaniu moich zębów, choć zrobiłam to jakieś dwanaście minut temu. Sprawdzam stan moich włosów w lustrze i otwieram drzwi od mojej sypialni, cicho wychodząc z pokoju i kierując się do kuchni. Kiedy skręcam za rogiem, widzę go. Tylko jego. Opiera się o kuchenny blat, wpatrując we mnie, tak jakby oczekiwał mojego przyjścia.

Boże, nienawidzę tego.

Udaję, że to nic wielkiego, iż spotkaliśmy się w tym samym miejscu o północy.

- Nie możesz spać?

Przechodzę obok niego, kierując się do lodówki po sok pomarańczowy. Nalewam go trochę do szklanki, opierając się o przeciwny blat. Miles przygląda się mi bez odpowiedzi na moje pytanie.

- Chodzisz we śnie?

Uśmiecha się, mierzając mnie od stóp do głów.

- Naprawdę lubisz ten sok - mówi wymijająco.

Spoglądam w dół na moją szklankę i z powrotem na niego, jedynie wzruszając ramionami. Robi kilka kroków w moją stronę, wyjmując szklankę z mojej dłoni. Podaję mu ją, a on bierze powolny łyk soku, po czym ją oddaje. Przez ten cały moment utrzymujemy kontakt wzrokowy, ani na chwile go nie przerywając.

Cóż, teraz zdecydowanie kocham sok pomarańczowy.

- Też go lubię – mówi, chociaż nawet mu nie odpowiedziałam.

Stawia szklankę obok mnie, chwytam się krawędzi blatu i podciągam, aż na nim nie siedzę. Udaję, że Miles nie zajmuje całej przestrzeni, ale ciągle jest wszędzie. Wypełnia całą kuchnię. Cały *dom*.

W tej chwili następuje cisza. Decyduję się na podjęcie pierwszego kroku.

- Naprawdę nie miałaś dziewczyny od sześciu lat?

Przytakuję bez wahania, a ja jednocześnie jestem zszokowana i odczuwam przyjemność, która rozprzestrzenia się po całym moim ciele na jego odpowiedź. Nie wiem dlaczego tak bardzo mi się to podoba. Może dlatego, że to jest o wiele lepsze niż jego życie jakie sobie wyobrażałam.

- Wow. Kiedy ostatnio... - Nie mam pojęcia jak dokończyć to pytanie.

- Uprawiałem seks? – dokańcza.

Cieszę się, że jedyne światło pochodzi z kuchenki, ponieważ jestem teraz cała czerwona.

- Nie wszyscy chcą tych samych rzeczy w życiu - mówi.

Jego głos jest łagodny, jakby nie czuł żadnego skrępowania. Chcę zatonać w brzmieniu jego głosu.

- Wszyscy chcą miłości – mówię. - A co za tym idzie seksu. To ludzka natura.

Nie wierzę, że przeprowadzamy tę rozmowę.

Krzyżuje ręce na klatce, a stopy w kostkach. Zauważyłam, że to forma jego osobistej zbroi. Znowu stawia swoją niewidzialną tarczę, strzegącą go od dawania zbyt wiele.

- Większość ludzi nie może mieć jednego bez drugiego – mówi. - Więc postanowiłem dać sobie spokój z oboma – mówi, studiując moją reakcję na jego słowa.

Robię co w mojej mocy, by nie dać mu żadnej.

- Więc której z tych dwóch rzeczy nie chcesz, Miles? - Mój głos jest zawstydzająco słaby. - Miłości czy seksu?

Jego oczy pozostają takie same, lecz jego usta się zmieniają. Jego wargi układają się w coś na kształt uśmiechu.

- Sądzę, że wiesz jaka jest odpowiedź, Tate.

Wow.

Wydecham oddech, nawet nie przejmując się, że będzie wiedział, jak te słowa na mnie działają. Sposób w jaki powiedział moje imię sprawił, że czuję się speszona, tak jak po jego pocałunku. Krzyżuję moje nogi w kolanach, mając nadzieję, że nie zauważył, iż jest to moja osobista zbroja.

Jego wzrok spada na moje nogi i patrzę jak delikatnie bierze oddech.

Sześć lat. Niewiarygodne.

Także spoglądam na moje nogi. Chcę mu zadać inne pytanie, ale nie mogę na niego patrzeć, gdy je zadam. – Ile minęło odkąd całowałaś dziewczynę?

- Osiem godzin – odpowiada bez wahania. Podnoszę wzrok na niego, a on się uśmiecha, bo wie o co pytałam. – Tak samo – mówi cicho. – Sześć lat.

Nie wiem co się dzieje, ale coś się we mnie zmienia. Coś topnieje. Coś twardego albo zimnego, albo ukrytego w mojej zbroi zmienia się w ciecz, kiedy zdaję sobie sprawę co ten pocałunek naprawdę znaczył. Czuję się, jakbym niczym więcej niż cieczą, a ciecze niezbyt dobrze stoją albo wykonują jakieś ruchy, więc się nie ruszam.

- Żartujesz sobie ze mnie? – pytam niedowierzająco.

Myślę, że teraz to on jest tym, który się czerwieni.

Jestem zmieszana. Nie rozumiem, czy mogłam go źle zrozumieć albo jak uważać, że to co mówi jest możliwe. Jest przystojny. Ma świetną pracę. Zdecydowanie wie jak się całować, więc dlaczego tego nie robił?

- O co więc chodzi? – pytam go. – Masz jakąś chorobę weneryczną?

To pielęgniarka we mnie. Nie mam żadnego medycznego filtru.

Śmieje się. – Jestem całkiem cholernie czysty – mówi. Choć ciągle się nie wytłumaczył.

- Skoro minęło sześć lat odkąd pocałowałaś dziewczynę, to dlaczego pocałowałaś mnie? Miałam wrażenie, że nawet mnie naprawdę nie lubisz. Ciężko cię odczytać.

Nie pyta dlaczego miałam takie wrażenie.

Myślę, że jeśli jest to dla mnie oczywiste, że jest inny kiedy jest ze mną, to jest to zamierzone z jego strony.

- To nie tak, że cię nie lubię, Tate. – Wzdycha ciężko i przeczesuje ręką włosy, chwytając się za tył szyi. – Po prostu nie *chcę* cię lubić. Nie chcę lubić kogokolwiek. Nie chcę się z nikim *umawiać*. Nie chcę nikogo kochać. Po prostu... - Ponownie krzyżuje ręce na piersi i spogląda na podłogę.

- Po prostu co? – pytam, ponaglając go do skończenia zdania. Jego oczy powoli wracają do moich i całą siłą muszę się powstrzymać, by siedzieć dalej na blacie przez sposób w jaki na mnie teraz patrzy – jakbym była obiadem na Święto Dziękczynienia.

- Podobasz mi się, Tate – mówi, zniżając głos. – Chcę cię, ale chcę cię bez tych wszystkich rzeczy.

Wszystkie myśli mnie opuściły.

Mózg = Ciecz.

Serce = Masło.

Ciągle mogę westchnąć, więc tak robię.

Czekam, aż znowu będę mogła myśleć. Potem myślę *dużo*.

Właśnie przyznał, że chce uprawiać ze mną seks; on po prostu nie czeka, by doprowadzić do czegokolwiek. Nie wiem dlaczego mi to schlebia. Powinnam chcieć go za to uderzyć, ale fakt, że pocałował mnie po sześciu latach nie całowania nikogo, sprawił, że po tym nowym wyznaniu czuję się, jakby wygrała Pulitzera.

Znowu się na siebie patrzymy, a on wygląda na trochę zdenerwowanego. Jestem pewna, że właśnie się zastanawia czy mnie nie wkurzył. Nie chcę żeby tak myślał, ponieważ, szczerze, z całych sił chcę krzyknąć „wygrałam!”.

Nie mam pojęcia co powiedzieć. Mieliśmy najdziwniejsze i najbardziej niezręczne rozmowy odkąd go spotkałam, a ta zdecydowanie wygrywa.

- Nasze rozmowy są takie dziwne – mówię.

Śmieje się z ulgą. – Tak.

Słowo tak jest znacznie piękniejsze, gdy wychodzi z jego ust oplecione jego głosem. Prawdopodobnie mógłby każde słowo uczynić pięknym. Staram się myśleć o słowach, które nienawidzę. W pewien sposób nienawidzę słowa wół. To brzydkie słowo. Zbyt krótkie i przycięte. Zastanawiam się czy jego głos mógłby sprawić, że je pokocham.

- Powiedz słowo wół.

Jego brwi się unoszą, jakby się zastanawiał czy dobrze usłyszał. Myśli, że jestem dziwna.

Nie dbam o to.

- Po prostu powiedz – każę mu.

- Wół – mówi z delikatnym wahaniem.

Uśmiecham się. *Kocham słowo wół. To moje nowe ulubione słowo.*

- Jesteś taka dziwna – mówi rozbawiony.

Zdejmuję nogę z nogi. *Zauważa.* – Więc, Miles – mówię. – Zobaczmy czy dobrze rozumiem. Nie uprawiałeś seksu od sześciu lat. Nie miałaś dziewczyny od sześciu lat. Nie całowałaś się z dziewczyną od ośmiu godzin. Najwyraźniej nie lubisz związków. *Ani miłości.* Ale jesteś facetem. Faceci mają potrzeby.

Obserwuje mnie, wciąż rozbawiony. – Kontynuuj – mówi z tym przypadkowo seksownym uśmiechem.

- Nie chcesz, żebym ci się podobała, ale tak jest. Chcesz uprawiać ze mną seks, ale nie chcesz chodzić na randki. Nie chcesz mnie też *kochać*. Nie chcesz także *być kochała siebie*.

Ciągle go rozśmieszam. Wciąż się uśmiecha. – Nie wiedziałem, że byłem taki przejrzyisty.

Nie jesteś, Miles. Uwierz mi.

- Jeśli to zrobimy, myślę, że powinniśmy zwolnić – mówię złośliwie. – Nie chcę cię zmuszać do czegoś na co nie jesteś gotowy. Praktycznie jesteś prawiczkim.

Jego uśmiech znika i robi trzy rozmyślnie powolne kroki w moją stronę. Przystaję się uśmiechać, bo jest naprawdę onieśmielający. Kiedy jest już przy mnie, umieszcza swoje dłonie po obu moich stronach, a następnie pochyla się bliżej do mojej szyi. – Minęło sześć lat, Tate. Uwierz mi kiedy ci mówię... Jestem gotowy.

Te wszystkie słowa także stają się moimi nowymi ulubionymi słowami. *Uwierz i mi, i kiedy, i ci, i mówię, i jestem, i gotowy.*

Ulubione. Każde z nich.

Cofa się i bardziej niż prawdopodobnie nie oddycham w tym momencie. Wraca na swoje miejsce naprzeciw mnie. Potrząsa swoją głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się stało. – Nie mogę uwierzyć, że właśnie cię spytałem czy będziesz uprawiać ze mną seks. Jaki facet tak robi?

Przełykam. – Właściwie to każdy z nich.

Śmieje się, ale widzę, że czuje się winny. Może boi się, że sobie z tym nie poradzę. Może mieć rację, ale nie powiem mu tego. Jeśli myśli, że nie poradzę sobie z tym, to wycofa wszystko to, co powiedział. Jeśli wycofa wszystko co powiedział, to znaczy, że nie doświadczę kolejnego pocałunku, jak ten, który dał mi wcześniej.

Zgodzę się na wszystko, jeśli to oznacza, że znowu mnie pocałuje. Zwłaszcza jeśli to oznacza doświadczenie więcej niż tylko jego pocałunku.

Proste myślenie o tym sprawia, że wysycha mi gardło. Biorę swoją szklankę i piję kolejny powolny łyk mojego soku, gdy w ciszy rozpracowuję to w mojej głowie.

Chce, żebym uprawiała z nim seks.

Tak jakby tęsknię za seksem. Już jakiś czas minął.

Wiem, że zdecydowanie mi się podoba i nie mogę myśleć o kimś innym w moim życiu z kim chciałabym mieć przypadkowy, nieznaczący seks niż z moim pilotem, składającym pranie sąsiadem.

Odstawiam szklankę z sokiem, następnie przyciskam dłonie do blatu i pochylam się delikatnie do przodu. – Posłuchaj mnie, Miles. Jesteś sam. Ja jestem sama. Pracujesz zbyt dużo, a ja jestem skupiona na karierze w prawie niezdrowy sposób. Nawet jeśli byśmy chcieli być w związku, to by nie wypaliło. Nasze życia nie pomieszczą się jednym. Nie jesteśmy też zbytymi przyjaciółmi, więc nie musimy się martwić, że przyjaźń będzie zniszczona. Chcesz uprawiać ze mną seks? Zdecydowanie ci pozwolę. Wiele razy.

Patrzy na moje usta, jakby wszystkie moje słowa właśnie stały się jego ulubionymi. – Wiele razy? – pyta.

Kiwam głową. – Tak. Wiele razy.

Patrzy mi w oczy z prawie wyzywającym spojrzeniem. – Okay – mówi, prawie jakby to było wyzwanie.

- Okay.

Nadal żadne z nas nie wykonało żadnego ruchu. Właśnie powiedziałam temu chłopakowi, że chcę uprawiać z nim seks bez żadnych zobowiązań, a on nadal tu stoi tak samo jak i ja, i zaczyna to być dość oczywiste, że chce tego spróbować. Wydaje się o wiele bardziej zdenerwowany niż ja. No dobra, sądzę, że oboje jesteśmy nieźle zestresowani, lecz z zupełnie innych powodów. Miles czuje niepokój, bo nie chce żeby nasza relacja zmieniła się

w coś więcej. *Ja jestem* zdenerwowana, ponieważ nie jestem pewna czy *jedynie seks* z nim będzie możliwy. Czuję jakbym miała w nim utonąć, dlatego seks będzie naszym najmniejszym problemem. Siadam na blacie by udawać, że to nic wielkiego, że to będzie *tylko kochanie się*. Więc może to będzie prawda lub po pewny czasie naprawdę przekształci się to w coś większego.

- Cóż, nie moglibyśmy uprawiać seksu teraz – mówi.

Cholera.

- Dlaczego nie?!

- Jedyna prezerwatywa, którą posiadam jest w moim portfelu, lecz jestem prawie pewny, że jest przeterminowana.

Wychucham śmiechem na jego słowa. Uwielbiam jego ironiczne poczucie humoru.

- Przede wszystkim chciałbym cię znów pocałować - mówi z pełnym nadziei uśmiechem.

W zasadzie jestem trochę zaskoczona, że jeszcze tego *nie zrobił*.

- Pewnie.

Miles powoli zmierza w moim kierunku. Zatrzymuje się w chwili, w której moje kolana są po obu stronach jego bioder. Wpatruję się w jego oczy, gdyż patrzy na mnie jakby czekał aż zmienię zdanie. Ja nie zamierzam zmieniać mojej decyzji. Prawdopodobnie pragnę tego o wiele bardziej niż on.

Podnosi swoje dłonie i powolnym ruchem wplata je w moje włosy, delikatnie sunąc po moich policzkach. Bierze głęboki urywany oddech, gdy jego wzrok pada na moje usta.

- Sprawiasz, że ciężko jest mi oddychać.

Mówiąc to, delikatnie kładzie swoje usta na moich. Każda cząstka mnie, która się jeszcze nie stopiła przez jego obecność, teraz topi się, jak reszta mnie. Próbuję wydłużyć czas, w którym jego wargi suną po moich, to takie dobre uczucie. Jego język wdziera się do mojego środka, smakując mnie, bawiąc się ze mną.

Och mój Boże,

Kocham jego usta.

Delikatnie przechyliłam głowę by móc spróbować go lepiej, by on mógł posmakować mnie bardziej. Jego język ma doskonałą pamięć, bo świetnie wie, jak to robić. Zranioną dłoń przenosi na moją talię, kiedy druga chwyta tył mojej głowy, zderzając nasze usta. Moje dłonie nie trzymają już dłużej jego koszulki. Suną po jego ramionach, szyi, aż kończą wplątane w jego włosy. Z moich ust wydobywa się cichy jęk, który wzbudza w nim jeszcze większe pożądanie. Przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie, tak że siedzę dosłownie na krawędzi blatu.

- No cóż, zdecydowanie nie jesteś gejem - mówi ktoś stojący za nami.

O mój Boże!

Tata.

Tata!

Cholera.

Miles odsuwa się ode mnie, a ja szybko zeskakuję z blatu.

Tata powoli przechodzi obok nas, zmierzając do lodówki. Po otwarciu drzwiczek, wyciąga butelkę wody i popija ją jakby nie przyłapał właśnie swojej córki na namiętym całowaniu się w kuchni z gościem. Obraca się i patrzy na nas, potem bierze długi łyk. Kiedy kończy, nakłada zakrętkę na butelkę i wkłada ją z powrotem do lodówki. Zamyka ją i idzie w naszym kierunku, przechodząc pomiędzy nami i robiąc tam więcej przestrzeni.

- Idź do łóżka, Tate – mówi, opuszczając kuchnię.

Zakrywam swoje usta dłonią w momencie, w którym Miles chowa swoją twarz w dłonie. Jesteśmy całkowicie zażenowani. Jestem pewna, że on bardziej niż ja.

- Powinnyśmy się już położyć – mówi, a ja jedynie potakuję głową na zgodę.

Wychodzimy z kuchni bez dotykania się nawzajem. Dochodzimy do drzwi mojego pokoju, więc zatrzymujemy się i patrzymy na siebie. Miles spogląda w obie strony, upewniając się czy jesteśmy sami. Kiedy jest pewny, że nikt na nas nie patrzy, podchodzi do mnie by znów mnie pocałować. Cofam się do tyłu, aż moje plecy stykają się z drzwiami.

- Jesteś pewna, że to jest okej? - pyta, szukając w moich oczach jakiś wskazówek.

Nie wiem czy to jest w porządku. Wydaje mi się to dobre, a on jest cudowny, dlatego nie mogę myśleć o niczym innym, jak jedynie o tym, że chcę więcej. Jednak mimo wszystko, powód dla którego wstrzymywał się przez tyle lat nie daje mi spokoju.

- Za bardzo się martwisz - mówię z niepewnym uśmiechem. - Czy ułatwiłoby to gdybyśmy mieli zasady?

Miles studiuje mój wyraz twarzy przez chwilę, po czym bierze krok w tył.

- Bardzo możliwe – mówi. - Choć na razie tylko dwie zasady przychodzą mi do głowy.

- A jak one brzmią?

Jego oczy są skupione na moich przez długie sekundy.

- Nie pytaj o moją przeszłość – mówi stanowczo. – I nigdy nie oczekuj przyszłości.

Zdecydowanie nie lubię obu z nich. Sprawiają, że mam ochotę zmienić swoje zdanie i po prostu odejść. Pomimo tego przytakuję, ponieważ wezmę to, co dostanę. Nie jestem Tate, kiedy jestem z Milesem. Jestem cieczą, a ciecz nie wie, jak być stanowcze albo walczyć o siebie. Ciecz przepływa. To wszystko co robię, gdy jestem z Milesem.

Przepływam.

- No cóż, ja mam tylko jedną - odpowiadam cicho.

Czeka, żeby ją usłyszeć. Nie mogę żadnej wymyślić. Nie mam żadnych zasad. Dlaczego żadna nie przychodzi mi do głowy? Ciągle czeka.

- No dobra, jeszcze nie wiem jak ona brzmi, lecz jestem pewna, że coś wymyślę.

Miles zaczyna się śmiać, podchodzi do mnie i składa na moim czole delikatny pocałunek i odwraca się w stronę swoich drzwi. Otwiera drzwi, ale spogląda w tył na mnie przez krótką chwilę, zanim znika w swoim pokoju. Nie całkowicie, ale jestem prawie pewna, że na jego twarzy mogłam ujrzeć strach. Mam jedynie nadzieję, że kiedyś dowiem się co go tak przeraża, bo Pan mi świadczy, że ja doskonale znam swój największy lęk.

Przeraża mnie myśl jak to się może zakończyć.



Rozdział 10

MILES

6 lat wcześniej...

Ian wie.

Musiałem mu powiedzieć. Po pierwszym tygodniu szkoły wiedział o

Wszystkim, co dotyczyło się Rachel.

Rachel natomiast wiedziała, że Ian wie. Rachel wie, że nic nie powie. Oddałem jej swój

Pokój, kiedy się wprowadziła, a ja wziąłem

Pokój gościnny. Mój pokój jest jedynym ze Własną łazienką. Chcę, aby Rachel miała lepszy

Pokój.

- Chcesz tutaj to pudło? – Ian pyta Rachel. Rachel

Pyta się,

Co w nim jest, a on odpowiada, że wszystkie jej staniki i bielizna. - Myślę, że może

Powinienem śmiało wyjść i postawić je w pokoju

Milesa.

Rachel przewraca oczami na Iana. – Uciszyć się – mówi mu. Śmieje się.

Podoba mu się, że jest wtajemniczony w tak prywatną sprawę. To dlatego

Nigdy

By nie powiedział. Zna siłę sekretów.

Ian wychodzi, gdy wszystkie pudła są rozpakowane. Mój ojciec

Przechodzi

Obok mnie na korytarzu i zatrzymuje się. Jego zatrzymanie oznacza, że również powinienem

Się zatrzymać.

- Dziękuję, Miles.

Sądzi, że jestem z tym okay. Z faktem, iż

Pozwala

Innej kobiecie wypchnąć ostatnie przypomnienia o mojej

Matce.

Nie jestem z tym okay.

Po prostu udaję, bo nikt się nic liczy. Oprócz Rachel.

Ale nie on.

- Żaden problem – mówię.

Zaczyna iść, potem znów przystaje. Mówi mi, że

Docenia to, iż jestem miły wobec Rachel. Mówi, że Żałuje, iż on

I mama byli w stanie dać mi rodzeństwa, kiedy byłem Młodszy.

Mówi, że jestem dobrym bratem.

Słowa są odrażające, kiedy wychodzą z jego ust.

Wracam do pokoju Rachel. Zamykam drzwi.

Jesteśmy tylko we dwoje. Uśmiechamy się.

Podchodzę do niej i oplatom ją ramionami, potem całuję

Jej

Szyję. Minęły już trzy tygodnie od nocy, w której po raz pierwszy się pocałowaliśmy. Mogę policzyć ilość razy, kiedy od tamtej pory ją całowałem. Nie mogliśmy zachowywać się w ten

Sposób w szkole. Nie mogliśmy zachowywać się w ten sposób

Publicznie.

Nie mogliśmy zachowywać się w ten sposób przed naszymi rodzicami. Mogę dotykać ją

Tylko, gdy jesteśmy sami, a nie byliśmy W przeciągu ostatnich trzech tygodni.

Teraz?

Teraz ją całuję.

- Potrzebujemy paru wytycznych, żeby zapobiec wpadnięciu

W kłopoty – mówi. Odseparowuje się ode mnie.

Siada na moim

Biurku, a ja na swoim łóżku.

Cóż... ona siedzi na *swoim* biurku, a ja na *jej* łóżku.

- Po pierwsze – zaczęła - żadnego obściskiwania się, gdy oni są w domu. To Zbyt

Ryzykowne.

Nie chcę zgodzić się na tą zasadę, lecz mimochodem kiwam

Głową.

- Po drugie, żadnego seksu.

Tym razem nie potwierdzam. - Nigdy? – Pytam.

Kiwa głową. Oh, *naprawdę* nienawidzę tego skinienia.

- Dlaczego?

Wzdycha ciężko. - Seks sprawi, że to stanie się o wiele trudniejsze, Kiedy nasz

Czas się skończy. Dobrze o tym wiesz.

Ma racje. Chociaż również kompletnie myliła, ale miałem

Przecucie,

Że dojdzie do tego z czasem.

- Mogę zapytać cię o trzecią zasadę, nim zgodzę się na drugą?

Uśmiecha się. - Nie ma trzeciej reguły.

Uśmiecham się. - Czyli seks jest jedyną rzeczą poza limitem? I mówimy tu o

Penetracji, prawda? Nie wliczając oralu?

W ukrywa twarz w dłoniach. - Oh mój Boże, czy

Musisz

Być taki konkretny?

Jest taka urocza, gdy jest zawstydzona. - Po prostu wyjaśniam.

Mam

Listę rzeczy, które chce z tobą zrobić i tylko sześć miesięcy, by je

Wszystkie

Wykonać.

- Zróbmy, więc te najważniejsze – mówi.

- Wystarczająco uczciwie - mówię, podziwiając rumieńce na jej policzkach.

- Rachel? Czy ty jesteś dziewczyną?

Jej policzki stają się jeszcze bardziej czerwone. Kręci głową i Mówi

Mi nie. Pyta, czy w jakiś sposób mi to przeszkadza.

- Wcale – odpowiadam, będąc szczerym.

Zadaje mi to samo pytanie, ale jej głos jest nieśmiały, gdy o to

Pyta.

- Nie – mówię - Lecz teraz, kiedy cię spotkałem, poniekąd chciałbym Być.

Zdecydowanie podoba jej się to, co powiedziałem.

Wstaję i przygotowuję się do skierowania do mojej nowej sypialni, aby Rozpocząć

Urządzenie. Zanim wychodzę, zablokuję jej drzwi

Od

Środka, potem odwracam się i uśmiecham do niej. Powoli do niej podchodzę.

Biorę ją za ręce i przysuwam. Owijam ją

W pasie

Ramieniem i przyciągam naprzeciw siebie. Całuję ją.



Rozdział 11

TATE

- Muszę siusiu.

- Znowu? - stęka Corbin.

- Nie byłam od dwóch godzin - odpowiadam w defensywie.

Tak naprawdę, to nie muszę skorzystać z toalety, lecz po prostu muszę wydostać się z samochodu. Po tym jak ubiegłej nocy odbyłam rozmowę z Milesem, jazda samochodem z nim w środku wydaje się dziwna. Jego obecność w pewien sposób mnie przytłacza, a fakt, że nie odzywa się ani słowem sprawia, że zastanawiam się co dzieje się w jego głowie. Zastanawiam się czy żałuje naszej rozmowy. Zastanawiam się czy będzie udawał, że się nigdy nie wydarzyła. Chciałabym, żeby w ten sposób zachował się mój tata. Niestety, lecz gdy rano zbieraliśmy się do odjazdu, ja siedziałam na jednym ze stołów barowych w kuchni wraz z tatą, gdy Miles wszedł do środka.

- Dobrze spałeś, Miles? - zwrócił się do niego, gdy ten zajął miejsce obok niego.

Byłam pewna, że za chwile spłonię rumieńcem z zażenowania, lecz obdarował mojego tatę jedynie słabym zaprzeczeniem głową.

- Niezbyt dobrze - odpowiedział Miles. - Twój syn mówi przez sen.

Mój tata podniósł lekko okulary, gdy zwrócił się w stronę Milesa.

- Dobrze wiedzieć, że spędziłeś ostatnią noc w pokoju z Corbinem.

Szczęśliwie Corbin właśnie w tym momencie usiadł i usłyszał komentarz taty. Przez resztę śniadania Miles nie odezwał się ani słowem, tylko raz zauważyłam, jak mówi, kiedy ja i Corbin byliśmy w aucie. Miles podszedł do mojego ojca i potrząsnął jego dłonią, mówiąc coś, co tylko on mógł usłyszeć. Próbowалам odczytać wyraz twarzy mojego taty, lecz poniosłam klęskę. Jest on równie dobry w ukrywaniu rzeczy, jak sam Miles. Byłam naprawdę ciekawa o czym ci dwaj rozmawiali przed naszym odjazdem. Kiedy byliśmy młodszy, Corbin i ja zawsze przeprowadzaliśmy dyskusje, co by było gdybyśmy posiadali jakieś supermoce. Zawsze chciałam umieć latać, lecz teraz od kiedy poznałam Milesa zmieniałam zdanie. Jeśli miałabym jakąś moc, byłoby to czytanie w myślach. Mogłabym czytać w jego myślach, więc mogłabym zobaczyć każdą z jego myśli.

Mogłabym czytać w jego sercu i rozprzestrzenić się jak wirus.

Yeah, to brzmi nieźle.

- *Idź sikać* - mówi Corbin z wyraźną nutką irytacji w głosie.

Chciałabym być znowu w szkole średniej i znów móc nazwać go imbecylem. Teraz to już trochę nie pasuje. Kiedy w końcu wysiadłam z auta, poczułam się jakbym była w stanie ponownie oddychać. Do czasu aż Miles nie otworzył drzwi i nie wysiadł z auta. Teraz wydawał mi się jeszcze większy, a moje płuca nienaturalnie małe. Oboje kierujemy się do stacji paliw w całkowitej ciszy. To zabawne w jaki sposób to działa. Czasami nie mówienie mówi więcej niż wszystkie słowa na świecie. Czasami moja cisza mówi *Nie wiem jak z tobą rozmawiać. Nie wiem co myślisz. Porozmawiaj ze mną. Powiedz mi wszystko, co kiedykolwiek powiedziałeś. Wszystkie słowa. Zaczynając od tego najwcześniejszego.* Zastanawiam się co mówi jego cisza.

Gdy jesteśmy już w środku, Miles zauważa znak toalety i wskazuje na nią głową. Idę za nim, pozwalając mu prowadzić. Ponieważ on jest ciałem stałym, a ja ciecżą, więc teraz jestem jego śladem. Gdy docieramy do drzwi do toalet, Miles wchodzi do środka. Nie odwraca się i nie patrzy na mnie. Nie czeka, aż pierwsza wejdę do damskiej łazienki. Popycham drzwi, lecz tak naprawdę nie potrzebuję z niej skorzystać. Pragnę jedynie móc oddychać, lecz wiem, że jego obecność mi na to nie pozwoli. Osacza mnie. Nie sadzę, że zdaje sobie z tego sprawę. On po prostu osacza moje myśli, mój żołądek, moje płuca, cały mój świat. To jego supermoc. Osaczanie.

Najeżdźca i infiltrator. Mają całkiem podobne znaczenie, więc sadzę, że możemy z nich zrobić jeden popieprzony zespół.

Myję ręce by zajęło mi to wystarczająco czasu, tak aby wyglądało to na to, że naprawdę Corbin musiał zrobić postój. Gdy popycham drzwi toalety Miles znów mnie osacza. Stoi na przeciwko drzwi, czekając na mnie.

Nie porusza się, choć jest przytłaczający. Nie bardzo chcę, żeby to robił, więc pozwalam mu zostać.

- Chcesz coś do picia? – pyta.

Kręcę głową. - Mam wodę w samochodzie.

- Głodna?

Mówię mu, że nie jestem. Wydaje się lekko rozczarowany tym, że nie potrzebuje niczego. Może po prostu nie chce wracać jeszcze do samochodu.

- Sadzę, że chciałabym coś słodkiego – mówię.

Jeden z jego rzadkich i cennych uśmiechów powoli się pojawia.

- No więc kupię ci jakieś słodycze. - Mówiąc to odwraca się i zmierza do stoisk z smakołykami. Przystaję obok niego i rozważam swoje możliwości. Gapimy się na słodycze przez dłuższy czas. Tak naprawdę nie potrzebuje żadnej z tych rzeczy, lecz oboje stoimy tu udając jakby to miało znaczenie.

- To jest dziwne – szepczę.

- Co jest dziwne? – pyta. - Wybieranie słodyczy czy udawanie, że nie chcemy być razem na tylnym siedzeniu.

Wow. Czuję jakbym naprawdę czytała mu jakoś w myślach. Tylko to były słowa, które dobrowolnie powiedział. Słowa, które sprawiły, że czuję się naprawdę dobrze.

- Oba - mówię chrapliwie. Odwracam twarz w jego stronę. - Czy ty palisz?

Jego odpowiedzią jest krzywe spojrzenie, jakbym była dziwna. Nie obchodzi mnie to.

- Nie - mówi niedbale.

- Pamiętasz te cukierkowe papierosy, które kupowaliśmy jako dzieci?

- Yeah – mówi. - Były trochę niezdrowe, jeżeli by o tym pomyśleć.

Potwierdzam.

- Corbin i ja cały czas je kupowaliśmy. Teraz za cholerę nie kupiłabym ich moim dzieciom.

- Sadzę, że już ich nie produkują – odpowiada.

Znowu patrzymy na słodycze.

- Chcesz? – pyta.

- Co chcę?

- Zapalić.

- Nie. - Potrząsam głową.

- To dobrze – mówi.

Wpatrujemy się w słodycze jeszcze chwilę. Miles znów odwraca się w moją stronę, tak jak ja w jego.

- Czy ty w ogóle chciałaś jakieś słodycze, Tate?

- Nope.

Moja odpowiedź wywołuje u niego śmiech.

- Więc chyba powinniśmy wracać do samochodu.

Zgadzam się z nim, lecz żadne z nas nie rusza się z miejsca. Jego ręka dociera do mojej i dotyka jej tak delikatnie, jakby był świadomy tego, że jego jest zrobiona z lawy, a moja nie. Chwyta dwa moje palce, nie będąc nawet blisko chwycenia całej dłoni, i delikatnie je ścisną.

- Zaczekaj – mówię, gdy ponownie chwytam go za dłoń. Miles najpierw zerka na mnie przez ramię, a następnie odwraca w moją stronę.

- Co powiedziałaś mojemu ojcu? Zanim wyjechaliśmy?

Jego palce zaciskają się ciasno wokół mnie, a wyraz jego twarzy nie odbiega od jego perfekcyjnego wyglądu.

- Przeprosiłem go.

Po raz kolejny odwraca się do drzwi, a ja tym razem podążam za nim. Miles nie puszcza mojej dłoni, dopóki nie jesteśmy wystarczająco blisko wyjścia. Kiedy w końcu pozwala mojej dłoni opaść, czuję, że znowu wyparowuję.

Podążam za nim do auta i mam nadzieję, że naprawdę nie wierzę w możliwość czytania w myślach. Przypominam sobie, że jest zrobiony z pancerza. Jest nieprzenikniony.

Nie wiem czy mogę to zrobić, Miles. Nie wiem czy mogę przestrzegać zasady numer dwa, bo nagle chcę wkraść się w twoją przyszłość bardziej niż chcę wspiąć na tylne siedzenie z tobą.

- Długa kolejka - mówi Miles do mojego brata, gdy już jesteśmy w środku. Gdy włączamy się do ruchu, Corbin decyduje się na zmianę stacji radiowej. Nie był podejrzliwy, bo już by coś powiedział. Poza tym, jak na razie nie ma o co być podejrzliwym.

Jedziemy dobre piętnaście minut, gdy uświadamiam sobie, że przez ten cały czas ani razu nie pomyślałam o Milesie. Przez te ostatnie piętnaście minut jazdy, byłam całkowicie pochłonięta wspomnieniami.

- Pamiętasz, gdy byliśmy dziećmi i rozmyślaliśmy o supermocach, o tym jakbym chciała potrafić latać?

- Yeah, pamiętam - odpowiada Corbin

- Ty masz swoją supermoc. Latasz. – Corbin uśmiecha się do mnie we wstecznym lusterku.

- Yeah, sadzę, że to robi ze mnie superbohatera.

Opieram się o siedzenie i wyglądam przez okno, trochę zazdrosna o nich oboje. Zazdrosna o rzeczy, które oni widzieli. Miejsca, które zwiedzili.

- Jak to jest oglądać wschód słońca w powietrzu?

Corbin wzrusza ramionami. - W zasadzie nie zwracam na to uwagi – mówi. - Jestem zbyt zajęty pracą tam na górze.

Jego odpowiedź szczerze mnie zasmuca. *Nie bierz tego za pewnik, Corbin.*

- Ja oglądam - wtrąca się Miles. Spogląda przez okno, a jego głos jest tak cichy, że ledwo go słyszę. - Za każdym razem, gdy jestem w powietrzu oglądam go.

Nie mówi jednak jaki on jest. Jego głos jest zdystansowany, tak jakby próbował trzymać swoje uczucia na wodzy. Pozwalam mu na to.

- Naginacie prawa wszechświata, kiedy latacie – mówię. - To niesamowite. Zaprzeczając grawitacji? Oglądanie wschodu i zachodu słońca z miejsc, które stworzyła matka natura nie jest aż tak niesamowite jak z waszej pozycji? Jeżeliby dłużej nad tym pomyśleć to jesteś superbohaterem.

Corbin zerka na mnie wstecznym lusterku i wybucha śmiechem.

Nie bierz tego za pewnik, Corbin.

Chociaż Miles się nie śmieje. Ciągle wygląda przez okno.

-Ty ratujesz życia - Miles zwraca się do mnie. - To jest bardziej niesamowite.

Moje serce przyspiesza na jego słowa.

Zasada numer dwa nie wygląda teraz zbyt dobrze.



Rozdział 12

MILES

6 lat wcześniej...

Zasada numer jeden o nie wygłupianiu się, podczas gdy nasi rodzice Są w domu
Została ulepszona.

Teraz zawiera obściskiwanie się, ale tylko za Zamkniętymi drzwiami.

Niestety zasada numer dwa została bez zmian. Nadal żadnego seksu.

Ale zasada numer trzy została ostatnio dodana: żadnego wymykania się w nocy.

Lisa wciąż czasem sprawdza Rachel w Środku

Nocy, tylko dlatego że Lisa jest matką

Nastoletniej córki i to coś, co powinna robić.

Ale nienawidzę tego.

Robiliśmy to przez cały miesiąc w tym samym domu.

Nie rozmawialiśmy o tym, że zostało nam nieco ponad pięć miesięcy razem. Nie

Rozmawialiśmy o tym, co się stanie, gdy mój

Ojciec

Poślubi jej matkę. Nie rozmawialiśmy o fakcie, że

Kiedy to się stanie, będziemy połączeni na wiele dłużej Niż

Pięć miesięcy.

Wakacje. Weekendowe wizyty. Spotkania.

Będziemy oboje wykonywać każdą funkcję, ale Uczestniczyć jako rodzina.

Nie rozmawialiśmy o tym, ponieważ sprawiało, że czuliśmy się, iż to Co

Robimy jest złe.

Również nie rozmawiamy o tym, bo to trudne. Kiedy pomyślę O dniu, gdy wyjedzie do

Michigan, a ja zostanę w San

Francisco, nie mogę tego zdzierżyć. Nie widzę niczego,

Gdzie

Ona nie byłaby moim wszystkim.

- Wrócimy w niedzielę – powiedział.

- Masz dom dla siebie. Rachel zostaje u

Przyjaciółki. Powinieneś zaprosić Iana.

- Tak zrobię – kłamię.

Rachel też skłamała. Będzie tu cały weekend. Nie chcieliśmy im dawać powodu do

Podjęrzeń.

Wystarczająco trudno jest mi próbować ją ignorować przed nimi. Ciężko jest udawać, że nie

Mam z nią nic wspólnego,

Kiedy chcę się śmiać ze wszystkiego, co powie.

Chcę przybijać jej piątkę za wszystko, co robi. Chcę pochwalić się przed ojcem Jej

Inteligencją, jej dobrymi stopniami, jej uprzejmością,

Jej spostrzegawczością. Powiedzieć mu, że mam tą naprawdę Niesamowitą dziewczynę, którą

Chcę mu przedstawić, bo

Absolutnie by ją pokochał.

Lecz on już ją kocha. Po prostu nie w sposób, w jaki chcę, by to robił. Chcę, by kochał ją ze

Względu na *mnie*.

Mówimy naszym rodzicom „pa”. Lisa mówi Rachel, aby się zachowywała,

Jednak

Lisa nie jest zbyt zmartwiona. W miarę tego co wie, Rachel jest Dobra.

Rachel się zachowuje. Rachel nie łamie zasad. Oprócz zasady numer trzy. Rachel

Zdecydowanie złamie

Zasadę

Numer trzy w ten weekend. Bawimy się w dom.

Udajemy, że jest nasz. Udajemy, że to nasza kuchnia, a ona

Gotuje

Dla mnie, a ja chodzę za nią,

Podczas

Gotowania, trzymając ją. Dotykając ją. Całując ją w Szyję.

Odciągając ją od zadań, które próbuje zakończyć,

Bym mógł poczuć ją przy mnie. Lubi to, ale udaje, że nie.

Kiedy skończyliśmy jeść, siada ze mną na

Kanapie.

Włączyliśmy film, ale w ogóle go nie oglądamy. Nie możemy Przestać

Się całować. Nasze dłonie cierpiały. Nasze Brzuchy bolały, ponieważ nasze ciała chciały

Złamać zasadę

Numer

Dwa tak, tak bardzo.

Zapowiada się na naprawdę długi weekend. Postanowiłem, że potrzebuję wziąć prysznic, albo

Zaczę błagać o

Odwołanie

Zasady numer dwa.

Biorę prysznic w jej łazience. Lubię go. Bardziej go lubię, Niż lubiłem, gdy był po prostu

Moim prysznicem.

Lubię

Widzieć tutaj jej rzeczy. Lubię patrzeć na jej maszynkę do golenia i Wyobrażać sobie jak

Wygląda, gdy jej używa. Lubię

Patrzeć

Na jej butelki szamponów i myśleć o niej z jej Głową

Odchyloną pod strumieniem wody, gdy nakłada go

Na Swoje włosy.

Także kocham, że mój prysznic jest jej prysznicem.

- Miles? - mówi. Puka, ale już

W zasadzie

Jest w środku. Woda jest gorąca na mojej skórze, ale jej głos właśnie Sprawił, że stała jeszcze

Gorętsza. Otwieram drzwi od kabiny prysznica. Może Otworzyłem

Je zbyt szeroko, bo chciałem by *zaprażyła* złamać zasadę numer

Dwa.

Łagodnie wciąga powietrze, ale jej oczy opadają tam, gdzie chciałem.

- Rachel - mówię, szczerząc się na zmieszanie, malujące się na jej Twarzy.

Spojrzała mi prosto w oczy.

Chce wziąć ze mną prysznic. Po prostu jest zbyt nieśmiała, By o to spytać.

- Wejdz – mówię.

Mój głos był schrypnięty, tak jakbym się darł. Było z nim w porządku pięć sekund temu.

Zamknąłem z powrotem kabinę, by ukryć to co mi robi,

Lecz

Również by dać jej trochę prywatności, podczas rozbierania.

Nie widziałem jej jeszcze bez żadnych ubrań. Czulem tylko, co jest pod nimi. Nagle jestem

Podenerwowany.

Wyłączyła światło.

- Czy to w porządku? - pyta półgłosem. Mówię, że tak, ale chciałem, by

Była

Bardziej pewna siebie. Muszę sprawić by w siebie uwierzyła.

Gdy otworzyła drzwiczki, najpierw zobaczyłem jej nogę. Przełknąłem, kiedy reszta jej ciała

Za nią

Podążyla.

Na szczęście, jest wystarczająco światła nocnego, by

Rzucić

Na nią nikłą poświatę. Widzę ją wystarczająco. Widzę ją perfekcyjnie.

Jej spojrzenie ponownie jest utkwione w moim. Podchodzi do mnie o krok bliżej.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przedtem dzieliła z kimś prysznic,

Ale

Nie pytam. Tym razem to ja biorę krok w jej kierunku, Ponieważ

Wygląda na przestraszoną. Nie chcę, żeby się bała.

Jestem przerażony.

Dotykam jej ramion i kieruję nią, więc stoi

Pod wodą. Nie przyciskam się do niej, pomimo że

Potrzebuję. Utrzymuję między nami dystans. Muszę.

Jedyną rzeczą, którą się stykaliśmy były nasze usta. Całowałem ją

Delikatnie,

Ledwie dotykając jej ust, bo to bolało tak bardzo. Bolało bardziej

Niż

Każde poprzednie pocałunki, które dzieliliśmy. Pocałunki, gdzie nasze usta się Zderzały.

Nasze zęby się zderzały. Szalone pocałunki, które były tak pośpieszne, stały się

Niechlujne. Pocałunki, które kończyły się mną gryzącym jej wargę lub

Odwrotnie.

Żaden z tamtych pocałunków nie ranił tak jak ten i nie mogę Powiedzieć,

Dlaczego ten jeden tak boli.

Musiałem się odsunąć. Powiedziałem, by dała mi chwilę, a ona

Przytaknęła

I oparła swój policzek o moją pierś. Oparłem się

O

Ścianę i przycisnąłem do siebie, kiedy ściśle zamknąłem oczy. Słowa po raz kolejny próbują

Zburzyć mur, który Zbudowałem wokół nich. Za każdym razem, gdy jestem z nią Chcą

Się wydostać, ale pracuję i pracuję, aby załatać mur, który

Je otacza. Ona nie musi ich słyszeć. Nie muszę ich wypowiedzieć.

Ale one walą o mury. Zawsze dobijają się tak

Mocno,

Dopóki wszystkie nasze pocałunki nie kończą się, jak ten. Mną, potrzebującym chwili

Oraz

Nią, dającą mi ją. Teraz chcą się wydostać tak, jak

Nigdy.

Potrzebuję powietrza. Domagają się wysłuchania. Jest tyle dobijania, ile tylko mogę

Znieść, nim

Mur

Się zawali.

Istnieje tak wiele razy, gdy moje usta mogą dotknąć jej

Bez

Słów wylewających się przez ściany, przedzierających się przez

Szczeliny,

Wędrujących w górę mojej klatki piersiowej, dopóki trzymam jej twarz, patrząc jej

W

Oczy, pozwalając im zburzyć bariery, które Stoją

Pomiędzy nami i nieuniknionym złamaniem serca.

Słowa wydostają się tak czy inaczej.

- Nic nie widzę - przyznaję się jej.

Wiem, że nie wiedziała o co mi chodzi. Nie

Chcę

Być drobiazgowym, ale *słowa wydostają się tak czy inaczej.*

Przejęły kontrolę.

- Kiedy ty wyjedziesz do Michigan, a ja zostanę w San Francisco? Nic po tym nie widzę.

Kiedyś widziałem zarys swojej przyszłości,

Lecz teraz nie widzę nic.

Scałowuję łzę, które zaczęła płynąć po jej policzku.

- Nie mogę tego zrobić – mówię. - Jediną rzeczą, którą chcę widzieć, jesteś

Ty, a jeżeli nie mogę tego mieć... nic nie jest tego Warte.

Sprawiasz, że wszystko jest lepsze, Rachel. Wszystko. Całuję ją mocno

W usta i tym razem nie sprawia już bólu, teraz, gdy Słowa

Są wolne. - Kocham cię – wyznaję, uwalniając się całkowicie. Znowu ją całuję, nie dając jej

Nawet szansę na

Odpowiedź.

Nie potrzebowałem usłyszeć tych słów, dopóki nie jest

Gotowa,

A nie chciałem usłyszeć tego, że sposób, w jaki to czuję jest Zły.

Jej dłonie są na moich plecach, szarpiąc, przyciskając bliżej do siebie.

Jej nogi

Oplotły się wokół moich, tak jakby starała zanurzyć

Się

Wewnątrz mnie. Już to zrobiła.

Znowu jest szaleństwo. Zderzanie-zębami, gryzienie-ust, pośpieszność, szybkość,

Dyszenie, dotykanie.

Jęczy i mogę poczuć, jak próbuje się odsunąć od moich

Ust, ale moja ręka zawinięta jest w jej włosach, desperacko

Dociskając

Jej twarz do mojej, mając nadzieję, że nigdy nie przerwie, by

Złapać oddech.

Sprawiła, że uwolniłem ją.

Przysunąłem czoło do jej, sapiąc ciężko, w celu powstrzymania Moich

Emocji od spadku z krawędzi.

- Miles – mówi na bezdechu. - Miles, kocham cię. Jestem taka Przerazona.

Nie chcę, żebyśmy skończyli.

Kochasz mnie, Rachel.

Wycofałem się i patrzę w jej oczy. Płacze.

Nie chcę, by była przestraszona. Mówię jej, że będzie okay. Mówię jej, Że będą z tym w

Porządku. Kiedy będziemy poza

Domem,

Wszystko się zmieni. Wszystko będzie dobrze. Będą

Musieli zrozumieć.

Mówię jej, że mamy to.

Kiwa głową gorączkowo.

- Mamy to – odpowiada, zgadzając się ze mną.

Opieram swoje czoło o jej. – Mamy to, Rachel – mówię jej. - Nie stracę cię. Nie ma mowy.

Wzięła moją twarz w swoje dłonie i całuje Mnie.

Zakochałaś się we mnie, Rachel.

Jej pocałunek usunął ciężar z mojej piersi, który Był tak ciężki,

Że czuję się teraz,

Jakbym się unosił. Czuję, jakby unosiła się ze mną.

Odwracam ją, aż jej plecy nie są naprzeciw ściany.

Unoszę jej ręce ponad głowę i splatam swoje palce

Z

Jej, przyciskając jej dłonie do wykafelkowanej ściany za nami.

Popatrzymy sobie głęboko w oczy... i całkowicie

Pomijamy

Zasadę numer dwa.



Rozdział 13

TATE

- Dzięki, że pozwoliliście mi ze sobą jechać - Miles zwrócił się do Corbina. - Prócz tego, że mam ranę na dłoni i tego, że odkryłeś, że nie jestem gejem, to w gruncie rzeczy spędziłem fajnie czas.

Corbin zaśmiał się i odwrócił w stronę drzwi, które właśnie otwierał.

- To nie do końca moja wina, że myślałem, że byłeś gejem. Nigdy nie rozmawiałeś o dziewczynach i zdecydowanie unikałeś seksu od sześciu lat.

Corbin otworzywszy drzwi, wszedł do środka, kierując się prosto do swojego pokoju. Zostałam w przejściu obserwując Milesa. Jego wzrok był skupiony bezpośrednio na mnie.

- Teraz już jest w planie- powiedział z ledwie widocznym uśmiechem.

Ja jestem teraz *w planie*. Nie chcę by tak było. Chcę być jego planem. Mapą. Chcę znajdować się na jego mapie do przyszłości.

Lecz to prowadziłyby do złamania zasady numer dwa. Miles wszedł do swojego mieszkania, wskazując ruchem głowy na drzwi do sypialni.

- Po tym jak pójdzie spać? – wyszeptał.

Dobra, Miles. Możesz przestać błagać. Mogę być w twoim planie.

Potwierdziłam mu ruchem głowy, zanim zamknęłam za sobą drzwi. Po tym jak wzięłam prysznic, ogoliłam się i wyszczotkowałam swoje zęby, nałożyłam delikatny makijaż, tak aby wyglądał, że wcale go nie miałam. Oczywiście poprawiłam swoje włosy w ten sam sposób - jakby mi nie zależało. Założyłam nawet ciuchy, które miałam wcześniej, by nie wyglądało, że je zmieniłam. Ale zmieniłam bieliznę, bo nie wcześniej do siebie nie pasowały. A potem zaczęłam świrować na myśl, że Miles zobaczy moją bieliznę dziś wieczorem. I prawdopodobnie go dotknie. Jeśli to część jego planu, to może nawet być tym, który go zdejmie.

Mój telefon otrzymał wiadomości, a jej dźwięk wystraszył mnie, bo wiadomość o jedenastej w nocy nie jest czymś planowanym. Wiadomość była z nieznanego numeru.

Nieznany: Jest już w swoim pokoju?

Ja: Skąd masz mój numer?

Miles: Spisałem go z telefonu twojego brata, kiedy jechaliśmy.

Głupkowaty głos w mojej głowie zaczął śpiewać „Na-na-na-na-na boo-boo. Ukradł twój numer. ”

Jestem takim dzieciakiem.

Ja: Nie, ogląda TV.

Miles: Dobrze, mam jeszcze coś do zrobienia. Wrócę za dwadzieścia minut. Zostawię nie zamknięte mieszkanie, gdyby poszedł spać, zanim wrócę.

Kto ma coś do załatwienia o jedenastej w nocy?

Ja: Do zobaczenia.

Gapiałam się na moją wiadomość do niego w zadumie. Brzmiała na zbyt pospolitą. Może odnieść wrażenie, że zachowuję się tak przez cały czas. Pewnie pomyśli, że cały mój dzień płynie w ten sposób:

Przypadkowy koleś: Tate, co powiesz na seks?

Ja: Pewnie. Tylko poczekaj aż skończę z tymi dwoma, a i jeszcze jedno, nie mam żadnych zasad także się nie przejmuj.

Przypadkowy koleś: Super.

Minęło piętnaście minut, kiedy w końcu usłyszałam dźwięk wyłączanego telewizora. Tak szybko jak drzwi Corbina zostały zamknięte, ja otworzyłam swoje. Ukradkiem przeszłam przez salon, kierując się prosto do drzwi wyjściowych. Gdy już udało mi się niezauważalnie wyjść z mieszkania, natknęłam się na Milesa stojącego na drugim końcu korytarza.

- W samą porę – powiedział.

Trzyma w ręce torbę, którą przemieszcza do drugiej dłoni i już jej nie widzę.

- Za tobą, Tate - zwrócił się do mnie, otwierając drzwi do mieszkania.

Nie Miles, to ja pójdę za tobą. Tacy już jesteśmy. Ty jesteś wodą, a ja strumieniem. Ty prowadzisz, a ja jestem twoim śladem.

- Spragniona?

Podążył w stronę kuchni, lecz ja nie byłam pewna czy tym razem powinnam pójść za nim. Nie wiedziałam jak to zrobić, byłam całkowicie przestraszona tym, że zauważy, że nigdy nie miałam żadnej z zasad. Jeżeli przeszłość i przyszłość są poza zasięgiem, a pozostaje tylko chwila obecna, nie miałam pojęcia co zrobić z teraźniejszością.

Weszłam do kuchni w chwili obecnej.

- A co masz? - zapytałam go.

Torba leżała teraz na blacie, więc gdy Miles zauważył, że na nią spoglądam, przesunął ją poza pole mojego widzenia.

- Powiedz mi czego chcesz, a ja sprawdzę czy to mam.

- Sok pomarańczowy.

Uśmiechnął się, a następnie podszedł do torby. Wyciągnął z niej karton soku pomarańczowego, a prosty fakt, że choćby o tym pomyślał, jest świadectwem jego hojności. Świadczy też o tym, że nie trzeba wiele, żebym się rozplynęła. Powinnam powiedzieć mu, że moją zasadą właśnie stało się to, żeby *przestał robić rzeczy, przez które mam ochotę złamać jego zasady*.

Z uśmiechem przyjął sok. - Co tam jeszcze masz? – zapytałam, wskazując na torbę.

- Różne rzeczy. - Wzruszył ramionami.

Patrzył jak otwieram sok. Przyglądał mi się jak biorę jego łyk. Dalej patrzył, gdy zakręcałam nakrętkę soku. Przyglądał mi się, jak stawiam sok na blacie, ale nie obserwował na mnie tak uważnie, by zauważyć, jak szybko mogę rzucić się na torbę. Zabrałam ją w chwili, gdy jego ręka ciasno owinęła się wokół mojego pasa.

- Połóż to z powrotem, Tate – roześmiał się.

Lecz ja otworzyłam ją i zajrzałam do środka.

Kondomy.

Zacząłam się śmiać i odłożyłam je na blat. Kiedy odwróciłam się przodem do Milesa jego ręka nadal była zaciśnięta na mojej talii.

- Naprawdę mam ochotę powiedzieć coś niewłaściwego i zawstydzającego, ale w tej chwili nie mogę nic wymyślić. Udawaj, że i tak udało mi się to zrobić i śmieję się.

Miles nie podzielał mojego humoru, lecz jego dłoń nie opuściła mojej talii.

- Jesteś taka dziwna – powiedział.

- Mam to gdzieś.

- To wszystko jest dziwne. - Uśmiechnął się.

Niby powiedział, że ta sytuacja jest dziwna, lecz ja o dziwo czułam, że jest całkowicie właściwa. Nie jestem pewna czy tą dziwność odczuwał dobrze, czy źle.

- Dziwne w dobry sposób czy w zły?

- W oba – stwierdził. - W żaden.

- Jesteś dziwny - powiedziałam wprost.

- Mam to gdzieś. – Uśmiechnął się.

Poruszył swoją dłońią na tył moich pleców, kierując się do moich ramion, a tam powolnym, delikatnym ruchem skierował się wzdłuż ramienia do mojej dłoni. To coś mi przypomniało. Podniosłam jego dłoń między nami.

- Jak twoja dłoń?

- W porządku – odpowiedział.

- Powinnam zobaczyć ją jutro rano.

- Nie będzie mnie tu jutro. Wylatuję za parę godzin.

Dwie myśli nasunęły mi się w jednej chwili. Po pierwsze - *czułam się zawiedziona tym, że wyjeżdża*. Po drugie - *dlaczego tu jestem, skoro wylatuje dzisiaj?*

- Nie powinienes już spać?

W odpowiedzi potrząsną głową.

- Nie mam teraz ochoty na sen.

- Nawet nie próbowałeś – powiedziałam. - Nie możesz kierować samolotem niewyspany, Miles.

- Pierwszy lot jest krótki. Poza tym, jestem drugim pilotem, więc będę spał na pokładzie.

Sen nie jest w jego planie. *Tate* jest.

Zastanawiałam ponad czym jeszcze jest *Tate*.

- Więc.. – wyszeptałam w chwili, gdy puściłam jego dłoń. Urwałam, bo nie wiedziałam co powiedzieć po *więc*. Nic.

Jest cicho. Robi się niezręcznie.

- Więc – powiedział. Jego palce sunęły po moich i rozsunęły je. Moje palce lubią jego palce.

- Chciałbyś wiedzieć ile minęło czasu od .. no wiesz, odkąd ja znam intymne informacje o twoim życiu? – zapytałam.

To było wystarczająco fair w stosunku do niego, skoro cała moja rodzina wie jak długo nie uprawiał seksu.

- Nie -odpowiedział prosto. – Ale chcę cię pocałować.

Hmm. Nie byłam pewna jak to przyjąć, lecz nie zamierzałam tego analizować, gdy składał mi taką propozycję.

- Więc pocałuj mnie – powiedziałam.

Jego palce puściły moje i złapały tył mojej głowy, delikatnie ją przytrzymując.

- Mam nadzieję, że znowu smakujesz jak sok pomarańczowy.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem.

Przeliczyłam ilość słów, by zachować je na zawsze w swojej pamięci. Chcę je schować w szufladzie umysłu i nazwać ją *Rzeczy do wyciągnięcia i przeczytania, gdy jego głupia zasada numer dwa stanie się smutną i samotną terażniejszością.*

Czuję smak Milesa w moich ustach. Znowu mnie osacza. Zamknęłam szufladę w moim umyśle, wydostałam się z mojej głowy i wróciłam do niego.

Osaczaj mnie, osaczaj mnie, osaczaj mnie.

Muszę smakować jak sok, ponieważ Miles zachowuje się tak, jakby się mną rozkoszował. Ja również odczuwam przyjemność z jego bliskości, ponieważ przyciągam go do siebie jeszcze bardziej, próbując zawładnąć nim w pełni. Miles odsuwa się delikatnie, by złapać oddech i coś powiedzieć.

- Zapomniałem już jakie to uczucie.

Porównuje mnie. Nie podoba mi się to, że porównuje mnie do kogoś z jego przeszłości.

- Chcesz coś wiedzieć? – pyta.

Chcę. Chciałabym dowiedzieć się wszystkiego, ale z jakiegoś powodu wybieram ten moment, by odwdziżyć się mu tym samym słowem, które użył do mnie wcześniej.

- Nie.

Przyciągam jego usta z powrotem. Nie odwzajemnił jednak pocałunku od razu, ponieważ nie wie co się właśnie stało. Choć jego usta nadganiają całkiem szybko. Myślę, że nienawidzi mojej zdawkowej odpowiedzi tak, jak ja nienawidzę jego, a teraz używa swoich dłoni, by się zemścić. Nie jestem w stanie powiedzieć, gdzie mnie dotyka, bo tak szybko jak mnie dotyka w jednym miejscu, jego dłonie wędrują w kolejne. Dotyka mnie wszędzie, nigdzie, nie od razu, wszystko na raz.

Moją ulubioną częścią całowania Milesa jest dźwięk. Dźwięk jego ust, kiedy są blisko moich. Dźwięk naszych oddechów połykanych przez nas oboje. Kocham sposób w jaki jęczy, kiedy nasze ciała się stykają. Faceci zazwyczaj starają się powstrzymać swoje odgłosy bardziej niż dziewczyny.

Nie Miles. Miles chce mnie i chce, żebym to wiedziała, a ja to kocham.

Boże, kocham to.

-Tate - mamrocze przy moich ustach. - Chodźmy do mojej sypialni.

Zgadzam się, a Miles odrywa się od moich ust. Szybkim ruchem zgarnął z blatu pudełko prezerwatyw i ruszyliśmy w stronę jego sypialni. Nagle przystanął i wrócił po karton soku pomarańczowego. Kiedy owinał ramię wokół mnie, kierując mnie do sypialni, mrugnął. Sposób w jaki to jedno małe mrugnięcie pozostawiło mnie przestraszoną o tym, jak to będzie czuć go pierwszy raz w sobie. Nie wiem czy mogę to przetrwać. W chwili, w której

znaleźliśmy się w środku, stawałam się pełna obaw. Przeważnie dlatego, że to jego pokój, a ta cała sytuacja jest prawie całkowicie na jego warunkach i czuję się odrobinę źle w tej sytuacji.

- Co się stało? - zapytał mnie w trakcie zrzucania butów. Idzie do łazienki i gasi światło, następnie zamyka drzwi.

- Po prostu trochę się denerwuję - wyszeptałam. Stałam na środku pokoju, wiedząc doskonale co się wydarzy. Zazwyczaj te rzeczy nie wymagają rozmowy i przygotowań takich, jak te. Są spontaniczne oraz gwałtowne, przede wszystkim nie wiadomo co stanie się następnie, dopóki się to nie wydarzy. Lecz Miles i ja doskonale wiemy co się wydarzy. Podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu.

- Podejź tu - powiedział. Uśmiechnęłam się i zrobiłam kilka kroków w jego kierunku. Łapie za tył moich ud, a następnie przyciska usta do koszulki przykrywającej mój brzuch. Moje ręce położyłam na jego ramionach i spojrzałam w dół na niego. Przyglądał się mi, a opanowanie, które widziałam w jego oczach było nie do zaprzeczenia.

- Możemy to zrobić powoli – powiedział. -To nie musi wydarzyć się dzisiaj. Nie jest to żadna z zasad.

Zaśmiałam się, ale też pokręciłam głową.

- Nie, jest w porządku. Wylatujesz za kilka godzin i nie będzie cię ile? Pięć dni?

- Tym razem dziewięć – odpowiedział.

Nienawidzę tej liczby.

- Nie chce, żebyś czekał dziewięć dni, skoro masz już w sobie tyle nadziei – powiedziałam.

Jego dłonie przesunęły się po moich pośladkach i przesunęły się na przód moich jeansów. Odpiął je bez wysiłku.

- Wyobrażanie sobie, jak robimy to razem nie jest w żaden sposób dla mnie torturą – powiedział, gdy jego palce dotykały mojego zamka. Zaczął go rozpinąć, a moje serce waliło w mojej piersi tak mocno, jakby coś tam budowano. Może moje serce buduje sobie schody do nieba, odkąd wie, że eksploduje i umrze w sekundzie, w której jeansy będą ściągnięte.

- Ale to na pewno będzie tortura dla mnie – wyszeptałam.

Mój zamek był całkowicie rozpięty, a jego dłoń wślizgnęła się do wnętrza moich spodni. Przesunął dłoń na moje biodro i zaczął je szczypać. Zamknęłam oczy i starałam się nie kołysać, ale jego druga dłoń podniosła moją koszulkę wystarczająco, by mógł docisnąć usta do mojego brzucha. To przytłaczające.

Teraz obie jego dłonie wślizgnęły się do spodni, w okolicach mojej pupy. Ściągał powoli moje jeansy, aż nie były wokół kolan. Jego język zaczął kręcić kółeczka na moim brzuchu, moje dłonie wplotłam w jego włosy. Gdy spodnie miałam już na wysokości kostek wrzuciłam je wraz z butami. Miles przesunął dłonie na tył moich ud i moją talię. Rozsunął moje nogi po obu jego stronach, a potem chwycił za mój tył i przyciągnął mnie do siebie. Sapnęłam.

Nie miałam pojęcia dlaczego wydaje się, że jestem w tym niedoświadczona. Zdecydowanie oczekiwałam, że będzie trochę mniej przejmujący kontrolę, ale nie narzekam. Wcale.

Podniosłam ręce, kiedy próbował ściągnąć moją koszulkę. Odrzucił ją na podłogę za mną, nasze usta znów się połączyły, gdy jego palce mocowały się z zapinką mojego stanika. To nie było sprawiedliwe. Ja pozostałam ubrana tylko w jedną rzecz, gdy on tymczasem był w pełni ubrany.

-Jesteś taka piękna - wyszeptał, odsuwając się, by ściągnąć mój stanik. Jego palce wsunęły się pod ramiączka i zaczął je ściągać. Wstrzymałam oddech, czekając, aż je zdejmie. Pragnęłam jego ust na swoich tak, że nie mogłam trzeźwo myśleć. Kiedy biustonosz się zniżył, ukazując całą mnie, wypuścił powietrze.

-Wow – powiedział z drżącym oddechem. Rzucił stanik na podłogę i popatrzył na mnie. Uśmiech zagościł na jego ustach, chwilę przed tym, gdy przywarł do mnie w słodkim pocałunku. Gdy odsunął się ode mnie, ujął moją twarz w obie ręce i popatrzył mi w oczy.

- Dobrze się bawisz?

Zagryzłam swoją dolną wargę, próbując powstrzymać uśmiech, który chciał wypłynąć na moją twarz. Pochylił się do mnie, by delikatnie wyrwać wargę spod moich zębów. Całowaliśmy się przez kilka cudownych sekund.

- Nie gryź jej ponownie – powiedział. - Lubię widzieć twój uśmiech.

Oczywiście ponownie się uśmiechnęłam.

Moje dłonie ponownie znajdowały się na jego ramionach, zniżyłam je więc tak, by móc ściągnąć jego koszulkę. Puścił moją twarz i podniósł ręce, bym mogła ją zdjąć. Odchyliłam się i popatrzyłam na niego tak, jak on na mnie. Przesunęłam rękami po jego piersi, dotykając każdego mięśnia.

- Też jesteś piękny.

Miles położył swoje dłonie na moich plecach, zmuszając mnie tym samym do zajęcia miejsca na jego kolanach. Tak szybko jak to zrobiłam, zniżył usta do mojej piersi i delikatnie owinał język wokół mojego sutka. Wydałam z siebie jęk rozkoszy, a jego usta zakryły go całkowicie. Jedna z jego rąk zsunęła się z mojego biodra pod pasek moich majtek.

- Chcę byś położyła się na placach - wyszeptał. Przytrzymując mnie jedną ręką, bezproblemowo zmienił moją pozycję, zdejmując mnie ze swoich kolan na jego łóżko. Miles ułożył się na mnie całując namiętnie, a jego ręce zsuwały moją bieliznę. Moje dłonie automatycznie powędrowały do guzika jego spodni, odpięłam go, ale odsunął się szybko.

- Nie robiłbym tego jeszcze – ostrzegł. - Inaczej skończymy szybciej niż zaczęliśmy.

Tak na prawdę nie dbałam o to ile czasu by to nam zajęło. Pragnęłam jedynie ściągnąć jego ubrania. Zaczął zsuwać moje majtki. Pochyliła się nad jedną z moich nóg i zsuwa je z moich nóg, potem to samo robi z drugą. Nie patrzy mi już w oczy. Pozwala opaść moim nogom na łóżko, gdy staje prosto i cofa się o dwa kroki ode mnie.

-Wow - wyszeptał, przyglądając się mi. Po prostu stał tam, wpatrzony we mnie, jak leżę nago na jego łóżku, gdy on nadal miał na sobie jeansy.

-To trochę nie fair – powiedziałam.

W odpowiedzi potrząsnął głową, zagryzając knykcie swojej pięści. Odwrócił się do mnie plecami i wziął długi, głęboki oddech. Odwrócił się ponownie, skanując całe moje ciało aż jego wzrok napotkał mój.

-To zbyt wiele, Tate.

Czułam jak rozczarowanie zakrada się wraz z jego głosem. Nadal potrząsał głową, lecz powolnym krokiem przybliżył się do szafki nocnej. Wziął pudełko prezerwatywy, z którego wyjął jedną, od razu otwierając.

- Przepraszam – powiedział, wychodząc ze swoich spodni. - Chcę by było ci dobrze. Żeby to było przynajmniej warte zapamiętania.

Rozebrał swoje spodnie i dalej patrzył mi w oczy, ale trudno było mi utrzymać z nim kontakt wzrokowy, zwłaszcza, gdy do jego garderoby dołączyły bokserki.

- Ale jeżeli nie znajdę się w tobie w przeciągu dwóch sekund, to będzie dla mnie bardzo upokarzający moment.

Uwodzicielskim krokiem podszedł do mnie i w jakiś sposób założył prezerwatywę, a drugą dłonią jednocześnie rozsuwał mi kolana.

- Zrekompensuję ci to w przeciągu kilku minut. Obiecuję - powiedział, umieszczając się pomiędzy moimi nogami, czekając na pozwolenie.

- Miles – powiedziałam. - Nie dbam o to. Po prostu chcę cię we mnie.

- Dzięki Bogu - westchnął. Prawą dłoń umieścił pod moim kolanem, w momencie, gdy jego usta złączyły się z moimi. Wszedł we mnie tak niespodziewanie i mocno, że praktycznie krzyknęłam w jego usta. Nie zatrzymał się jednak by zapytać mnie czy to bolało. Tym bardziej nie zwolnił. Miles zaczął wbijać się we mnie jeszcze mocniej i szybciej, że nie było sposobu by mógł być we mnie jeszcze bardziej. Bolało, ale zdecydowanie w pozytywny sposób. Jęczałam prosto w jego usta, gdy stękał w moją szyję, a jego usta były wszędzie, tak samo jak dłonie. To jest trudne. Jest cielesne i ciężkie, i gorące, i z pewnością nie ciche. Jest szybkie i mogę powiedzieć na podstawie jego pleców pod moimi dłońmi, że miał rację. To nie zajmie długo.

- Tate - powiedział urywanym głosem. – Boże, Tate.

Mięśnie na jego nogach stężały, a całym jego ciałem owładnął dreszcz.

- Kurwa - wychrypiał. Jego usta naparły na moje, mocno. Trzymał się sztywno, pomimo ciągłych wstrząsów w jego nogach i plecach. Zaczerpnął oddech, przytulając twarz do boku mojej głowy.

- Jezu, kurwa, Chryste – powiedział, nadal cały napięty. Ciągłe drżąc. Nadal mocno pompował swoimi biodrami we mnie. W sekundzie, gdy oderwał się ode mnie, jego usta

znalazły się na mojej szyi, przesuając się w dół, aż napotkały moje piersi. Pocałował je, ale tylko przez krótki moment, zanim wrócił znowu do moich ust.

- Chcę cię posmakować – stwierdził. - Czy to w porządku?

Potwierdziłam.

Przytaknęłam energicznie.

Zszedł z łóżka, a gdy zdjął już zużytą prezerwatywę, położył się obok mnie. Obserwowałam go przez cały ten czas, ponieważ- choć nie chciał wiedzieć ile czasu minęło od kiedy ostatni raz byłam z mężczyzną - to jednak minął rok. Nie miało to porównania do jego sześciu lat czekania, lecz dla mnie było to wystarczająco długo i nie chciałam przegapić tego mając zamknięte oczy. Szczególnie teraz, gdy mogłam patrzeć się do woli na jego V i nie musieć być zakłopotaną przez fakt, że nie mogę od niego oderwać oczu. Obserwował mnie z tą samą fascynacją, z jaką jego dłonie wędrowały po moim brzuchu, zmierzając do moich ud. Rozwarł moje nogi do tego stopnia, że mógł widzieć co jego dłonie robią z moimi intymnymi częściami. Ze wszystkich sił próbowałam utrzymać oczy otwarte, by móc przyglądać mu, gdy patrzy na mnie. Obserwowanie tego co mu robię było wystarczająco nakręcające, nawet bez jego dotyku. Dwa jego palce wślizgnęły się we mnie, a patrzenie na niego nagle stało się trudniejsze. Jego kciuk pozostał na zewnątrz, drażniąc każde miejsce, które mógł dotknąć. Zajęczałam i pozwoliłam moim rękom opaść na łóżko ponad moją głową, gdy zamknęłam oczy. Modliłam się o to by nie przestawał. Nie chciałam tego.

Jego usta spotkały moje w powolnym pocałunku, kontrastującym z tym co robiła jego dłoń. Miles swoimi pocałunkami schodził coraz niżej mojej szczęki, aż były na szyi, moim gardle, piersi, przykrywając moje sutki, w dole na brzuchu, niżej, niżej, *jasna cholera*, niżej. Umieścił się pomiędzy moimi nogami, pozostawiając swoje palce wewnątrz mnie, dopóki jego język nie spotkał mojej skóry, rozdzielając mnie, powodując, że moje plecy wygięły się w łuk, a myśli mnie opuściły.

Pozwoliłam w tej chwili odejść wszystkim moim myślom. Nie obchodziło mnie to, że moje jęki stawały się coraz bardziej głośniejsze, przez co prawdopodobnie obudziłam wszystkich na piętrze. Nie interesowało mnie to, że wrzynam swoje pięty coraz mocniej w materac próbując uciec od niego, gdyż doznanie było zbyt intensywne. Miałam gdzieś, iż jego palce zacisnęły się na moich biodrach, by przytrzymać mnie bliżej jego języka, *dzięki Bogu*. Byłam obojętna na fakt, iż prawdopodobnie sprawiam mu ból, zaciskając dłonie w jego włosach, robiąc wszystko co mogłam by dotrzeć do punktu, tak wysokiego, że jestem prawie pewna, że nigdy tam nie byłam. Moje nogi zaczęły się trząść, a jego palce znalazły drogę do mojego wnętrza. Próbowałam stłumić moje krzyki w poduszkę obok mnie, bo ostatnie czego chciałam to tego, by Miles został wykopany przez krzyki tak głośne, jak moje w tej chwili. Nagle poczułam, jakbym unosiła się w powietrzu, latała. Czułam, że mogłabym spojrzeć w dół, a tam pode mną byłby wschód słońca. Czułam, jakbym gwałtownie się wznosiła.

Ja... *O mój Boże*. Ja.. *Jezus Chrystus*. Ja... to... on.

Upadałam.

Unosiłam się.

Wow.

Wow, wow, wow.

Już nigdy nie chciałam dotknąć ziemi z powrotem. Kiedy moment największego uniesienia mijał, jego łąpczywe usta powróciły na moje ciało. Miles zabrał poduszkę od mojej twarzy i odrzucił ją, a następnie krótko mnie pocałował.

-Jeszcze raz - powiedział. Miles zszedł z łóżka, wracając po chwili na materac. W następnej sekundzie był już we mnie, lecz tym razem nawet nie próbowałam otworzyć oczu. Moje ręce były rozstawione ponad moją głowę, a jego palce są splecione z moimi, gdy on pompuje, wbija się, żyje we mnie. Nasze policzki stykają się ze sobą, głowa Milesa jest oparta o moją poduszkę. Tym razem żadne z nas nie ma nawet siły by wydobyć z siebie choćby najmniejszy dźwięk. Przekręcił głowę w ten sposób, by jego usta mogły całować moje ucho, a on sam w powolnym rytmie wbija się we mnie. Robi tak kolejne kilka razy, a jedyne co mogę zrobić to leżeć i czuć go.

- Tate - wyszeptał prosto do mojego ucha. Wychodzi ze mnie i uspokaja się. - Mogę to powiedzieć ze stu procentową pewnością.

Znowu wbija się we mnie.

Najlepsza.

Wycofuje się i powtarza ruch jeszcze raz.

Rzecz.

Jeszcze raz.

Jaką.

Jeszcze raz.

Kiedykolwiek.

Jeszcze raz.

Czułem.

Trzyma się swojej pozycji, oddychając ciężko do mojego ucha, ściskając moje ręce tak mocno, że bolą; ale nie wydaje żadnego dźwięku, gdy dochodzi drugi raz.

Nie ruszamy się.

Nie ruszamy się przez długi czas.

Nie mogłam pozbyć się tego zmęczonego uśmiechu z mojej twarzy. Jestem całkiem pewna, że zostanie tam teraz na stałe. Miles odsuwa się i patrzy na mnie. Uśmiecha się, kiedy widzi moją twarz. Patrzenie na niego uświadamia mi, że nigdy nie popatrzył mi w oczy, gdy był we mnie. Przez to zastanawiam się czy to było umyślne, czy tylko przez przypadek.

- Jakies komentarze? - drażnił się ze mną. - Sugestie?

Zaśmiałam się.

- Przepraszam. Ja tylko.. nie mam... słów.

Potrzasnęłam swoją głowa dając mu znak, że potrzebuję jeszcze chwili, by poukładać swoje myśli w głowie.

- Oniemiała – powiedział. - Jeszcze lepiej.

Miles pocałował mnie w policzek, po czym udał się do łazienki. Zamknęłam swoje oczy, zastanawiając się, jak do cholery to między nami ma zakończyć się dobrze.

Nie mogło.

Mogłam tak stwierdzić, ponieważ wiedziałam, że nie chce robić tego już z nikim więcej.

Tylko z Milesem.

Wrócił do pokoju i pochylił się po swoje bokserki. Podniósł z podłogi moje rzeczy, a następnie położył je na łóżku obok mnie. Mogłam zgadywać, że to jego sposób na uzmysłowienie mi, że czas się zbierać?

Usiadłam obserwując, jak zbiera resztę mojej garderoby z podłogi i podaje mi je. Za każdym razem, gdy nasz wzrok się złączył, a on uśmiechał się do mnie, czułam, że trudno jest mi odwzajemnić gest. Gdy byłam już w pełni ubrana, Miles przyciągnął mnie do pocałunku, oplatając ciasno rękoma.

- Zmieniłem zdanie – powiedział. - Po tym co się wydarzyło, następne dziewięć dni będzie czystą torturą.

Próbowałam ukryć uśmiech, ale nie zauważył, bo ciągle mnie obejmował.

- Yep.

Pocałował mnie w czoło. - Mogłabyś zamknąć za sobą drzwi, gdy będziesz wychodzić?

Próbowałam przełknąć moje rozczarowanie i w jakiś sposób znalazłam siłę, by uśmiechnąć się, kiedy mnie puścił.

- Pewnie.

Ruszyłam w stronę drzwi sypialni, słysząc jak jego ciało opada na materac łóżka. Wyszłam, nie wiedząc co czuję. Nie obiecywał mi nic więcej poza tym, co się już między nami wydarzyło. Zrobiliśmy to na co się wcześniej zgodziłam - seks. Po prostu nie spodziewałam się tego przytłaczającego uczucia zażenowania. Nie było to spowodowane sposobem w jakim mnie potraktował po wszystkim, lecz tym w jaki sposób to na mnie wpłynęło. Myślałam, że będę chciała, żeby między nami był tylko seks, tak jak on, ale bazując na biciu mojego serca przez ostatnie dwie minuty, nie byłam pewna, że jestem zdolna do robienia z nim tylko tego.

Cichy głosik z tyłu mojej głowy szeptał mi bym wykręciła się z tej sytuacji między nami nim będzie jeszcze gorzej. Na jego nieszczęście, dużo głośniejszy głos wrzeszczał, że potrzebuję trochę zabawy w swoim życiu pełnym nauki i pracy. Sama myśl o tym ile zabawy miałam dziś wieczorem, jest wystarczająca, bym to zaakceptowała i po tym wszystkim nawet

przyjęła to z nonszalancją. Może po większej ilości praktyki będę w stanie poradzić sobie z tym lepiej.

Gdy byłam już przy drzwiach do mojego mieszkania, zatrzymałam się, słysząc czyjąś rozmowę. Przytknęłam głowę do drzwi próbując coś wyłapać. Corbin prowadził rozmowę przez telefon w głównym pokoju. Nie mogłam teraz tam wejść. Myśli, że jestem w łóżku. Spojrzałam na drzwi do mieszkania Milesa, lecz nie zapukam do nich. Nie tylko byłoby to niezręczne, ale też oznaczało, że będzie spał jeszcze krócej niż w tej chwili. Postanowiłam udać się do windy i przeczekać następną pół godziny w lobby, mając nadzieję, że Corbin wkrótce wróci do swojej sypialni. To śmieszne, że czuję, iż muszę ukrywać to przed Corbinem, ale ostatniej rzeczy jakiej chcę to, żeby był zdenerwowany na Milesa. A tak zdecydowanie by było.

Gdy byłam już na miejscu, wyszłam z windy, nie będąc do końca pewną co robie. Sądzę, że równie dobrze mogłam pójść posiedzieć w moim samochodzie.

- Zgubiłaś się?

Zwróciłam się w kierunku Capa na swoim codziennym miejscu, pomijając fakt, że była prawie północ. Wskazał puste krzesło obok siebie.

- Usiądź.

Udałam się w jego stronę, by usiąść na wskazanym przez niego krześle.

- Tym razem nie przyniosłam ze sobą jedzenia – powiedziałam. – Przepraszam.

Potrząsnął swoją głową.

- Nie lubię cię z powodu jedzenia, Tate. Nie jesteś aż tak dobra w gotowaniu.

Zaśmiałam się, a to było dobre. Wszystko odczuwałam intensywniej przez ostatnie dwa dni.

- Jak tam Święto Dziękczynienia? – zapytał. - Czy chłopak spędził dobrze czas?

Spojrzałam w jego stronę i przechyliłam głowę ze zmieszaniem.

- Chłopak?

Potwierdził. - Pan Archer. Czy nie spędził przypadkiem tych świąt z tobą i twoim bratem?

Przytaknęłam, rozumiejąc teraz sens jego pytania.

-Tak – powiedziałam. Chciałam dodać, że jestem całkiem pewna, że pan Archer miał najlepsze Święto Dziękczynienia od sześciu lat, ale nie powiedziałam tego. - Pan Archer miło spędził czas, tak sądzą.

- A ten uśmiech z jakiej okazji?

Natychmiast pozbyłam się uśmiechu, o którym nie miałam pojęcia. Zmarszczyłam nos.

- Jaki uśmiech?

Cap w odpowiedzi zaśmiał się.

- Oh, cholera – powiedział. - Ty i chłopak? Zakochujesz się, Tate?

Potrząsnęłam głową.

- Nie - powiedziałam natychmiast. -To nie tak.

- Więc jak?

W chwili, gdy poczułam rumieniec wzdłuż mojej szyi i policzków, odwróciłam wzrok. Cap wybuch śmiechem, gdy moje policzki tak czerwone, jak krzesła, na których siedzieliśmy.

- Mogę być stary, lecz to nie znaczy, że nie potrafię już odczytywać mowy ciała – powiedział. -Czy to nie znaczy, że ty i chłopak jesteście... Jakiego teraz używa się terminu? Spotykacie się? Czaicie na siebie?

Pochyliłam się do przodu i ukryłam swoją twarz w dłoniach. Nie mogę uwierzyć, że przeprowadzałam taką rozmowę z osiemdziesięcioletnim mężczyzną.

Szybko potrząsnęłam głową.

- Nie odpowiem na to.

- Widzę - stwierdził Cap z potaknięciem. Oboje milczeliśmy przez chwilę, kiedy przetwarzaliśmy co więcej lub mniej mu powiedziałam. - No dobrze – powiedział. - Może teraz chłopak będzie się uśmiechał częściej.

Potwierdziłam skinieniem głowy. Zdecydowanie chciałam widzieć częściej jego uśmiech.

- Czy teraz możemy zmienić temat?

Cap powoli zwrócił swoją twarz w moim kierunku, unosząc siwą, krzaczastą brew.

- Czy kiedykolwiek opowiadałem ci o tym jak na trzecim piętrze znalazłem martwe ciało?

Potrząsnęłam głową, wdzięczna za zmianę tematu, ale zmieszana tym, że martwe ciało w jakiś sposób pomogło mi odczuć ulgę.

Może jestem tak przesadna, jak Cap.



Rozdział 14

MILES

6 lat wcześniej...

- Sądzisz, że fakt, iż nie powinniśmy tego robić, jest tym, Dlaczego
Tak bardzo lubimy to robić? - Pyta Rachel. Kieruje się do pocałunku.

Dużo się całujemy.

Za każdym razem, gdy mamy taką okazję oraz gdy jej nie mamy. - Kiedy mówisz *nie*

Powinniśmy masz na myśli, dlatego że nasi Rodzice

Są razem?

Potwierdza. Jej głos był zdyszany, ponieważ

Aktualnie

Składam pocałunki wzdłuż jej szyi. Podobało mi się, jak odbierałem jej dech.

- Pamiętasz pierwszy raz, gdy cię zobaczyłem, Rachel? Zajęczała, więc oznaczało to tak.

- A pamiętasz, że odprowadzałem cię do klasy pana Clayтона?

Daje mi kolejne nieme tak.

- Chciałem cię pocałować tamtego dnia. – Wytyczyłem sobie ścieżkę z powrotem do jej

Ust i patrzę jej w oczy. – Chciałaś, żebym

Cię pocałował?

Mówi tak i mogę zobaczyć w jej oczach, że

Wraca Do tego dnia. Do dnia, gdy

Stała

Się

Moim

Wszystkim.

- Nie mieliśmy pojęcia wtedy o naszych rodzicach – wyjaśniam.

– Wtedy

Też chcieliśmy to robić. Więc nie, nie sędzę, że

To dlatego Teraz to lubimy.

Uśmiecha się.

- Widzisz? - szepczę, lekko dotykając jej ust moimi, by

Pokazać

Jak dobre jest to uczucie.

Unosi swoją poduszkę i podpira się teraz łokciem.

- A co, jeżeli lubimy się całować tylko tak ogólnie? – Pyta. - Co jeśli

To

Nie ma nic wspólnego ze mną lub z tobą?

Zawsze to robi. Powiedziałem jej, że powinna zostać prawnikiem,

Ponieważ

Tak bardzo lubi odgrywać adwokata diabła. Lecz kocham, Gdy

Tak robiła, więc mogłem to przeżyć.

- Dobre spostrzeżenie – mówię jej. - Lubię się całować. Nie znam

Nikogo, kto by tego *nie* lubił. Ale jest różnica

Między *tym*

A platonicznym pocałunkiem.

Spojrzała na mnie zaciekawiona. - Jaka jest różnica?

Opuściłem swoje usta na jej raz jeszcze. - Ty – szepczę. –

Lubię

Całować

Ciebie.

To była odpowiedź na jej pytanie, ponieważ zamknęła się i

Przyciąga

Swoje usta do moich.

Lubię, gdy Rachel wszystko kwestionuje.

To sprawia, że patrzę na rzeczy w inny sposób.

Zawsze cieszyłem się całowania innych dziewczyn, które całowałem w Przeszłości,

Ale tylko niektórymi byłem zauroczony. Nie Miało

To z nimi nie osobiście wspólnego.

Kiedy całowałem te wszystkie dziewczyny, czułem przyjemność.

Dlatego

Właśnie ludzie tak bardzo to lubią, bo sprawia im to przyjemność.

Ale kiedy całujesz kogoś, z powodu kim jest, Różnicy nie można znaleźć w przyjemności.

Różnicą jest znalezienie przyczyny w odczuwaniu ból, kiedy

Jej

Nie całujesz.

Nie bolało, kiedy nie całowałem innych dziewczyn, z Którymi

Się całowałem.

Boli jedynie, gdy nie robię tego z Rachel.

Może to tłumaczy, dlaczego zakochiwanie się jest cholernie bolesne.

Lubię cię całować Rachel.



Rozdział 15

TATE

Miles: Jesteś zajęta?

Ja: Zawsze. Co tam?

Miles: Potrzebuję twojej pomocy. Nie zajmie to długo.

Ja: Będę za 5 minut.

Powinnam dać sobie przynajmniej dziesięć nie pięć, ponieważ dzisiaj nie miałam nawet czasu wziąć prysznic. Po dziesięciogodzinnym dyżurze ubiegłej nocy jestem pewna, że go potrzebuję. Jeżeli bym wiedziała, że będzie w domu, to od razu bym go wzięła, lecz byłam przekonana, że wraca dopiero jutro. Związałam swoje włosy w niedbały kok i zmieniłam spodnie od piżamy na jeansy. Nie ma co prawda jeszcze południa, ale czułam się lekko zażenowana, że wciąż leżałam w łóżku.

Krzyknął abym weszła jeszcze, zanim miałam szansę zapukać do drzwi, więc je otworzyłam. Gdy weszłam już do środka, zobaczyłam Milesa stojącego na krześle przy jednym z okien w salonie. Kiedy mnie zauważył, wskazał ruchem głowy na krzesło.

- Weź to krzesło i przesuń je tam – powiedział, wskazując na miejsce niedaleko niego.
- Próbuję to pomierzyć, ale nigdy wcześniej nie kupowałem zasłon. Nie mam do końca pewności, czy powinienem zmierzyć karnisz, czy samo okno.

Cóż, niech mnie diabli. Kupuje zasłony.

Przysunęłam krzesło na drugą stronę okna i wspierałam się na nie. Podał mi jeden koniec taśmy mierniczej i zaczął rozwijać.

- To zależy jaki rodzaj zasłon chcesz, więc zmierzmy oba – zasugerowałam.

Miles miał na sobie codzienne ubrania - zwykłą parę jeansów oraz ciemno niebieski t-shirt. W jakiś sposób kolor jego bluzki sprawił, że jego oczy wyglądały na mniej niebieskie. Wydawały się takie czyste. Prawie przejrzyste, ale wiem, że to niemożliwe. Jego oczy z pewnością nie są przejrzyste z tą ścianą, która wszystko trzyma za sobą.

Zapisał wymiar na swoim telefonie, a potem zmierzaliśmy drugi wymiar. Kiedy ponownie spisał wymiar, zeszliśmy na podłogę i wepchnęliśmy je pod stół.

- A co z dywanikiem? –zapytał, patrząc na podłogę pod stołem. – Sądzisz, że powinienem kupić dywanik?

Wzruszyłam ramionami.

- Jak chcesz.

W powolnym ruchu kiwnął głową, wciąż patrząc na podłogę.

- Już nie wiem czego chcę - odpowiedział cicho. Położył taśmę mierniczą na kanapie i spojrzał na mnie.

- Chcesz iść?

Zdezorientowana kiwnęłam głową.

- A gdzie?

Zaczesał dłonią swoje włosy do tyłu i podniósł kurtkę z kanapy.

- Tam, gdzie ludzie kupują zasłony.

Powinnam odmówić. Kupowanie zasłon jest czymś, co robią pary. Albo przyjaciele. Kupowanie zasłon nie jest czymś, co Miles i Tate powinni robić, jeśli chcą przestrzegać zasad, ale całkowicie, bezwarunkowo, zdecydowanie, nie chciałam robić niczego innego. Wzruszyłam ramionami, by moja odpowiedź wydawała się bardziej nieformalna.

- Pewnie, tylko zamknę mieszkanie.



- Jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytałam go, gdy byliśmy w windzie.

Starłam się dalej skupiać na zadaniu, które mam do wykonania, ale nie mogłam zaprzeczyć pragnieniu, by wyszedł mi naprzeciw i dotknął mnie. Pocałunek, przytulenie...cokolwiek. Choć stoimy po przeciwnych stronach windy. Nie dotknęliśmy się od nocy, kiedy pierwszy raz uprawialiśmy seks. Nawet nie rozmawialiśmy ani nie pisaliśmy do siebie od wtedy.

- Czarny? – powiedział niepewny własnej odpowiedzi. – Lubię czarny.

Potrząsnęłam głową. – Nie możesz powiesić czarnych zasłon. Potrzebujesz koloru. Może coś bliskie do czarnego, ale nie czarne.

- Granatowy? – zapytał.

Zauważyłam, że jego oczy nie są już skupione na moich. Jego oczy powoli zjeżdżają z mojej szyi na moje stopy. Gdziekolwiek są jego oczy, mogę to poczuć.

- Granatowy może być – powiedziałam cicho.

Jestem prawie pewna, że ta rozmowa odbywa się tylko w celu prowadzenia jakiegokolwiek rozmowy. Mogę zobaczyć przez sposób w jaki na mnie patrzy, że żadne z nas nie myśli teraz o kolorach albo zasłonach czy dywanikach.

- Pracujesz dzisiaj wieczorem, Tate?

Kiwam głową. Lubię, że myśli o dzisiejszym wieczorze i kocham to, jak kończy większość pytań moich imieniem. Kocham to, jak wymawia moje imię. Powinnam wymagać, by mówił moje imię za każdym razem, gdy mówi do mnie. – Nie muszę tam być do 22.

Winda dociera na parter i obydwójce ruszamy do drzwi w tym samym czasie. Jego dłoń dotyka delikatnie dotyka moich pleców, a prąd, który przeszedł przeze mnie jest niezaprzeczalny. Zauroczyłam się wcześniej kilka razy, cholera, byłam zakochana w kilku facetach wcześniej, ale żaden z ich dotyków nie powodował, że odpowiadałam w taki sposób, jak jego dotyk.

Jak tylko wyszłam z windy, jego ręka opuściła moje plecy. Teraz jestem bardziej świadoma obecności jego dotyku, niż wtedy gdy mnie dotykał. Im więcej dostaję, tym bardziej tego pragnę.

Cap nie jest w swoim zwykłym miejscu. To nie jest zaskakujące, zważając na to, że jest dopiero południe. Nie jest rannym ptaszkiem. Może to dlatego tak dobrze się dogadujemy.

- Wolisz iść pieszo? – pyta Miles.

Mówię mu, że tak, chociaż na zewnątrz jest zimno. Wolę chodzić pieszo, a jesteśmy blisko kilku sklepów, które mogłyby mieć to, czego szuka. Sugeruję sklep, który miałam parę tygodni temu, jest tylko dwa budynki stąd.

- Za tobą – mówi, trzymając dla mnie otwarte drzwi.

Wychodzę na zewnątrz i otulam się płaszczem trochę ciaśniej. Szczerze wątpię, że Miles jest typem, który trzyma się za ręce publicznie, więc nawet nie kłopotczę się tym, by trzymać dłonie blisko niego. Otulam się, by zatrzymać ciepło, gdy idziemy ręka w rękę.

Jesteśmy cicho przez większość drogi, ale jak dla mnie to w porządku. Nie jestem osobą, która potrzebuje stałej rozmowy i nauczyłam się, że on może być taki sam.

- To zaraz tutaj – mówię, wskazując na prawo, kiedy docieramy do chodnika. Patrzę w dół na starszego mężczyznę siedzącego na chodniku, zamotanym w podartym, cienkim płaszczu. Jego oczy są zamknięte, a rękawiczki na drżących dłoniach są podziurawione.

Zawsze odczuwałam sympatię do osób, które nic nie mają i nie mają się dokąd podziać. Corbin nienawidzi, że nigdy nie mogę przejść obok bezdomnego bez dania mu pieniędzy albo jedzenia. Mówi, że większość z nich jest bezdomna, bo są uzależnieni, a dawanie im pieniędzy tylko karmi te uzależnienia.

Szczerze, nie dbam, jeśli o to chodzi. Jeśli ktoś jest bezdomny, ponieważ miał potrzebę czegoś większą niż jego potrzeba posiadania domu, to mnie nie powstrzymuje. Może to dlatego, że jestem pielęgniarką i nie wierzę, że uzależnienie to wybór. Uzależnienie jest

chorobą i boli mnie, gdy widzę ludzi zmuszonych do życia w ten sposób, bo są niezdolni do pomocy sobie.

Dałabym mu pieniądze, gdybym wzięła mój portfel.

Zauważam, że już nie idę, kiedy Miles patrzy w tył w moim kierunku. Przygląda się, jak patrzę na starego mężczyznę. Przyspieszyłam tempo i zrównałam się z nim. Nie mówię nic, aby bronić zmartwiony wyraz mojej twarzy. To bezcelowe. Przechodziłam przez to wystarczającą ilość razy z Corbinem, by wiedzieć, że nie mam chęci, aby zmienić wszystkie opinie, z którymi się nie zgadzam.

- Jesteśmy na miejscu – mówię, przystając przed wejściem do sklepu.

Miles zatrzymuje się i ogląda wystawę sklepu przez okno. – Podoba ci się to? – pyta, wskazując na okno. Robię krok do przodu i patrzę przez okno razem z nim. To wystawa sypialni, ale znajdują się tam elementy, których szuka. Dywan na podłodze jest szary z kilkoma geometrycznymi kształtami w różnych odcieniach niebieskiego i czarnego. Wygląda, jak coś, co przypadłoby mu do gustu.

Choć zasłony nie są granatowe. Są niebiesko-szare z jedną, ciągłą, białą linią biegnącą pionowo w dół po lewej stronie.

- Podoba mi się – odpowiadam.

Przechodzi przede mną i otwiera drzwi, by mnie przepuścić. Ekspedientka idzie do nas, zanim drzwi zdążą się za nami zamknąć. Pyta czy może pomóc nam coś znaleźć.

Miles wskazuje na okno. – Chcę te zasłony. Cztery z nich. I dywan.

Ekspedientka uśmiecha się i pokazuje, żebyśmy poszli za nią. – Jakiej szerokości i wysokości potrzebujesz?

Miles wyciąga telefon i odczytuje wymiary. Pomaga mu wybrać karnisz i mówi nam, że wróci za parę minut. Kieruje się do tyłu i zostawia nas samych przy kasie. Rozglądam się, nagle odczuwając potrzebę, aby wybrać rzeczy do mojego własnego mieszkania. Planowałam zostać z Corbinem przez kilka miesięcy, ale nie zaszkodzi mieć pomysł, co bym chciała mieć w moim mieszkaniu, gdy w końcu się wyprowadzę. Mam nadzieję, że to kupno ich będzie tak łatwe, jak dzisiaj z Milesem.

- Nigdy nie widziałam, by ktoś tak szybko kupił – mówię mu.

- Rozczarowana?

Szybko potrząsam głową. Jeśli jest jedna rzecz, której nie robię, jak dziewczyna, to zakupy. W zasadzie ulżyło mi, że zajęło mu to tylko minutę.

- Myślisz, że powinienem się dłużej rozejrzeć? – pyta. Pochyla się teraz nad blatem, obserwując mnie. Lubię sposób, w jaki na mnie patrzy – jakbym była najbardziej interesującą rzeczą w sklepie.

- Jeśli podoba ci się to, co wybrałaś, to nie musisz szukać dalej. Kiedy wiesz, to wiesz.

Spotykam jego wzrok, a w sekundzie, w której to się dzieje, moje usta się wysuszają. Koncentruje się na mnie, a ten poważny wyraz twarzy, sprawia, że czuję się niekomfortowo i zdenerwowana, i interesująca, wszystko naraz. Odpycha się od blatu i robi krok w moim kierunku.

- Podejdz tu. – Jego palce sięgają w dół i owijają się wokół moich, gdy zaczyna mnie ciągnąć za sobą.

Mój puls stał się absurdalny. To smutne, naprawdę.

To tylko palce, Tate. Nie pozwól im tak na siebie oddziaływać.

Idzie dalej, aż dociera do drewnianego, potrójnego parawanu ozdobionego na zewnątrz azjatyckim pismem. To ten rodzaj parawanu, który ludzie umieszczają w rogach sypialni. Nigdy ich nie rozumiałam. Moja mama ma jeden i wątpię, że chociaż raz weszła za niego, by zmienić ubrania.

- Co ty robisz? – pytam go.

Odwraca się do mnie twarzą, ciągle trzymając moją rękę. Uśmiecha się i robi krok za parawan, ciągnąc mnie ze sobą, więc oboje jesteśmy oddzieleni od reszty sklepu. Nie mogę nic poradzić na mój śmiech, bo to wygląda, jakbyśmy byli w liceum i ukrywali się przed nauczycielem.

Jego palce dotykają moich ust. – Shh – szepcze, uśmiechają się do mnie, kiedy patrzy na moje usta.

Natychmiast przestaję się śmiać, ale nie dlatego, że nie uważam tego już za zabawne. Przestaję się śmiać, ponieważ w chwili, gdy jego palce naciskają na moje usta, zapominam jak się śmiać.

Zapominam wszystko.

Teraz jedyną rzeczą na jakiej mogę się skupić jest jego palec zjeżdżający powoli w dół moich ust i podbródka. Jego oczy śledzą opuszek jego palca, gdy się porusza, sunąc łagodnie w dół gardła, przez klatkę piersiową, niżej, niżej, niżej do brzucha. Ten jeden palec jest jak tysiąc dłoni delikatnie dotykających mnie. Moje płuca i ich niezdolność do oddychania są tego oznaką.

Jego oczy ciągle są skupione na jego palcu, który zatrzymuje się przy pasku moich jeansów, zaraz ponad guzikiem. Jego palec nie dotyka mojej skóry, ale nie wiedziałbyś o tym bazując na szybkiej reakcji mojego pulsu. Teraz dołącza się reszta jego dłoni, która delikatnie śledzi mój brzuch na mojej koszulce, aż jego dłoń nie napotyka mojej talii. Obie jego dłonie ściskają moje biodra i przyciągają mnie do niego.

Jego oczy zamykają się na chwilę, kiedy znowu je otwiera, już nie patrzą w dół. Patrzy prosto na mnie.

- Chciałem cię pocałować odkąd weszłaś dzisiaj przez moje drzwi – mówi.

Jego wyznanie sprawia, że się uśmiecham. – Jesteś niesamowicie cierpliwy.

Jego prawa dłoń opuszcza moje biodro i przenosi ją na bok mojej głowy, gdzie dotyka moich włosów tak delikatnie, jak to możliwe. Zaczyna trząść głową w powolnej niezgodzie. – Jeśli byłbym niesamowicie cierpliwy, to nie byłabyś teraz ze mną.

Zamykam się na to zdanie i natychmiast próbuję zrozumieć jego znacznie, ale kiedy jego usta dotykają moje, już nie jestem zainteresowana słowami, które wyszły z jego ust. Jestem tylko zainteresowana jego ustami i jak to smakuje, kiedy osaczają moje.

Jego pocałunek jest powolny i spokojny – kompletne przeciwieństwo mojego pulsu. Jego prawa dłoń przemieszcza się na tył mojej głowy, a lewa ześlizguje się na dolną część moich pleców. Cierpliwie odkrywa moje usta, jakby planował trzymać mnie za tym parawanem przez resztę dnia. Zbieram całą moją siłę woli, jaką mogę znaleźć, by powstrzymać się od owinięcia nóg i rąk wokół niego. Próbuję znaleźć cierpliwość, którą on w jakiś sposób ukazuje, ale to trudne, kiedy jego palce i dłonie oraz usta mogą wyciągnąć takie fizyczne reakcje ze mnie.

Drzwi z zaplecza się otwierają i słychać stukanie obcasów ekspedientki o podłogę. Przestaje mnie całować, a moje serce krzyczy. Na szczęście krzyk jest tylko odczuwalny, nie słyszany.

Zamiast odepchnąć się i wrócić do kasy, on bierze moją twarz w obie dłonie i trzyma, kiedy patrzy na mnie w ciszy przez kilka sekund. Jego kciuki muskają lekko moją szczękę, a on wypuszcza delikatnie powietrze. Jego brwi się marszczą, a oczy zamykają. Przyciska czoło do mojego, ciągle trzymając moją twarz i mogę poczuć jego wewnętrzną walkę.

- Tate.

Mówi moje imię tak cicho, mogę poczuć jego żal w słowach, których jeszcze nie wypowiedział. – Lubię... - Otwiera oczy i patrzy na mnie. – Lubię cię całować, Tate.

Nie wiem dlaczego to zdanie wydawało się być trudno do wypowiedzenia dla niego, ale jego głos załamał się pod koniec, jakby próbował powstrzymać się od skończenia swoich słów.

Tak szybko jak słowa opuszczają jego usta, puszcza mnie i szybko wychodzi zza parawanu, jak gdyby próbował uciec od swojego własnego wyznania.

Lubię cię całować, Tate.

Pomijając żal, który odczuwa za powiedzenie ich, jestem całkiem pewna, że będę cicho powtarzać je przez resztę dnia.

Spędzam dobre dziesięć minut bezmyślnie interpretując, powtarzając jego komplement w mojej głowie w kółko, kiedy czekam, aż skończy zakup. Podaje swoją kartę kredytową, gdy docieram do kasy.

- Dostarczymy je w godzinę – mówi ekspedientka. Oddaje mu jego kartę i zaczyna przekładać torby z blatu na miejsce za nią. Miles bierze jedną z toreb, kiedy ona zaczyna ją podnosić.

– Wezmę ją – mówi.

Odwraca się i mówi do mnie – Gotowa?

Wychodzimy i jakoś czuję, że temperatura spadła o 20° kiedy byliśmy w środku. Może to dlatego, że wydaje się jakby ogrzał rzeczy w środku.

Docieramy do rogu i zaczynam obracać się w kierunku mieszkań, kiedy zauważam, że przestał iść. Odwracam się, a on wyjmuje coś z torby, którą trzyma. Odrywa metkę i rozwija koc.

Nie, nie zrobił tego.

Trzyma koc nad mężczyzną wciąż skulonym na chodniku. On patrzy na niego i bierze koc. Żaden z nich nie mówi słowa.

Miles podchodzi do pobliskiego kosza i wyrzuca reklamówkę, po czym kieruje się do mnie i patrzy cały czas na ziemię. Nie nawiązuje nawet ze mną kontaktu wzrokowego, kiedy zaczynamy iść w kierunku mieszkań.

Chcę mu powiedzieć dziękuję, ale tego nie robię. Jeśli powiem dziękuję, będzie to wyglądało, jakbym założyła, że zrobił to dla mnie.

Wiem, że nie zrobił tego dla mnie.

Zrobił to dla mężczyzny, któremu było zimno.



Miles poprosił mnie, żebym poszła do domu, jak tylko wróciliśmy. Powiedział, że nie chce, żebym zobaczyła jego mieszkanie, zanim wszystko nie będzie gotowe, co było dobre, bo miałam dużo zadań domowych do nadrobienia. Nie miałam dużo czasu w moim planie, by pomieścić wieszanie zasłon, więc doceniałam to, że nie potrzebował mojej pomocy. Wydawał się być trochę podekscytowany wieszaniem nowych zasłon. W każdym razie, tak podekscytowanym, jak Miles może być.

Minęło już kilka godzin. Muszę być w domu za mniej niż trzy godziny, a kiedy zaczęłam się zastanawiać czy zamierza mnie znowu zaprosić, dostałam od niego wiadomość.

Miles: Jadłaś już dzisiaj?

Ja: Tak.

Nagle poczułam rozczarowanie tym, że jadłam już obiad. Ale byłam zmęczona czekaniem na niego, a on nic nie powiedział o planach na obiad.

Ja: Corbin zrobił wczoraj pieczeń, zanim wyszedł. Chcesz, żebym przyniosła ci talerz?

Miles: Byłoby świetnie. Umieram z głodu. Wpadnij zobaczyć.

Przygotowałam mu talerz i owinęłam folią, zanim przechodzę przez korytarz. Otwiera drzwi, nim zdążę zapukać. Bierze talerz z moich rąk. – Poczekaj tutaj – mówi. Wchodzi do mieszkania i wraca kilka sekund później bez talerza. – Gotowa?

Nie mam pojęcia skąd wiem, że jest podekscytowany, bo nie uśmiecha się. Choć słyszę to w jego głosie. Jest subtelna zmiana, przez którą się uśmiecham, wiedzą, że coś tak prostego jak wieszanie zasłon może sprawić, że czuje się dobrze. Nie wiem dlaczego, ale wydaje się, że nie wiele rzeczy w jego życiu sprawiało, iż czuł się dobrze, więc cieszę się, że tak jest.

Otwiera drzwi na oścież i robię kilka kroków do środka. Zasłony są powieszone i nawet jeśli to mała zmiana, to wydaje się ogromna. Wiedza, że żył tu cztery lata i dopiero teraz powiesił zasłony, nadaje mieszkaniu zupełnie inne odczucie.

- Dobrze wybrałeś – mówię mu, podziwiając jak dobrze zasłony pasują do tej małej części jego osobowości, którą znam.

Patrzę w dół na dywan, a on może zobaczyć zmieszanie przebiegające przez moją twarz.

- Wiem, że powinien być pod stołem – mówi, patrząc w dół na dywan. – Będzie tam. Ostatecznie.

Leży w dziwnym miejscu. Nie jest na środku pokoju albo nawet przed kanapą. Jestem zmieszana tym dlaczego umieścił go tam, jeśli wiedział, gdzie będzie wyglądać najlepiej.

- Zostawiłem go tutaj, bo miałem nadzieję, że możemy najpierw go ochrzcić.

Spoglądam w górę na niego i widzę uroczo pełny nadziei wyraz twarzy. Uśmiecham się przez niego. – Podoba mi się ten pomysł – mówię, patrząc znowu na dywan.

Nastała długa cisza pomiędzy nami. Nie jestem pewna czy chce już teraz go ochrzcić, czy najpierw zjeść. Nie mam nic przeciwko obu. Tak długo, jak jego plan wpasuje się w moje trzy godziny.

Ciągle patrzymy się na dywan, kiedy znowu przemawia. – Zjem później – mówi, odpowiadając na pytanie, które cicho przebiegało w mojej głowie.

Ściąga koszulkę i skopuje buty, a reszta naszych ciuchów w końcu kończy razem obok dywanu.



Rozdział 16

MILES

6 lat wcześniej...

Wszystko jest teraz lepsze, gdy mam Rachel.

Zasypianie jest lepsze, wiedząc, że Rachel zasypia

Dokładnie

Po drugiej stronie korytarza.

Budzenie się każdego poranka jest lepsze, wiedząc, że

Rachel

Budzi się dokładnie po drugiej stronie korytarza.

Chodzenie do szkoły jest lepsze, bo teraz razem tam chodzimy.

- Zwiejmy dzisiaj – mówię Rachel, gdy stajemy na

Parkingu

Szkoły.

Jestem pewny, że zwiewanie ze szkoły jest nawet lepsze z Rachel.

- Co, jeśli nas złapią?

Nie brzmi, jakby naprawdę ją obchodziło, czy nas złapią.

- Mam nadzieję, że nas złapią – mówię. – To oznacza, że zostaniemy

Uziemieni. Razem. W tym samym domu.

Moje słowa przyprawiają Rachel o uśmiech. Pochyla się przez siedzenie

I

Sunie dłonią wokół mojej szyi. Kocham, kiedy to robi.

- Bycie z tobą uziemioną brzmi naprawdę zabawnie. Zrobmy to.

Pochyla się naprzód i daje mi prosty, szybki buziak w

Usta.

Proste pocałunki są lepsze, kiedy są od Rachel.

- Czynisz wszystko lepszym – mówię jej. – Moje życie. Jest lepsze

Z tobą w nim.

Moje słowa znowu doprowadzają Rachel do uśmiechu. Rachel tego nie wie,
Ale każde pojedyncze słowo, które wypowiadam jest z tego wyłącznego powodu.

Sprawić,

By

Się

Uśmiechnęła.

Wyjeżdżam z parkingu i mówię Rachel, że zmierzamy

Na

Plażę. Mówi, że chce swój strój kąpielowy, więc jedziemy najpierw

Do domu i zabieramy stroje. Pakujemy również lunch

Oraz

Koc.

Jedziemy na plażę.

Rachel chce się opalać, podczas gdy będzie czytać.

Chcę patrzeć na nią, kiedy będzie się opalała, podczas czytania.

Leży na brzuchu, opierając się na łokciach.

Kładę głowę na ramionach i obserwuję ją.

Moje oczy śledzą delikatne krzywizny jej ramion...

Wygięcie pleców... sposób, w który jej kolana są zgięte, a jej

Nogi

W górze, w powietrzu ze stopami skrzyżowanymi w kostkach.

Rachel jest szczęśliwa.

Sprawiam, że jest szczęśliwa.

Sprawiam, że życie Rachel jest lepsze.

Jej życie jest lepsze ze mną w nim.

- Rachel – szepczę.

Wkłada zakładkę do środka książki i zamyka ją,

Ale

Nie patrzy na mnie.

- Chcę, abyś coś wiedziała.

Kiwa głową, ale zamyka oczy, jakby chciała

Skupić się

Na moim głosie i niczym innym.

- Kiedy moja mama umarła, przestałem wierzyć w Boga.

Kładzie głowę na rękach i trzyma oczy zamknięte.

- Nie sądziłem, że Bóg mógłby sprawić, iż ktoś przeszedłby przez

Tak fizyczny ból. Nie sądziłem, że Bóg mógłby sprawić, że

Ktoś

Cierpiałby tak jak ona cierpiała. Nie sądziłem, że Bóg byłby zdolny do

Sprawienia, że ktoś przeszedłby przez coś tak brzydkiego.

Łza spada z zamkniętych oczu Rachel.

- Ale kiedy spotkałem ciebie, każdy pojedynczy dzień od tamtej pory,

Zastanawiam się, jak ktoś mógłby być tak piękny, jeśli nie byłoby

Tam

Boga. Zastanawiałem się, jak ktoś mógłby uczynić mnie tak

Niesamowicie szczęśliwym, jeśli Bóg by nie istniał. I zdałem sobie sprawię,

Właśnie teraz... że Bóg daje nam brzydkość, więc

Pięknych rzeczy w życiu nie bierzemy za pewniak.

Moje słowa nie wprawiają Rachel w uśmiech.

Moje słowa sprawiają, że Rachel marszczy brwi.

Moje słowa doprowadzają Rachel do płaczu.

- Miles – szepcze.

Wypowiada moje imię tak cicho, jakby nie chciała,

Abym to

Usłyszał.

Spogląda na mnie i widzę,

Iż ta chwila

Nie jest dla niej

Jedną z pięknych chwil. Nie tak jak dla mnie.

- Miles... Spóźnia mi się.



Rozdział 17

TATE

Corbin: Chcesz, abym zabrał cię na kolację? O której wychodzisz z pracy?

Ja: Za dziesięć minut. Gdzie?

Corbin: Jesteśmy w pobliżu. Po prostu spotkamy się na zewnątrz.

My?

Nie mogę zignorować podekscytowania, które napływa na mnie z tą wiadomością. Zapewne *my* oznacza jego i Milesa. Nie potrafię myśleć o kimś innym, kto by z nim przyszedł i wiem, że Miles wrócił do domu wczorajszej nocy.

Kończę moją ostatnią robotę papierkową, potem zatrzymuję się w łazience, by sprawdzić włosy (nienawidzę, że mnie to obchodzi), nim kieruję się na zewnątrz, by ich spotkać.

Trójka stoi obok wejścia, gdy wychodzę. Ian, Miles oraz Corbin. Ian uśmiecha się, kiedy mnie widzi, ponieważ jest jedynym, który stoi do mnie twarzą. Corbin obraca się, kiedy do nich docieram.

- Gotowa? Idziemy do Jack'a.

Są doskonałym teamem. Wszyscy dobrze wyglądający na własny sposób, ale jeszcze nawet bardziej, gdy szpanują swoimi kurtkami pilotkami i idą w grupie, jak ta. Nie mogę zaprzeczyć, że czuję się nieco rozebrana, idąc obok nich w moim stroju pielęgniarzkim.

- Zróbmy to – mówię. – Umieram.

Zerkam na Milesa, a on posyła mi najbardziej nieznaczące skinienie bez uśmiechu. Jego dłonie umieszczone są nonszalancko w kieszeniach i odwraca wzrok, gdy wszyscy zaczęliśmy iść. Stał krok przede mną przez cały czas, więc idę koło Corbina.

- Co to za okazja? – pytam, gdy kierujemy się do restauracji. – Świętujemy fakt, że wy trzej jesteście poza pracą w tą samą noc?

Cicha rozmowa puszcza się w obieg. Ian patrzy na Milesa. Corbin patrzy na Iana. Miles nie patrzy na nikogo. Utrzymuje wzrok przed sobą, skoncentrowany na chodniku przed nami.

- Pamiętasz, kiedy byliśmy dziećmi i mama wraz z tatą zabrali nas do La Caprese? – pyta Corbin.

Pamiętam tą noc. Nigdy nie widziałam rodziców szczęśliwszych. Nie mogłam mieć więcej niż pięć – sześć lat, ale to jedno z kilku wspomnień, które posiadam z tak młodego wieku. To był dzień, gdy mój tata został kapitanem liniowym.

Zatrzymałam się w miejscu i natychmiast spojrzałam na Corbina. – Zdobyłeś kapitana? Nie mogłeś. Jesteś zbyt młody. – Wiem na pewno, jak ciężko jest zdobyć kapitana i jak wiele godzin pilot musi poświęcić, aby zostać rozważonym. Większość pilotów w latach dwudziestych są drugimi pilotami.

Corbin kręci głową. – Nie dostałem kapitana. Zbyt często zmieniałem linie lotnicze. – Przesuwa wzrokiem do Milesa. – Ale tamten Pan Zapisz-Mnie-Na-Więcej-Godzin dostał dzisiaj miły, mały awansik. Złamał rekord kompanii.

Spoglądam na Milesa, a on potrząsa głową jak Corbin. Nie mogę powiedzieć, czy jest zawstydzony, że Corbin właśnie go wydał, ale jego skromność jest jeszcze jedną rzeczą, która na mnie oddziałuje. Mam przeczucie, że gdyby ich przyjaciel Dillon kiedykolwiek dostałby na kapitana, gdzieś tam stałby na barze i ogłaszał to całemu światu z użyciem megafonu.

- To nic takiego – mówi Miles. – To regionalna linia. Nie ma wielu ludzi, by awansować.

Ian potrząsa głową. – *Ja* nie zostałem awansowany. *Corbin* nie został awansowany. *Dillon* nie został awansowany. Siedzisz w tym o rok mniej od nas, nie wspominając faktu, że masz dwadzieścia cztery lata. – Odwraca się i idzie wstecz, twarzą do nas. – Porzuć raz skromność, stary. Rzuć nam to trochę w twarz. Zrobilibyśmy to tobie, gdyby role się odwróciły.

Nie wiem, jak długo byli przyjaciółmi, ale lubię Iana. Mogę powiedzieć, że on z Milesem są blisko, ponieważ Ian jest autentycznie dumny z niego i w ogóle nie jest zazdrosny. Podoba mi się, iż są przyjaciółmi Corbina. Uszczęśliwia mnie, że Corbin ma to wsparcie. Zawsze wyobrażałam go sobie mieszkającego tutaj, zbyt dużo pracującego, spędzając cały swój czas samotnie i z dala od domu. Choć nie wiem dlaczego. Nasz ojciec był pilotem, a spędzał sporą ilość czasu w domu, więc nie powinnam mieć błędnych mniemań, kiedy odnosi się to do życia Corbina jako pilota.

Myślę, że Corbin nie jest jedynym, który niepotrzebnie martwi się o swoje rodzeństwo.

Dotarliśmy do restauracji, a Corbin przytrzymuje dla nas drzwi. Ian wchodzi pierwszy, a Miles daje krok do tyłu, przepuszczając mnie.

- Idę do łazienki – mówi Ian. – Znajdę was, ludzie.

Corbin podchodzi do stanowiska hostessy, a ja z Milesem za nim. Kradnę zerknięcie w stronę Milesa. – Gratulacje, Kapitanie.

Mówię to pod nosem, sama nie wiem, czemu. To nie tak, że Corbin stałby się podejrzliwy, jeśli usłyszałby mnie gratulującą Milesowi. Myślę, że powiedziałam to tonem, który tylko Miles może usłyszeć, ponieważ ma większe znaczenie.

Miles spojrzął na mnie i uśmiechnął się, potem rzucił okiem na Corbina. Gdy widzi, iż wciąż jest odwrócony do nas plecami, pochyla się i zasada krótki pocałunek na boku mojej głowy.

Powinam być zawstydzona swoją słabością. Mężczyzna nie powinien mieć pozwolenia, abym poczuła się w sposób, w który ten kradziony pocałunek to sprawił. Tak jakbym nagle unosiła się, tonęła lub leciała. Wszystko, co nie wymaga wsparcia ze strony nóg, bo po prostu stały się dla mnie bezużyteczne.

- Dziękuję – szepcze, w dalszym ciągu szpanując jeszcze jakoś tym wspaniałym, skromnym uśmiechem. Trąca swoim ramieniem moje i patrzy w dół na swoje stopy. – Wyglądasz pięknie, Tate.

Chcę okleić tymi trzema słowami bilbord i wymagać od siebie, przejeżdżania obok niego codziennie w drodze do pracy. Nigdy ponownie nie wzięłabym wolnego.

Tak bardzo, jak pragnęłam uwierzyć, że był szczery ze swoim komplementem, zmarszczyłam brwi na strój pielęgniarzski, który noszę już równo dwanaście godzin. – Mam na sobie strój z Minnie Mouse¹⁶.

Znowu się do mnie pochyla, dopóki nasze ramiona się nie stykają. – Poniekąd zawsze miałem coś do Minnie Mouse – mówi cicho.

Corbin odwraca się, więc natychmiastowo ścieram uśmiech z twarzy. – Kabina czy stolik?

Miles oraz ja boje wzruszamy ramionami. – Cokolwiek – mówi do Corbina.

Ian powraca z łazienki, właśnie gdy hostessa zaczyna prowadzić nas do naszych miejsc. Corbin wraz z Ianem wskazują drogę, a Miles blisko za mną podąża. *Naprawdę* blisko. Jego ręka ściska moją talię, gdy nachyla się do mojego ucha. – Poniekąd też mam coś do pielęgniarek – szepcze.

Podnoszę rękę, by potrząsnąć ucho, do którego właśnie wyszeptał swoje przyznanie, ponieważ moja cała szyja pokrywa się teraz dreszczami. Uwalnia mnie w pasie i pokonuje



dystans, kiedy docieramy do kabiny. Miles siada obok Iana, więc klapię obok Corbina, bezpośrednio naprzeciw Milesa.

Miles i ja zamawiamy sody, w porównaniu z piwami Corbina oraz Iana. Jego wybór picia jest kolejną sprawą do rozważenia. Kilka tygodni wcześniej, przyznał, że zwykle nie pije, ale biorąc pod uwagę, że był więcej niż narąbany pierwszej nocy, której go spotkałam, sądziłam, iż weźmie dzisiaj przynajmniej jednego drinka. Z pewnością ma powód do oblania. Kiedy napoje są przyniesione do stołu, Ian podnosi szklankę. – By narobić nam wstydu – mówi.

- Znowu – dodaje Corbin.

- By pracować dwa razy więcej godzin, niż którykolwiek z was – mówi Miles w kpiącej defensywie.

- Corbin i ja właściwie mamy życia seksualne, które kolidują z naszymi nadgodzinami – ripostuje Ian.

Corbin kręci głową. – Nie dyskutujemy o moim życiu seksualnym przed moją siostrą.

- Dlaczego nie? – wypalam. – To nie tak, że nie zauważyłam wszystkich tych przypadkowych nocy, które spędziłeś z dala od mieszkania, kiedy nie pracowałeś.

Corbin jęczy. – Jestem poważny. Zmiana tematu.

Chętnie zgadzam się na jego prośbę. – Jak długo się znacie? – Zadaję pytanie do nikogo konkretnego, ale zależy mi jedynie na odpowiedzi, która zaangażuje Milesa.

- Miles i ja znamy twojego brata, odkąd spotkaliśmy go w szkole lotniczej parę lat wcześniej. Poznałem Milesa, gdy miałem dziewięć lub dziesięć lat – mówi Ian.

- Mieliśmy oboje po jedenaście lat – koryguje Miles. – Spotkaliśmy się podczas piątej klasy.

Nie miałam pojęcia, czy ta konwersacja łamie zasadę o niepytaniu o przeszłość, ale Miles nie wygląda, aby czuł się niekomfortowo, rozmawiając o tym.

Kelnerka przynosi nam bezpłatny koszyk chleba, ale żadne z nas nawet jeszcze nie otworzyło menu, więc mówi nam, iż będzie za moment po nasze zamówienia.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie jesteś gejem – Corbin zwraca się do Milesa, kompletnie zmieniając temat, podczas gdy otwierał menu.

Miles przygląda mi się badawczo znad karty. – Sądziłem, że nie dyskutujemy o życiach seksualnych.

- Nie – mówi Corbin. – Powiedziałem, że nie dyskutujemy o *moim* życiu seksualnym. Ponadto, nawet nie masz takiego, by o nim dyskutować. – Corbin kładzie menu płasko na stoliku i wprost pyta: - Chociaż poważnie. Dlaczego nigdy się nie umawiasz?

Miles wzrusza ramionami, bardziej zainteresowany piciem znajdującym się między jego dłońmi od stawienia czoła Corbinowi. – Dla mnie związku nie są warte końcowego rezultatu.

Coś w moim sercu się pęka i zaczynam się obawiać, że jeden z tych facetów naprawdę mógł ponad ciszę usłyszeć je rozpadające się na fragmenty. Corbin odchyła się na krześle.

- Cholera. Musiała być na serio suka.

Moje oczy nagle przyklejają się do Milesa, czekając na reakcję na możliwe odkrycie jego przeszłości. Potrząsa nieznacznie głową, cicho przecząc założeniu Corbina. Ian delikatnie przeczyszcza gardło, a jego mimika zmienia się, jak traci uśmiech normalnie przytwierdzony do jego twarzy. Oczywiście jest przez reakcję Iana, że jakiegokolwiek problemy, które posiada Miles ze swojej przeszłości, Ian definitywnie jest ich świadomy.

Ian prostuje się na krześle oraz podnosi szklankę, przyklejając wymuszony uśmiech do twarzy. – Miles nie ma czasu na dziewczyny. Jest zbyt zajęty biciem rekordów kompanii przez zostanie najmłodszym kapitanem, którego kiedykolwiek widziała nasza linia lotnicza.

Odebraliśmy przerwanie Iana za to, czym jest i podnieśliśmy nasze szklanki. Brzdękaliśmy nimi o siebie i każdy pociągnął łyk.

Pełne wdzięczności spojrzenie Miles posłane w kierunku Iana, nie przeszło niezauważone przeze mnie, chociaż Corbin wyglądał na zielonego. Teraz jestem nawet bardziej ciekawa Milesa. Oraz w równym stopniu zaniepokojona, że wdaję się w coś, co mnie przerasta, bo im więcej czasu z nim spędzam, tym bardziej pragnę poznać wszystko, co można się o nim dowiedzieć.

- Powinniśmy świętować – mówi Corbin.

Miles odkłada swoje menu. – Myślałem, że właśnie to robimy.

- Miałem na myśli *po* tym. Wychodzimy dziś wieczorem. Musimy znaleźć dziewczynę, zakończyć twoją suszę – mówi Corbin.

Prawie wypluwam wodę, ale na szczęście jestem w stanie powstrzymać śmiech. Miles dostrzega moją reakcję i stuka swoją stopą pod stołem w moją kostkę. Jednak pozostawia ją koło mojej.

- Będzie w porządku – mówi Miles. – Ponadto, kapitan potrzebuje odpoczynku.

Wszystkie litery w menu zaczynają zamazywać się, gdy mój umysł zastępuje je słowami jak *koniec*, *susza* oraz *odpoczynek*.

Ian spogląda na Corbina i kiwa głową. – Pójdę. Pozwólmy kapitanowi wrócić do swojego mieszkania i odespać efekty swojej coli.

Miles ustala mnie wzrokiem i nieznacznie poprawia się na siedzeniu, więc nasze kolana się dotykają. Oplata stopą tył mojej kostki. – Spanie naprawdę brzmi bardzo dobrze – mówi. Wymienia ze mną spojrzenie na menu przed nim. – Pośpieszmy się i zamówmy, więc będę mógł wrócić do mieszkania i pójść spać. Czuję się, jakbym nie spał przez więcej niż dziewięć dni, a to wszystko, o czym mogę myśleć.

Policzki mi płoną razem z paroma innymi obszarami mojego ciała.

- Właściwie, ponieważ w tej chwili mam ochotę zasnąć – mówi Miles. Opuszcza wzrok, by spotkać go z moim. - Właśnie teraz na stoliku.

Teraz temperatura reszty mojego ciała dopasowuje się do ciepła policzków.

- Boże, jesteś cieniасem – mówi Corbin, śmiejąc się. – Powinniśmy zabrać w zamian Dillona.

- Nie, *nie* powinniśmy – mówi Ian z przesadnym wywracaniem oczami.

- Co to za sprawa z Dillonem? – pytam. – Dlaczego wszyscy tak bardzo go nienawidzicie?

Corbin wzrusza ramionami. – To nie tak, że go nienawidzimy. Po prostu nie możemy go znieść, a żaden z nas nie zdawał sobie z tego sprawy przed tym, jak zaprosiliśmy go na naszą noc meczy. Jest kutasem. – Corbin posyła mi zbyt-znajomy-wzrok. – A nigdy nie chcę ciebie z nim. Bycie żonatym nie zatrzymuje go od bycia dupkiem.

I tu jest ta zaborcza, braterska miłość, której brakowało mi przez te wszystkie lata.

- Jest niebezpieczny?

- Nie – mówi Corbin. – Po prostu wiem, jak traktuje swoje małżeństwo i nie chcę, abyś się w to zaangażowała. Ale już wyjaśniłem mu, że jesteś poza zasięgiem.

Śmieję się z jego absurdalności. – Mam dwadzieścia trzy lata, Corbin. Możesz przestać zachowywać się teraz jak tata.

Zarumienił się i przez sekundę zaczął przypominać naszego tatę. – Cholera, że będę – warczy Corbin. – Jesteś moją młodszą siostrą. Mam na ciebie standardy, a Dillon nawet nie zbliża się, by jeden z nich spotkać.

Nie zmienił się ani trochę. Jest wkurzający, jak był w liceum i wciąż poniekąd jest, ale kocham to, że chce dla mnie wszystkiego najlepszego. Boję się jego wersji, że to co jest dla mnie najlepsze, po prostu nie istnieje.

- Corbin, żaden facet nigdy nie zbliżył się do standardów, które na mnie ustanowiłeś.

Kiwa głową, biorąc wszystko na poważnie. – Cholerna racja.

Jeśli ostrzegł Dillona, by trzymał się ode mnie z dala, to zastanawiam się, czy również ostrzegł Milesa i Iana. Z drugiej strony, uważał, że Miles jest gejem, więc prawdopodobnie nie widział tam możliwości.

Zastanawiam się, czy Miles spełniłby standardy Corbina.

Moje oczy chcą spojrzeć na Milesa, tak nieprawdopodobnie mocno, ale obawiam się, iż będzie to zbyt oczywiste. Zamiast tego, wymuszam uśmiech i kręcę głową. – Dlaczego nie mogłam urodzić się pierwsza?

- I tak nie zrobiłoby to żadnej różnicy – odpowiada Corbin.



Ian uśmiecha się do kelnerki i wskazuje na rachunek. – Dzisiaj jest na mnie. – Kładzie wystarczająco dużo gotówki, by pokryć rachunek i napiwek, więc wszyscy wstajemy i rozciągamy.

- Więc kto gdzie idzie? – Pyta Miles.

- Bar – natychmiast odpowiada Corbin, wypalając, jakby go zaklepywał.

- Właśnie skończyłam dwunastogodzinną zmianę – mówię. – Jestem wyczerpana.

- Miałabyś coś przeciwko, jeśli pojechałbym z tobą? – pyta Miles, gdy wszyscy pokonujemy drogę na zewnątrz. – Nie czuję się na siłach, by dzisiaj wyjść. Chcę tylko *spać*.

Podoba mi się, że nie zatuszował akcentu przed Corbinem, gdy powiedział *spać*. Jakby pragnął zapewnić mnie, abym była świadoma, że nie ma zamiarów spać dosłownie.

- Yeah, mój samochód jest na tyłach szpitalu – mówię, wskazując mniej więcej w tym kierunku.

- Zgoda – mówi Corbin, złączając ręce. – Wy nudne dupy idźcie spać. Ian i ja wychodzimy. – Corbin odwraca się i wraz z Ianem nie marnują czasu, kierując się w inną stronę. Corbin obraca się, idąc do tyłu oraz dotrzymując kroku Ianowi. – Wypijemy po szotcie na twoją cześć, El Capitán!

Miles wraz ze mną pozostajemy w bezruchu, zapakowani w kręgu światła, spływającego z latarni ulicznej, gdy patrzymy jak odchodzą. Patrzę w dół na chodnik poniżej i przesuwam jednym butem do krawędzi kręgu ze światła, obserwując jak znika w ciemności. Patrzę w górę na lampę, zastanawiając się, dlaczego świeci na nas tak intensywnym reflektorem punktowym¹⁷.

- Daje wrażenie, jakbyśmy byli na scenie – mówię, wciąż wpatrując się w górę na światło.

Odchyła głowę i dołącza do mojej inspekcji dziwnego oświetlenia. – *Angielski pacjent* – mówi. Spoglądam na niego pytająco. Skinął w kierunku latarni ponad naszymi głowami. – Gdybyśmy byli na scenie, to prawdopodobnie byłaby to produkcja *Angielskiego pacjenta*. – Macha dłonią w tą i z powrotem między nami. – Jesteśmy już ubrani do roli. Pielęgniarka i pilot.



Przetwarzam to, co mówi, prawdopodobnie trochę zbyt bardzo. Wiem, że mówi, iż jest pilotem, ale jeżeli naprawdę byłaby to sceniczna produkcja *Angielskiego pacjenta*, sądzę, że raczej zostałaby żołnierzem niż pilotem. Żołnierz jest postacią, która jest zaangażowana seksualnie z pielęgniarką. Nie pilot.

Ale pilot *jest* jednym z sekretną przeszłością...

- Ten film jest powodem, dla którego stałam się pielęgniarką – mówię, patrząc na niego z poważną miną.

Wkłada ręce do kieszeni, przesuwając wzrok z latarni nad nami na mnie. – Serio?

Śmiech mi ucieka. – Nie.

Miles się uśmiecha.

*Rymuje się*¹⁸.

Oboje odwracamy się w tym samym czasie, by skierować się w stronę szpitala. Spostrzegłam, że używam ciszy w naszej rozmowie, by stworzyć naprawdę zły wierszyk w swojej głowie.

Miles się uśmiecha,

Dla nikogo innego.

Miles się uśmiecha,

Tylko dla mnie.

- Dlaczego się szczerzysz? – pyta.

Bo recytuję o tobie żenujące rymy na poziomie trzeciej klasy.

Zaciskam usta, odganiając uśmiech. Kiedy wiem, że zniknął na dobre, odpowiadam mu: - Po prostu myślałam o tym, jak zmęczona jestem. Czekałam z niecierpliwością na naprawdę dobre – rzuca na niego okiem – dzisiejsze *spanie*.

Obecnie to on jest tym szczerzącym się. – Wiem, co masz na myśli. Nie sądziłem, że kiedykolwiek byłem tak zmęczony. Mógłbym nawet zasnąć tak szybko jak będziemy w samochodzie.

To byłoby mile.

Uśmiecham się, ale wycofuję się z obładowanej metaforami rozmowy. To był długi dzień, a ja naprawdę jestem zmęczona. Idziemy w ciszy i nie mogę poradzić, ale zauważam, że jego ręce stanowczo wepchnięte są do kieszeni kurtki, jakby ochraniał mnie przed nimi. Albo może ochraniał *je* przede *mną*.

Jesteśmy tylko o blok z dala od parkingu, kiedy jego kroki zwalniają, potem kompletnie się zatrzymują. Naturalnie też się zatrzymuję i odwracam, by zobaczyć co przykuło jego uwagę. Patrzy w górę na niebo, a moje oczy skupione są na bliźnie, biegnącej przez długość jego szczęki. Chcę go o to zapytać. Chcę zapytać go o wszystko. Chcę zadać

¹⁸ W org. Miles smiles☺

mu milion pytań, zaczynając od daty jego urodzin, a potem jaki był jego pierwszy pocałunek. Po tym, chcę zapytać go o rodziców, całe dzieciństwo i jego pierwszą miłość.

Chcę zapytać go o Rachel. Chcę wiedzieć, co się z nimi stało i dlaczego to, co cokolwiek się stało, przyczyniło się do tego, że chciał unikać każdej formy intymności przez więcej niż sześć lat.

Przede wszystkim, chcę wiedzieć, dlaczego ze mną w końcu położył temu kres.

- Miles – mówię, każde pytanie pragnie zeskoczyć z czubka mojego języka.

- Poczulem kroplę deszczu – mówi.

Zanim zdanie opuściło jego usta, również jedną poczułam. Teraz razem patrzeliśmy w niebo, a ja przetykam wszystkie pytania razem z gulą w gardle. Krople zaczynają padać szybciej, ale my dalej stoimy z twarzami odchylonymi w kierunku nieba. Sporadyczne krople zmieniają się w mżawkę, która natomiast zmienia się w ekstremalny deszcz, ale żadne z nas się nie ruszyło. Żadne z nas nie rzuca się do samochodu. Deszcz spływa po mojej skórze, w dół szyi, we włosy i wsiąka w bluzkę. Moja twarz dalej odchylona jest w stronę nieba, ale oczy są teraz zamknięte.

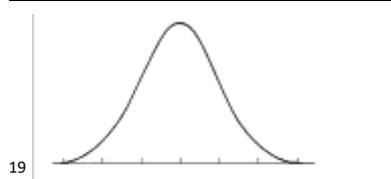
Nie ma nic na świecie, co równa się z uczuciem i zapachem nowiuteńkiego deszczu.

Tak szybko, jak ta myśl przechodzi przez mój umysł, ciepłe dłonie spotykają moje policzki i ześlizgują się do nasady szyi, kradnąc siłę z kolan oraz powietrze z płuc. Jego wysokość osłania mnie od większości deszczu, ale trzymam oczy zamknięte i skierowane w stronę nieba. Jego usta delikatnie schodzą do moich i spostrzegam, że porównuję uczucie i zapach świeżego deszczu do jego pocałunku.

Jego pocałunki są o wiele, *wiele* lepsze.

Jego usta są mokre od deszczu i odrobinę chłodne, ale równoważy się to z ciepłem pieszczącego mnie języka. Padający deszcz, ciemność otaczająca nas oraz bycie całowaną jak teraz, daje wrażenie, że naprawdę jesteśmy na scenie, a nasza historia dosięga właśnie punktu kulminacyjnego. Sprawia, że moje serce, żołądek i dusza podrywają się, by uciec ode mnie do niego. Jeżeli moje całe dwadzieścia trzy lata przedstawione zostałyby na grafie, ten moment byłby koroną na moim zaokrągleniu dzwonu¹⁹.

Prawdopodobnie powinnam być trochę smutna i rozczarowana tym uświadomieniem. Miałam w przeszłości kilka poważnych relacji, ale nie mogłam przywołać pojedynczego pocałunku z jakimkolwiek z tych facetów, kiedy tak się czułam. Fakt, że nawet nie jestem w związku z Milesem i czuję się przez to poruszona powinien coś mi powiedzieć, ale zbyt inwestuję w jego usta, by przeanalizować tą myśl.



Deszcz zmienił się w ulewę, ale żadne z nas nie wydawało się być tym wzruszone. Jego ręce opadły do moich łędźwi, a ja zaciskam pięść na jego koszulce, przyciągając go bliżej. Jego usta dopasowują się do moich, jakbyśmy byli dwoma kawałkami tych samych puzzli.

Jedyną rzeczą, którą mogłam teraz od niego odseparować, byłaby błyskawica.

Albo fakt, że pada tak mocno, że nie mogę oddychać. Moje ubrania są przyklejone do części mnie, do których nawet nie wiedziałam, że mogą. Moje włosy są tak przemoczone, że nie mogą zaabsorbować kolejnej kropli deszczu.

Naciskam na niego, dopóki nie uwalnia swoich ust od moich, a potem chowam głowę pod jego podbródkiem i patrzę w dół, więc mogę wziąć oddech bez utopienia się. Owija ręką moje ramiona i prowadzi mnie w kierunku parkingu, podnosząc kurtkę nad moją głowę. Zwiększa tempo, a ja dorównuję mu krok za krokiem, dopóki oboje nie biegniemy.

W końcu docieramy do mojego samochodu i zbliża się ze mną do drzwi kierowcy, wciąż osłaniając mnie przed deszczem. Kiedy jestem w środku samochodu, pośpiesza do strony pasażera. Gdy obie pary naszych drzwi są zamknięte, cisza wewnątrz samochodu zwiększa intensywność naszych ciężkich oddechów. Sięgam rękoma za głowę i zbieram włosy, potem wyciskam z nich wodę, biegnie w dół mojej szyi, pleców, siedzenia. Po raz pierwszy jestem wdzięczna za posiadanie skórzanych foteli w Kalifornii.

Odchylam głowę i wzdycham ciężko, potem rzucam mu szybkie spojrzenie. – Nie sądzę, że kiedykolwiek w życiu byłam tak mokra.

Obserwuję, jak wolny uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy. Jego myśli oczywiście wpadają z deszczu pod rynnę z tą wypowiedzią.

- Perwers – szepczę żartobliwie.

Unosi brew i uśmiecha się znacząco. – Twoja wina. – Pochyla się przez siedzenie i owija palcami moją talię, przyciągając mnie w jego kierunku. – Chodź tu.

Robię szybkie remanent otoczenia, ale deszcz pada tak mocno, że nawet nie mogę zobaczyć zewnątrz. Co oznacza, że nikt nie może spojrzeć *do środka*.

Dopasowuję się na nim i siadam okrakiem na jego udach, gdy przesuwam fotel tak daleko jak pójdzie. Jednak mnie nie całuje. Jego dłonie zjeżdżają z moim ramion do bioder.

- Nigdy wcześniej nie uprawiałem seksu w samochodzie – mówi z odrobiną nadziei w wyznaniu.

- Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu z *kapitanem* – oferuję.

Przebiega rękoma pod mojej koszulce pielęgniarskiej, przesuując nimi w górę brzucha, aż spotykają mój stanik. Odsuwa miseczki, pochyla się i całuje mnie. Jego pocałunek nie trwa długo, ponieważ przerywa go, aby powiedzieć:

- Nigdy wcześniej nie uprawiałem seksu *jako* kapitan.

Uśmiecham się. – Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu w stroju pielęgniarskim.

Jego dłonie prześlizgują się do moich pleców i wsadza je za pasek. Przyciąga moje biodra w swoim kierunku w tym samym czasie jak podnosi się tak delikatnie, natychmiastowo powodując, wzmocnienie się mojego uścisku wokół jego ramion, a sapnięcie ucieka mi z ust. Jego wargi przesuwają się do mojego ucha, gdy jego ręce odtwarzają zmysłowy rytm pomiędzy nami poprzez ponowne przyciągnięcie bioder naprzeciw jego. – Tak gorąco jak wyglądasz w tym stroju, uprawiałbym raczej seks z tobą bez niczego.

Jestem zażenowana, jak łatwo jego słowa same mogą sprawić u mnie jęk. Także zażenowana jestem, jak szybko jego głos może cofnąć mnie do punktu, gdzie prawdopodobnie chcę zdjąć ciuchy jeszcze bardziej od niego. – Proszę, powiedz mi, że przyszedłeś przygotowany – mówię, mój głos jest już ciężki z żądy.

Kręci głową. – Tylko dlatego, że wiedziałem, iż cię dzisiaj zobaczę, nie oznacza, że przyjdę z oczekiwaniami. – Natychmiast wypełnia mnie rozczarowanie. Podnosi się z siedzenia i wkłada rękę do tylnej kieszeni. – Jednakże zrobiłem to, przyszedłem z cholernie dużą ilością nadziei. – Wyciąga kondom z portfela z uśmiechem i oboje natychmiast rozpoczynamy podejmowanie działań. Moje ręce złączają się z jego guzikiem od jeansów szybciej niż nasze usta. Przesuwa dłońmi w górę z powrotem do koszulki i zaczyna rozpinąć stanik, ale potrząsam głową.

- Po prostu to zostaw – mówię na bezdechu. Im mniej ubrań zdejmujemy, tym szybciej będziemy mogli się ubrać, jeśli zostaniemy przyłapani.

Kontynuuje rozpinanie wbrew moim protestom. - Nie chcę być w tobie, dopóki nie będę mógł poczuć cię naprzeciw mnie.

Wow. Okay, zatem.

Kiedy mój stanik jest już rozpięty, ściąga moją koszulkę przez głowę, a palce wślizgują się pod paski biustonoszu. Spuszcza je w dół moich rąk, dopóki stanik nie spada. Rzuci go na tylne siedzenie i potem ściąga własną koszulkę przez głowę. Po tym, jak jego koszulka dołącza do stanika na tylnym siedzeniu, obejmuje mnie i przyciąga do siebie, aż nasze nagie klatki siebie nie spotykają.

Oboje natychmiastowo zaczerpujemy gwałtowne wdechy. Ciepłota jego ciała tworzy doznanie, z którym nie chcę się rozdzielić. Zaczyna całować drogę w dół mojej szyi, jego oddech dołącza w szorstkich falach naprzeciw mojej skóry.

- Nie masz pojęcia, co mi robisz – szepce pod moim gardłem.

Uśmiecham się, bo ta sama myśl właśnie przeszła mi przez głowę. – Oh, myślę, że jednak mam pojęcie – odpieram.

Jego lewa dłoń ukrywa jedną z moich piersi i jęczy, gdy brawa zanurza się w moich majtkach.

- Zdejmij – mówi prosto, szarpiąc gumkę majtek.

Nie musi prosić dwa razy. Przesuwam się na moje wolne siedzenie i zaczynam usuwać resztę ubrań, podczas gdy obserwuję go rozpinającego jeansy.

Jego oczy są na całej mnie, jak rozrywa opakowanie prezerwatywy zębami. Kiedy ostatnią pozostałą rzeczą z ciuchów są jego rozpięte jeansy, przesuвам się w jego kierunku.

Czuję się absurdalnie skrępowana, że jestem w swoim samochodzie, na parkingu mojego miejsca pracy i całkowicie naga. Nigdy czegoś takiego przedtem nie robiłam. Nigdy, *naprawdę*, wcześniej nie chciałam takiego czegoś zrobić. Kocham to, jak teraz zdesperowani jesteśmy sobie nawzajem, ale też wiem, iż nigdy przedtem nie czułam takiej chemii z kimś innym.

Umieszczam ręce na jego ramionach i zaczynam siadać na nim okrakiem, gdy naciąga kondom.

- Bądź cicho – mówi przekornie. – Nienawidziłbym bycia powodem, dla którego zostaniesz zwolniona.

Zerkam na szybę, wciąż nie będąc w stanie zobaczyć świata zewnętrznego. – Zbyt mocno pada, by ktokolwiek nas usłyszał – mówię. – Ponadto, byłeś głośniejszy ostatnim razem.

Kwituje to szybkim wybuchem śmiechu i znowu zaczyna mnie całować. Jego ręce chwytają moje biodra i przyciąga mnie do siebie, przygotowując się na mnie. Ta pozycja normalnie doprowadziłaby mnie do jęku, ale nagle czuję się uparta z moimi hałasami, kiedy o nich wspomniał.

- Nie ma mowy, że byłem tym głośnym – mówi z ustami wciąż mnie dotykającymi. – Jeśli już, remis.

Kręcę głową. – Nie wierzę w zakończenia spraw remisem. To wymówka ludzi, którzy są zbyt przerażeni, że mogą przegrać.

Jego ręce spotykają moje biodra i ustawia się naprzeciw mnie w taki sposób, iż wszystko, co musiałabym zrobić to przyjąć go do siebie. Jednakże, odrzucam znizenie się na niego z prostego powodu; lubię zawody i mam wrażenie, że jeden zaraz się rozpocznie.

Unosi swoje biodra, oczywiście gotowy na zadzianie się rzeczy między nami. Moje nogi się napinają i odsuwam się wystarczająco.

Śmieje się na mój sprzeciw. – Coś nie tak, Tate? Boisz się teraz? Boisz, że kiedy jestem w tobie oboje zobaczymy, kto rzeczywiście jest tym głośniejszym?

Ten wyzywający błysk w jego oczach. Werbalnie nie zaakceptuję jego wyzwania, by zobaczyć, kto może pozostać cicho. W zamian, łapię z nim kontakt wzrokowy, kiedy nadziewam się na niego powoli i ostrożnie. Oboje równocześnie sapiemy, ale to jedyny dźwięk, który między nami zachodzi.

Tak szybko, jak jest we mnie cały, jego dłonie spotykają moje plecy i naciska na mnie. Jedynym dźwiękiem, który wydajemy są ciężkie wdychania i nawet cięższe sapnięcia. Deszcz ciskający o szyby oraz dach wzmacnia ciszę, którą doświadczamy wewnątrz samochodu.

Siła, jaką wymaga powstrzymanie się jest połączona z potrzebą posiadania siebie z większą desperacją. Jego ramiona owinięte są wokół mojej talii, ściskając mnie tak mocno, że

ciężko się ruszać. Moje ramiona obejmują jego szyję, a oczy są zamknięte. Ledwo się teraz poruszamy z powodu ciasnych uchwytów, które mamy na sobie, ale podoba mi się to. Podoba mi się, jak nasz wolny i regularny rytm nie zmienia się, gdy oboje skupieni jesteśmy na tłumieniu jęków, zdławionych w naszych gardłach.

Przez kilka minut, kontynuujemy w ten sam sposób, poruszając się tylko wystarczająco, ale w tym samym czasie *prawie* wystarczająco. Sądzę, że oboje jesteśmy zbyt przestraszeni, by zrobić jakikolwiek nagły ruch, albo intensywność doprowadzi jednego z nas do przegranej.

Jedna z jego dłoni sunie po moich łądźwiach, a druga spotyka tył mojej głowy. Łapie garść moich włosów i delikatnie pociąga, aż moje gardło jest dla jego ust wyeksponowane. Krzywię się w sekundzie, w której jego usta spotykają moją szyję, ponieważ bycie cicho jest większym wyzwaniem, niż to sobie wyobrażałam. Zwłaszcza kiedy ma przewagę ze względu na pozycję. Jego ręce są wolne, aby wędrować gdziekolwiek zapragnie i dokładnie teraz to robią.

Błąkają się, pieszczą, snują w dół brzucha, więc może dotknąć jedyne miejsce, które sprawi, że oddam mu zwycięstwo.

Mam wrażenie, jakby jakoś oszukiwał.

Tak szybko jak jego palce odnajdują dokładne miejsce, które normalnie doprowadziłoby mnie do wykrzyczenia jego imienia, umacniam uścisk wokół jego ramion i przemieszczam kolana, więc mogę kontrolować swoje ruchy. Chcę, żeby doświadczył tych samych tortur, które mi teraz przeprowadza.

Tak szybko jak przemieściłam się i jestem w stanie dalej przesunąć się na nim, wolno-i-regularnie znika. Jego usta spotykają moje w gorączkowym pocałunku – jednym z większą potrzebą oraz większą siłą niż jakikolwiek wcześniejszy. Tak jakbyśmy usiłowali wyciągnąć nasze naturalne pożądanie, by wyrazić słowami, jak dobrze to czuć.

Nagle osiągam uczucie, które rozrywa całe moje ciało i muszę się z niego dźwignąć i stać nieruchomo, zanim przegram. Wbrew mojej potrzebie zwolnienia rzeczy, on robi przeciwnie i wywiera na mnie większy nacisk dłońią. Zakopuję twarz w jego szyi i gryzę lekko jego ramię, w celu powstrzymania się od jęczenia jego imienia.

W sekundzie, w której moje zęby spotykają jego skórę, słyszę szarpnięcie w jego oddechu i czuję sztywnienie jego nóg.

Prawie przegrał.

Prawie.

Jeśli wszedłby we mnie nawet cal więcej, podczas dotykania mnie w ten sposób, wygrałby. Nie chcę, żeby wygrał.

Z drugiej strony, poniekąd *chcę*, żeby wygrał i sądzą, że *chce* wygrać w sposób, w jaki oddycha naprzeciw mojej szyi, delikatnie opuszczając mnie z powrotem na niego.

Miles, Miles, Miles.

Może wyczuć, że to nie skończy się remisem, więc wywiera jeszcze większy na mnie nacisk swoimi palcami w tym samym czasie, co jego język spotyka moje ucho.

Oh, wow.

Przegram.

Teraz w każdej sekundzie.

Oh, rany.

Podnosi biodra, kiedy dociska mnie do siebie, wymuszając mimowolnie „Miles!” z moich ust, razem z sapnięciem i jękiem. Podnoszę się z niego, ale tak szybko jak zdaje sobie sprawę, że wygrał, robi głęboki wdech i ściąga mnie znowu w dół z większą siłą.

- Wreszcie – mówi zziębnięty w moją szyję. – Nie sądziłem, że mogłem wytrzymać kolejną sekundę.

Teraz że zawody są skończone, oboje spuszcza się kompletnie ze smyczy, dopóki oddychamy tak głośno, że musimy ponownie się pocałować, by stłumić dźwięki. Nasze ciała poruszają się zsynchronizowanie, przyspieszając, mocniej zderzając się razem. Kontynuujemy nasze oszalałe tempo przez jeszcze kilka minut, potęgując intensywność, aż jestem pewna, że nie mogę odczuwać kolejnej sekundy jego.

- Tate – mówi naprzeciw moim ustom, zwalniając rytm moich bioder swoimi dłońmi. – Chcę, abyśmy doszli razem.

Oh, jasna cholera.

Jeśli pragnie, żebym przetrwała trochę dłużej, to nie może mówić rzeczy jak te. Kiwam głową, nie będąc w stanie wytworzyć spójnej odpowiedzi.

- Jesteś prawie tam? – pyta.

Ponownie posyłam mu skinienie i staram się ze wszystkich sił powiedzieć coś tym razem, ale nic innego nie wyszło, oprócz kolejnego jęku.

- Czy to tak?

Jego usta przestają całować moje i skupia się teraz na mojej odpowiedzi. Przenoszę ręce na tył jego głowy i przyciskam policzek do jego.

- Tak – jakoś wypowiadam. – Tak, Miles. *Tak.* – Czuję, jak zaczynam napinać się, gdy wciąga przez usta ostry wdech.

Sądziłam, że wcześniej ciasno nawzajem siebie trzymaliśmy, ale nie ma porównania do tego momentu. Daje to wrażenie, jakby wszystkie nasze zmysły magicznie się razem połączyły i doznajemy dokładnie takich samych uczuć, wydajemy dokładnie takie same dźwięki, doświadczamy tej samej intensywności oraz dzielimy tą samą odpowiedź.

Nasz rytm stopniowo zaczyna zwalniać wraz z drżeniem naszych ciał. Mocne uściski, które mieliśmy wokół siebie zaczynają się poluzniać. Zakopuje swoją twarz w moich włosach i oddycha ciężko.

- Przegrany – szepcze.

Śmieję się i ruszam, by ugryźć go swawolnie w szyję. – Oszukiwałeś – mówię. – Wprowadziłeś nielegalną zachętę, kiedy rozpocząłeś używać swoich dłoni.

Śmieje się z kręceniem głową. – Dłonie są uczciwą grą. Ale jeżeli uważasz, że oszukiwałem, może powinniśmy mieć dogrywkę.

Unoszę brwi. – Lepsze dwa z trzech?

Podnosi mnie w pasie i zaczyna pchać mnie w kierunku drzwi pasażera, jak walczy z dostaniem się do kierowicy. Podaje mi moje ubrania, przeciąga koszulkę z powrotem przez głowę i zapina jeansy. Kiedy jest już usytuowany, poprawiam się na siedzeniu pasażera i kończę ubierać się, podczas gdy uruchamia samochód. Przerzuca, by wycofać i zaczyna to robić. – Zapnij pasy – mówi z mrugnięciem.



Ledwie udaliśmy się do windy, tym bardziej do jego łózka. Prawie wziął mnie w korytarzu. Smutną częścią jest to, że nie miałam nic przeciwko.

Znowu wygrał. Zaczęłam zdawać sobie sprawę, iż to konkurowanie „kto pozostanie najciszej” nie jest dobrym pomysłem, kiedy moim konkurentem jest z pewnością najcichsza osoba, którą o tej porze poznałam.

Dopadnę go w rundzie trzeciej. Tylko nie dzisiaj, bo Corbin bardziej niż przypuszczalnie będzie kierował się wkrótce do domu.

Miles wpatruje się we mnie. Leży na brzuchu ze zgiętymi rękoma na poduszce i głową opierającą się na nich. Ubieram się, ponieważ chcę uprzedzić Corbina w dostaniu się do mieszkania, żebym nie musiała kłamać, gdzie byłam.

Miles obserwuje mnie po swojej sypialni, jak się ubieram.

- Sądzę, że twój stanik jest dalej w korytarzu – mówi ze śmiechem. – Może zabierz go, nim Corbin go znajdzie.

Marszczę nos na tą myśl. – Dobry pomysł – mówię. Klękam na łóżku i całuję go w policzek, ale owija mnie ramionami w talii i przyciąga do siebie, gdy przewraca się na plecy. Daje mi nawet lepszy pocałunek niż ten, który sama mu podarowałam.

- Mogę cię o coś zapytać?

Kiwa głową, ale jest to wymuszone skinienie. Jest podenerwowany moim pytaniem.

- Dlaczego nigdy nie utrzymujesz kontaktu wzrokowego, kiedy uprawiamy seks?

Moje pytanie go zaskakuje. Przygląda mi się przez kilka chwil, dopóki nie odsuwam się od niego i siadam obok niego na łóżku, czekając na jego odpowiedź.

Podnosi się i opiera o zagłówek, gapiąc się w dół na swoje ręce. – Ludzie są bezbronni podczas seksu – mówi ze wzruszeniem ramion. – Łatwo jest pomylić uczucia oraz emocje z czymś, czym nie są, szczególnie wtedy, gdy jest zaangażowany kontakt wzrokowy. – Unosi wzrok na mnie. – Czy to ci przeszkadza?

Potrząsam głową na nie, ale moje serce wrzeszczy *tak!* – Myślę, że się do tego przyzwyczaiłam. Byłam po prostu ciekawa.

Uwielbiam bycie z nim, ale nienawidzę się bardziej i bardziej z każdym kolejnym kłamstwem, przechodzącym mi przez usta.

Uśmiecha się i przyciąga znowu do swoich warg, całując mnie tym razem bardziej stanowczo. – Dobrej nocy, Tate.

Wycofuję się i wychodzę z jego pokoju, czując jego wzrok cały czas na mnie. To zabawne, jak odmawia utrzymywania kontaktu wzrokowego podczas seksu, ale nie może oderwać ode mnie wzroku przez resztę czasu.

Nie chcę wracać jeszcze do mieszkania, więc po odzyskaniu swojego stanika, idę do wind i pokonuję drogę w dół do lobby, by zobaczyć czy Cap wciąż jest na chodzie. Ledwie miałam szansę, by pomachać mu wcześniej przed tym, jak Miles wpakował mnie do windy i spustoszył mnie.

Faktycznie, Cap w dalszym ciągu usadzony był na fotelu, pomimo że jest po dziesiątej wieczorem.

- Czy ty kiedykolwiek śpisz? – pytam, gdy podchodzę do krzesła obok niego.

- Ludzie są bardziej interesujący nocą – mówi. – Lubię spać do późna. Unikając wszystkich frajerów, którzy zbyt się śpieszą porankami.

Wzdycham o wiele głośniejszym głosem niż zamierzałam, kiedy opieram głowę o krzesło. Cap nie przeocza tego i odwraca się, by na mnie spojrzeć.

- Oh, nie – mówi. – Kłopoty z chłopcem? Wyglądało, jakby wasza dwójka dobrze sobie radziła parę godzin wcześniej. Sądzę, że nawet zobaczyłem cień uśmiechu na jego twarzy, gdy wszedł tu z tobą.

- Wszystko jest w porządku – mówię. Pauzuję na kilka sekund, aby zebrać myśli. – Byłeś kiedyś zakochany, Cap?

Wolny uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy. – Oh, tak – mówi. – Nazywała się Wanda.

- Jak długo byliście małżeństwem?

Patrzy na mnie i podnosi brew. – Nigdy nie byłem żonaty – mówi. – Chociaż myślę, że małżeństwo Wandy trwało około czterdziestu lat, zanim odeszła.

Przekrzywiam głowę, starając zrozumieć, co mówi. – Musisz dać mi więcej niż to.

Siada prosto w fotelu, uśmiech wciąż jest na jego twarzy. – Mieszkała w jednym z budynków, dla których pracowałem. Była żoną drania, będącego w domu dwa tygodnie w

miesiącu. Zakochałem się w niej, kiedy miałem około trzydziestu lat. Ona była w połowie dwudziestych. Ludzie tak po prostu się nie rozwodzą, kiedy dopiero mieli ślub. Zwłaszcza kobiety jak ona, które pochodziły z typu rodzin, jak jej. Więc spędziłem następne dwadzieścia pięć lat kochając ją tak bardzo jak mogłem przez dwa tygodnie z każdego miesiąca.

Wpatruję się w niego, nie będąc pewna co mam odpowiedzieć. Nie jest to typowa historia miłosna, którą ludzie zwykli opowiadać. Nie jestem nawet pewna, czy *to* można rozważyć jako historię miłosną.

- Wiem, co myślisz – mówi. – Brzmi depresyjnie. Bardziej niż tragedia.

Kiwam głową, potwierdzając jego przypuszczenie.

- Miłość nie zawsze jest piękna, Tate. Czasami spędzasz cały swój czas, mając nadzieję, że ewentualnie będzie czymś innym. Czymś lepszym. Potem, nim to wiesz, z powrotem jesteś w punkcie wyjścia i tracisz swoje serce gdzieś po drodze.

Przestaję patrzeć się na niego i odwracam twarz. Nie chcę, żeby zobaczył zachmurzenie, którego nie mogę usunąć z twarzy.

Czy to jest tym, co robię? Czekam, aż sprawy z Milesem staną się czymś innym? Czymś lepszym? Kontempluję jego słowa przez dłuższy czas. Tak długi, że właściwie słyszę chrapanie. Zerkam w kierunku Capa, a jego podbródek opadł do klatki piersiowej. Jego usta są otwarte i jest głęboko pogrążone we śnie.



Rozdział 18

MILES

6 lat wcześniej...

Pokrzepiająco głaszczę ją po plecach. – Jeszcze dwie minuty – mówię jej.

Kiwa głową, ale dalej trzyma twarz przyciśniętą do

Swoich

Dłoni. Nie chce patrzeć.

Nie mówię jej, że rzeczywiście nie potrzebujemy jeszcze dwóch minut.

Nie mówię jej, że wyniki już tam są, czyste jak lza.

Jeszcze nie mówię Rachel, że jest w ciąży, ponieważ wciąż

Ma

Dwie minuty pozostawione na nadzieję.

Kontynuuję pocieranie jej pleców. Kiedy minutnik się włącza,

Nie rusza się. Nie odwraca się, by spojrzeć na rezultaty.

Przechyliłam głowę do boku jej, aż moje usta są blisko

Jej ucha.

- Tak bardzo mi przykro, Rachel – szepczę. – Tak bardzo, bardzo przepraszam.

Wybuchają łzami.

Moje serce łamie się na ten dźwięk.

To moja wina. To wszystko jest moją winą.

Jedyną rzeczą, którą mogę teraz zrobić to dowiedzenie się, jak to

Naprawić.

Odwracam ją do siebie i obejmuję ją. – Powiem im,
Że nie czujesz się dobrze i nie możesz iść dzisiaj do szkoły.

Chcę, abyś została tu, dopóki nie wrócę.

Nawet nie kiwa głową. Dalej płacze, więc podnoszę ją

I niosę do łóżka. Wracam do łazienki

Oraz

Zapakowuję test, potem chowam go pod zlewem

Na samym końcu. Pośpieszam do swojego pokoju i przebieram się.

Odchodzę.

Nie ma mnie przez większość dnia.

Naprawiam.

Kiecy w końcu zatrzymuję się na podjeździe, wciąż mam

Prawię

Godzinę, zanim mój ojciec wraz z Lisą wrócą do domu. Zabieram

Wszystko

Z mojego siedzenia i pędzę do środka, sprawdzić co z nią.

Zostawiłem

Mój

Telefon tego ranka w pośpiechu, więc nie miałem

Środka,

By w ogóle ją skontrolować, a będę kłamał, jeśli powiem, że nie

Zabijało mnie to.

Wchodzę do środka.

Idę do jej drzwi.

Próbuję je otworzyć, ale są zablokowane.

Pukam.

- Rachel?

Słyszę poruszenie. Coś rozbija się o drzwi

I

Odskakuję. Gdy zdaję sobie sprawę, co się stało, znowu

Podchodzę i walę w drzwi. – Rachel! – krzyczę, rozszalały. – Otwórz

Drzwi!

Słyszę, jak krzyczy. – Odejdź!

Biorę dwa kroki w tył, potem rzucam się z bara na drzwi tak mocno jak potrafię.

Drzwi otwierają się

I wbiegam do środka. Rachel siedzi skulona naprzeciwko

Zaglówka,

Płacząc w ręce. Sięgam po nią.

Odpycha mnie.

Podchodzę do niej.

Policzkuje mnie, potem złazi z łóżka. Wstaje,

Wypychając mnie, naciskając dłońmi o moją pierś.

- Nienawidzę

Cię! –

wrzeszczy przez łzy. Chwytam ją za ręce i staram

Uspokoić.

To bardziej ją złości. – Po prostu odejdź! – krzyczy. – Jeśli

Nie

Chcesz mieć ze mną do czynienia, po prostu odejdź!

Jej słowa mnie ogłuszają.

- Rachel, przestań – błagam. – Jestem tu. Nigdzie

Się nie wybieram.

Jej łzy mocniej teraz lecą. Wrzeszczy na mnie.

Mówi,

Że ją zostawiłem. Położyłem ją rano na łóżko i zostawiłem ją,

Ponieważ

Nie mogłem sobie z tym poradzić. Byłem nią rozczarowany.

Kocham cię, Rachel. Bardziej, niż kocham siebie.

- Kochanie, nie – mówię jej, przyciągając do siebie. – Nie zostawiłem cię.

Powiedziałem ci, że wrócę.

Nienawidzę tego, że nie rozumiem, dlaczego ją dzisiaj opuściłem.

Nienawidzę, że jej tego nie wyjaśniłem.

Odprowadzam ją z powrotem do łóżka i umieszczam naprzeciwko

Zagłówka. – Rachel – mówię, dotykając jej poplamionego łzami

Policzka.

- Nie rozczarowałem się tobą – mówię do niej. – Ani trochę.

Rozczarowałem się sobą. Dlatego chcę zrobić

Wszystko,

Co będę w stanie, by zmienić to dla ciebie na lepsze. Dla *nas*.

To dzisiaj robiłem. Starałem się znaleźć sposób, by

Uczynić to

Dla nas lepszym.

Wstaję i chwytam foldery, potem rozkładam je na łóżku.

Pokazuję jej wszystko. Pokazuję jej broszury rodzinnych mieszkań,

Które wzięłem z kampusu. Pokazuję jej

Formularze,

Które musimy wypełnić na darmową kampusową opiekę nad dziećmi. Pokazuję jej

Broszury na

Wsparcie finansowe na edukację, zajęcia wieczorowe oraz przegląd

Kursów internetowych, listę doradców akademickich i jak wszystko byłoby

Skoordynowane z moim planem zajęć lotniczych.

Wszystkie możliwości są przed nią

Rozpostarte i chcę, aby zobaczyła, iż mimo

Nie pragnęliśmy tego, mimo że nie planowaliśmy

Tego... możemy *to* zrobić.

- Wiem, że będzie o wiele trudniej z dzieckiem, Rachel. *Wiem*,

To.

Ale to nie jest niemożliwe.

Wpatruje się we wszystko, co przed nią położyłem.

Obserwuję

Ją w milczeniu, dopóki jej ramiona nie zaczynają się trząść oraz

Zasłania

Usta dłonią. Spotyka mój wzrok, gdy ogromne

Łzy

Wypływają jej z oczu. Raczkuje do mnie i zarzuca ręce

Na moją szyję.

Mówi mi, że mnie kocha.

Tak bardzo mnie kochasz, Rachel.

W kółko mnie całuje.

- Mamy to, Miles – szepce w moje ucho.

Kiwa głową i z powrotem ją przytulam. – Mamy to, Rachel.



Rozdział 19

TATE

Czwartek.

Noc meczy.

Zazwyczaj, dźwięk ich czwartkowo-nocnych meczy zachodzi mi za skórę. Dzisiaj to muzyka dla moich uszu, wiedząc, że Miles powinien być w domu. Nie mam pojęcia, co od niego oczekiwać lub od tego postanowienia, iż powinniśmy zacząć coś robić. Nie pisałam, bądź rozmawiałam, z nim od pięciu dni, odkąd go nie ma.

Wiem, że im bardziej o nim myślę, tym bardziej nie powinnam tego robić. Jak na coś, co miało być zwyczajną sprawą, dało się odczuć nic innego jak tylko powierzchowność. Dla mnie, była ona ekstremalnie zawiła. Poważna, nawet. On jest mniej więcej wszystkim, nad czym rozmyślałam od tej nocy w deszczu i to żalosne, że sięgam do klamki, by wejść do środka mieszkania, a moja cholerna ręka się trzęsie, wiedząc, iż może tam być.

Otwieram drzwi i Corbin jako pierwszy na mnie patrzy. Kiwa głową, ale nawet nie mówi mi „cześć”. Ian macha mi ze swojego miejsca na kanapie, potem wraca do telewizora.

Wzrok Dillona wędruje w górę i w dół po moim ciele, więc robię co mogę, by nie przewrócić oczami.

Miles nic nie robi, ponieważ go tu nie ma.

Całe moje ciało wzdycha z rozczarowania. Upuszczam torebkę na puste krzesło w salonie i mówię samej sobie, że to dobrze, iż go tu nie ma, bo, w każdym razie, mam zbyt wiele zadań domowych do odrobienia.

- W lodówce jest pizza – mówi Corbin.

- Miło. – Wchodzę do kuchni i otwieram szafkę, by wyciągnąć talerz. Słyszę kroki zbliżające się do mnie, a moje tętno skacze o szczebel.

Dłoń dotyka moich łędźwi, więc natychmiastowo się uśmiecham i odwracam.

Tylko że to nie Miles. To Dillon.

- Hey, Tate – mówi, dosięgając szafki. Ręka, która pierw dotykała dolnej partii moich pleców wciąż jest na mnie, ale teraz, kiedy zwróciłam się do niego twarzą, ześlizgnęła się do

talii. Utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy, jak sięga za mnie i otwiera szafkę. – Tylko potrzebuję kubka na piwo – mówi, tłumacząc fakt, dlaczego tutaj jest. *Dotykając* mnie. Jego twarz oddalona jest od mojej o cale.

Nie cierpię, że widział mnie, uśmiechającą się, gdy się odwróciłam. Po prostu dałam mu mylne wrażenie.

- Cóż, nie znajdziesz kubka w mojej kieszeni – mówię, strzepując ze mnie jego rękę. Odwracam wzrok od Dillona, kiedy tylko Miles wkracza do kuchni. Jego oczy wypalają dziury w częściach mnie, które Dillon właśnie dotykał.

Miles zobaczył na mnie dłoń Dillona.

Miles patrzy teraz na niego, jakby właśnie popełnił morderstwo.

- Odkąd pijesz piwo z kubka? – pyta Miles.

Dillon się okręca i patrzy na Milesa, potem znowu zerka na mnie i szczyrzy się bardzo bezczelnym, zalotnym uśmiechem. – Odkąd Tate stoi tak blisko szafki.

Cholera. Nawet tego nie ukrywa. Myśli, że na niego leczę.

Miles pochodzi do lodówki i otwiera ją. – Więc Dillon. Jak tam z twoją żoną?

Nie próbuje niczego wyciągnąć. Po prostu tak stoi, wpatrując się w lodówkę z palcami ściskającymi klamkę mocniej niż jestem pewna, że kiedykolwiek była.

Dillon w dalszym ciągu spogląda na mnie z góry. – Jest w pracy – mówi znacząco. – Przez przynajmniej kolejne cztery godziny²⁰.

Miles trzaska drzwiami od lodówki, robi dwa szybkie kroki w jego stronę. Dillon się prostuje i natychmiastowo odsuwa się od niego o dwie stopy. – Corbin w szczególności poinstruował cię, abys trzymał łapy z daleka od jego siostry. Pokaż mu jakiś pieprzony szacunek!

Szczęka Dillona się zaciska i nie wycofuje się, bądź odwraca wzrok od Milesa. W rzeczywistości, robi krok naprzód, zmniejszając przestrzeń między nimi. – Brzmi dla mnie, jakby tak naprawdę nie chodziło o *Corbina* – mówi Dillon, kipiąc ze złości.

Serce wali mi w piersi. Czuję się winna, że dałam mu mylne wrażenie, a jeszcze bardziej przez to, iż się teraz kłóca. Ale jasna cholera, kocham to, że Miles nienawidzi go tak bardzo. Marzę, by wiedzieć, czy to dlatego, że nie lubi, iż Dillon flirtuje, kiedy w domu ma żonę, albo czy nie lubi, że Dillon podrywa *mnie*.

A teraz Corbin stoi w drzwiach.

Kurna.

- *Co* tak naprawdę nie chodzi o mnie? – pyta Corbin, obserwując ich dwójkę w martwym punkcie.

²⁰ Wcześniej wstrzymywałam się z komentowaniem, ale Dillon to naprawdę wielki kutafon ☹ Współczuć żonie...

Miles cofa się o krok i odwraca, więc może stać w tym samym czasie twarzą w twarz z Dillonem oraz Corbinem. Jego wzrok dalej przyspila Dillona. – Próbuje wypieprzyć twoją siostrę.

Jezu Chryste, Miles. Słyszałeś kiedyś o kadzeniu?

Corbin nawet się nie wzdryga. – Idź do domu, do swojej żony, Dillon – mówি stanowczo.

Tak żenująco jak to wygląda, nie zrobiłam niczego, by wkroczyć oraz wybronić Dillona, bo miałam przecucie, że Miles z Corbinem szukali wymówki, aby na trochę się z nim odpryjażnić. Także nigdy nie broniałabym mężczyzny, który nie ma szacunku do swojego małżeństwa. Dillon gapi się na Corbina przez kilka starannie długich sekund, potem odwraca się do mnie twarzą, a tyłem do Milesa i Corbina.

Ten chłopak naprawdę ma życzenie śmierci.

- Mieszkam pod tysiąc dwanaście – szepcze z mrugnięciem. – Zatrzymaj się czasem. Ona pracuje nockami. – Obraca się dookoła i przechodzi między Corbinem oraz Milesem. – Wy dwoje możecie się pieprzyć.

Corbin się odwraca, a jego pięści są zaciśnięte. Zaczyna zachodzić od tyłu Dillona, jednak Miles chwyta jego ramię i wciąga go z powrotem do kuchni. Nie puszcza ręki Corbina, dopóki drzwi frontowe nie zamykają się z trzaskiem.

Corbin odwraca się do mnie twarzą i wygląda na tak rozwścieczonego, że zaskoczona jestem, iż dym nie wylatuje mu z uszu. Jego twarz jest czerwona i strzela knykciami. Zapomniałam, jak szalenie opiekuńczy jest w stosunku do mnie. Mam wrażenie, jakbym znów miała piętnaście lat, tylko że teraz nagle posiadam *dwóch* nadopiekuńczych braci.

- Wyrzuć ten numer mieszkania z twojej głowy, Tate – mówi Corbin.

Kręcę głową, nieco rozczarowana tym, iż nawet pomyślał, że chciałabym zapamiętać numer mieszkania Dillona. – Mam standardy, Corbin.

Posyła mi skinienie, ale wciąż próbuje się uspokoić. Bierze głęboki wdech, zaciska szczękę, potem wraca do salonu.

Miles opiera się o kontuar, wpatrując się w dół na swoje stopy. Obserwuję go w ciszy, aż w końcu podnosi wzrok i spogląda na mnie. Zerka w kierunku salonu, potem odsuwa się od kontuaru i podchodzi do mnie. Z każdym bliższym krokiem, bardziej naciskam na kontuar z tyłu, próbując uciec od intensywności w jego oczach, pomimo że tak po prostu nie mam gdzie pójść.

Dosięga mnie.

Dobrze pachnie. Jak jabłka. *Zakazany owoc.*

- Zapytaj mnie, czy mogłabyś uczyć się u mnie – szepce.

Kiwam głową, zastanawiając się, dlaczego do cholery występuje z tak przypadkową prośbą po tym wszystkim, co się stało. Choć w każdym razie to robię. – Mogę pouczyć się u ciebie?

Wyzwolił ogromny uśmiech i opuścił swoje czoło do boku mojej głowy po to, aby jego usta były teraz dokładnie przy moim uchu. – Miałem na myśli, abys zapytała się przed twoim bratem – mówi, śmiejąc się cicho. – Więc mam wymówkę, by cię tam zaprowadzić.

Cóż, żenująco.

Teraz dokładnie wie, jak bardzo nie jestem Tate, gdy jestem koło niego. Jestem wyłącznie ciecżą. Zgodna. Robię, o co prosi, robię, co mi powiedział, robię, co chce, bym zrobiła.

- Oh – mówię po cichu, gdy patrzę, jak powoli się ode mnie odsuwa. – To ma więcej sensu.

W dalszym ciągu się uśmiecha, a nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za widzeniem tego uśmiechu. Powinien uśmiechać się cały czas. Na zawsze. *Do mnie.*

Wychodzi z kuchni i z powrotem kieruje się do salonu, więc idę do swojego pokoju i myję się w rekordowo krótkim czasie.



Nie myślałam, że jestem tak dobrą aktorką.

Chociaż miałam praktykę. Pięć minut praktyki. Stałam w moim pokoju, próbując myśleć o najlepszym, najswobodniejszym tekście na to, gdy wejdę do salonu, by poprosić Milesa o klucz. Zdecydowałam, żeby przeczekać szczególnie głośny moment w czasie meczu, a potem wyskoczyłam z pokoju i wrzasnęłam na nich wszystkich.

- Ludzie, albo musicie ściszyć ten cholerny telewizor, albo pójść oglądać tuż obok, bo staram się uczyć!

Miles patrzy na mnie i próbuje ukryć uśmiech. Ian spogląda na mnie podejrzliwie, a Corbin przewraca oczami. – Ty idź obok – mówi Corbin. – Oglądamy mecz. – Patrzy na Milesa. – Może pójść do ciebie, prawda?

Miles natychmiastowo wstaje i mówi: - Pewnie. Wpuszczę ją

Zabieram swoje rzeczy, wychodząc za nim z mieszkania, no i jesteśmy.

Miles otwiera dla mnie drzwi od mieszkania, pomimo że nie są zablokowane. Choć Corbin tego nie wie. Wchodzi do środka, a ja wślizguję się za nim. Trzaska drzwiami i odwracamy się do siebie twarzami.

- Naprawdę mam zadania do odrobienia – mówię. Nie mam pojęcia, czego oczekuje, by się wydarzyło w tej sekundzie, ale czuję mus powiedzenia mu tego, a to że pokazuje się po paru dniach, nie oznacza iż jest moim priorytetowym numerem jeden.

Pomimo że mniej więcej jest.

- Naprawdę mam mecz do obejrzenia – mówi, wskazując ponad ramieniem na moje mieszkanie, ale jednocześnie idąc w moim kierunku. Wyjmuje mi książki z rąk i idzie z nimi do stołu, gdzie je kładzie. Zaczyna z powrotem iść w moją stronę i nie zatrzymuje się, dopóki jego usta nie są przyciśnięte do moich i nie możemy iść dalej, bo moje plecy są naprzeciw drzwi mieszkania.

Jego dłonie chwytają moją talię, a moje jego ramiona. Jego język wślizguje się między moje wargi do środka ust i przyjmuję go skwapliwie. Jęczy, przyciskając siebie do mnie, gdy moje ręce suną w górę jego szyi oraz przez jego włosy. Odrywa się tak samo szybko i odchodzi o kilka stóp.

Patrzy na mnie, jakby z jakiegoś powodu to było moją winą, że musi odejść. Przebiega dwoma sfrustrowanymi dłońmi po twarzy i wypuszcza głęboki oddech. – Nie udało ci się wcześniej zjeść – mówi. – Przyniosę ci trochę pizzy. – Z powrotem pochodzi do mnie i ustępuję mu miejsca bez odpowiedzi. Otwiera drzwi i znika.

Jest taki dziwny.

Kroczę do stołu i zaczynam wszystko rozkładać tak, jak potrzebuję w celu nauki. Wsuwam krzesło, by usiąść, kiedy drzwi ponownie się otwierają. Odwracam się, a on idzie w stronę kuchni z talerzem w rękach. Wkłada pizzę do mikrofal, przyciska kilka guzików oraz włącza start, a potem kieruje się prosto do mnie. Znowu robi tą przerażającą rzecz, która sprawia, że naturalnie się cofam, jednak stół jest za mną, więc nigdzie pójść nie mogę.

Dociera do mnie i szybko przyciska usta do moich. – Muszę tam wrócić – mówi. – W porządku?

Kiwam głową.

- Potrzebujesz czegoś?

Kręcę głową.

- W lodówce jest sok i butelkowana woda.

- Dzięki.

Znowu całuje mnie przelotnie, zanim mnie puszcza i wychodzi.

Opadam na krzesło.

Jest taki *miły*.

Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Wyciągam przed siebie zeszyt i zaczynam się uczyć. Mija około pół godziny i dostaję od niego wiadomość.

Miles: Jak idą zadania domowe?

Czytam wiadomość na telefonie, uśmiechając się jak idiotka. Zniknął na dziewięć dni bez widzenia lub pisania do mnie, a teraz robi to dwadzieścia stóp dalej.

Ja: Dobrze. Jak idzie mecz?

Miles: Przerwa. Przegrywamy.

Ja: Pech.

Miles: Wiedziałaś, że nie mam kablówki.

Ja: ???

Miles: Wcześniej, kiedy się na nas darłaś. Powiedziałaś nam, żebyśmy poszli do mnie, by oglądać mecz, ale już wiedziałaś, że nie mam kablówki. Myślę, że Ian coś teraz podejrzewa.

Ja: Oh, nie. Nie pomyślałam o tym.

Miles: Spoko. Tylko posyła mi spojrzenia, jakby wiedział, że coś jest na rzeczy. Szczerze, nie obchodzi mnie, czy wie. Wie o mnie wszystko inne.

Ja: Zaskoczona jestem, że jeszcze mu nie powiedziałaś. Czy nie wszyscy faceci rozmawiają o swoich romansach²¹?

Miles: Nie ja, Tate.

Ja: Myślę, że jesteś wyjątkiem. Teraz zostaw mnie w spokoju, muszę się uczyć.

Miles: Nie wracaj, póki nie powiem ci, że mecz się skończył.

Kładę telefon na stół, nie będąc w stanie zetrzeć uśmiechu z ust.



Godzinę później drzwi od jego mieszkania się otwierają. Spoglądam w górę, a on wchodzi, zamyka drzwi i swobodnie się o nie opiera. – Mecz się skończył – mówi.

Puszczam długopis. – Świetne wycucie czasu. Właśnie skończyłam odrabiać.

Jego wzrok opada na moje książki, piętrzące się przez stół. – Corbin prawdopodobnie ciebie oczekuje.

Nie wiem, czy to jest jego sposób na powiedzenie mi, że powinnam wyjść, czy po prostu prowadzi rozmowę. W każdym razie wstaję i zaczynam zbierać książki, usiłując ukryć rozczarowanie na twarzy.

²¹ Został tu użyty idiom *kiss-and-tell*, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „całować i mówić” ☺

Podchodzi prosto do mnie i zabiera książki z moich rąk, odstawiając je z powrotem. Mocno je popycha, przesuwając o stopę dalej, a potem chwyta mnie w pasie i pcha na stół.

- To nie oznacza, że chcę, abys poszła – mówi pewnie, patrząc mi mocno w oczy.

Tym razem się nie uśmiecham, ponieważ znów właśnie wprowadził mnie w zdenerwowanie. Za każdym razem, kiedy spogląda na mnie z taką ilością intensywności, denerwuję się.

Zsadza mnie na samą krawędź stołu i staje między moimi nogami. Jego dłonie wciąż są na mojej talii, ale usta są teraz na mojej szczęce. – Myślałem – mówi miękko, jego oddech pieści moją szyję, przyprowadzając mnie o dreszcze. – O dzisiejszym wieczorze i o tym, jak byłaś na lekcjach cały dzień. – Wsuwa ręce pode mnie, podnosząc mnie ze stołu. – I o tym, jak pracujesz cały weekend, każdy weekend. – Moje nogi są owinięte wokół niego. Niesie mnie do swojej sypialni.

Teraz kładzie mnie na łóżku.

Teraz jest na mnie, odgarniając moje włosy do tyłu, patrząc mi w oczy. – I zdałem sobie sprawę, że nigdy nie masz dnia wolnego. – Jego wargi ponownie są na mojej szczęce, całując mnie delikatnie pomiędzy każdym zdaniem. – Nie miałaś dnia wolnego od dziękczynienia, nieprawdaż?

Kręcę głową, nie rozumiejąc, dlaczego tak dużo gada, jednak tym samym po prostu to uwielbiam. Jego dłonie wślizgują się pod moją koszulę, a dłonie spotykają mój brzuch, kontynuując w górę, dopóki nie trzyma w nich mój biust. – Musisz być naprawdę zmęczona, Tate.

Kręcę głową. – Nie bardzo.

Kłamię.

Jestem wykończona.

Jego usta zostawiają moją szyję, a on patrzy mi w oczy. – Kłamiesz – mówi, przemykając kciukiem po cienkiej powłoce stanika, zakrywającego mój sutek. – Umiem powiedzieć, gdy jesteś zmęczona. – Obniża swoje wargi, aż nie naciskają na moje tak lekko, iż ledwo je czuję. – Chcę tylko całować cię przez kilka minut, okay? Potem wyjdiesz i odpoczniesz. Nie pragnę, żebyś uważała, że oczekuję czegoś, bo jesteśmy razem w domu.

Jego wargi znowu dotykają moich, ale usta nie mogą dopasować się do tego, co jego słowa mi zrobiły. Nigdy nie doświadczyłam życzliwości, która mogłaby być taką podniętą.

Ale, *oh mój Boże*. To takie gorące.

Jego ręce wsuwają się pod stanik, a jego wargi mnie najeżdżają. Za każdym razem, kiedy jego język mnie pieści, sprawia to, że mój umysł wiruje. Zastanawiam się, czy kiedyś mi to zbrzydnie.

Wiem, że powiedział, iż chce tylko całować mnie przez kilka minut, ale jego definicja *całowania*, a moja definicja *całowania* są napisane dwoma innymi językami. Jego usta są wszędzie.

Tak jak ręce.

Podciąga moją koszulę ponad stanik, opuszczając jedną ze stron, aż mój biust jest wyeksponowany. Drażni mnie swoim językiem, patrząc na mnie z góry jak to robi. Jego usta są ciepłe, a jego język nawet bardziej, powodując uciekanie ze mnie miękkich jęków.

Przebiega swoją dłonią w dół mojego brzucha i nieznacznie się ze mnie podnosi, podtrzymując swój ciężar na łokciu. Jego ręka sunie po moich jeansach, dopóki nie dociera do wewnętrznej części moich ud. Przebiega palcem po materiale między moimi nogami, a ja pozwalam swojej głowie się opaść i zamykam oczy.

Dobry Panie, kocham jego wersję całowania.

Rozpoczyna pocierać mnie swoją ręką, naciskając stanowczo na jeansy, aż moje całe ciało cicho o niego nie błaga. Jego usta już dłużej nie są na moich piersiach. Teraz są na szyi i całuje, skubie, ssie, wszystko w jednym miejscu, jakby starał się mnie oznaczyć.

Próbuję być cicho, jednak to niemożliwe, gdy wytwarza te niezwykle tarcie między nami. Ale to w porządku, bo on również nie milczy. Za każdym razem, kiedy jęknę, on robi to samo, albo wzdycha, bądź szepce moje imię. Dlatego jestem taka głośna; kocham jego dźwięki.

Kocham je.

Jego dłonie szybko przenoszą się do guzika na moich jeansach, rozpina je, ale nie zmienia pozycji ani nie odsuwa się od mojej szyi. Ciągnie w dół zamek oraz przesuwa dłonią po wierzchu moich majtek. Kontynuuje te same ruchy, tylko że tym razem są milion razy intensywniejsze i natychmiastowo mogę powiedzieć, iż nie zamierza robić tego dłużej.

Moje plecy wyginają się w łuk, a to zabiera wszystko, co mam, by nie oderwać się od jego dłoni. Tak jakby dokładnie znał wszystkie właściwe miejsca do dotknięcia, które sprawiają, że zareaguję.

- Chryste, Tate. Jesteś taka mokra. – Dwa z jego palców odciągają na bok moje majtki. – Chcę cię poczuć.

I to już koniec.

Jestem skończona.

Jego place wsuwają się we mnie, ale jego kciuk pozostaje na zewnątrz, wyzwalając jęki oraz *oh, mój Boże i nie przerywaj* ze mnie, jakbym była zepsutą płytą. Całuje mnie, przełykając wszystkie dźwięki, w czasie gdy moje ciało zaczyna drżeć naprzeciw jego dłoni.

To uczucie trwa tak długo i jest tak intensywne, że boję się go puścić, kiedy się kończy. Nie chcę, aby jego dłoń mnie zostawiła. Chcę tak zasnąć.

Jestem kompletnie nieruchomo, lecz oboje oddychamy tak ciężko, iż nie jesteśmy w stanie się poruszyć. Jego usta wciąż są na moich, a nasze oczy zamknięte, jednak mnie nie całuje. Po paru chwilach, w końcu wyciąga rękę z moich spodni, potem zasuwa i z powrotem je zapina. Gdy otwieram oczy, powoli z uśmiechem wysuwa swoje palce spomiędzy warg.

Jasna cholera.

Cieszę się, że w tym momencie nie stoję, bo zobaczenie go, robiącego to sprawiłoby, iż upadłabym prosto na podłogę.

- Wow – mówię, jak robię wydech. – Jesteś całkiem cholernie w tym dobry.

Szczerzy się nawet szerzej. – Czemu dziękuję – mówi. Nachyla się naprzód i całuje mnie w czoło. – Teraz, idź do domu i się prześpij, dziewczynko.

Zaczyna podnosić się z łóżka, łapie go za ramię i ściągam w dół. – Czekaj – mówię mu. Pcham go na plecy i wślizguję się na niego. – To nie fair w stosunku do ciebie.

- Nie zapisuję wyników – mówi, przetaczając mnie na plecy. – Corbin prawdopodobnie zastanawia się, dlaczego wciąż tu jesteś. – Wstaje, chwytając mnie w pasie oraz podrywa mnie ze sobą w górę. Przyciąga mnie do siebie wystarczająco blisko, bym mogła śmiało stwierdzić, że dla mnie wcale nie jest w pełni gotów, by jeszcze zrezygnować.

- Jeśli Corbin cokolwiek powie, po prostu powiem mu, że nie chciałam pójść, dopóki nie skończyłam z zadaniami.

Miles kręci głową. – Musisz wrócić, Tate – mówi. – Podziękował mi wcześniej za obronienie cię przed Dillonem. Jak sądzisz, że jakby się poczuł, gdyby wiedział, iż zrobiłem to tylko dlatego, bo byłem samolubny oraz chciałem cię całą dla siebie?

Potrząsam głową. – Nie obchodzi mnie, jak się poczuje. To nie jego sprawa.

Miles podnosi dłonie do moich policzków. – *Mnie* obchodzi. Jest moim przyjacielem. Nie chcę, żeby się dowiedział, jakim jestem hipokrytą. – Całuje moje czoło i wyciąga mnie z sypialni, zanim mogę odpowiedzieć. Zbiera moje książki i podaje mi je, kiedy docieram do drzwi frontowych, ale przed wyjściem chwytając mnie za ramię i zatrzymuje mnie. Gapi się na mnie, ale tym razem coś jeszcze jest w jego ekspresji.

Coś w jego oczach, co nie jest pożądaniem, pragnieniem, rozczarowaniem lub zastraszeniem. To coś niewypowiedzianego. Coś, co chce mi powiedzieć, ale jest zbyt przerażony, by to zrobić.

Łapie w dłonie moje policzki i napiera na moje usta tak mocno, że uderza za mną we framugę drzwi.

Całuje mnie tak zaborczo i desperacko, że zasmuciłoby mnie to, gdybym tylko tego tak bardzo nie pokochała. Głęboko wciąga powietrze i odrywa się, wydychając je powoli, przyszpilając mnie wzrokiem. Opuszcza dłonie i bierze krok w tył, czekając na mnie, abym wkroczyła na korytarz, zanim zamknie drzwi.

Nie mam pojęcia, co to było, ale potrzebuję więcej.

W jakiś sposób poruszam nogami i wchodzę do mieszkania Corbina. Nie ma go w salonie, więc stawiam książki na kontuarze.

Słyszę działanie jego prysznicza.

Corbin jest pod prysznicem.

Natychmiast wychodzę, idę z powrotem przez korytarz i pukam. Jego drzwi otwierają się z trzaskiem tak szybko, jakby Miles wciąż stał w tym samym miejscu. Rzucił okiem ponad moim ramieniem na drzwi od mojego mieszkania.

- Corbin jest pod prysznicem – mówię.

Z powrotem patrzy na mnie i zanim pomyślę, że nie ma nawet czasu na przetworzenie moich słów, wciąga mnie do środka mieszkania. Zamyka drzwi z trzaskiem i popycha mnie na nie i raz jeszcze jego usta są wszędzie.

Nie marnuję czasu, odpinając jego jeansy i zsuwając je kilka cali. Jego dłonie przejmują oraz całkowicie ściągają moje spodnie razem z bielizną. Tak szybko jak wyciągają z nich moje stopy, popędza mnie w stronę swojego stołu kuchennego. Obraca mną, ustawiając, dopóki nie leżę na nim brzuchem.

Sięga między moje nogi, rozchylając je coraz dalej od siebie, podczas gdy uwalniał się z jeansów. Obie jego ręce przenoszą się do talii i chwytają mocno. Podpiera się na mnie, a potem ostrożnie wsuwa się we mnie. – Oh, *Boże* – jęczy.

Naciskam płasko dłońmi na stół. Nie ma niczego, czego mogłabym się złapać, a desperacko musiałam czegoś się chwycić.

Pochyla się do przodu, napierając swoją klatką na moje plecy. Jego oddechy są ciężkie, gorące oraz zderzają się z moją skórą. – Muszę wziąć kondom.

- Okay – wydyszam.

Chociaż jeszcze się nie wycofał, a moje ciało naturalnie pragnie wziąć go w dalszej części drogi. Naciskam na niego, pchając go we mnie dalej, powodując, że wciska w moje biodra swoje palce tak mocno, że aż drgam.

- *Nie*, Tate.

Jego głos jest ostrzeżeniem.

Albo wyzwaniem.

Znowu to robię, a on jęczy, szybko wysuwając się ze mnie kompletnie. Jego ręce w dalszym ciągu wkopują się w moje biodra, a on wciąż wywiera na mnie nacisk – tylko, że już dłużej nie jest we mnie.

- Jestem na pigułce – szepczę.

Nie rusza się.

Zamykam oczy, potrzebując, aby coś zrobić. Cokolwiek. Umieram tu.

- Tate – szepcze. Nie podąża z czymkolwiek za sugestią. Stoimy nieruchomo po cichu, z nim w tej samej pozycji, trzymając się dokładnie poza mną.

- Cholera. – Uwalnia mnie w pasie i odnajduje moje dłonie na stole. Przeciska swoje palce przez moje i ściska, potem zakopuje twarz w mojej szyi. – Przygotuj się.

Wchodzi we mnie tak nieoczekiwanie, że krzyczę. Jedna z jego dłoni pozostawia moją i podnosi ją do moich ust oraz zakrywa je. – Shh – ostrzega. Stoi w bezruchu, dając mi moment na przystosowanie się do niego wewnątrz mnie.

Powtarza swoje ruchy.

Mocniej.

Szybciej.

Stęka z każdym pchnięciem, a ja wydaję dźwięki, o których nawet nie wiedziałam, że mogę zrobić. Nigdy wcześniej niczego takiego nie doświadczałam.

Nie wiedziałam, że to może być tak intensywne. Tak surowo. Tak zwierzęco.

Zniżam twarz i naciskam policzkiem na stół.

Zaciskam oczy.

Pozwalam mu się pieprzyć.



Jest cicho.

Jest tak cicho, a nie wiem, czy to dlatego, że kilka sekund wcześniej oboje byliśmy tak głośno, czy dlatego, iż potrzebuje minutki na dojście do siebie.

Wciąż jest we mnie, ale skończył. Po prostu się nie rusza. Jedna z jego dłoni w dalszym ciągu zakrywa moje usta, druga dalej ściska moje palce. Jego twarz nadal zakopana jest w mojej szyi.

Ale on pozostaje tak niezwykle nieruchomo, że boję się przesunąć. Nawet nie czuję, że oddycha.

Pierwszą rzeczą, którą przenosi to właśnie ręka, z dala od moich warg. Wyplata swoje palce z moich i prostuje je, odciągając je powoli ode mnie. Naciska obiema dłońmi na stół oraz unosi twarz z mojego karku. Wychodzi ze mnie bez słowa.

Nadal jest zbyt cicho, więc się nie ruszam.

Słyszę go, jak wciąga spodnie na swoje miejsce i zapina je.

Słyszę jego kroki, gdy się oddala.

Odchodzi.

Jego drzwi od sypialni trzaskają i się wzdrygam. Mój policzek, dłonie oraz brzuch wciąż są na stole, ale teraz także wraz z moimi łzami.

Spadają.

Spadają, spadają, spadają, a ja nie mogę ich zatrzymać.

Jestem zażenowana. Jestem zawstydzona. Nie mam pojęcia, co do diabła jest z nim nie tak, ale posiadam zbyt dużo dumy oraz zbyt mało odwagi, żeby się tego dowiedzieć.

Daje to wrażenie końca. Nie jestem pewna czy byłam przygotowana na koniec. Nie jestem pewna czy *kiedykolwiek* byłam i nienawidzę siebie za pozwolenie moim uczuciom dojść do tego punktu.

Jestem również wściekła, bo tutaj jestem, stojąc w jego mieszkaniu, szukając spodni, starając się zatamować te absurdalne łzy, wciąż czując pozostałości jego spływające po moich nogach, nie mając pierdolonego pojęcia, dlaczego musiał to zrujnować.

Zrujnować *mnie*.

Kończę ubieranie się i wychodzę.



Rozdział 20

MILES

6 lat wcześniej...

- Dostajesz wypukłego pępka²² – mówię jej. Przebiegam placami
Po

Jej nagim brzuchu i całuję go. – Jest słodki.

Przyciskam ucho do jej skóry oraz zamykam oczy. – Stawiam, że jest tam

Samotny – mówię. – Jesteś tam samotny, chłopie?

Rachel śmieje się. – Dalej nazywasz go chłopcem. Co jeśli to
Dziewczynka?

Mówię Rachel, że kimkolwiek jest, będę kochać go tak samo.

Już

Go kocham.

Albo ją.

Nasi rodzice ponownie są poza miastem. Znowu bawimy się w dom,

Z wyjątkiem tego,

Że tym razem nie bawimy się. Poniekąd to poważne.



- Więc co się stanie, jeżeli naprawdę tym razem się jej oświadczy? –

Pyta.

Mówię jej, żeby się nie martwiła. Mówię, że się nie oświadczy.

Zapytałby

Pierw mnie, zanim by to zrobił. Tyle o nim wiem.

- Musimy im powiedzieć – mówię do niej.

Kiwa głową. Wie, że musimy im powiedzieć. Minęły

Trzy

Miesiące. Kończymy szkołę za dwa. Zaczyna się już objawiać.

Dostaje wypukły pępek. Słodkie.

- Powinniśmy im jutro powiedzieć – mówię.

Mówi okay.

Odsuwam się od jej brzucha i kładę się obok niej. Przyciągam

Ją

Do siebie. Dotykam jej twarzy.

- Kocham cię, Rachel – mówię.

Nie jest teraz tak przestraszona. Mówi, że też mnie kocha.

- Odwalasz dobrą robotę – mówię. Nie wie, o czym mówię,

Więc uśmiecham się i dotykam jej brzucha. – Odwalasz

Dobłą robotę wychowując go²³. Jestem całkiem pewien, że wychowasz

Najlepsze

Dziecko, które kiedykolwiek wychowała jakakolwiek kobieta.

Śmieje się na moją głupotę.

Tak bardzo cię kocham, Rachel.

Spoglądam na nią – na dziewczynę, której oddałem swoje serce – i zastanawiam się,

Jakie ja mam szczęście.

Zastanawiam się, dlaczego kocha mnie tak bardzo jak ja kocham ją.

Zastanawiam się, co mój tata powie, gdy dowie się

O

Nas.

²³ W oryginale *grow*, co oznacza rozwijać, rosnać. Ni w pięć, ni w dziesięć mi tu pasowało to znaczenie, więc zmieniłam na wychować.

Zastanawiam się, czy Lisa mnie znienawidzi. Zastanawiam się, czy będzie chciała

Zabrać

Rachel z powrotem do Phoenix.

Zastanawiam się, jak mogę ich przekonać, że to mamy.

- Jak go nazwiemy? – Pytam ją.

Jest podekscytowana, gdy o to pytam. Lubi rozmawiać o

Imionach.

Mówi, że jeśli będzie to dziewczynka, chce nazwać ją Claire. Po

Jej

Babci.

Mówię jej, że żałuję, iż nie znałem jej. Pragnę znać

Kobietę,

Po której moja córka będzie nazwana. Mówi mi, że

Jej

Babcia by mnie pokochała. Mówię jej, że uwielbiam

Imię

Claire.

- Co jeśli będzie chłopiec? – Pytam.

- Możesz wybrać imię dla chłopca – mówi.

Mówię jej, że to wielka presja. Mówię jej, że muszę żyć

Z

Jego imieniem do końca jego życia. Mówi: - Więc lepiej

Wybierz

Dobre.

Lepiej wybiorę dobre.

- Jedno, co coś dla ciebie oznacza – mówi.

Jedno, co coś dla mnie oznacza.

Mówię jej, że mam dla niego perfekcyjne imię.

Chcę wiedzieć, jakie. Mówię jej, że jej nie powiem.

Powiem

Jej jego imię po tym, jak stanie się jego imieniem.

Po tym, jak się urodzi.

Mówi mi, że jestem obłąkany. Mówi, że odmawia

Urodzenia

Naszego dziecka, dopóki nie pozna jego imienia.

Śmieje się. Mówię jej, że nie ma wyboru.

Mówi mi, że jestem szalony.

Kochasz to we mnie, Rachel.



Rozdział 21

TATE

Pracowałam cały weekend, więc nie widziałam się lub rozmawiałam z Milesem od czwartkowej nocy. Dalej wmawiam sobie, że to na dobre, lecz pewnym jak diabli jest to, iż nie idzie to w parze ze sposobem, w jaki pozwałam, by mnie to martwiło. Dzisiaj jest poniedziałek i to pierwszy z trzech dni, kiedy Corbina nie będzie w domu, a Miles *będzie*. Wiem, że wie, iż Corbin wyjeżdża, ale opierając się o wzgląd na to, jak pozostawił sprawy w czwartek, wątpię, że go to obchodzi. Częściowo przewidywałam, iż ewentualnie wyjaśniłby mi, co zrobiłam źle lub przynajmniej powiedział, co tak go zasmuciło, jednak ostatnią rzeczą, jaką od niego otrzymałam było trzaśnięcie drzwiami po tym, gdy odszedł.

Rozumiem, dlaczego nie był w związku przez sześć lat. W oczywisty sposób jest zielony, kiedy przychodzi do tego, jak facet powinien traktować dziewczynę, co mnie zaskakuje, bo odczułam od niego te wibracje, że naprawdę jest przyzwoitym mężczyzną. Jednakże jego działania podczas i po seksie wydają się przeczyć charakterowi. Tak jakby części faceta, którym jest dają upust facetowi, którym stara się być.

Jeśli jakikolwiek inny mężczyzna kiedykolwiek by mnie potraktował tak jak on, byłoby to pierwszym i ostatnim razem. Nie toleruję rzeczy, jakich większość moich przyjaciół znosi. Jednak odnalazłam siebie dalej robiącą dla niego wymówki, jakby cokolwiek mogło usprawiedliwić jego czyny z zeszłego tygodnia.

Zaczynam się bać, że może mimo wszystko nie jestem taka twarda.

Ten lęk został natychmiastowo potwierdzony wraz z podrygiem mojego serca ledwie, gdy wszyłam w windy. Na drzwiach do mojego mieszkania wisi przyklejona notatka, więc pędzę do niej i ściągam. Jest zgiętym kawałkiem papieru z niczym napisanym na przedniej części. Otwieram ją:

Muszę zatać pewną sprawę. Wpadnę o siódmej, jeśli chcesz ze mną pójść.

Czytam ją kilkakrotnie. Jest oczywista dla niego, jak i dla mnie, ale notatkę odczytywało się tak niezwykle swobodnie, że na sekundę rozpoczęłam wątpić, iż czwartkowa noc się wydarzyła.

Choć tam był. Wie, jak ta noc się między nami zakończyła. Wie, że muszę być smutna bądź wściekła, lecz w ogóle nic na tej notatce tego nie wyjawia.

Rzucam swoje rzeczy, kiedy jestem wewnątrz mieszkania i czytam ją raz jeszcze, rozprawiając się ze wszystkim, od jego pisma do wyboru słów. Gniotę ją w dłoniach i rzucam w kierunku kuchni, totalnie wkurwiona.

Jestem wpieniona, ponieważ już wiem, że pójdę z nim.

Nie wiem, jak *tego* nie zrobić.



Dokładnie o siódmej słyhać delikatne puknięcie w drzwi. Jego punktualność mnie wkurza i nie ma ku temu powodu. Nie mam nic przeciwko punktualności. Mam wrażenie, że każda pojedyncza rzecz, którą Miles dzisiaj zrobi wnerwi mnie.

Podchodzę do drzwi frontowych i je otwieram.

Stoi w korytarzu, kilka stóp dalej. Prawdę mówiąc, prawdopodobnie bliżej jest swoich drzwi niż moich. Patrzy w dół na swoje stopy, gdy otwieram drzwi, lecz koniec końców unosi wzrok, by spojrzeć mi prosto w oczy. Jego dłonie ponownie wsunięte są w kieszenie i w pełni nie uniósł głowy. Odbieram to jako znak poddania, pomimo że jest bardziej niż prawdopodobne, iż nie ma to tego znaczenia.

- Chcesz iść?

Jego głos mnie zaprasza. Osłabia. Znow zmienia mnie w ciecz. Kiwam, kiedy wkraczam na korytarz oraz zamykam za sobą drzwi. Blokuję je i odwracam się do niego twarzą. Posyła skinienie w stronę windy, mówiąc mi w milczeniu, że będzie za mną podążał. Staram się odczytać ekspresję w jego oczach, ale powinnam wiedzieć lepiej.

Idę w kierunku windy i przyciskam guzik w dół.

Stoi obok mnie, ale żadne z nas nie mówi. Zajmuje to windzie lata, zanim do nas przybywa. Kiedy w reszcie drzwi się otwierają, oboje wydajemy z siebie ciche westchnienie ulgi, ale ledwie jesteśmy w środku, a drzwi się zamykają, żadne z nas nie może ponownie oddychać.

Mogę poczuć, że mnie obserwuje, lecz nie spoglądam na niego.

Nie *potrafię*.

Czuję się głupio. Czuję, że chcę znowu płakać. Teraz jestem tutaj i nie mam zielonego pojęcia, dokąd zmierzamy, czuję się jak głupek przez pozwolenie mu na zabranie mnie aż tak daleko.

- Przepraszam. – Jego głos jest słaby, ale również zaskakująco szczery.

Nie patrzę na niego. Nawet nie odpowiadam.

Bierze trzy kroki przez windę, a potem sięga obok mnie i naciska przycisk nagłego hamowania. Jego palec trwa na guziku, jak mnie obserwuje, ale ja dalej utrzymuję wzrok w dół. Moja twarz jest na poziomie jego klaty, jednak szczękę mam zaciśniętą i nie będę na niego patrzeć.

Nie będę.

- Tate, przepraszam – powtarza. Wciąż mnie nie dotyka, ale ponownie nachodzi. Stoi tak blisko mnie, że mogę poczuć jego oddech, jego oraz jak naprawdę bardzo mu przykro, lecz ja nawet nie wiem, za co powinnam mu wybaczać. Nigdy nie obiecywał niczego innego od seksu, a to jest dokładnie tym, co mi daje.

Seks.

Nic mniej i definitywnie nic więcej.

- Przepraszam – mówi ponownie. – Nie zasługiwałaś na to.

Tym razem dotyka mojego policzka, unosząc mój wzrok, by spotkał się z jego. Uczucie palców na mojej twarzy powoduje, że moja szczeka zaciska się jeszcze bardziej. Robię wszystko, co mogę, żeby utrzymać zbroję, ponieważ trudno mi zwalczyć łzy.

Ta sama rzecz, którą widziałam w jego oczach, kiedy pocałował mnie w drzwiach czwartkowej nocy jest z powrotem. Coś niewypowiedzianego, o czym marzy, aby móc powiedzieć, jednak jedynymi słowami, które wychodzą z jego ust są przeprosinami.

Krzywi się, jakby doświadczał faktycznego psychicznego bólu, i przyciska swoje czoło do mojego. – *Przepraszam.*

Napiera dłońmi na ściany windy i pochyla się do mnie, dopóki nasze klatki piersiowe się nie stykają. Moje ręce są przy moich bokach, moje oczy zamknięte i tak bardzo jak chciałabym teraz płakać, odmawiam robienia tego przed nim. Wciąż nie jestem pewna, za co w szczególności przeprasza, ale to się nie liczy, bo brzmi jakby przepraszam za *wszystko*. Za rozpoczęcie czegoś ze mną, co wiedzieliśmy, iż nie skończy się dobrze. Za nie bycie w stanie otworzenia się o swojej przeszłości. Za nie bycie w stanie otworzenia się o swojej przyszłości. Za zrujnowanie mnie, kiedy poszedł do swojej sypialni i trzasnął drzwi.

Jedna z jego rąk owija się wokół boku mojej głowy i przyciąga mnie do siebie. Druga dłoń spada do moich pleców i ściska mnie, przyciskając policzek do górnej części mojej głowy. – Nie wiem, co to jest, Tate – przyznaje. – Ale przysięgam, że nie miałem na myśli skrzywdzenia ciebie. Po prostu nie wiem, co do cholery robię.

Przeprosiny w jego głosie są wystarczające do sprawienia, aby moje ramiona pragnęły go trzymać. Podnoszę je i chwytam rękawy jego koszuli, potem wciskam głowę w jego klatę. Stoimy jak teraz przez kilka minut, oboje kompletnie zagubieni.

Kompletnie w tym nowi.

Kompletnie zdezorientowani.

W końcu mnie puszcza i uderza w przycisk, by zabrał nas na parter. W dalszym ciągu nic nie powiedziałam, bo nie jestem pewna, jakich słów użyć w tej sytuacji. Gdy drzwi się otwierają, bierze moją dłoń w swoją i trzyma ją przez całą drogę do samochodu. Otwiera dla mnie drzwi oraz czeka, aż się do niego wdrapię, potem zamyka je i okrąża go do swojej strony.

Nigdy wcześniej nie byłam wewnątrz jego samochodu.

Zaskoczona jestem jego prostotą. Wiem, że Corbin zarabia przyzwoitą ilość pieniędzy i zazwyczaj lubi wydawać je na miłe rzeczy.

Ten samochód jest nierzucający się w oczy, tak jak Miles.

Wyjeżdża z parkingu podziemnego i jedziemy w milczeniu przez kilka mil. Jestem zmęczona ciszą oraz ciekawością, więc pierwszą rzeczą, którą do niego mówię, odkąd mnie zrujnował jest: - Gdzie jedziemy?

Tak jakby mój głos rozkruszył całą niezręczność, bo odetchnął, jakby odczuł ulgę słysząc to.

- Na lotnisko – mówi. – Chociaż nie do pracy. Chodzę tam czasami, aby poobserwować startowanie samolotów.

Sięga przez konsolę i bierze mnie za rękę. To za razem komfortowe oraz przerażające. Jego dłonie są ciepłe i sprawiają, że chcę w nich całe moje ciało, lecz przeraża mnie to, jak bardzo tego pragnę.

Znów jest całkowicie cicho, aż nie docieramy do lotniska. Są tam znaki ograniczonego dostępu, ale przejeżdża obok nich, jak gdyby dokładnie wiedział, gdzie zmierzał. Wreszcie wjechaliśmy na parking, górujący nad pasem startowym.

Parę odrzutowców ustawionych jest w kolejności, czekając na start. Wskazuje na lewo, więc spoglądam właśnie wtedy, gdy jeden z samolotów zaczyna przyspieszać. Jego samochód wypełnia się dźwiękiem silników, kiedy podrywa się obok nas. Oboje obserwujemy, jak pnie się w górę, dopóki podwozie nie znika, a samolot nie połknięty przez noc.

- Dużo tu przychodzisz? – pytam, podczas gdy kontynuuję gapienie się przez szybę.

Śmieje się tak naturalnie, że aż odwracam się do niego twarzą.

- Brzmi jak tekst na podryw – mówi, uśmiechając się.

Jego uśmiech sprawia, że również się uśmiecham. Jego oczy opadają do moich warg, a mój uśmiech sprawia, że jego znika.

- Yeah, przychodzę – mówi, jak ponownie patrzy przez okno, by obserwować przygotowania kolejnego odrzutowca do startu.

Zdałam sobie sprawę, iż sprawy między nami nie są już takie same. Coś ogromnego się zmieniło i nie mogę powiedzieć, czy na dobre, czy na złe. Wziął mnie tutaj, ponieważ chciał porozmawiać.

Tylko nie wiem, o czym.

- Miles – mówię, czekając, aż ponownie na mnie spojrzy. Nie robi tego.

- To nie jest zabawne – mówi cicho. – Ta rzecz, którą robimy.

Nie podoba mi się to zdanie. Chcę, żeby je cofnął, bo sprawia wrażenie, jakby mnie cięło. Ale ma rację. – Wiem – mówię.

- Jeśli teraz nie przestaniemy, to tylko będzie gorzej.

Tym razem werbalnie się z nim nie zgodziłam. Wiem, że ma rację, ale nie chcę przestać. Myśl o nie byciu z nim znowu sprawia puste uczucie w moim żołądku. – Co takiego zrobiłam, że tak bardzo się pozmieniało?

Łapie mój wzrok i ledwo rozpoznaję jego oczy przez lód nagromadzony za nimi. – To byłem tylko ja, Tate – mówi stanowczo. – Przez sekundę nie pomyślałem, iż moje problemy są z powodu tego, co zrobiłaś lub nie.

Znalazłam nieznaczną ulgę z jego odpowiedzi, lecz wciąż nie mam pojęcia, co poszło źle z nim. Trzymaliśmy kontakt wzrokowy, czekając na drugiego, by ponownie wypełnił ciszę.

Nie mam pojęcia, co przecierpiał w przeszłości, ale musiało to być cholernie trudne, jeżeli po sześciu latach nie potrafił ruszyć dalej.

- Zachowujesz się, jakby to była jakaś zła rzecz, że nawzajem się lubimy.

- Może jest – mówi.

Poniekąd pragnę, aby przestał teraz mówić, bo to wszystko powoduje u mnie więcej bólu oraz wprawia w nawet jeszcze większe zakłopotanie. – Więc sprowadziłeś mnie tutaj, żeby zaprzestać temu wszystkiemu?

Wzdycha ciężko. – Chciałem tylko, aby było fajnie, ale... Sądzę, że masz odmienne ode mnie oczekiwania. Nie chcę cię skrzywdzić, jednak jeśli będziemy to kontynuować... *Zrobię to.* – Znowu patrzy przez okno.

Chcę w coś walnąć, ale w zamian przebiegam we frustracji dwiema dłońmi po twarzy i opadam ciężko na siedzenie. Nigdy nikogo nie spotkałam, kto może powiedzieć tak mało, gdy mówi. Definitywnie doskonali sztukę pokrętności.

- Musisz dać mi więcej niż to, Miles. Może proste wyjaśnienie? Co do diabła ci się stało?

Jego szczęka zaciska się tak mocno jak chwyt, który wciąż ma na kierownicy. – Poprosiłem cię, byś zrobiła dla mnie dwie rzeczy. Nie pytała o moją przeszłość i nigdy nie oczekiwała przyszłości. Obie je robisz.

Kiwam głową. – Tak, Miles. Masz rację. Robię. Bo cię lubię i wiem, że ty lubisz mnie, a gdy jesteśmy razem, to fenomenalne, więc to robią normalni ludzie. Kiedy znajdują kogoś, kto jest z nimi kompatybilny, otwierają się na siebie. Wpuszczają ich. Pragną być z nimi. Nie pierdolą się na kuchennym stole, a potem odchodzą i sprawiają, że czują się jak kompletne gówno.

Nic.

Nic mi nie daje.

Brak jakiegokolwiek reakcji.

Zwraca się twarzą na wprost i odpala silnik. – Miałaś rację – mówi. Wrzuca bieg wsteczny i przyszykowuje się do opuszczenia parkingu. – Dobrze, że pierw nie byliśmy przyjaciółmi. Sprawiłoby to wiele trudności.

Odwracam się do niego, ponieważ zażenowana jestem tym, jak bardzo jego słowa mnie rozwścieczają. Zażenowana jestem tym, że mnie to rani, lecz wszystko powiązane z Milesem rani. Rani, bo wiem, jak dobre są nasze dobre momenty i wiem, jak szybko by te złe odeszły, gdyby tylko zaczął starać się to zwalczyć.

- Tate – mówi ze skrucą.

Chciałabym wydrzeć jego głos z jego gardła.

Jego dłoń spotyka moje ramię, a samochód już się nie porusza. – Tate, nie miałem tego na myśli.

Odpycham jego rękę. – Nie – mówię. – Albo przyznaj, że pragniesz mnie więcej niż po prostu dla seksu, albo zabierz do domu.

Milczy. Może kontempluje moje ultimatum.

Przyznaj to, Miles. Przyznaj. Proszę.

Samochód znowu rusza.



- Co oczekiwałaś, że się stanie? – zapytał Cap, podając mi kolejną chusteczkę.

Kiedy wraz z Milesem dotarliśmy do apartamentowca, nie mogłam ścierpieć jechania z nim windą, więc zajęłam miejsce obok Capa i pozwoliłam mu wnieść się samemu. W przeciwieństwie do twardej powłoki, którą próbowałam pokazać Milesowi, całkowicie

załamalam się, podczas wylewania wszystkich detali Capowi, czy obchodziło go słuchanie mnie, czy nie.

Znowu wycieram nos i rzucam chusteczkę, dodając ją do sterty obok mnie na podłodze. – Miałam urojenia – mówię. – Powiedziałam sobie, że mogłabym to znieść, jeżeli nie pragnęłyby więcej. Myślę, że sądziłam, iż jeżeli pozwolę mu się nie śpieszyć, to ostatecznie przekonałby się.

Cap sięga do kubła na śmieci obok siebie i umiejscawia go między nami, więc mam gdzie rzucać swoje chustki. – Jeśli ten chłopiec nie mógł zobaczyć, co za dobrą rzecz mógłby mieć z tobą, to nie jest wart twojego czasu.

Posyłam mu skinienie, zgadzając się z nim. Mam dużo ważniejsze sprawy na głowie do zrobienia w swoim czasie, lecz z jakiegoś powodu czuję, jakby Miles *mogł* zobaczyć, jak dobrą rzecz ze mną ma. Czuję, jakby marzył o tym, by sprawić, żeby to między nami działało, ale coś większego od niego lub mnie, bądź nas, trzyma go. Po prostu chcę poznać, co to takiego.

- Powiedziałem ci już mój najulubieńszy kawał? – pyta Cap.

Kręcę głową i chwytam następną chusteczkę z pudełka w jego dłoniach, czując ulgę ze zmiany tematu.

- Puk, puk – mówi.

Nie spodziewałam się, iż jego ulubionym dowcipem byłby żart z cyklu puk, puk²⁴, lecz współgram. – Kto tam?

- Przerywająca krowa – mówi.

- Przerywa...

- MUU! – Krzyczy głośno, wcinając się.

Wpatruję się w niego.

Potem śmieję.

Śmieję się najmocniej od długiego cholernego czasu.

²⁴ Nie wiedziałam, jak to ładnie sformułować, więc posiłkowałam się Cicią Wiki☺
https://pl.wikipedia.org/wiki/Puk,_Puk



Rozdział 22

MILES

6 lat wcześniej...

Tata powiedział, że musi ze mną porozmawiać.

Poprosił mnie, abym ściągnął Rachel i spotkał się z nim oraz Lisą przy

Stole

W jadalni. Mówię mu okay, że jest coś, o czym również

Musimy

Z nimi pogadać. Ciekawość zapala się w jego oczach, lecz jedynie na sekundę.

Znowu

Myśli o Lisie i już nie jest ciekawy.

Jego wszystkim jest Lisa.

Idę do pokoju Rachel i mówię *mojemu* wszystkiemu, że

Chcę

Z nami porozmawiać.

Wszyscy siadamy przy jadalnianym stole.

Wiem, co zamierzają powiedzieć. Chce nam oznajmić,

Że są zaręczeni. Nie chcę, aby mnie to obchodziło, ale to robię. Zastanawiam się, dlaczego

Nie

Powiedział mi pierwszemu. To mnie zasmuca, ale tylko trochę. To

Nie

Będzie się liczyć po tym, jak powiemy im to, co musi zostać powiedziane.

- Poprosiłem Lisę by mnie poślubiła – mówi. Lisa uśmiecha się do niego.

On

Uśmiecha się do niej.

Rachel i ja się nie uśmiechamy.

- Więc to zrobiliśmy – mówi, błyskając pierścionkiem.

Więc

To

Zrobiliśmy.

Rachel sapie cicho.

Już są po ślubie.

Wyglądają na szczęśliwych.

Patrzą na nas, czekając na reakcję.

Lisa jest zaniepokojona. Nie podoba się jej, że Rachel wygląda na tak

Smutną.

- Kochanie, działaliśmy pod wpływem chwili. Byliśmy w Vegas.

Żadne z nas nie chciało wielkiego weseliska. Proszę, nie bądź

Wściekła.

Rachel zaczyna płakać w ręce. Owijam ramię

Wokół

Niej, chcąc ją pocieszyć. Pragnę pocałować ją

Krzepiąco, ale

Mój ociec z Lisą, by nie zrozumieli.

Muszę im powiedzieć.

Mój tata wygląda na zdezorientowanego, że Rachel jest tak zasmucona. – Nie

Sądziłem,

Że któreś z was miało by coś przeciwko – mówi. – Oboje wyjeżdżacie

Do

College'u za parę miesięcy.

Myśli, że jesteśmy na nich źli.

- Tato? – Mówię, dalej obejmując Rachel. – Liso?

Spoglądam na nich oboje.

Rujnuję ich dzień.

Rujnuję.

- Rachel jest w ciąży.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

GŁUCHA CISZA.

Lisa jest w szoku.

Mój ojciec pociesza Lisę. Jego ramię jest wokół niej i

Pociera

Ją po plecach.

- Nawet nie masz chłopaka – mówi Lisa do Rachel.

Rachel spogląda na mnie.

Mój ojciec wstaje. Jest teraz wściekły. – Kto jest odpowiedzialnym? –

Drze się.

Patrzy na mnie. – Powiedz mi, kim on jest, Miles. Jaki

Facet

Majstruje dziecko dziewczynie i nie ma jaj, żeby być z

Nią,

Kiedy mówi swojej własnej matce? Jaki facet

Pozwoliłby

Bratu dziewczyny być jednym, który przekazałby tę informację?

- Nie jestem jej *bratem* – mówię do mojego ojca.

Nie jestem.

Ignoruje komentarz. Przemierza teraz kuchnię.

Nienawidzi

Osoby, która zrobiła to Rachel.

- Tato – mówię. Wstaję.

Przestaje chodzić. Odwraca się i patrzy na mnie.

- Tato...

Nagle nie jestem tak pewny siebie, jak byłem, gdy usiadłem, aby

To zrobić.

Mam to.

- Tato, to byłem ja. Jestem tym, kto ją zaciążył.

Moje słowa są dla niego za trudne do przełknięcia.

Lisa patrzy w tą i z powrotem między Rachel a mną.

Też

Nie może przełknąć tego, co powiedziałem.

- To niemożliwe – mówi mój ojciec, próbując odsunąć

Wszystkie

Myśli mówiące mu, że to *jest* możliwe.

Chcę, żeby to przetworzył.

Jego ekspresja zmienia się ze zdezorientowania do wściekłości. Patrzy

Na

Mnie, jakbym nawet nie był jego synem. Patrzy na mnie, jakbym był

Facetem,

Który zrobił dziecko jego nowej pasierbicy.

Nienawidzi mnie.

Nienawidzi.

On *naprawdę* mnie nienawidzi.

- Wynoś się z tego domu.

Patrzę na Rachel. Chwyta moją dłoń i kręci

Głowę,

Prosząc mnie w milczeniu, żebym nie odchodził.

- Wynoś się – ponawia.

Nienawidzi mnie.

Mówię Rachel, że powinienem iść. – Tylko na chwilę.

Błaga mnie, abym tego nie robił. Mój ojciec okrąża stół

I

Popycha mnie. Pcha mnie w stronę drzwi. Puszczam

Dłoń

Rachel.

- Będę u Iana – mówię jej. – Kocham cię.

Te słowa są oczywiście zbyt wiele dla mojego ojca,

Ponieważ

Jego pięść natychmiast zbliża się do mnie. Odciąga rękę i

Wygląda

Niemal na tak samo zaskoczonego jak ja tym, że mnie uderzył mnie pięścią.

Wychodzę, a ojciec trzaska za mną drzwiami.

Mój ojciec mnie nienawidzi.

Pochodzę do swojego samochodu i otwieram drzwi. Siadam na miejscu

Kierowcy,

Ale nie odpalam silnika. Patrzę w lusterko. Moja warga

Krwawi.

Nienawidzę swojego ojca.

Wysiadam z samochodu i trzaskam drzwiami. Idę z powrotem do

Domu.

Mój ojciec pędzi do drzwi.

Trzymam ręce w górze. Nie chcę go uderzyć, ale to zrobię. Jeśli

Ponownie

Mnie dotknie, walnę go.

Rachel już nie ma przy stole.

Rachel jest w swoim pokoju.

- Przepraszam – mówię do obojga. – Nie chcieliśmy, aby to się
Zdarzyło, ale tak się stało i teraz musimy się z tym pogodzić.

Lisa płacze. Mój ojciec ją przytula. Spoglądam na Lisę.

- Kocham ją – mówię. – Zakochałem się w twojej córce. Zadbam

O

Nich.

Mamy to.

Lisa nawet nie może na mnie patrzeć.

Oboje mnie nienawidzą.

- To zaczęło się, zanim nawet cię spotkałem, Liso. Spotkałem ją,

Nim

Wiedziałem, że byłaś z moim ojcem i próbowaliśmy to zatrzymać.

To poniekąd kłamstwo.

Mój tata bierze krok w przód. – Cały czas? To się ciągnęło

Przez ten cały czas, odkąd tu zamieszkała?

Kręcę głową. – Ciągnie się to od czasu, *zanim*

Tu

Zamieszkała.

Nienawidzi mnie teraz nawet bardziej. Pragnie mnie znowu uderzyć,

Ale

Lisa go odciąga. Mówi mu, że to ogarną.

Mówi mu,

Że może się tym wszystkim zająć. Mówi mu, że będzie

Okay.

- Jest na to za późno – mówię Lisie. – Jest już w zbyt zaawansowanej.

Nie czekam na kolejny cios od mojego ojca. Biegnę w dół

Korytarza i idę do Rachel. Blokuję za sobą drzwi.

Spotyka się ze mną w połowie drogi. Zarzuca ramiona wokół mojej

Szyi

Oraz płacze mi w koszulę.

- Cóż – mówię. – Najtrudniejszą część mamy za sobą.

Śmieje się przez łzy. Mówi mi, że najtrudniejsza część się jeszcze

Nie skończyła. Mówi mi, że najtrudniejszą częścią będzie wydostanie go²⁵.

Śmieję się.

Tak bardzo cię kocham, Rachel.

- Tak bardzo cię kocham, Miles – szepce.

²⁵ W sensie poród☺



Rozdział 23

TATE

Tak bardzo za tobą tęsknię, Miles.

Myśli jak ta są powodem, dlaczego topię smutki w czekoladzie. Minęły trzy tygodnie, odkąd podwiózł mnie do domu. Minęły trzy tygodnie, odkąd go po raz ostatni widziałam. Święta Bożego Narodzenia przyszły i poszły, ale ledwie zauważyłam, ponieważ je przepracowałam. Dwie czwartkowe noce meczów, na których Miles się nie pokazał. Nowy Rok przyszedł i poszedł. Kolejny semestr szkoły się rozpoczął.

A Tate wciąż tęskni za Milesem.

Biorę swoje czekoladowe chipsy i czekoladowe mleko, i idę do kuchni, by ukryć je przed osobą pukającą do drzwi mieszkania.

Już wiem, że to nie Miles, bo pukanie do drzwi należy do Chada oraz Tarryn. Są jedynymi moimi przyjaciółmi, z którymi się zaprzyjaźniłam, jako że jestem zapracowana, a są nimi tylko dlatego, że razem uczymy się w grupie.

Co jest powodem, dla którego teraz pukają do moich drzwi.

Otwieram je, a Chad stoi w wejściu bez Tarryn.

- Gdzie jest Tarryn?

- Została wezwana na objęcie zmiany – mówi. – Nie da rady dzisiaj.

Trzymam szerzej otwarte drzwi, by go wpuścić. Tak szybko jak przekracza próg, Miles otwiera swoje. Zastyga w bezruchu, kiedy nasze oczy się spotykają.

Przez kilka sekund przetrzymuje mnie uwięzioną pod swoim spojrzeniem, dopóki jego wzrok nie prześlizguje się ponad moim ramieniem i ląduje na Chadzie.

Rzucam okiem na Chada, który patrzy na mnie i wygina brew. Najwyraźniej dostrzegł, że coś wisi w powietrzu, bo z szacunkiem usuwa się w głąb mieszkania. – Będę w twoim pokoju, Tate – mówi.

Miło z jego strony... oferowanie dania mi prywatności z facetem z naprzeciwka. Jednakże ogłaszając, że będzie czekał w mojej sypialni prawdopodobnie nie był oznaką

respektu, który chciał mieć okazany Miles, ponieważ teraz wycofuje się do środka apartamentu.

Jego oczy opadają na podłogę, zanim zamyka drzwi.

Wyraz jego twarzy wysyła wyrzuty sumienia prosto do mojego żołądka. Muszę sobie przypomnieć, że to był jego wybór. Nie mam nic do czucia się winną, nawet jeśli mylnie ocenił sytuację, dla której właśnie otworzył swe drzwi.

Zamykam drzwi frontowe i dołączam do Chada w moim pokoju. Cicha, podtrzymująca na duchu przemowa, którą staram się sobie przedstawić, nie zrobiła nic, aby załagodzić winę. Siadam na łóżku, a on przy biurku. – To było dziwne – mówi, przyglądając mi się. – Boję się teraz trochę opuścić twoje mieszkanie.

Kręcę głową. – Nie martw się Milesem. Ma problemy, ale już mnie nie dotyczą.

Chad posyła mi skinienie i dalej mnie nie przepytuje. Otwiera przewodnik naukowy i kładzie go sobie na uda, gdy podpira stopy o łóżko.

- Tarryn zrobiła już notatki do rozdziału drugiego, więc jeżeli weźmiesz trzeci, to ja zajmę się czwartym.

- Zgoda – mówię. Przysuwam się w tył na poduszkę, by spędzić następną godzinę, przygotowując notatki do rozdziału trzeciego, lecz nie mam pojęcia, jak zdołam się skoncentrować, ponieważ jedyną rzeczą, o której mogę myśleć jest wyraz, który przemknął przez twarz Milesa przed tym, jak zamknął drzwi. Mogę powiedzieć, iż go zraniłam.

Sądzę, że wyrównaliśmy rachunki.



Po tym jak Chad i ja wymieniliśmy notatki oraz odpowiedzieliśmy na pytania pod koniec każdego rozdziału, odbiłam kopie w drukarce. Zdawałam sobie sprawę, że trzy osoby podzielone między trzy rozdziały i późniejsze dzielenie się notatkami jest oszukiwaniem, ale kogo do diabła to obchodzi? Nigdy nie twierdziłam, iż jestem perfekcyjna.

Kiedy skończyliśmy, odprowadzam Chada. Mogę powiedzieć, że jest trochę zdenerwowany po wcześniejszym zobaczeniu wyrazu na twarzy Milesa, więc czekam, aż wsiądzie do windy, nim zamykam drzwi mieszkania. Będąc szczerą, też byłam nerwowa.

Idę do kuchni i zaczynam nakładanie na talerz resztek. Nie było sensu w gotowaniu, odkąd nie będzie Corbina aż do późnego wieczoru. Zanim kończę dodawanie jedzenia na talerz, drzwi frontowe otwierają się wraz z pukaniem.

Miles jest jedyną osobą, która otwiera drzwi i puka w tym samym czasie.

Uspokój się.

Uspokój się, uspokój się, uspokój się.

Uspokój do cholery, Tate!

- Kto to był? – pyta Miles z za mnie.

Nawet się nie odwracam. Kontynuuję robienie swojego talerza z jedzeniem, jakby jego obecność tutaj po kilku tygodniach ciszy nie wypełnia mnie burzą emocji. Gniew z nich wszystkich jest najbardziej znaczący.

- Jest w mojej klasie – mówię. – Uczyliśmy się.

Mogę poczuć napięcie z niego schodzące, a nawet nie zwracam się do niego twarzą. – Przez trzy godziny?

Okręcam się i stawiam mu czoła, ale przekleństwa jakie chcę wyrzесzczеć stają mi w gardle, kiedy go widzę. Stoi w drzwiach kuchni, chwytając framugę nad jego głową. Mogę przyznać, że nie pracował przez parę dni, bo jego szczękę pokrywa kilkudniowy zarost. Jest bosy, a jego koszulka uniosła się wraz z ramionami, ujawniając to V.

Na początku się na niego gapię.

Potem drę.

- Jeśli pragnęłabym rznąć się z facetem w swojej sypialni przez trzy godziny, to dobrze dla mnie! W ogóle nie jesteś upoważniony do posiadania swojego zdania na temat tego, co się dzieje w moim życiu. Jest palantem i masz poważne problemy, a ja już dłużej nie chcę być ich częścią.

Kłamię. Naprawdę chcę być częścią jego problemów. Chcę zanurzyć się w nich i *stać* się jednym z nich, lecz mam być tą niezależną, upartą dziewczyną, która się nie poddaje tylko dlatego, że lubi faceta.

Jego oczy są zwężone, a jego oddechy wychodzą mocne i szybkie. Opuszcza ramię i prędko do mnie podchodzi, chwytając mą twarz, zmuszając mnie do spojrzenia na niego.

Jego wzrok jest oszalały, a ja o wiele za dobrze czuję się z wiedzą, że jest przerażony tym, że ruszyłam dalej. Przeczekuje kilka sekund nim mówi, pozwalając swojemu wzrokowi wędrować po mojej twarzy. Jego kciuki przemykają delikatnie przez moje kości policzkowe, jego dłonie dają wrażenie opiekuńczych oraz dobrych i absolutnie nienawidzę tego, że pragnę ich teraz wszędzie. Nie lubię, w kogo mnie zmienia.

- Śpisz z nim? – pyta, utkwivszy wreszcie swój wzrok w moim w poszukiwaniu prawdy.

Nie twój interes, Miles.

- Nie – mówię zamiast.

Wciąż nie twój interes.

- Pocałowałaś go?

- Nie.

Zamyka oczy i wzdycha z ulgą. Opuszcza ręce na bar po każdej mojej stronie i zniża czoło do mojego ramienia.

Nie zadaje mi kolejnego pytania.

Jest zraniony, ale nie mam pojęcia, co do cholery mam z tym zrobić. Jest jedynym, który może zmienić sprawy między nami, a jak wiem, to w dalszym ciągu nie chce tego zrobić.

- Tate – mówi przepełnionym bólem szeptem. Jego twarz przenosi się do mojej szyi, a jedną ręką łapie mnie za talię. – *Cholera*, Tate. – Jego druga dłoń przesuwa się na tył mojej głowy, gdy jego usta odpoczywają naprzeciw skórze na szyi. – Co ja robię? – szepcze. – Co do chuja ja robię?

Zaciskam oczy, ponieważ zmieszanie i ból w jego głosie są nie do wytrzymania. Kręcę głową. Kręcę, bo nie wiem, jak odpowiedzieć na pytanie, za którym nie wiem nawet znaczenia. Kręcę nią także, bo nie wiem, jak fizycznie go odepchnąć.

Jego usta napotykać miejsce tuż nad moim uchem i chcę przyciągnąć go bliżej, a jednocześnie odepchnąć tak daleko, jak tylko mogę. Jego wargi kontynuują przesuwanie się po mojej skórze i czuję jak moja szyja się odchyła, więc może znaleźć jeszcze więcej mnie do całowania. Jego palce wplątują się w moje włosy, kiedy chwyta tył mojej głowy, żeby ustawić mnie nieruchomo naprzeciw jego wargom.

- Zmusz mnie do odejścia – mówi, jego głos jest błagający oraz ciepły przy moim gardle. – Nie potrzebujesz tego. – Wycalowuje drogę w górę mojego gardła, przerywając jedynie, gdy mówi. – Po prostu nie wiem, jak zatrzymać pragnienie ciebie. Powiedz, abym poszedł, to pójdę.

Nie mówię mu, żeby poszedł. Potrząsam głową. – Nie potrafię.

Odwracam twarz w jego stronę właśnie wtedy, kiedy wypracował sobie drogę do moich ust, potem chwytam jego koszulkę i przyciągam do siebie, wiedząc dokładnie, co sobie robię. Wiem, że ten raz nie skończy się pięknie tak jak poprzednie, ale wciąż tak bardzo tego chcę. Jeśli nawet nie *bardziej*.

Zatrzymuje się i przyszpila mnie wzrokiem. – Nie mogę dać ci więcej niż to – szepcze z ostrzeżeniem. – Po prostu nie mogę.

Nienawidzę go za powiedzenie tego, lecz tak samo szanuję.

Odpowiadam poprzez przyciągnięcie go bliżej, dopóki nasze usta się nie stykają. Otwieramy je w dokładnie tym samym czasie i kompletnie się pochłaniamy. Jesteśmy oszalali, zaciągając się sobą, jęcząc, wbijając się sobie nawzajem w skórę.

Seks, napomniałam się. Tylko seks. Nic więcej. Nie daje mi żadnej innej części.

Mówię sobie, że to wszystko, czego pragnę, jednak w tym samym momencie biorę, biorę, biorę, tak wiele ile mogę dostać. Odszyfrowując każdy dźwięk, jaki wydaje i każdy dotyk, usiłując przekonać siebie, iż to co mi podarowuje jest dużo większe od tego, czym prawdopodobnie jest.

Jestem głupkiem.

Przynajmniej samokrytycznym głupkiem.

Odpinam jego jeansy, a on mój stanik i zanim nawet dotarliśmy do mojej sypialni, mojej koszulki nie ma. Nasze wargi nie rozdzielają się, kiedy trzaska drzwiami, ani wtedy, gdy zszarpuje ze mnie stanik. Popycha mnie na łóżko i ściąga moje jeansy, potem wstaje oraz zdejmuje swoje.

To wyścig.

Miles wraz ze mną przeciw wszystkiemu innemu.

Ścigamy się z naszymi sumieniami, dumą, szacunkiem, prawdą. Próbuje wejść we mnie, nim reszta z tych rzeczy nas dogoni.

Tak szybko jak z powrotem jest na łóżku, jest na mnie, naprzeciw mnie, później we mnie.

Wygraliśmy.

Jego usta odnajdują moje, ale to wszystko, co robi. Nie całuje mnie. Nasze wargi dotykają się, oddechy zderzają, a oczy spotykają, ale nie ma pocałunku.

To, co robią nasze usta jest o niebo większe niż to. Z każdym pchnięciem, jego wargi przesuwiają się po moich, a jego wzrok staje coraz bardziej głodny, lecz nawet ni razu mnie nie całuje.

Pocałunek jest znacznie prostszy od tego, co robimy. Kiedy całujesz, możesz zamknąć oczy. Możesz wyczuwać myśli. Możesz wyczuwać ból, wątpliwość, wstyd. Kiedy zamkniesz oczy i pocałujesz, chronisz siebie przed zranieniem.

To nie my ochraniający siebie.

To konfrontacja. Impas. Walka na zgodę. Prowokacja, ode mnie do Milesa, od Milesa do mnie. *Wyzywam cię, abys spróbował to zatrzymać* – oboje krzyczymy to w milczeniu.

Jego wzrok pozostaje skupiony na mnie przez cały czas, gdy porusza się w i na zewnątrz mnie. Z każdym pchnięciem, słyszę jego słowa sprzed kilku tygodni powtarzające mi się w głowie.

Łatwo jest pomylić uczucia oraz emocje z czymś, czym nie są, szczególnie wtedy, gdy jest zaangażowany kontakt wzrokowy.

Teraz całkowicie rozumiem. Rozumiem tak dobrze, że prawie chcę, aby zamknął oczy, ponieważ bardziej niż prawdopodobnie nie czuje tego, co pokazują mi one w tej chwili.

- Tak dobrze cię czuć – szepce. Słowa wpadają w moje usta, w rewanżu wymuszając jęki. Obniża swoją prawą dłoń między nami, naciskając na mnie w sposób, który normalnie spowodowałby opadnięcie mojej głowy i zamknięcie oczu.

Nie tym razem. Nie wycofuję się od jego konfrontacji. Zwłaszcza nie, kiedy wpatruje się mi prosto w oczy, postępując wbrew swoim własnym słowom.

Pomimo że odmówiłam cofnięcia się, daję mu znak, że lubię to, co mi robi. Nie mogę nic poradzić na to, aby tego nie zrobić, bo nie mam teraz kontroli nad swoim głosem. Jest w posiadaniu dziewczyny, która sądzi, że pragnie tego od niego.

- Nie zatrzymuj się – mówi mój głos, stając się jeszcze bardziej zawładnięty przez niego, im dłużej to trwa.

- Nie zamierzałem.

Wywiera większy nacisk, wewnątrz i na zewnątrz mnie. Chwyta moją nogę w kolanie i unosi ją między nasze klatki piersiowe, odnajdując nieznacznie inny kąt, by we mnie wejść. Pewnie utrzymuje moją nogę przy jego ramieniu i jakoś pcha we mnie jeszcze głębiej.

- Miles. Oh, mój, *Boże*. – jęczę jego i imię Boga, i nawet wykrzykuję parę razy Jezusa. Zaczęłam pod nim drzeć i nie jestem pewna, które z nas złamało się pierwsze, jednak teraz się całowaliśmy. Całowaliśmy tak mocno i tak głęboko, jak jego pchnięcia we mnie.

Jest głośny. *Ja jestem głośniejsza.*

Trzęsę się. *On trzęsie się mocniej.*

Jest na bezdechu. *Ja oddycham wystarczająco za nas oboje.*

Pcha we mnie jeden finałowy raz i przyszpila mnie mocno względem materaca swoją wagą. – Tate – mówi, jęcząc moje imię przed moimi ustami, kiedy jego ciało dochodzi do siebie po dreszczach. – *Kurwa*, Tate. – Powoli wychodzi ze mnie i przyciska swój policzek do mojego. – Jasna cholera – szepcze. – To takie dobre. To. Jest. Takie. Pierdolenie. Dobre.

- Wiem.

Przewraca się na bok i utrzymuje przerzucone przeze mnie ramię. Leżymy razem w ciszy.

Ja – nie chcąc przyznać, że właśnie pozwoliłam mu jeszcze raz mnie użyć.

On – nie chcący przyznać, że to był więcej niż tylko seks.

Oboje sobie kłamiący.

- Gdzie jest Corbin? – pyta.

- Będzie dzisiaj późno w nocy.

Podnosi głowę i spogląda na mnie z góry, jego brwi zmarszczone są w linię zaniepokojenia. – Powiniennem iść. – Stacza się z łóżka i z powrotem wciąga jeansy. – Wpadniesz później?

Kiwam głową, jak wstaję i wślizguję się we własne jeansy. – Weź moją koszulkę z kuchni – mówię mu. Zakładam stanik oraz zapinam go. Otwiera drzwi od sypialni, ale nie wychodzi. Zatrzymuje się w drzwiach. Patrzy na kogoś.

Cholera.

Nie muszę widzieć go, aby wiedzieć, że Corbin tam stoi. Natychmiastowo pędzę do drzwi, by zatrzymać cokolwiek, co się zaraz stanie. Gdy otwieram je szerzej, Corbin stoi w swoich drzwiach na drugim końcu hallu, zerkając na Milesa.

Robię pierwszy krok. – Corbin, zanim cokolwiek powiesz...

Unosi ręce, by mnie uciszyć. Jego wzrok na sekundę opada na mój stanik i mruga, jakby miał nadzieję, że to, co usłyszał, naprawdę się nie zdarzyło. Odwraca wzrok i natychmiast zakrywam się, zażenowana tym, iż wszystko słyszał. Patrzy z powrotem na Milesa, a jego oczy są równą mieszanką wściekłości i rozczarowania. – Jak długo?

- Nie odpowiadaj, Miles – mówię. Po prostu chcę, żeby wyszedł. Corbin nie ma prawa przepytwać go jak teraz. To absurdalne.

- Trochę – mówi Miles niegodnie.

Corbin wolno kiwa głową, pozwalając temu dotrzeć do swojej świadomości. – Kochasz ją?

Miles i ja spoglądamy na siebie. Wraca do Corbina, jakby próbował rozstrzygnąć, od którego z nas życzy sobie odpowiedzi.

Jestem przekonana, że wolne skinienie nie dogadza nam obojgu.

- Czy przynajmniej planujesz? – pyta Corbin.

Kontynuuję analizowanie Milesa, jakby ktoś pytał się jego, jaki jest sens w jego życiu. Myślę, że pragnę jego odpowiedzi na pytanie Corbina bardziej niż on sam.

Miles robi wydech i ponownie potrząsa głową. – Nie – szepcze.

Nie.

Nawet nie *planuje* mnie pokochać.

Znałam jego odpowiedź. Oczekiwałam jej. Jednakże wciąż boli jak cholera. Fakt, że nawet nie mógł skłamać o tym, by wyratować się od rozczarowania Corbina udowadnia, iż nie jest to jakaś gierka, w którą gra.

To jest *Miles*. Miles nie jest zdolny do miłości. Już nie, w każdym razie.

Corbin ściska futrynę i przyciska czoło do ramienia, biorąc wolny, jednostajny wdech. Z powrotem podnosi wzrok na Milesa z oczami jak strzały nakierowanymi na cel. W całym swoim życiu nie widziałam Corbina tak wściekłego.

- Po prostu *pieprzył* moją siostrę?

Czekam, aż Miles nie cofnie się od siły uderzenia słów Corbina, ale w zamian bierze krok w jego kierunku. – Corbin, ona jest dorosłą kobietą.

Corbin bierze szybki krok w stronę Milesa. – Wynos się.

Miles rzuca na mnie okiem, jego wzrok jest przeproszący oraz pełen smutku. Nie jestem pewna czy to dla mnie, czy Corbina, ale robi to, o co Corbin go poprosił.

Odchodzi.

W dalszym ciągu stoję w drzwiach swojej sypialni, patrząc na Corbina, jakbym mogła przelecieć przez hall i powalić go na ziemię.

Corbin przyszpila mnie wzrokiem tak pewnie jak jego nastawienie. – Nie jesteś bratem, Tate – mówi. – Nie waż się powiedzieć mi, że nie mam prawa być wkurwiony. – Wkracza do swojej sypialni i trzaska drzwiami.

Mrugam szybko, zwalczając łyzy złości z powodu Corbina, łyzy zranienia z powodu Milesa oraz łyzy wstydu z powodu samolubnych decyzji, które podjęłam. Odmawiam płakania przed każdym z nich.

Wchodzę do kuchni i odnajduję koszulkę, potem wciągam ją przez głowę, kiedy pokonuję drogę w stronę drzwi frontowych oraz przez korytarz. Pukam do drzwi, a Miles otwiera je natychmiastowo. Patrzy za mnie, jak gdyby spodziewał się Corbina tam stojącego, potem ustępuje mi miejsca i mnie wpuszcza.

- Pogodzi się z tym – mówię mu po tym, jak zamyka drzwi.

- Wiem – mówi cicho. – Ale nie będzie tak samo. – Miles wchodzi do swojego salonu i siada na kanapie, więc podążam za nim i siadam obok niego. Nie mam żadnych rad, bo ma rację. Sprawy, bardziej niż przypuszczalnie, nie będą identyczne między nim a Corbinem. Czuję się gównianie przez to, że ja jestem powodem.

Miles wzdycha, gdy kładzie moją rękę na swoje udo. Przewleka swoje place przez moje. – Tate – mówi. – Przepraszam.

Patrzę na niego, a on podnosi wzrok i spotyka mój. – Za co?

Nie wiem, dlaczego udaję, że nie wiem, o co biega. Dokładnie wiem, o czym mówi.

- Kiedy Corbin zapytał, czy planuję się w tobie zakochać – mówi. – Przepraszam, że nie mogłem powiedzieć tak. Po prostu nie chciałem kłamać któremuś z was.

Kręcę głową. – Byłeś tylko szczery o tym, czego ode mnie chcesz, Miles. Nie mogę się za to na ciebie wściekać.

Bierze głęboki wdech, gdy wstaje i przemierza salon. Pozostaję na kanapie i obserwuję go, jak pracuje nad zebraniem myśli. W końcu się zatrzymuje i unieruchamia ręce za głowę. – Albo nie miałem prawa przesłuchiwać cię w sprawie tego faceta. Nie pozwoliłem tobie na kwestionowanie mnie lub mojego życia, więc nie mam prawa do kwestionowania twojego.

Nie zamierzam sprzeczać się z tą logiką.

- Po prostu nie wiem, jak poradzić sobie z tą sprawą między nami. – Podchodzi do mnie bliżej i wstaje. Oplata swoje ręce wokół moich ramion i trzyma mnie przy swojej kłacie. – Nie znam prostego czy nawet grzecznego sposobu na powiedzenie tego, ale to, co powiedziałem Corbinowi jest prawdą. Nigdy ponownie nikogo nie pokocham. Wiem, że mieszasz ci w głowie i wiem, że cię zraniłem, i przepraszam za to. Po prostu lubię bycie z tobą, ale za każdym razem, gdy jestem, boję się, iż widzisz to jako coś więcej niż w rzeczywistości istnieje.

Wiem, że powinnam wykazać się jakimś rodzajem reakcji na wszystko, co powiedział, jednak wciąż przetwarzam jego słowa. Każde jedno jego wyznania powinno być czerwoną flagą, ponieważ wszystkie również są połączone z trudną prawdą, że nie planuje mnie kochać, bądź posiadania ze mną związku, jednak czerwona flaga się nie unosi.

Zielona to robi²⁶.

- Czy to akurat w szczególności mnie nie chcesz kochać, czy ogólnie mówiąc nie chcesz doświadczyć miłości?

Odrywa mnie od swojej klatki, więc może patrzeć na mnie, podczas odpowiadania na moje pytanie. – Ogólnie mówiąc miłość jest tym, czego nie chcę, Tate. Nigdy. Ciebie w szczególności tylko... *pragnę*.

Zakochuję się, odkochuję, ponownie zakochuję w tej odpowiedzi.

Jestem taka porębana. Wszystko, co mówi powinno posłać mnie w ruinę, ale zamiast tego sprawia, że chcę go objąć oraz dać mu cokolwiek sobie życzy, by ode mnie wziąć. Kłamię mu, kłamię sobie i nie robię nic dobrego dla żadnego z nas, jednak nie mogę zatrzymać słów, które wychodzą z mych ust.

- Zniosę to tak długo jak pozostanie nieskomplikowane – mówię mu. – Gdy wyciągniesz gówno, jakie wyciągnąłeś parę tygodni temu przez odejście i trzaśnięcie drzwiami? To tego nie ułatwi, Miles. Rzeczy jak te tylko to skomplikują.

Kiwa głową, kontemplując wszystko, co powiedziałam. – Nie komplikować – mówi, smakując słowo. – Jeżeli możesz nie komplikować, to ja też mogę.

- Dobrze – mówię. – I kiedy stanie się to dla któregoś z nas za trudne, kończymy z tym na dobre.

- Nie martwię się, że stanie się to dla mnie zbyt trudne – mówi. – Martwię się, że stanie się to zbyt trudne dla *ciebie*.

Też się o siebie martwię, Miles. Ale chcę tu i teraz z tobą dużo bardziej niż obchodzi mnie, jak wpłynie to na mnie na końcu.

Z tą myślą nagle zrozumiałam jaka jest moja jedyna zasada. Miał swoje granice przez cały czas, chroniąc się od zranienia, na które ja byłam narażona.

- Sądzę, że w końcu mam swoją zasadę – mówię. Spogląda na mnie i unosi brew, czekając aż powiem. – Nie dawaj mi fałszywej nadziei na przyszłość – mówię. – Zwłaszcza, jeśli w sercu wiesz, że takowej nie będzie.

Jego postura natychmiast sztywnieje. – Zrobiłem to? – pyta, autentycznie zaniepokojony. – Czy wcześniej dawałem ci fałszywą nadzieję?

Tak. Około trzydziestu minut temu, kiedy patrzyłeś mi prosto w oczy przez cały czas, kiedy we mnie byłeś.

²⁶ Zielona flaga oznacza, że można bezpiecznie pływać.

- Nie – mówię szybko. – Tylko upewniam, żebyś nie robił lub mówił rzeczy, które sprawiłyby, że w przeciwnym wypadku uwierzyłabym. Tak długo jak oboje będziemy widzieć to tym, czym jest, myślę, iż będzie w porządku.

Wpatruje się we mnie w ciszy przez chwilę, analizując mnie. Oceniając moje słowa. – Nie mogę stwierdzić, czy naprawdę jesteś dojrzała na swój wiek, czy naprawdę cierpisz na urojenia.

Wzruszam ramionami, chroniąc swoje urojenia głęboko w piersi. – Niezdrową mieszanką obu, jestem pewna.

Przyciska usta do boku mojej głowy. – To sprawia wrażenie naprawdę popieprzonego, by powiedzieć na głos, ale obiecuję, że nie dam ci nadziei na nas, Tate.

Moje serce krzywi się na jego słowa, ale moja twarz wymusza uśmiech. – Dobrze – mówię. – Masz poważne problemy, przez które poniekąd wariuję, a pewnego dnia wolałabym raczej zakochać się w emocjonalnie stabilnym mężczyźnie.

Śmieje się. Prawdopodobnie dlatego, że wie, iż szanse na znalezienie kogoś, kto wytrzymałby ten rodzaj związku, jeżeli można to tak nazwać, są ekstremalnie niskie. Jak dotąd dziewczyna, która może się z tym pogodzić, właśnie wprowadziła się po przeciwnej stronie korytarza. A on rzeczywiście ją lubi.

Lubisz mnie, Milesie Archerze.



- Corbin się dowiedział – mówię, gdy zajmuję to, co stało się moim zwykłym miejscem obok Capa.

- Uh-oh – mówi. – Chłopiec wciąż jeszcze żyje?

Kiwam głową. – Na teraz. Chociaż nie wiem, jak długo to przetrwa.

Drzwi do lobby się otwierają i patrzę, jak Dillon przebywa drogę do środka. Ściąga kapelusz z głowy i strzepuje z niego deszcz, gdy idzie w kierunku wind.

- Czasami marzę, żeby loty, które wysyłam w górę, rozbiły się – mówi Cap, mierząc wzrokiem Dillona.

Myślę, że Cap nie lubi Dillona. Zaczynam mu trochę współczuć.

Zauważa nas przed tym, jak dociera do wind. Cap przesuwa się, by wcisnąć przycisk w górę, ale Dillon osiąga go pierwszy. – Jestem całkiem zdolny do sprowadzenia swojej własnej windy, staruszkule – mówi.

Niejasno pamiętam krótką myśl dziesięć sekund temu o Dillonie i jak bardzo mi go przykro. Odwołuję ją.

Dillon patrzy na mnie i mruga. – Co robisz, Tate?

- Myję słonie – mówię z poważnym wyrazem twarzy.

Dillon posyła mi zdezorientowane spojrzenie, w ogóle nie rozumiejąc mojej przypadkowej odpowiedzi.

- Jeżeli nie chcesz sarkastycznej odpowiedzi, – mówi do niego Cap – to nie zadawaj głupich pytań.

Drzwi windy się otwierają, a Dillon przewraca na nas oczami, nim do niej wchodzi.

Cap spogląda na mnie i się uśmiecha. Unosi dłoń do góry i przybijam mu piątkę.



Rozdział 24

MILES

6 lat wcześniej...

- Dlaczego wszystko jest żółte?

Mój tata stoi w drzwiach pokoju Rachel,

Spoglądając na parę rzeczy, które skolekcjonowaliśmy w przeciągu miesiący,

Odkąd

Wie o ciąży. – Wygląda jakby z wymiotował tutaj

Wielki Ptak²⁷.

Rachel się śmieje. Stoi przed lustrem w łazience,

Nakładając

Ostatnie poprawki w swoim makijażu. Leżę na

Jej

Łóżku, obserwując ją.

- Nie chcemy wiedzieć, czy to chłopiec czy dziewczynka, więc

Kupujemy

Neutralne kolory. –

Rachel odpowiada na pytanie mojego taty, jakby było jednym z



Wielu,

Ale oboje wiemy, że jest pierwsze. Nie pytał o ciążę.

Nie pytał o nasze plany. Zazwyczaj

Opuszczał

Pokój, jeśli oboje z Rachel w nim byliśmy.

Lisa nie jest lepsza. Nie okazała jeszcze smutku lub rozczarowania, ale nie naciskamy.

To

Zabierze

Czas, więc Rachel i ja dajemy go im.

W tej chwili Rachel ma tylko mnie do rozmawiania o dziecku,

A

Ja mam tylko ją i pomimo że wydaje się to być minimum,

Jest

Dla nas więcej niż wystarczające.

- Jak długo będzie trwała ceremonia? – Pyta mój tata.

- Nie więcej niż dwie godziny – mówię mu.

Mówi, że powinniśmy iść.

Mówię mu, że tak szybko jak Rachel będzie gotowa, idziemy.

Rachel mówi, że jest gotowa.

Idziemy.



- Gratulacje – mówię Rachel.

- Gratulacje- mówi mi.

Oboje skończyliśmy szkołę średnią trzy godziny temu. Teraz leżymy na

Moim

Łóżku, rozmyślając nad naszym kolejnym krokiem. Lub przynajmniej *ja* to robię,

W każdym razie.

- Zamieszkajmy razem – mówię.

Śmieje się. – Poniekąd już razem mieszkamy, Miles –

Zaznacza.

Kręcę głową. – Wiesz, o co mi chodzi. Wiem, że

Już

Mamy plany po tym, jak zaczniemy college w sierpniu, jednak uważam, że

Powinniśmy

Teraz to zrobić.

Podnosi się na łokciu i patrzy na mnie, prawdopodobnie

Próbując

Odczytać mój wyraz twarzy, by zobaczyć, czy jestem poważny.

- Jak? Gdzie byśmy poszli?

Sięgam nad moją szafkę nocną i otwieram górną szufladę.

Wyciągam

List i podaję go jej.

Rozpoczyna czytać go na głos.

Drogi P. Archerze,

Patrzy na mnie, a jej oczy się rozszerzają.

***Dziękujemy za Pańską letnią rejestrację. Mamy przyjemność
Poinformować Pana, iż Pański wniosek o rodzinne mieszkanie***

Został

Rozpatrzony i zaakceptowany.

Rachel się uśmiecha.

Załączam kopertę zwrotną oraz końcową dokumentację,

Która musi zostać zwrócona przed

Opatrzonym na stemplu pocztowym

Terminem.

Rachel patrzy na kopertę i szybko przekartkowuje

Załączoną dokumentację. Ponownie wyciąga list na przód.

Oczekujemy z niecierpliwością na dostarczenie skompletowanych formularzy.

Nasze informacje kontaktowe

Są poniżej, jeżeli ma Pan jakieś pytania.

Z poważaniem,

Paige Donahue, Sekretarz.

Rachel zakrywa swój uśmiech dłonią i rzuca

List

Na bok, potem pochyla się i mnie przytula.

- Wyprowadzamy się teraz? – mówi.

Kocham, jak widoczne jest podekscytowanie w jej głosie.

Mówię jej tak. Rachel odczuwa ulgę. Wie, tak dobrze jak ja wiem,

Jak niezręczne byłyby kolejne kilka tygodni w

Tym samym

Domu, co nasi rodzice.

- Spytałeś jak dotąd ojca?

Mówię jej, że zapomniała, iż jesteśmy teraz dorosłymi. Już dłużej

Nie musimy

Pytać o pozwolenie. Jedynie informować.

Rachel mówi, że chce poinformować ich teraz.

Biorę ją za rękę i wchodzimy razem do salonu

Oraz oznajmiamy rodziców, że się wyprowadzamy.

Razem.



Rozdział 25

TATE

Minęło kilka tygodni odkąd Corbin się dowiedział. Nie zaakceptował tego i wciąż nie rozmawiał z Milesem, jednak zaczynał się przystosowywać. Wie, kiedy nocami wychodzę bez wyjaśnienia, tylko po to, aby wrócić parę godzin później, gdzie byłam. Nie pyta.

Tak daleko jak sprawy idą z Milesem, jestem tą, która się przystosowuje. Musiałam dostosować się do jego zasad, bo nie ma bata, żeby Miles dostosował się do ich złamania. Nauczyłam się, aby przestać próbować go zrozumieć oraz pozwalać, aby sprawy stały się tak napięte między nami. Robimy dokładnie to, na co zgodziliśmy się na początku, czyli na uprawianie seksu.

Dużo seksu.

Prysznicowego seksu. Sypialnego seksu. Podłogowego seksu. Kuchennostołowego seksu.

W dalszym ciągu nie spędziłam z nim nocy i to wciąż niekiedy boli, jak zamknięty się staje tuż po tym, gdy się to się skończy, jednak nadal nie odkryłam sposobu na powiedzenie mu nie.

Wiem, że pragnę o wiele więcej niż to, co mi daje i że on pragnie o wiele mniej niż to, co chcę mu dać, ale oboje po prostu bierzemy to, co możemy dostać na teraz. Staram się nie myśleć o tym, co się stanie dnia, kiedy już dłużej nie będę mogła tego znieść. Staram się nie myśleć o wszystkich innych rzeczach, które poświęcam, by wciąż być z nim związana.

Próbuję o tym w ogóle nie myśleć, ale myśli wciąż przychodzą. Każdej nocy, kiedy jestem w łóżku, myślę o tym. Za każdym razem, kiedy jestem pod prysznicem, myślę o tym. Kiedy jestem w klasie, salonie, kuchni, pracy... Myślę, co się stanie, kiedy jedno z nas w końcu pójdzie po rozum do głowy.

- Czy Tate jest przezwiskiem od czegoś innego? – Pyta mnie Miles.

Jesteśmy w łóżku. Właśnie wrócił do domu po czterech dniach pracy i mimo że nasza umowa obejmuje tylko seks, nadal jesteśmy w pełni ubrani. Nie obściskujemy się. On po prostu leży ze mną, zadając osobiste pytania odnośnie mojego imienia i kocham to o wiele bardziej niż jakikolwiek inny dzień, który kiedykolwiek razem spędziliśmy.

To pierwszy raz, gdy kiedykolwiek zadał mi w pół-osobiste pytanie. Nienawidzę tego, że jego pytanie wypełnia mnie tymi wszystkimi uczuciami nadziei, a wszystko co zrobił było zapytanie mnie, czy Tate jest przezwiskiem.

- Tate jest moim środkowym imieniem – mówię. – Było nazwiskiem panięskim mojej babci.

- Jakie jest twoje pierwsze imię?

- Elizabeth.

- Elizabeth Tate Collins – mówi, kochając się głosem z moim imieniem. Nigdy nie brzmiało ono tak pięknie jak teraz, wychodzące z jego ust. – Ma prawie dwa razy tyle sylab, co moje imię – mówi. – Dużo.

- Jakie jest twoje drugie imię?

- Mikel – mówi. – Choć ludzie zawsze błędnie je wymawiają i mówią „Michael”. Irytuje mnie to.

- Miles Mikel Archer – mówię. – Silne imię.

Miles uniósł się na łokciu i spojrzał na mnie ze spokojnym wyrazem twarzy. Zakłada mi włosy za ucho, gdy jego wzrok błąka się po mojej twarzy. – Czy coś interesującego przydarzyło ci się tego tygodnia, podczas kiedy ja pracowałem, Elizabeth Tate Collins? – W jego głosie jest wesołość. Jedna, z którą nie jestem zaznajomiona, ale podoba mi się. Bardzo.

- Nie bardzo, Milesie Mikelu Archerze – mówię, uśmiechając się. – Przepracowałam wiele nadgodzin.

- Wciąż lubisz swoją pracę? – Jego palce dotykają mojej twarzy, przesuając się po ustach, sunąc w dół szyi.

- Lubię – mówię. – Lubisz bycie kapitanem? – Po prostu odrzuciłam w niego jego wersję pytania. Zauważyłam, że to bezpieczny sposób, ponieważ wiem, iż da mi tylko to, co będzie chciał wziąć.

Miles podązał dłonią wraz ze wzrokiem, jak odpiął guzik na samym szczycie mojej koszuli. – Kocham swoją pracę, Tate. – Jego palce pracowały nad drugim guzikiem. – Tylko nie lubię bycia tak długo poza domem, zwłaszcza wiedząc, że jesteś po drugiej stronie korytarza od miejsca, gdzie mieszkam. To sprawia, że pragnę być w domu cały czas.

Staralam się to powstrzymać, ale nie potrafiłam. Jego słowa spowodowały u mnie sapnięcie, mimo że prawdopodobnie było to najcichsze sapnięcie, które kiedykolwiek przeszło przez czyjeś usta.

Ale dostrzegł je.

Jego oczy spotykają moje w mignięciu i mogę ujrzyć, że chce się wycofać. Chce cofnąć to, co właśnie powiedział, bo w tych słowach była nadzieja. Miles nie mówi rzeczy takich jak ta. Wiem, że ma zamiar przeprosić. Zamierza przypomnieć mi, iż nie potrafi mnie kochać, że nie zamierzał dawać mi tego domysłu fałszywej nadziei.

Nie cofaj tego, Miles. Proszę, pozwól mi to zachować.

Nasz wzrok pozostaje przez parę długich sekund zablokowany. Dalej się na niego gapię, czekając na wycofanie. Jego palce wciąż są na drugim guziku mojej koszuli, jednak już nie usiłują go odpiąć.

Koncentruje się na moich ustach, potem znowu na oczach, potem znowu na ustach. – Tate – szepcze. Mówi moje imię tak miękko, że nie jestem pewna, czy jego wargi się poruszyły.

Nie mam czasu na odpowiedź. Jego dłonie opuszczają guzik mojej koszuli i wsuwają się we włosy w tym samym momencie, jak jego usta dziko się z moimi łączą. Przesuwa się na mnie, a jego pocałunek natychmiast staje się intensywny. Głęboki. Dominujący. Jego pocałunek jest pełen czegoś, czego nigdy przedtem w nim nie było. Pełen uczucia. Pełen nadziei.

Do tego czasu uważałam, że pocałunek był pocałunkiem, który był pocałunkiem. Nie miałam pojęcia, iż pocałunki mogą oznaczać różne rzeczy i dawać wrażenie tak całkowitego przeciwieństwa od innych. W przeszłości zawsze odczuwałam pasję, pożądanie oraz żądzę... lecz tym razem było inaczej.

Ten pocałunek jest innym Milesem, a w sercu wiem, że to ten *prawdziwy* Miles. Miles, którym był. Milesem, o którego nie mam pozwolenia, by pytać.



Sturlał się ze mnie, kiedy skończył.

Wpatruję się w sufit.

Mój umysł pełen jest pytań. Moje serce dezorientowania. Ta sprawa między nami nigdy nie była prosta. Ktoś mógłby stwierdzić, że ograniczenie siebie tylko do seksu mogłoby być najprostszą rzeczą świata, ale to sprawia, iż kwestionuję każdy ruch i każde słowo, które wychodzi mi z ust. Odnalazłam siebie, analizującą każde spojrzenie, które mi posyła.

Nawet nie wiem, jaki ruch powinnam następnie wykonać. Czy będę tutaj leżeć, dopóki nie poprosi mnie, bym wyszła? Nigdy wcześniej nie zostałam z nim nocy. Czy przewrócę się na bok i oplotę go ramionami, mając nadzieję, iż w zamian będzie mnie trzymał, dopóki nie zaśniemy? Zbyt bardzo się boję, że mnie odrzuci.

Jestem głupia.

Jestem głupią, głupią dziewczyną.

Dlaczego dla mnie również nie mógłby być to tylko seks? Dlaczego nie mogę tutaj wpaść, dać mu tego, czego chce, dostać to, co chcę i wyjść?

Przewracam się na bok i powoli siadam. Sięgam w dół po swoje ubrania, potem wstaję i się ubieram. Obserwuje mnie. Jest cicho.

Unikam spoglądania na niego, aż w pełni nie jestem ubrana i nie wsuwam butów. Tak bardzo jak pragnę z powrotem wpełznąć do niego do łóżka, zamiast idę w kierunku drzwi. Nie odwracam się do niego twarzą, gdy mówię:

- Do zobaczenia jutro, Miles.

Robię to przez całą drogę do jego drzwi frontowych. Nie mówi. Nie mówi mi, że zobaczymy się jutro i nie mówi mi nic na do widzenia.

Mam nadzieję, iż jego cisza jest dowodem na to, że nie spodobało mu się uczucie, jak to jest być kimś, od kogo się odchodzi.

Otwieram drzwi i przechodzę przez korytarz do mojego mieszkania. Corbin siedzi na kanapie, oglądając TV. Rzuca okiem na drzwi, kiedy słyszy mnie wbijającą, potem strzela we mnie protekcjonalnym spojrzeniem dezaprobaty.

- Rozchmurz się – mówię, kiedy pokonuję drogę do środka. Ściągam buty przy drzwiach. – W reszcie musisz się z tym pogodzić.

Widzę, jak kręci głową, lecz ignoruję to i idę w stronę sypialni.

- Rznął cię za moimi plecami i okłamywał mnie – mówi Corbin. – To nie coś, z czym się pogodzę.

Ponownie zwracam się twarzą do salonu i widzę, że Corbin na mnie patrzy. – Oczekiwałeś, iż będzie z tobą o tym otwarty? Mój Boże, Corbin. Wykopałeś Dillona ze swojego mieszkania za *spoglądanie* na mnie w zły sposób!

Corbin wstaje, teraz wściekły. – Dokładnie! – Krzyczy. – Sądziłem, że Miles chronił cię przed Dillonem, kiedy w rzeczywistości rościł sobie do ciebie pretensje! Jest cholernym hipokrytą i będę na niego wpieniony tak długo jak będę chciał być wpienionym, więc ty się z tym pogódź!

Roześmiałam się, ponieważ Corbin nie ma prawa na wytykanie na kogoś placem.

- Co jest takie zabawne, Tate? – Warczy.

Wracam do salonu i staję dokładnie naprzeciw niemu. – Miles nie był niczym jak szczerym ze mną o tym, czego chce. Ani razu nie karmił mnie bzdurami. Jestem jedyną dziewczyną, z którą był od sześciu lat, a ty zamierzasz nazywać *go* hipokrytą? – Już nawet nie próbowałam trzymać głosu na wodzy. – Może spójrz w luto, Corbin. Z iloma dziewczynami byłeś, odkąd się tutaj przeprowadziłam? Jak myślisz, jak wiele z nich ma braci, którzy z miłością kopnęliby cię w dupę, jeżeli by się o tobie dowiedzieli? Jeśli ktokolwiek jest tutaj hipokrytą, to jesteś nim ty!

Ma ręce na biodrach i obserwuje mnie z twardym wyrazem w wzroku. Kiedy olał odpowiedź, odwróciłam się, by udać się w kierunku mojego pokoju, jednak drzwi frontowe otworzyły się z puknięciem.

Miles.

Corbin wraz ze mną obróciliśmy się, właśnie gdy wychylił głowę przez drzwi. – Wszystko tutaj dobrze? – Pyta, wkraczając do salonu.

Zerkam na Corbina, a Corbin na mnie. Wyginam brew, czekając aż odpowie na pytanie Milesa, ponieważ on tutaj ma problemy.

- W porządku, Tate? – Pyta Miles, zwracając się teraz tylko do mnie.

Spoglądam na niego i kiwam głową. – Tak – mówię. – Nie jestem tą z nierealistycznymi wymaganiami od rodzeństwa.

Corbin głośno jęczy, potem obraca się i kopie kanapę. Miles oraz ja obserwujemy, jak przeczesuje włosy i mocno chwyta się za kark. Znowu zwraca się do Milesa twarzą, potem ciężko wypuszcza powietrze.

- Dlaczego po prostu nie mogłeś być gejem?

Miles patrzy na niego z ostrożnym skupieniem. Czekam na reakcję któregoś z nich, więc nie wiem, czy mam oddychać, czy nie.

Miles zaczyna potrząsać głową tak szybko jak uśmiech pojawia się na jego twarzy.

Corbin zaczyna się śmiać, ale chrząka w tym samym czasie, sygnalizując, że właśnie zaakceptował naszą umowę, pomimo że wciąż może się z nią nie zgadzać.

Uśmiecham się i wychodzę po cichu z mieszkania, mając nadzieję, iż zamierzają naprawić cokolwiek było między nimi zniszczone, kiedy wlałam w obrazek.

Drzwi windy otwierają się na piętrze lobby i przygotowana jestem, by wyjść, lecz Cap ustawiony jest przed nimi, jak gdyby miał zamiar wejść.

- Przychodzisz po mnie? – Pyta.

Kiwam głową i wskazuję w górę. – Corbin i Miles na górze rozwiązują sprawy. Daję im minutkę.

Cap wkracza do windy i przyciska guzik na dwunaste piętro. – Cóż, zakładam, że możesz mnie odprowadzić – mówi. Łapie się za sobą barierki na wsparcie. Stoję obok niego i opieram się o ścianę.

- Mogę zadać ci pytanie, Cap?

Daje mi zielone światło skinieniem. – Kocham odpowiadanie na pytania tak bardzo jak kocham ich zadawanie.

Patrzę w dół na buty, krzyżując jedną stopę na drugiej. – Jak myślisz, co mogłoby sprawić, że facet nigdy nie chciałby ponownie doświadczyć miłości?

Cap nie odpowiada na moje pytanie przez przynajmniej pięć pięter. W końcu na niego patrzę, a on prosto na mnie, jego oczy są zwężone, tworząc nawet więcej zmarszczek między nimi. – Myślę, że jeżeli mężczyzna przeżył najbrzydszą stronę miłości, może nigdy nie chcieć ponownie jej doświadczyć.

Rozmyślam nad jego odpowiedzią, lecz zbytnio mi to nie pomaga. Nie widzę, jak miłość mogła stać się wystarczająco brzydka²⁸ dla osoby, by po prostu kompletnie się od niej odciąć.

Drzwi windy otwierają się na dwunastym piętrze i pozwalam mu wyjść pierwszym. Idę z nim do jego drzwi mieszkania i czekam, aż je otworzy. – Tate – mówi. Stoi zwrócony twarzą do drzwi, a nie odwraca się by skończyć zdanie. – Czasami duch mężczyzny nie jest wystarczająco silny, by stawiać opór duchom z przeszłości. – Otwiera drzwi do mieszkania i wchodzi do środka. – Może ten chłopiec gdzieś po drodze po prostu zgubił swojego ducha. – Zamyka drzwi i zostawia mnie, usiłującą rozszyfrować nawet więcej zamętu.

²⁸ Nasz tytuł;)



Rozdział 24

MILES

6 lat wcześniej...

Mój pokój jest teraz pokojem Rachel. Pokój Rachel jest teraz moim pokojem.

Ukończyliśmy liceum. Zamieszkaliśmy razem. Jesteśmy teraz w college'u.

Widzisz? Mamy to.

Ian wniósł ostatni z kartonów z samochodu. – Gdzie

Chcecie

Ten jeden? – Pyta.

- Co to jest? – Pyta się go Rachel.

Mówi jej, że wygląda na pudło pełne staników i

Bielizny.

Śmieje się i mówi mu, by położył je obok mojej komody. Ian

To robi.

Ian lubi Rachel. Ian lubi to, że mnie nie wstrzymuje.

Ian

Lubi to, że chce, abym otrzymał stopień i ukończył szkołę

Lotniczą.

Rachel pragnie, żebym był szczęśliwy. Mówię jej, że będę

Tak długo

Jak ją mam.

Mówi mi: - Więc zawsze będziesz szczęśliwy.

Mój tata wciąż mnie nienawidzi. Mój tata nie chce mnie nienawidzić.

Próbują to zaakceptować, ale to trudne. Trudne dla
Każdego.

Rachel nie dba o to, co każdy myśli. Dba tylko o to,
Co

Ja myślę, a ja myślę tylko o Rachel.

Uczę się, że nie ważne jak trudna jest sytuacja,
Ludzie

Uczą się jak się do niej przystosować. Mój tata i jej mama mogą tego
Nie pochwalać, lecz przystosowują się.

Rachel może nie być gotowa na zostanie matką, a ja mogę nie być
Gotowy

Na zostanie ojcem, lecz przystosujemy się.

To, co musi się stać. Jeżeli ludzie pragną spokoju
Ducha, to jest to potrzebne.

Nawet niezbędne.



- Miles.

Kocham swoje imię, kiedy wychodzi ono z jej ust. Ona nie
Marnuje

Tego. Mówi je tylko, gdy czegoś potrzebuje.

Mówi je tylko,

Gdy musi zostać powiedziane.

- Miles.

Mówi je drugi raz.

Naprawdę musi czegoś potrzebować.

Przewracam się na bok, a ona siedzi na łóżku. Patrzy na mnie

Rozszerzonymi

Oczyma.

- Miles. – *Trzeci raz.* – Miles. – *Czwarty.* – Boli.

Cholera.

Wyskakuję z łóżka i chwytam naszą torbę. Pomagam Rachel w zmianie ubrań.

Pomagam jej do samochodu.

Boi się.

Mogę być bardziej przestraszony niż ona.

Trzymam ją za rękę, kiedy jedziemy. Mówię jej, by oddychała.

Nie wiem, dlaczego jej to mówię. Oczywiście, że wie, by oddychać.

Nie wiem, co jeszcze mam jej powiedzieć.

Czuję się bezradny.

Może pragnie swojej matki.

- Chcesz, żebym do nich zadzwonił?

Kręci głową. – Nie teraz – mówi. – Potem.

Pragnie, żebyśmy byli tylko my. Podoba mi się to. Także pragnę tylko nas.

Pielęgniarka pomaga jej wydostać się z samochodu. Zabierają nas do pokoju.

Dostarczam

Rachel

Cokolwiek potrzebuje.

- Potrzebujesz lodu?

Przynoszę go jej.

- Potrzebujesz zimnego okładu?

Przynoszę go jej.

- Chcesz, abym włączył TV?

Włączam go jej.

- Chcesz kolejny koc, Rachel? Wyglądasz, jakby było ci zimno.

Nie przynoszę jej koca. Nie jest jej zimno.

- Chcesz więcej lodu?

Nie chce więcej lodu.

Chce, żebym się zamknął.

Zamykam się.

- Daj mi swoją dłoń, Miles.

Daję ją jej.

Chcę ją z powrotem.

Uszkadza mi ją.

Koniec z końców pozwalam jej ją trzymać.

Jest cicho. Nawet nie wydaje dźwięku. Tylko

Oddycha. Jest

Niesamowita.

Płacę. Nie wiem, dlaczego.

Kocham cię tak cholernie mocno, Rachel.

Lekarz mówi jej, że prawie skończyła. Całuję ją w

Czoło.

To się dzieje.

Jestem tatą.

Ona mamą.

- To chłopiec – mówi lekarz.

Trzyma go. Trzyma moje serce.

On przestaje płakać. Próbuje otworzyć oczka.

Rachel płacze.

Rachel się śmieje.

Rachel mi dziękuje.

Rachel *mi* dziękuje. Jakby nie była jedną, która

To

Stworzyła.

Rachel jest szalona.

- Tak bardzo go kocham, Miles – mówi. Wciąż płacze. – Tak bardzo,

Bardzo

Go kocham.

- Też go kocham – mówię jej. Dotykam go. Pragnę go potrzymać,

Lecz pragnę by ona go trzymała o wiele bardziej. Wygląda pięknie

Trzymając go.

Rachel patrzy na mnie. – Czy mógłbyś mi teraz powiedzieć jego imię?

Miałem nadzieję, że będzie chłopakiem, więc mogę mieć ten

Moment.

Miałem nadzieję, że będę mógł powiedzieć jej imię naszego syna,

Bo wiem,

Że je pokocha.

Mam nadzieję, że zapamięta moment,

W

Którym

Stała

Się

Moim

Wszystkim.

Miles pokaze ci drogę do klasy Pana Claytona,

Rachel.

- Nazywa się Clayton.

Zaczyna szlochać.

Pamięta.

- Jest doskonale – mówi, jej słowa pomieszane są ze łzami.

Płacze teraz zbyt mocno. Chce, żebym go potrzymał.

Siadam z nią na łóżku i biorę go.

Trzymam go.

Ja trzymam swojego syna.

Rachel kładzie mi głowę na ramieniu i wpatrujemy się w niego.

Wpatrujemy się w niego przez tak długo. Mówię Rachel, że ma jej rude

Włosy.

Rachel mówi, że ma moje usta. Mówię Rachel, że mam nadzieję, iż

Ma

Jej osobowość. Nie zgadza się i mówi, że ma nadzieję, iż jest właśnie

Taki jak ja.

- Tal bardzo ulepsza życie – mówi.

- Pewnie, że tak.

- Jesteśmy takimi szczęściami, Miles.

- Pewnie, że tak.

Rachel ściska mnie za dłoń.

- Mamy to – szepcze Rachel.

Mamy to – mówię jej.

Clayton ziewa i wprawia nas oboje w śmiech.

Odkąd ziewnięcie stało się tak niesamowite?

Dotykam jej palców.

Tak bardzo cię kochamy, Clayton.



Rozdział 27

TATE

Opadłam na krzesło obok Capa, wciąż ubrana od stóp do głów w strój pielęgniarki. Tak szybko jak dostałam się do domu z pracy, uczyłam się przez całe dwie godziny. Już jest po dziesiątej, a ja nawet jeszcze nie zjadłam kolacji, co jest powodem, dlaczego siedzę teraz obok Capa, ponieważ poznał moje nawyki i zamówił pizzę dla nas obojga.

Podaję mu kawałek i chwytam własny, potem zamykam karton i stawiam na podłodze przede mną. Wpakowuję do ust wielgachny gryz, lecz Cap wpatruje się w kawałek w swojej ręce.

- To naprawdę smutne, kiedy pizza może przyjechać do ciebie szybciej niż policja – mówi. – Zamówiłem to tylko dziesięć minut temu²⁹. – Bierze gryza i zamyka oczy, jakby to była najlepsza rzecz, którą kiedykolwiek smakował.

Oboje kończymy nasze kawałki i sięgam po kolejny. Potrząsa głową, gdy proponuję my drugi, więc wkładam go z powrotem do pudełka.

- Więc? – mówi. – Jakiś postęp między chłopcem a jego przyjacielem?

Rozśmiesza mnie to, że stale zwraca się do Milesa *chłopiec*. Kiwam głową i odpowiadam z pełnymi ustami. - Poniekąd – mówię. – Mieli udaną noc meczy, lecz sądzę, że była tylko udana, bo Miles udawał, że mnie tam przez cały czas nie było. Wiem, iż stara się respektować Corbina, ale poniekąd sprawia, że czuję się jak gównno w procesie, wiesz?

Cap posyła mi skinienie, jakby rozumiał. Nie mam pewności, czy jest tak naprawdę, ale w każdym razie lubię to, że zawsze tak aktywnie słucha. – Oczywiście pisał do mnie przez cały czas, gdy był w salonie i siedział obok Corbina, więc zgaduję, że to mam. Jednak potem są tygodnie jak ten, kiedy nie jest nawet w tym samym stanie i jest tak, jakbym nawet dla niego nie istniała. Żadnych wiadomości. Żadnych rozmów. Jestem całkiem pewna, że myśli o mnie tylko wtedy, gdy jestem w obrębie dziesięciu stóp.

Cap kręci głową. – Wątpię w to. Zakładam, iż ten chłopiec myśli o tobie o wiele więcej niż się wygaduje.

Chciałabym uwierzyć, że te słowa to prawda, ale nie jestem taka pewna.

²⁹ Na pewno xd

- Lecz jeśli nie, – mówi Cap – to nie możesz być na niego za to zła. Nie było to częścią umowy, nieprawdaż?

Przewracam oczami. Nienawidzę tego, że zawsze przywodzi mnie z powrotem do faktu, iż Miles nie jest tym, który łamie zasady lub umowy. Jestem jedną z problemem w naszej umowie i to niczyja wina, jak tylko moja własna.

- Jak wplątałam się do tego bałaganu? – zapytałam, nie potrzebując nawet odpowiedzi. Wiem, jak się w niego wplątałam. Również wiem, jak się z niego wyplątać... Ale po prostu nie chcę.

- Czy kiedykolwiek słyszałaś te wyrażenie: „Kiedy życie daje ci cytryny, to...”?

- „Zrób lemoniadę”³⁰ – mówię, kończąc jego cytat.

Cap patrzy na mnie i kręci głową. – To tak nie idzie – mówi. – „Kiedy życie daje ci cytryny, to upewnij się, że wiesz w czyje oczy musisz je wycisnąć.”

Śmieję się, łapiąc kolejny kawałek pizzy i zastanawiając się, jak do diabła skończyłam z osiemdziesięcioletnim mężczyzną jako moim najlepszym przyjacielem.



Telefon domowy Corbina nigdy nie dzwoni. Zwłaszcza po północy. Zrzucam z siebie pościel i chwytam koszulę, a potem wciągam go przez głowę. Nie wiem, dlaczego zawracam sobie głowę ubieraniem się. Corbina nie ma, a Miles nie powinien wrócić do jutra.

Przybywam do kuchni na piąte dzwonienie, właśnie jak automatyczna sekretarka odbiera. Odrzucam wiadomość, później przykładam telefon do ucha.

- Cześć?

- Tate! – mówi moja matka. – Oh, mój Boże, Tate.

Jej głos jest spanikowany, co natychmiastowo też wywołuje u mnie panikę. – Co jest?

- Samolot. Samolot się rozbił jakieś pół godziny temu, a ja nawet nie mogę się połączyć z linią. Rozmawiałaś ze swoim bratem?



Moje kolana spotykają podłogę. – Jesteś pewna, że to była jego linia? – pytam się jej. Mój głos brzmi na tak przerażony, że nawet go nie rozpoznaję. Brzmi tak jak jej, kiedy stało się to ostatnim razem.

Miałam tylko sześć lat, ale pamiętam każdy pojedynczy detal tak jakby stało się to wczoraj, włączając w to piżamę w księżycy i gwiazdki, którą nosiłam. Mój tata był na locie krajowym, a my włączyliśmy wiadomości dokładnie po kolacji i ujrzeliśmy, że jeden z samolotów spadł z powodu awarii silnika. Każdy na pokładzie zginął. Pamiętam obserwowanie mojej matki na telefonie z linią lotniczą, histeryczną, próbującą dowiedzieć się, kim był pilot. Dowiedzieliśmy się, że to nie on w czasie godziny, lecz ta godzina była jedną z najstraszniejszych w naszych życiach.

Aż do teraz.

Pędzę do pokoju i chwytam telefon z szafki nocnej i natychmiast wybieram jego numer. – Staralaś się do niego dodzwonić? – pytam moją mamę, jak przybywam drogę powrotną do salonu. Próbuję dalej do kanapy, ale z jakiegoś względu podłoga wydaje się bardziej komfortowa. Znowu opadam na kolana, prawie jakbym była w trybie modlitewnym.

Myślę, że jestem.

- Tak, dzwonię do niego non-stop. Od razu przechodzi na pocztę głosową.

Głupie pytanie. Oczywiście, że próbowała się do niego dodzwonić. Tak czy tak, próbuję ponownie, ale jego telefon przechodzi bezpośrednio na pocztę.

Staram się mamę pokrzepić, ale wiem, że to bezsensowne. Dopóki nie usłyszymy jego głosu, podniesienie na duchu nie pomoże. – Zadzwońię do linii – mówię do niej. – Oddzwonię do ciebie, jeżeli cokolwiek usłyszę.

Nawet się nie żegna.

Wykorzystuję telefon domowy do dzwonienia do linii, a swoją komórkę do Milesa. To pierwszy raz, gdy kiedykolwiek wybrałam jego numer.

Modłę się, by odebrał, bo tak bardzo jak śmiertelnie boję się o Corbina, także przebiega mi przez głowę to, iż Miles pracuje dla tej samej linii lotniczej.

Boli mnie brzuch.

- Tak? – mówi Miles po drugim dzwonku. Jego głos brzmi niezdecydowanie, jakby nie był pewien, dlaczego dzwonię.

- Miles! – mówię, rozgorączkowana i odczuwająca ulgę. – Czy jest w porządku? Czy z Corbinem wszystko okay?

Jest pauza.

Dlaczego tu jest pauza?

- Co masz na myśli?

- Samolot – mówię od razu. – Moja mama dzwoniła. Była katastrofa lotnicza. On nie odbiera telefonu.

- Gdzie jesteś? – mówi szybko.

- Mieszkanie.

- Wpuść mnie.

Podchodzę do drzwi i przekręcam klucz. Pcha je z wciąż przyłożonym telefonem do ucha. Kiedy mnie widzi, odciąga go, gna do kanapy, chwytą pilot i włącza telewizor.

Skacze po kanałach, aż nie znajduje relacji telewizyjnej. Wybiera numer na swojej komórce, obraca się i pośpiesza w moim kierunku. Bierze moją dłoń w swoją. – Chodź tutaj – mówi, przyciągając mnie do siebie. – Jestem pewny, że nic mu nie jest.

Kiwam przy jego piersi, ale jego pocieszenie jest bezcelowe.

- Gary? – mówi, gdy ktoś odbiera na drugim końcu. – Tu Miles. Yeah. Yeah, słyszałem – mówi. – Kim była załoga?

Długa pauza. Jestem zbyt przerażona, żeby na niego spojrzeć. *Przerażona.*

- Dzięki. – Rozłącza się. – Jest okay, Tate – mówi natychmiastowo. – Z Corbinem w porządku. Z Ianem również.

Wybucham z ulgi płaczem.

Miles prowadzi mnie do kanapy i siada, potem przyciąga do siebie. Bierze ode mnie mój telefon i przyciska kilka przycisków, nim przystawia go do swojego ucha.

- Hey, tu Miles. Z Corbinem w porządku. – Przerywa na parę sekund. – Tak, z nią też. Powiem jej, aby zadzwoniła z rana. – Kilka sekund minęło i się żegna. Kładzie komórkę obok siebie na kanapie. – Twoja mama.

Kiwam głową. Już wiedziałam.

A ten prosty gest, on dzwoniący do mojej matki, sprawił tylko, że jeszcze bardziej się w nim zakochałam.

Teraz całuje czubek mojej głowy, pocierając krzepiąco dłonią z góry na dół moje ramie.

- Dziękuję, Miles – mówię mu.

Nie mówi *nie ma za co*, bo nie uważa, że zrobił coś, co zasługuje na podziękowania.

- Znałeś ich? – pytam. – Załogę na pokładzie?

- Nie. Byli z innego punktu przesiadkowego. Nazwiska nie brzmią znajomo.

Mój telefon wibruje, więc Miles z powrotem go mi podaje. Patrzę, a to wiadomość od Corbina.

Corbin: W razie, gdybyś słyszała o samolocie, chcę, abyś wiedziała, że ze mną okay. Dzwoniłem do centrali i z Milesem też. Proszę, daj znać mamie, jeśli o tym słyszała. Kocham cię.

Otrzymanie do niego tego SMS-a, wypełnia mnie ulgą nawet jeszcze bardziej, teraz, kiedy dokładnie wiem na sto procent.

- Wiadomość od Corbina – mówię Milesowi. – Mówi, że z nim okay. Gdybyś był zmartwiony.

Miles się śmieje. – Więc sprawdzał mnie? – mówi z uśmiechem. – Wiedziałem, że nie mógłby na zawsze mnie nienawidzić.

Uśmiecham się. Kocham to, że Corbin chciał, abym wiedziała, co z Milesem.

Miles kontynuuje trzymanie mnie i rozkoszuję się każdą tego sekundą.

- Kiedy ma zaplanowany powrót do domu?

- Za nie więcej niż dwa dni – mówię. – Jak długo jesteś w domu?

- Około dwóch minut – mówi. – Właśnie podłączałem telefon do ładowarki, kiedy zadzwoniłaś.

- Cieszę się, że wróciłeś.

Nie odpowiada. Nie mówi mi, że cieszy się z *bycia* z powrotem. Zamiast mówienia czegoś, co może dać mi fałszywą nadzieję, po prostu mnie całuje.

- Wiesz – mówi, wciągając mnie na udo. – Nienawidzę okoliczności otaczających powód, dla którego prawdopodobnie nie miałaś czasu, by ubrać spodnie, ale kocham to, że ich na sobie nie masz. – Jego dłonie suną w górę moich ud oraz przyciąga mnie do siebie bliżej, dopóki oboje się nie rumienimy. Całuje końcówkę mojego nosa, potem podbródek.

- Miles? – Przebiegam rękoma przez jego włosy i w dół jego szyi, potem zatrzymuję je na jego ramionach. – Także bałam się, że to mógłbyś być ty – szepczę. – To dlatego cieszę się, iż wróciłeś.

Jego oczy stają się miękkie, a zmarszczki między nimi znikają. Mogę niczego nie wiedzieć o jego przeszłości czy życiu, lecz definitywnie zauważyłam, że nie zadzwonił do nikogo, by dać znak, że z nim w porządku. To mnie zasmuca.

Jego wzrok opada i łąduje na mojej klatce. Odpina górny guzik koszuli, potem powoli przeciąga ją przez moją głowę. Nie mam teraz na sobie nic, oprócz pary fig.

Pochyla się, oplata ramionami moje plecy i przyciąga do swoich ust. Jego wargi delikatnie zamykają się na moim sutku, a oczy zamykają się mimowolnie. Dreszcze wybuchają mi pod skórą, gdy jego ręce zaczynają eksplorować każdą nagą część moich pleców oraz ud. Jego usta torują sobie drogę do drugiej piersi, właśnie jak dłonie wślizgują się pod moje majtki na biodrach.

- Sądzę, że muszę je z ciebie zerwać, bo jestem pewien, że nie chcesz ruszyć się z mojego kolana – mówi.

Uśmiecham się. – Ze mną dobrze. Mam ich więcej.

Mogę poczuć jego uśmiech naprzeciw mojej skóry, gdy jego dłonie pociągają za elastyczną gumkę mojej bielizny. Ciągnie za jedną stronę, lecz nie udaje mu się ich rozedrzyć. Próbuje rozpruć drugą stronę, by je ze mnie ściągnąć, ale nic to nie daje.

- Gacie wrzynają mi się w tyłek – mówię, śmiejąc się.

Wypuszcza sfrustrowane westchnięcie. – Zawsze jest to o wiele seksowniejsze, kiedy robią to w TV.

Poprawiłam się i usiadłam wyprostowana. – Spróbuj ponownie – zachęcam. – Możesz to zrobić, Miles.

Chwyta lewą stronę moich fig i mocno za nie szarpie.

- Ała! – wrzeszczę, przesuwając się w kierunku jego ciągnięcia, by zmniejszyć ból wrzynania się gumki w mój prawy bok.

Znowu się śmieje i przykłada głowę do mojej szyi. – Przepraszam – mówi. – Masz jakieś nożyczki?

Wzdrygam się na myśl o nim podchodzącym do mnie z parą nożyczek. Zsuwam się z niego i wstaję, potem ściągam bieliznę, skopując i odrzucając ją ode mnie.

- Obserwowanie ciebie robiącą to było absolutnie warte mojej oblanej próby bycia seksownym – mówi.

Uśmiecham się. – Twoja oblana próba bycia seksownym właściwie *uczyniła* cię seksownym.

Mój komentarz ponownie go rozśmiesza. Idę w jego kierunku i z powrotem wspinam na jego kolana. Przemieszcza mnie, więc znowu siadam na nim okrakiem. – Moje porażki cię podniecają? – pyta żartobliwie.

- Oh, tak – mrużę. – To *takie* gorące.

Jego dłonie ponownie są na mnie, błakając się przez moje plecy i w dół ramion. – Pokochałabyś mnie z lat, kiedy byłem między trzynastką a szesnastką – mówi. – Nie oblewałem prawie wszystkiego. Zwłaszcza futbol.

Szczerzę się. – Teraz rozmawiamy. Powiedz mi więcej.

- Baseball – mówi, tuż przed tym, jak przyciska swoje usta do mojej szyi. Wyciąłuję ścieżkę do mojego ucha. – I jeden semestr geografii świata.

- Jasna cholera – jęczę. – Teraz, to było gorące.

Przesuwa swoje usta do moich warg i przyciąga mnie na miękki pocałunek. – Nie udawało mi się też całowanie. Okropnie. Raz prawie zadusiłem dziewczynę swoim językiem.

Śmieję się.

- Chcesz, żebym ci pokazał?

Tak szybko jak kiwam głową, umiejscawia nad na kanapie, dopóki nie leżę na plecach, a on nie jest na mnie. – Otwórz usta.

Otwieram je. Opuszcza swoje na moje i wsuwa swój język do środka, dając mi to, co przypuszczalnie jest najgorszym pocałunkiem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Napieram na jego klatę, usiłując wyciągnąć jego język z moich ust, ale ani nie drgnie. Odwracam głowę na lewo, a on zaczyna ślinić mój policzek, powodując, że śmieję się nawet mocniej.

- Oh, mój Boże, to było okropne, Miles!

Odciąga swoje usta oraz się na mnie zniża. – Poprawiłem się.

Kiwam głową. – To fakt – mówię, zgadzając się z całego serca.

Oboje się uśmiechamy Zrelaksowany wyraz jego twarzy wypełnia mnie tak wieloma emocjami, że nawet nie potrafię zacząć ich klasyfikować. Jestem szczęśliwa, bo dobrze się razem bawiliśmy. Jestem smutna, bo dobrze się razem bawiliśmy. Jestem wściekła, bo dobrze się razem bawiliśmy, a to sprawia, że pragnę tego o wiele więcej. O wiele więcej niego.

W ciszy wpatrujemy się w siebie, aż powoli nie obniża swojej głowy, wywołując długi pocałunek. Rozpoczyna umiejscawianie miękkich pocałunków na całych moich ustach, dopóki pocałunki nie stają się dłuższe i intensywniejsze. Jego język wreszcie rozdziela moje wargi i swawolność znika.

Jest teraz całkiem poważnie, gdy nasze pocałunki zaczynają zmieniać się na pośpieszne, a jego ubrania zaczynają dołączać do moich na podłodze, część po części.

- Kanapa czy twoje łóżko? – szepcze.

- Oba – odpowiadam.

Nie protestuje.



Zasypiam w swoim łóżku.

Obok Milesa.

Żadne z nas nigdy wcześniej po wszystkim nie usnęło. Jedno z nas zawsze wychodzi. Tak bardzo jak staram się przekonać siebie, iż to nic nie znaczy, to i tak wiem, że tak. Za każdym razem, gdy jesteśmy razem, dostaję o drobinę więcej jego. Czy to mignięcie jego przeszłości, czy czasu spędzonego bez seksu, czy nawet czasu spędzonego na spaniu, daje mi po trochu więcej i więcej siebie. Czuję, jakby to naraz było dobre i złe. Dobre, ponieważ pragnę oraz potrzebuję o wiele więcej niego, więc każda najmniejsza cząstka, którą otrzymuję jest wystarczająca, by mnie usatysfakcjonować, kiedy zaczynam martwić się o wszystko, czego od niego *nie* dostaję. Lecz to również złe, ponieważ za każdym razem, gdy dostaję o drobinę więcej, inna część niego staje się chłodna. Mogę zobaczyć to w jego oczach. Jest

zaniepokojony, że daje mi fałszywą nadzieję i boję się, iż w końcu po prostu kompletnie się odsunie.

Wszystko z Milesem runie.

To nieuniknione. Jest tak niewzruszony o sprawach, które chce, by nie wyszły na światło dzienne i zaczynam właśnie rozumieć, jak jest poważny. Więc tak bardzo jak próbuję uchronić przed nim swoje serce, tak bezcelowym się to wydaje. Wreszcie je złamie, mimo to dalej pozwalam mu je wypełnić. Za każdym razem, kiedy z nim jestem, bardziej i bardziej je wypełnia, a im bardziej jest wypełniane kawałkami niego, tym bardziej bolesne będzie, gdy wyrwie je z mojej piersi, jakby nigdy nie należało tam na pierwszym miejscu.

Słyszę wibracje jego telefonu i czuję, jak przewraca się z boku na bok i sięga po niego na szafkę nocną obok niego. Sądzi, że śpię, więc nie daję mu powodu, by myślał inaczej.

- Hey – szepcze. Jest długa pauza i zaczynam wewnętrznie panikować, zastanawiając się, z kim rozmawia. – Yeah, przepraszam. Powinienem zadzwonić. Myślałem, że śpisz.

Moje serce jest teraz w gardle, czołgając się w górę, próbując uciec od Milesa i ode mnie i tej całej sytuacji. Moje serce wie przez moją reakcję na ten telefon, że jest w kłopotach. Moje serce właśnie przeszło w tryb walki-lub-ucieczki, a w tej chwili robi wszystko, co może, by uciec.

Ani trochę go nie winię.

- Też cię kocham, tato.

Moje serce ześlizguje się w dół mojego gardła i ponownie odnajduje swoje normalne miejsce w mojej klatce. Jest na razie szczęśliwe. *Ja* jestem szczęśliwa. Szczęśliwa, że rzeczywiście ma do kogo zadzwonić.

W tym samym momencie przypominam sobie o tym, jak mało o nim wiem. Jak mało mi okazuje. Jak wiele siebie skrywa przede mną po to, aby kiedy się w końcu złamię, nie było jego winą.

Chociaż to nie będzie szybkie załamanie. Będzie powolne oraz bolesne, wypełnione tak wieloma momentami jak ten, które rozerwą mnie od środka. Momentami, kiedy uważa, iż śpię i wyślizguje się z łóżka. Momentami, kiedy trzymam oczy zamknięte, ale słucham, jak zakłada ubrania. Momentami, kiedy upewniam się, że moje oddechy pozostają regularne w razie wypadku, gdy obserwuje mnie, kiedy pochyla się i całuje mnie w czoło.

Momentami, kiedy odchodzi.

Bo on zawsze odchodzi.



Rozdział 28

MILES

6 lat wcześniej...

- Co jeśli okaże się, że jest gejem? – pyta mnie Rachel. – Czy

To

Cię ruszy?

Trzyma Claytona i oboje siedzimy na szpitalnym

Łóżku. Jestem w nogach łóżka twarzą zwrócony do niej, obserwujący, jak

Się w niego

Wpatruje.

Kontynuuje zadawanie mi przypadkowych pytań. Znowu grając adwokata

Diabła.

Mówi, że musimy obmyślić teraz te sprawy, więc nie

Wpadniemy

W żadne rodzicielskie problemy w przyszłości.

- Ruszy mnie tylko, jeśli będzie czuł, że nie będzie mógł o tym z nami

Porozmawiać. Chcę, aby wiedział, iż może pogadać z nami o

Wszystkim.

Rachel uśmiecha się do Claytona, ale wiem, że ten uśmiech jest dla mnie.

Ponieważ kocha moją odpowiedź.

- Co jeśli nie będzie wierzył w Boga? – pyta.

- Może wierzyć w cokolwiek chce. Pragnę tylko, aby jego wierzenia

- lub

Ich brak – uszczęśliwiały go.

Ponownie się uśmiecha.

- Co jeśli popełni okropne, ohydne, okrutne przestępstwo

I

Zostanie wsadzony do więzienia na dożywocie?

- Pytałbym się, gdzie jako ojciec popełniłem błąd– mówię.

Spogląda na mnie. – Cóż, bazując na tym przesłuchaniu, jestem

Przekonana, że nigdy nie popełni przestępstwa, bo już

Jesteś

Najlepszym ojcem, którego kiedykolwiek znałam.

Teraz to *ja* się uśmiecham.

Oboje patrzymy na drzwi, kiedy się otwierają i wchodzącą pielęgniarkę.

Błyska pełnym żalu uśmiechem. – Już czas – mówi.

Rachel jęczy, lecz ja nie mam pojęcia, do czego pielęgniarka

Się

Odwołuje.

Rachel widzi zdezorientowanie na mojej twarzy.

- Jego obrzezanie.

Mój żołądek się zaciska. Wiem, że dyskutowaliśmy o tym podczas

Ciąży, ale teraz nagle mam wątpliwości,

Wiedząc

Przez co będzie musiał przejść.

- To nie takie złe – mówi pielęgniarka. – Najpierw odbierzemy mu czucie.

Podchodzi do Rachel i zaczyna podnosić go z ramion

Rachel, ale pochylam się naprzód.

- Czekał – mówię. – Pozwól mi go pierw potrzymać.

Pielęgniarka cofa się o krok, a Rachel podaje mi Claytona.

Wyciągam go przed siebie i patrzę na niego z góry.

- Tak bardzo mi przykro, Clayton. Wiem, że będzie boleć i wiem, że

To pozbawienie męskości, lecz...

- Ma jeden dzień – wtrąca Rachel ze śmiechem. – Prawie

Wszystko

Może teraz pozbawić go męskości.

Mówię jej, żeby się uciszyła. Mówię jej, że mam chwilę

Ojca z synem

I musi udawać, iż jej tu nie ma.

- Nie martw się, twoja mamusia opuści pokój – mówię do Clayтона,

Mrugając do Rachel. – Mówiłem, że wiem, że to

Pozbawiające męskości,

Ale później mi za to podziękujesz. Zwłaszcza wtedy, kiedy będziesz

Starszy

I zwiążesz się z dziewczynami. Miejmy nadzieję, że nie przed

Osiemnastką, ale bardziej prawdopodobnym będzie, iż około

Szesnastego roku życia. W każdym razie tak było ze mną.

Rachel pochyla się i wyciąga po niego rękę.

- Wystarczy tworzenia więzi – mówi, śmiejąc się. – Myślę, że musimy

Odświeżyć granice ojcowsko-synowskiej rozmowy, podczas gdy będzie

Pozbawiany

Męskości.

Daję mu szybkiego całusa w czoło i z powrotem podaję go Rachel.

Robi to samo i przekazuje go pielęgniarce.

Oboje obserwujemy pielęgniarkę, jak opuszcza z nim pokój.

Patrzę na Rachel i czołgam się w jej kierunku, dopóki nie leżę

Obok

Niej na łóżku.

- Mamy miejsce dla siebie – szepczę. – Popieścimy się.

Wykrzywia się. – Nie czuję się w tej chwili seksowna – mówi. – Mój

Brzuch jest obwisły, a cycki nabrzmięły i tak bardzo

Potrzebuję

Prysznica, ale zbyt bardzo boli, by spróbować wziąć

Teraz

Jeden.

Patrzę w dół na jej klatkę piersiową i pociągam za kołnierz na jej

Szpitalnym

Szlafroku. Przyglądam się badawczo jej koszulce i uśmiecham. – Jak długo będą

Stały

Tak jak teraz?

Śmieje się i odpycha moją dłoń.

- Cóż, jak się czują twoje usta? – pytam.

Spogląda na mnie, jakby nie rozumiała pytania, więc

Się rozwodzę.

- Zastanawiam się tylko, czy twoje usta bolą, tak jak boli reszta ciała,

Bo jeśli nie, to chcę cię pocałować.

Szczerzy się. – Moje usta czują się świetnie.

Podpieram się na łokciu, więc nie musi się obracać w moją stronę.

Patrzę na nią, a widzenie jej pode mną daje teraz

Inne

Wrażenie.

Wrażenie *realności*.

Do wczoraj naprawdę dawało wrażenie, jakbyśmy bawili się
W dom. Oczywiście nasza miłość jest realna, nasza relacja jest
Realna, jednak dopóki wczoraj nie doświadczyłem, jak daje życie

Mojemu synowi,

Wszystko, co czułem przed tym momentem było jak dziecinada

W porównaniu z tym, co teraz do niej czuję.

- Kocham cię, Rachel. Bardziej niż jak kochałem cię wczoraj.

Jej oczy patrzą teraz na mnie, jakby dokładnie widziała,

O czym

Mówię. – Jeśli dzisiaj kochasz mnie bardziej, niż kochałeś

Wczoraj, to nie mogę doczekać się jutra – mówi.

Moje usta opadają na jej i całuję ją. Nie dlatego, że powinienem,

A

Dlatego, że potrzebowałem.



Stoję na zewnątrz szpitalnego pokoju Rachel. Ona i

Clayton

Są w pokoju, drzemiąc.

Pielęgniarka powiedziała, że ledwo płakał. Jestem pewien, że mówi to wszystkim

Rodzicom, ale i tak jej wierzę.

Wyjmuję telefon i piszę do Iana.

Ja: Był cięty kilka godzin temu. Weź to ogarnij.

Ian: Alć. Przychodzę dzisiaj, by go spotkać. Będę po Siódmej.

Ja: Więc do zobaczenia.

Mój ojciec idzie w moim kierunku z dwiema kawami w dłoniach,

Więc wsuwam telefon do tylnej kieszeni.

Podaje mi jedną z nich.

- Wygląda jak ty – mówi.

Stara się to zaakceptować.

- Cóż, ja wyglądam jak ty – mówię. – Toast za silne geny.

Unoszę w górę kubek, a tata w niego uderza,

Uśmiechając się.

Stara się.

Opiera się o ścianę dla wsparcia i patrzy w dół

Na swoją kawę.

Chce coś powiedzieć, ale to dla niego trudne.

- Co jest? – pytam, dając mu sposobność, której potrzebuje.

Unosi oczy

Ze swojego skupienia na kawie i napotyka mój

Wzrok.

- Jestem z ciebie dumny – mówi ze szczerością.

To proste zdanie.

Cztery słowa.

Cztery najbardziej wpływowe słowa, które kiedykolwiek słyszałem.

- Oczywiście, to nie to, co dla ciebie chciałem. Nikt nie chce

Widzieć

Swojego syna zostającego ojcem w wieku osiemnastu lat, ale... Jestem z ciebie

Dumny. Z tego, jak sobie poradziłeś. Z tego, jak

Traktowałeś

Rachel. – Uśmiecha się. – Cieszyłeś się trudną

Sytuacją,

A to szczerze więcej, niż większość dorosłych by zrobiła.

Uśmiecham się. Dziękuję mu.

Myślę, że rozmowa jest skończona, ale nie jest.

- Miles – mówi, chcąc dodać więcej. – O Lisie...

I

Twojej mamie?

Podnoszę dłoń w górę, by go zatrzymać. Nie chcę mieć dzisiaj tej rozmowy.

Nie chcę, by ten dzień stał się jego

Obroną

Na to, co zrobił mojej matce.

- W porządku, tato. Przedyskutujemy to innym razem.

Mówi mi nie. Mówi, że musi przedyskutować to ze mną

Teraz.

Mówi mi, że to ważne.

Chcę mu powiedzieć, że to nie jest ważne.

Chcę mu powiedzieć, że Clayton jest ważny.

Chcę skupić się na Claytonie i Rachel i zapomnieć wszystko o

Fakcie, że mój ojciec jest człowiekiem i podejmuje okropne decyzje,

Jak

Reszta

Z

Nas.

Ale niczego z tego nie mówię.

Słucham.

Bo jest moim ojcem.



Rozdział 29

TATE

Miles: Co robisz?

Ja: Zadania domowe.

Miles: Chciałabyś zrobić sobie przerwę na pływanie?

Ja: ??? Jest luty.

Miles: Basen na dachu jest podgrzewany. Nie będzie zamknięty przez kolejną godzinę.

Patrzę się na wiadomość, potem natychmiast spoglądam na Corbina. – Jest tutaj basen na dachu?

Corbin kiwa głową, ale nie odwraca wzroku od telewizora. – Yep.

Siadam prosto. – Żartujesz sobie ze mnie? Mieszkam tutaj tak długo, a ty zaniedbałeś powiedzenie mi, że jest podgrzewany basen na dachu?

Odwraca się teraz do mnie twarzą i wzrusza. – Nienawidzę basenów.

Ugh. Mogłabym go spoliczkować.

Ja: Corbin nigdy nie wspomniał, że tam jest basen. Tylko się przebiorę i już się tam kieruję.

Miles: ;)



Zdaję sobie sprawę, że zapomniałam zapukać, tak szybko jak tylko zamykam drzwi do jego mieszkania. Zawsze pukam. Myślę, iż moje wspomnienie w wiadomości, że wpadam po tym, jak się przebiorę, wydawało mi się wystarczająco dobre, ale sposób, w który Miles gapi

się na mnie z framugi drzwi jego sypialni sprawia, że sędzę, iż nie podoba mu się fakt, że nie zapukałam.

Zatrzymuję się w salonie i patrzę na niego, czekając, by zobaczyć w jakim jest dzisiaj nastroju.

- Jesteś w bikini – mówi znacząco.

Spoglądam w dół na swój ubiór. – I szortach – mówię defensywnie. Z powrotem na niego patrzę. – Co ludzie mają na sobie mieć, kiedy pływają w lutym?

Nadal stoi zmrożony w drzwiach, wpatrując się w mój strój. Zakrywam rękawiczką moje ramiona i brzuch. Nagle czuję się ekstremalnie niezręcznie i rozebrana.

Potrząsa głową i w końcu zaczyna przesuwac się w moim kierunku. – Ja tylko... - wciąż gapi się na moje bikini. – Mam nadzieję, że nikogo tam nie ma, bo jeśli będziesz miała na sobie to bikini, to te szorty zamierzają być naprawdę żenujące. – Patrzy na nie w dół. Na oczywistą w nich wypukłość.

Śmieję się. Więc najwidoczniej *lubi* bikini.

Bierze kolejny krok naprzód i sunie dłońmi na tył moich szortów, a potem przyciąga mnie do siebie. – Zmieniłem zdanie – mówi z uśmiechem. – Chcę tu zostać.

Natychmiastowo kręcę głową. – Idę popływać – mówię. – Możesz tutaj zostać, jeśli chcesz, ale będziesz sam.

Całuje mnie, potem cofa w kierunku drzwi od mieszkania. – Więc myślę, że też idę pływać – mówi.



Miles wprowadza kod do dostępu na dach, potem otwiera dla mnie drzwi. Ulżyło mi, że nikogo innego tutaj nie ma i ujęta jestem przez zapierające dech w piersiach piękno. Jest tu bezgraniczny basen, wznoszący się nad miastem z ogrodowymi krzesłami ustawionymi w linię na całej długości, aż do przeciwległego końca, gdzie zwieńczony jest jacuzzi.

- Nie mogę uwierzyć, że żaden z was przedtem nie pomyślał, aby mi o tym wspomnieć – mówię. – Wszystkie te miesiące, a ja traciłam okazje.

Miles bierze mój ręcznik i kładzie go na jednym ze stolików otaczających basen. Z powrotem do mnie podchodzi i opuszcza swoje dłonie na guzik moich szortów – To właściwie pierwszy raz, kiedy tu jestem. – Odpina je i ściągając je przez moje biodra. Jego usta są blisko moich, a jego wyraz twarzy jest figlarny. – Chodź tu – szepcze. – Zamocmy się.

Skopuję szorty w tym samym czasie, co on ściąga koszulkę. Powietrze jest niemożliwie zimne, lecz para unosząca się z wody - obiecująca. Podchodzę do płytkiego

końca, by zejść po stopniach, lecz Miles skacze na główkę w głębszą stronę basenu. Wkraczam i moje stopy zostają wchłonięte przez ciepłość wody, więc szybko schodzę resztę drogi. Pokonuję ją w stronę środka basenu i podchodzę do krawędzi, a potem opieram ramiona o betonową półkę skalną ukierunkowaną na miasto.

Miles podpływa za mnie i zamyka mnie w klatce przez dociśnięcie swojej piersi do moich pleców oraz umieszczenie dłoni na półce po obu moich stronach. Opiera swoją głowę na mojej, gdy oboje chłoniemy widok.

- Pięknie – szepczę.

On milczy.

Obserwujemy miasto w ciszy przez, jak się wydaje, wieczność. Czasami złącza dłonie i nabiera wody do moich ramion, by wygrzać dreszcze.

- Zawsze mieszkałeś w San Francisco? – pytam. Odwracam się, więc moje plecy są teraz naprzeciw półki, a ja stoję do niego twarzą. Dalej trzyma ramiona po obu moich stronach i kiwa głową.

- Blisko niego – mówi, wciąż patrząc na miasto ponad moim ramieniem.

Chcę zapytać go, gdzie, ale nie robię tego. Mogę powiedzieć po mowie jego ciała, że nie chce o sobie rozmawiać. Nigdy nie chce o sobie rozmawiać.

- Jesteś jedynakiem? – pytam, próbując zobaczyć, co mogę od niego wyciągnąć. – Jacyś bracia lub siostry?

Patrzy mi teraz w oczy. Jego usta zaciśnięte są w stanowczą, wzburzoną linię. – Co ty robisz, Tate? – Nie zadaje pytania w niegrzeczny sposób, ale nie ma innego, w jaki jego pytanie może wybrzmieć.

- Tylko prowadzę rozmowę – mówię. Mój głos jest delikatny i brzmi na urażony.

- Mogę pomyśleć o wielu innych rzeczach, o których wolałbym porozmawiać, niż o sobie.

Ale to wszystko, o czym chcę wiedzieć, Miles.

Kiwam głową, rozumiejąc, że choć technicznie nie łamię zasad, to je naginam. Nie czuje się z tym komfortowo.

Obracam się i ponownie staję twarzą do skalnej półki. Nadal jest w tej samej pozycji, przyciśnięty do mnie, jednak teraz jest inaczej. Jest zeszywniały. Powściągliwy. Defensywny.

Niczego o nim nie wiem. Nie wiem o żadnej pojedynczej rzeczy dotyczącej jego rodziny, a on moją już spotkał. Nie wiem o żadnej pojedynczej rzeczy dotyczącej jego przeszłości, lecz on spał w moim dziecięcym łóżku. Nie wiem, jaki temat podjęłam, bądź działanie, że spowodowało to jego zamknięcie się w sobie, ale nie mam niczego przed nim do ukrycia.

Widzi mnie dokładnie taką, jaka jestem.

Ja w ogóle go nie widzę.

Szybko unoszę rękę i ścieram łzę, która w jakiś sposób właśnie ściekła w dół mojego policzka. Absolutnie ostatnią rzeczą, jaką chcę jest to, by zobaczył, że płaczę. Tak bardzo jak wiem, że zaszłam zbyt daleko, by dalej traktować to jak zwykły seks, tak też zaszłam zbyt daleko, by to zatrzymać. Boję się, iż stracę go na dobre, więc trzymam się krótko i biorę, co od niego mogę, mimo że wiem, że zasługuję na więcej.

Miles umieszcza dłoń na moim ramieniu i obraca mnie do siebie twarzą. Kiedy w zamian wybieram gapienie się w dół na wodę, unosi mój podbródek palcem. Pozwalam mu na przechylenie jej do siebie, ale nie utrzymuję kontaktu wzrokowego. Patrzę w górę i w prawo, usiłując wymrużyć łzy.

- Przepraszam.

Nawet nie wiem, za co przeprasza. Nawet nie wiem, czy *on* wie, za co przeprasza. Jednak oboje wiemy, że moje łzy mają wszystko z nim wspólnego, więc bardziej niż prawdopodobnie przeprasza za ten tylko prosty powód. Ponieważ wie, że nie jest w stanie dać mi tego, czego pragnę.

Przestaje sprawiać, bym na niego spojrzeła i zamiast tego przyciąga mnie do swojej piersi. Przykładam ucho do jego serca, a on opiera swój podbródek o czubek mojej głowy.

- Uważasz, że powinniśmy przestać? – cicho pyta. Jego głos jest złknięty, jakby miał nadzieję, iż moja odpowiedź to nie, mimo to, w każdym razie, zmuszony do spytania się mnie.

- Nie – szepczę.

Wzdycha ciężko. Brzmiał, jakby był westchnięciem z ulgi, ale nie jestem pewna. – Czy jeśli cię o coś zapytam, to będziesz ze mną szczerą?

Wzruszam ramionami, bo nie ma mowy, że odpowiem „tak”, dopóki nie usłyszę pytania.

- Nadal to ze mną robisz, ponieważ sądzisz, że zmienię zdanie? Że jest szansa, że się w tobie zakocham?

To jest jedyny powód, dla którego nadal to robię, Miles.

- Bo *nie mogę*, Tate. Ja po prostu...- Jego głos gaśnie, a on cichnie. Analizuję jego słowa i fakt, że powiedział *nie mogę*, zamiast *nie zakocham*. Chciałabym zapytać się go, *dłaczego* nie może. Boi się? Czy to dlatego, że nie jestem dla niego odpowiednia? Boi się, że złamię mi serce? Jednak nie robię tego, ponieważ żadna odpowiedź na te pytania mnie nie zapewni. Żaden z tych scenariuszy jest wystarczającym powodem, by bezwzględnie wyprzeć radość serca.

Co jest przyczyną, dla której go nie przepytuję, bo mam wrażenie, że może nie jestem gotowa na prawdę. Może zbyt nisko oszacowałam cokolwiek, co wydarzyło się w przeszłości i w ten sposób na niego wpłynęło. Bo *coś* się stało. Coś, czego więcej niż prawdopodobnie bym nie zrozumiała, nawet jeśli bym się o tym dowiedziała. Coś, co skradło jego ducha, tak jak powiedział to Cap.

Jego ramiona przyciągają mnie mocniej, a uścisk w jakim mnie trzyma wymownie o tym świadczy. To więcej niż objęcie. Więcej niż przytulenie. Trzyma mnie, jakby był przerażony, że się utopię, jeżeli mnie wypuści.

- Tate – szepcze. – Wiem, że pożałuję powiedzenia tego, ale chcę, abyś to usłyszała. – Odsuwa się wystarczająco, by jego usta spotkały moje włosy, potem znów ciasno mnie chwyta. – Jeśli zdolny byłbym do kochania... to byłabyś ty. – Moje serce roztrzaskuje się z tymi słowami i czuję wciekającą i z powrotem wyciekającą nadzieję. – Ale nie jestem. Więc, jeśli to zbyt trudne...

- Nie jest – wtrącam się, robiąc cokolwiek, co mogę by zatrzymać go przed skończeniem zdania. W jakiś sposób przełamuję się, by spojrzeć mu w oczy i powiedzieć najlepsze kłamstwo, jakie kiedykolwiek powiedziałam w życiu. – Lubię rzeczy takimi, jakie są naprawdę.

Wie, że kłamię. Mogę ujrzyć zwątpienie w jego skoncentrowanych oczach, jednak i tak kiwa głową. Staram się odwrócić od tego jego uwagę, nim przejrzy mnie na wylot. Luźno oplatom ramionami jego szyję, lecz jego zainteresowanie skupia się na drzwiach, które się teraz otwierają. Też się odwracam i widzę Capa wolno powłóczącego nogami na taras dachu. Podchodzi do wyłącznika na ścianie, który wyłącza dysze w jacuzzi. Wyłącza je i powoli odwraca się w kierunku drzwi, jednak nie przed dostrzeżeniem nas kątem oka. Obraca się bezpośrednio do nas twarzą, stojąc nie więcej niż pięć stóp dalej.

- To ty, Tate? – mówi, mrużąc oczy.

- To ja – mówię, wciąż w tej samej pozycji z Milesem.

- Hmm – mówi Cap, obejmując nas wzrokiem. – Ktoś kiedykolwiek powiedział waszej dwójce, że tworzycie całkiem cholernie dobrze-wyglądającą parę?

Krzywię się, bo wiem, że to nienajlepszy moment dla Milesea, by to usłyszał, zwłaszcza po niezręcznej rozmowie, którą właśnie odbyliśmy. Także po tym komentarzu wiem, co kombinuje Cap.

- Zgasimy światła, kiedy wyjdziemy, Cap – mówi Miles, ignorując jego pytanie oraz kierując konwersację na inny tor.

Cap zwręży na niego oczy, kręci głową, jakby był rozczarowany i zaczyna z powrotem zwracać się ku drzwiom. – W każdym razie to było pytanie retoryczne – mamrocze. Widzę, jak jego dłoń idzie do czoła i saltuje powietrzu przed nim. – Dobrej nocy, Tate – mówi głośno.

- Dobranoc, Cap.

Miles wraz ze mną obserwuje, dopóki drzwi za Capem się nie zamykają. Odciągam swoje ręce od jego szyi oraz delikatnie naciskam na jego klatkę, aż nie cofa się o krok, w celu ustąpienia mi drogi. Płynę na plecach w kierunku innej strony basenu.

- Dlaczego dla niego zawsze jesteś taki niegrzeczny?

Miles zniża się w wodzie, rozdzielając przed sobą ramiona i odpychając się od ściany. Płynie w moją stronę, a ja obserwuję, jak jego oczy pozostają skupione na moich. Płynę

wspak, dopóki moje plecy nie są naprzeciwko drugiej ściany basenu. Kontynuuje w moim kierunku, prawie się ze mną zderzając, lecz zatrzymuje się chwytając półki skalnej po obu stronach mojej głowy, posyłając fale wody na moją klatkę.

- Nie jestem niegrzeczny – jego usta łączą się z moją szyją i całuje ją miękko, snując się wzwyż, aż jego usta nie są blisko mojego ucha. – Po prostu nie lubię odpowiadania na pytania.

Myślę, że już to ustaliliśmy.

Odciągam swoją szyję o kilka cali, żeby zobaczyć jego twarz. Próbuję skoncentrować się na jego oczach, ale są krople wody na jego wargach i trudno mi się nie gapić. – Choć jest starszkiem. Nie powinieneś być niegrzeczny w stosunku do osób starszych. I jest całkiem cholernie zabawny, jeśli tylko go poznasz.

Miles nieznacznie się śmieje. – Lubisz go, huh? – Wydaje się rozbawiony.

Kiwam. – Yeah. Bardzo go lubię. Czasem lubię go bardziej, niż *lubię* ciebie.

Tym razem śmieje się głośno i ponownie nachyla, sadząc pocałunek na moim policzku. Jego dłonie dopasowują się do mojego karku, a jego wzrok opada mi na usta. – Lubię to, że go lubisz – mówi, unosząc go do mojego. – Nie będę ponownie wobec niego niegrzeczny. Obiecuję.

Przygryzam wargę, aby nie zauważył, jak bardzo pragnę się uśmiechnąć na fakt, że właśnie złożył mi obietnicę. Prostą obietnicę. Jednak w dalszym ciągu wywołującą dobre samopoczucie.

Sunie rękę dookoła mojej szczęki, a jego kciuk napotyka moją wargę. Odrywa ją od zębów. – Co powiedziałem ci o ukrywaniu tego uśmiechu? – Łapie moją dolną wargę między zęby i delikatnie ją gryzie, a potem ją wypuszcza.

To daje wrażenie, jakby temperatura w basenie właśnie podskoczyła o dwadzieścia stopni.

Jego usta natrafiają na moje gardło i wypuszcza przy skórze ciężkie westchnienie. Odchylam swoją głowę i pozwalam jej opierać się o gzyms basenu, gdy wycalowuje ścieżkę w dół mojej szyi.

- Już więcej nie chce mi się pływać – mówi, sunąc ustami od podstawy gardła w górę z powrotem do mych ust.

- Cóż, więc co chcesz robić? – szepczę słabo.

- Ty – mówi bez wahania. – Pod moim prysznicem. Od tyłu.

Połykam duży haust powietrza i czuję jak spada całą drogę, aż do ucisku w żołądku. – Wow. Bardzo konkretnie.

- A także w moim łóżku – szepcze. – Z tobą na górze, wciąż całkowicie mokrą od wody z prysznica.

Robię ostry wdech i oboje możemy usłyszeć drżenie mojego oddechu, kiedy go wydycham. – Okay – próbuję powiedzieć, ale jego usta są na moich, nim słowo nawet w całości z nich wyjdzie.

I raz jeszcze to, co powinno być dla mnie otwierającą oczy rozmową jest zepchnięte na bok, by zrobić miejsce dla jedynej rzeczy, którą on chce mi dać.



Rozdział 30

MILES

6 lat wcześniej...

W ciszy idziemy do pustej poczekalni. Mój ojciec siada

Pierwszy,

A ja niechętnie siadam po drugiej stronie.

Czekam na jego spowiedź, jednak on nie wie, że ja jej nie

Potrzebuję.

Wiem o jego związku z Lisą.

Wiem, jak długo on trwa.

- Twoja matka i ja... - Patrzy na podłogę.

Nawet nie może utrzymać ze mną kontaktu wzrokowego.

- Zdecydowaliśmy się na separację, kiedy miałeś szesnaście lat.

Jednakże

Z tym jak wiele podróżowałem miało finansowy sens, by

Poczekać,

Dopóki nie skończysz liceum, zanim weźmiemy rozwód, więc to było tym,

Na co się zdecydowaliśmy.

Szesnaście?

Zachorowała, kiedy miałem szesnastkę.

- Nie byliśmy ze sobą przez prawie rok, gdy spotkałem Lisę.

Teraz na mnie spogląda. Jest szczery.

- Kiedy dowiedziała się, że jest chora, to było słuszne
Posunięcie, Miles. Była twoją matką, a ja nie zamierzałem zostawić

Jej,

Gdy najbardziej mnie potrzebowała.

Boli mnie piers.

- Wiem, że dodałeś dwa do dwóch – mówi. –

Wiem,

Że to wydedukowałeś. Wiem, że mnie nienawidziłeś,

Sądząc,

Iż miałem romans, podczas gdy ona chorowała, a ja nienawidziłem

Pozwalania,

Byś tak uważał.

- Więc dlaczego to robiłeś? – pytam go. – Dlaczego pozwalałeś mi tak myśleć?

Znowu patrzy w podłogę. – Nie mam zielonego pojęcia – mówi. –

Może uważałem, że była szansa na to, iż nie zdasz sobie sprawy, że

Umawiam się z Lisą przez dłużej, niż to ujawniłem, więc myślałem, że
Napomknięcie o tym zrobi więcej szkody, niżeli dobra. Nie podobała mi się myśl

O tobie wiedzącym, iż moje małżeństwo z twoją matką nie udało się.

Nie

Chciałem, byś myślał, że ona umarła nieszczęśliwa.

- Nie zrobiła tego – zapewniam go. – Byłeś tam dla niej, tato.

Oboje

Byliśmy.

Docenia, że to powiedziałem, bo wie, że to prawda.

Moja mama była zadowolona z życia.

Zadowolone ze mnie.

To sprawia, że zastanawiam się, czy jest teraz rozczarowana, widząc

Jaki

Obrót przybrały sprawy.

- Byłaby z ciebie dumna, Miles – mówi do mnie. – Z tego, jak sobie

Sam poradziłeś.

Przytulam go.

Potrzebowałem usłyszenia tego bardziej, niż wiedziałem.



Rozdział 31

TATE

Próbuję słuchać Corbina, jak nawija o swojej rozmowie z mamą, ale wszystko o czym mogę myśleć jest fakt, że Miles planowo ma być w domu w każdej chwili. Mija dziesięć dni, odkąd był w domu, a to najdłuższy okres, jaki przeszliśmy bez widzenia siebie nawzajem od tygodni, które spędziliśmy bez rozmawiania.

- Powiedziałaś już Milesowi? – pyta Corbin.

- Co mu powiedziałam?

Corbin zwraca się do mnie twarzą. – Że się wyprowadzasz. – Wskazuje na rękawicę kuchenną na kontuarze obok mnie.

Rzucam mu ją i kręcę głową. – Nie rozmawiałam z nim od zeszłego tygodnia. Prawdopodobnie powiem mu to dziś wieczorem.

Szczerze mówiąc, chciałam powiedzieć mu, że znalazłam własne mieszkanie cały tydzień, ale zaangażowałyby to albo zadzwonienie, albo napisanie do niego, dwie rzeczy, których nie zrobię. Piszemy do siebie jedynie, gdy oboje jesteśmy w domu. Sądzę, że robimy to, ponieważ pomaga nam utrzymać nasze granice.

W każdym razie to nie tak, że przeprowadzka jest jakąś wielką sprawą. Przenoszę się jedynie kilka bloków dalej. Znalazłam mieszkanie, które jest bliższe pracy i szkoły. Zdecydowanie nie jest to wieżowiec w centrum, ale kocham je.

Choć zastanawiam się, w jaki sposób wpłynie to na sprawy między mną a Milesem. Myślę, że to jeden z powodów, dla którego mu nie wspomniałam, że szukam własnego miejsca. Strach czający się w tyle mojej głowy, że nie bycie po drugiej stronie korytarza stanie się zbyt niewygodne i on po prostu odwoła cokolwiek, co się między nami dzieje.

Corbin i ja oboje unosimy wzrok tak szybko jak drzwi do mieszkania otwierają się z puknięciem. Zerkam na Corbina, który przewraca oczami.

Wciąż się przystosowuje.

Miles wchodzi do kuchni i widzę uśmiech, który chce pojawić się na jego twarzy, gdy mnie ujrzał, lecz powstrzymuje go, kiedy tylko widzi Corbina.

- Co gotujesz? – pyta go Miles. Opiera się o ścianę i krzyżuje ramiona na piersi, a jego oczy przenoszą się w górę po moich nogach. Zatrzymują, gdy widzi, że mam na sobie spódniczkę, a potem uśmiecha się w moim kierunku. Na szczęście Corbin nadal stoi twarzą zwrócony do kuchenki.

- Kolację – mówi Corbin szorstkim głosem.

Przystosowanie się zajmie mu chwilę.

Miles ponownie na mnie spogląda i wpatruje się przez kilka sekund w milczeniu. – Hey, Tate – mówi.

Szczerzę się. – Hey.

- Jak testy śródsesemtralne? – Jego wzrok jest wszędzie, tylko nie na mojej twarzy.

- Dobrze – mówię.

Bezgłośnie mówi: - *Pięknie wyglądasz.*

Uśmiecham się i marzę o niczym więcej, niż o Corbinie, by tu teraz nie stał, ponieważ zabiera to wszystko, co mam, by nie zarzucić na Milesa swoich ramion i wycalować z niego całego jego piekła.

Corbin wie, dlaczego Miles tu jest. Miles wraz ze mną stara się szanować fakt, że Corbinowi wciąż nie podoba się to, co dzieje się między nami, więc trzymamy to za zamkniętymi drzwiami.

Miles przygryza wewnętrzną stronę policzka, bawiąc się mankietami koszuli, obserwując mnie. Jest cicho w kuchni, a Corbin w dalszym ciągu nie obrócił się, by go przywitać. Miles wygląda, jakby miał pęknąć w szwach.

- Pieprzyć to – mówi, sunąc przez kuchnię w moim kierunku. Bierze moją twarz w swoje dłonie i całuje mnie, mocno, przed Corbinem.

Całuje mnie.

Przed Corbinem.

Nie analizuj tego, Tate.

Ciągnie moje ręce i wyciąga mnie z kuchni. O ile mi wiadomo, Corbin nadal zwrócony jest do kuchenki twarzą, starając się jak najlepiej, by nas zignorować.

Wciąż się przyzwyczajaj.

Docieramy do salonu i Miles oddziela swoje usta od moich. – Nie byłem w stanie dzisiaj myśleć o czymś innym – mówi. – W ogóle.

- Ani ja.

Ciągnie mnie za dłoń do drzwi frontowych. Podążam za nim. Otwiera je, idzie do swojego mieszkania i wyciąga klucze z kieszeni. Jego bagaż wciąż jest na zewnątrz na korytarzu.

- Dlaczego jest tutaj twój bagaż?

Miles pcha drzwi, otwierając je. – Jeszcze nie byłem w domu – mówi. Odwraca się i chwyta swoje rzeczy z korytarza, potem przytrzymuje dla mnie drzwi.

- Przyszedłeś najpierw do mojego mieszkania?

Kiwa głową, potem rzuca worek marynarski na kanapę i pcha do ściany swoją walizkę. – Yep – mówi. Łapie moją rękę i przyciąga do siebie. – Powiedziałem ci, Tate. Nie myślałem o niczym innym. – Uśmiecha się i zniża głowę, by mnie pocałować.

Śmieję się. – Aw, tęskniłeś za mną – mówię żartobliwie.

Odsuwa się. Pomyślałbyś, że właśnie powiedziałam, że go kocham, przez sposób, w jaki jego ciało się napięło.

- Uspokój się – mówię. – Możesz za mną tęsknić, Miles. To nie łamie twoich zasad.

Cofa się o kilka kroków. – Chce ci się pić? – pyta, zmieniając temat tak, jak zawsze. Odwraca się i kieruje do kuchni, jednak wszystko w nim się zmieniło. Jego postawa, uśmiech, podekscytowanie z zobaczenia mnie po dziesięciu dniach.

Stoję w salonie i patrzę, jak wszystko to się rozpada.

Uderzyła we mnie rzeczywistość, choć daje wrażenie bardziej jakby meteoru.

Ten facet nie może nawet przyznać, że za mną tęsknił.

Trzymałam się nadziei, że jeżeli podejmę to z nim wystarczająco wolno, to ewentualnie przełamie coś, co go powstrzymuje. Przez wszystkie zeszłe miesiące żyłam z założeniem, że może po prostu nie potrafi poradzić sobie ze sposobem, w jaki rozwijają się między nami sprawy i potrzebuje czasu, ale to teraz jasne. To nie on.

To ja.

Ja jestem tą, która nie potrafi poradzić sobie z tą rzeczą między nami.

- Okay? – Miles mówi z kuchni. Wychodzi zza przesłoniętego widoku przez szafki, więc może mnie zobaczyć. Czeką, aż mu odpowiem, ale nie mogę.

- Tęskniłeś za mną, Miles?

I ponownie wznosi zbroję, osłaniając go. Odwraca wzrok i z powrotem idzie do kuchni. – Nie mówimy rzeczy jak te, Tate – mówi. W jego głosie znowu jest twardość.

Czy on jest poważny?

- Nie mówimy? – Biorę kilka kroków w kierunku kuchni. – Miles. To zwykłe wyrażenie. Nie oznacza zobowiązania. Nawet nie oznacza miłości. Przyjaciele mówią to do przyjaciół.

Opiera się o kontuar w kuchni i spokojnie na mnie patrzy. – Ale my nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. A ja nie chcę złamać twojej jedynej zasady przez dawanie ci fałszywej nadziei, więc tego nie mówię.

Nie umiem wyjaśnić, co się ze mną dzieje, ponieważ nie wiem. Jakby każda pojedyncza rzecz, którą kiedykolwiek powiedział i zrobił, która mnie boli, wszystko na raz

mnie przygwoździło. Pragnę na niego wrzeszczeć. Pragnę go nienawidzić. Pragnę wiedzieć, co do cholery mu się stało, że uczyniło go zdolnym do mówienia rzecz, które mogą mnie zranić bardziej, niż jakiegokolwiek inne słowa, które się do tego zbliżyły.

Jestem zmęczona pływaniem w miejscu.

Jestem zmęczona udawaniem, że nie zabija mnie chęć poznania wszystkiego o nim.

Jestem zmęczona udawaniem, że nie jest wszędzie. Że nie jest wszystkim. Moją *jedyną* rzeczą.

- Co ona tobie zrobiła? – szepczę.

- Nie rób tego – mówi. Te słowa są ostrzeżeniem. Groźbą.

Tak bardzo zmęczona jestem widzeniem bólu w jego oczach i nieznaniami tego przyczyny. Jestem zmęczona nieznaniami, jakie słowa z nim są zabronione.

- Powiedz mi.

Odwraca wzrok. – Idź do domu, Tate. – Obraca się i chwytając krawędzi kontuaru, opuszczając głowę między ramiona.

- Pieprz się. – Obracam się i wychodzę z kuchni. Kiedy docieram do salonu, słyszę, jak za mną podąża, więc przyspieszam. Robię to do drzwi frontowych i otwieram je, lecz jego dłoń napotyka drzwi ponad moją głowę i trzaska nimi, zamykając je.

Mocno zaciskam oczy, przygotowując się na jakiegokolwiek słowa, które zamierzają mnie zabić, ponieważ wiem, że to zrobią.

Jego twarz znajduje się zaraz przy moim uchu, a jego plecy dociśnięte są do moich pleców. – To właśnie robimy, Tate. *Pieprzymy się*. Stawiałem sprawę jasno od pierwszego dnia.

Śmieję się, bo nie wiem, co innego mam zrobić. Obracam się i spoglądam na niego. Nie cofa się, a jest o wiele bardziej przerażający w tym momencie, niż kiedykolwiek przedtem go widziałam.

- Myślisz, że wszystko wyjaśniłeś? – pytam go. – Jesteś tak pełen gówna, Miles.

Wciąż się nie rusza, ale zaciska szczękę. – Jak mogłem nie wyjaśnić? Dwie zasady. Nie mogłem prościej.

Śmieję się z niedowierzaniem, potem wyrzucam wszystko, co mi leży na sercu. – Jest wielka różnica między pieprzeniem kogoś, a kochaniem się z nim. Ty nie *pieprzyłeś* mnie w przeszło więcej niż miesiącu. Za każdym razem, kiedy we mnie jesteś, kochasz się ze mną. Widzę to w sposobie, w jaki na mnie patrzysz. Tęsknisz za mną, kiedy nie jesteśmy razem. Myślisz o mnie przez cały czas. Nie możesz nawet wyczekać dziesięciu sekund, by wejść przez własne drzwi frontowe przed przyjściem, by mnie ujrzeć. Więc nie waż się próbować mi powiedzieć, że stawiałeś sprawę jasno od pierwszego dnia, ponieważ jesteś najbardziej niejasnym facetem, którego kiedykolwiek spotkałam.

Oddycham.

Oddycham pierwszy raz w ciągu, jak to odczuwam, miesiącu.

Może zrobić z tym wszystkim, co zechce. Skończyłam ze staraniem się.

Wyrzuca stały, kontrolowany oddech, podczas gdy cofa się ode mnie o parę stóp. Krzywi się i obraca, jakby nie chciał, żebym odczytała emocje, które są oczywiście obecne gdzieś tam w nim głęboko. Jego dłonie łapią mocno jego kark i pozostaje w tej pozycji przez bitą minutę bez poruszenia się. Zaczyna wyrzucać miarowy oddech za miarowym oddechem, jakby robił wszystko, co w jego mocy, by pozbierać się do kupy i nie płakać. Moje serce zaczyna boleć, gdy wiem, co się święci.

Łamie się.

- Oh, Boże – szepcze. Jego głos jest kompletnie pełen bólu. – Co ja tobie robię, Tate?

Podchodzi do ściany i upada na nią, a potem zsuwa się do podłogi. Zgina kolana i kładzie na nich łokcie, zakrywając twarz dłońmi, by zastopować emocje. Jego ramiona zaczynają drżeć, lecz nie wydaje dźwięku.

Płacze.

Miles Archer płacze.

Tym samym wydzierającym serce płaczem, który wychodził od niego nocy, gdy go spotkałam.

Ten dorosły mężczyzna, ta ściana zastraszenia, ta solida zasłona zbroją, całkowicie rozpada się przed moimi oczami.

- Miles? – szepczę. Mój głos jest słaby w porównaniu z jego masywną ciszą. Podchodzę do niego i zniżam się przed nim na kolana. Oplatam swoimi ramionami jego i opuszczam głowę do jego.

Nie pytam, co znowu nie tak, ponieważ teraz jestem zbyt przerażona, aby wiedzieć.



Rozdział 32

MILES

6 lat wcześniej...

Lisa kocha Claytona.

Mój tata kocha Claytona.

Clayton uzdrawia rodziny.

Już jest moim bohaterem, a ma tylko dwa dni.

Niedługo po wyjściu mojego taty i Lisy, przyjeżdża Ian. Mówi,

Że

Nie chce potrzymać Claytona, ale Rachel go zmusza.

Jest

Zakłopotany, bo nigdy przedtem nie trzymał dziecka,

Ale

Go trzyma.

- Dzięki Bogu wygląda jak Rachel – mówi Ian.

Zgadzam się z nim.

Ian pyta Rachel, czy kiedykolwiek powiedziałem jej, co powiedziałem mu po tym,

Jak

Ją

Poznałem.

Nie wiem, o czym gada.

Ian się śmieje.

- Po tym jak pierwszego dnia odprowadził cię do klasy, zrobił

Tobie

Zdjęcie ze swojego miejsca – mówi jej Ian. – Wysłał je mnie i

Powiedział

„Będzie matką wszystkich moich dzieci.”

Rachel spogląda na mnie.

Wzruszam ramionami.

Jestem zażenowany.

Rachel kocha, że powiedziałem to Ianowi. Kocham, że Ian to jej powiedział.

Wchodzi lekarz i mówi nam, że możemy iść teraz do domu.

Ian

Pomaga mi zabrać wszystko do samochodu i przysunąć to do

Wyjścia.

Zanim wracam do pokoju Rachel, Ian dotyka mojego

Ramienia.

Obracam się i staję do niego twarzą.

Mam wrażenie, że chce złożyć mi gratulacje, ale

W zamian mnie przytula.

To dziwne, albo nie. Podoba mi się to, że jest ze mnie dumny.

To sprawia, że dobrze się czuję. Jakbym robił dobrze.

Ian wychodzi.

Tak jak my.

Ja, Rachel oraz Clayton.

Moja rodzina.

Chcę Rachel ze mną na przednim siedzeniu, ale kocham to, że

Ona

Jedzie z tyłu z nim. Kocham to, jak bardzo ona kocha go.

Kocham to, że przyciąga mnie do niej nawet bardziej teraz, kiedy jest

Mamą.

Pragnę ją całować. Pragnę znowu powiedzieć jej, że ją kocham, lecz

Sądzę,

Mówię jej tego za dużo. Nawet nie chcę, by zmęczyła się

Słuchaniem

Tego.

- Dziękuję ci za to dziecko – mówi z tylnego siedzenia. –

Jest

Piękny.

Śmieję się. – To ty jesteś odpowiedzialna za piękną stronę, Rachel.

Jedyną

Rzecz, którą ode mnie dostał są jaja.

Śmieje się. Mocno się śmieje. – Oh, mój, Boże, wiem – mówi. –

Są takie duże.

Oboje śmiejemy się z dużych jaj naszego syna.

- Odpocznij – mówię jej. – Nie śpisz od dwóch dni.

Widzę jej uśmiech we wstecznym lusterku. – Ale nie mogę przestać

Się w niego wpatrywać – szepcze.

Ja nie mogę przestać wpatrywać się w ciebie, Rachel.

Ale przestaję, bo nadjeżdżające światło jest jaśniejsze, niż

Być powinno.

Moje ręce mocno chwytają za kierownicę.

Zbyt jasne.

Zawsze słyszałem, że twoje życie przelatuje ci przed oczami

W momencie, nim umrzesz.

W znaczeniu to prawda.

Jednakże, nie przychodzi do ciebie w sekwencji czy nawet w

Przypadkowej kolejności.

To tylko jeden obraz, który

WBIJA

Się w twoją głowę i staje się *wszystkim*, co czułeś i

Wszystkim,

Co widziałeś.

To nie twoje *rzeczywiste* życie przelatuje ci przed oczami.

To, co przelatuje przed oczami to ludzie, którzy są

Twoim życiem.

Rachel oraz Clayton.

Wszystko, co widzę to ich dwójka – *moje całe życie* – przelatujący

Mi

Przed

Oczami.

Dźwięk staje się wszystkim.

Wszystkim.

Wewnątrz mnie, na zewnątrz mnie, przeze mnie, pode mną, nade mną.

RACHEL, RACHEL, RACHEL.

Nie mogę jej znaleźć.

CLAYTON, CLAYTON, CLAYTON.

Jestem mokry. Jest zimno. Serce mnie boli. Ramiona mnie bołą.

Nie widzę jej, nie widzę jej, nie widzę jej, nie widzę

Go.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

WSZECHOBECNA CISZA!

- Miles!

Otwieram oczy.

Jest mokro, jest mokro, tu jest woda, jest mokro.

Woda jest w samochodzie.

Odpinam pas i obracam się. Jej ręce są na

Jego

Foteliku. – Miles, pomóż mi! Zacięło się!

Próbuję.

Znowu próbuję.

Ale ona też musi się wydostać.

Ona też musi się wydostać.

Kopię w swoją szybę i tłukę szkło. Widziałem to raz w filmie.

Upewnij się, że jest droga wyjścia, zanim jest zbyt duże

Napięcie na

Szybie.

- Rachel, wysiadaj! Wezmę go!

Mówi mi nie. Nie przestaje próbować go wyciągnąć.

Wezmę go, Rachel.

Nie może wyjść. Jej pas się zaciął. Jest zbyt ciasny.

Odpuszczam wyjście z samochodu i sięgam do jej pasa. Moje

Ręce

Są

Pod wodą, gdy go znajduję.

Wali w nie i usiłuje mnie od niej odciągnąć.

- Weź go pierwszego! – krzyczy. – Wydostań go pierwszego!

Nie mogę.

Oboje utknęli.

Utknęłaś, Rachel.

Oh, Boże.

Boję się.

Rachel się boi.

Wszędzie jest woda. Już go nie widzę.

Nie widzę jej.

Nie słyszę go.

Ponownie sięgam do jej pasa.

Zdejmuję go z niej.

Łapię jej dłonie. Jej okno nie jest rozbite.

Moje tak.

Przyciągam ją. Walczy ze mną.

Ona ze mną walczy.

Przestaje.

Walcz ze mną, Rachel.

Walcz.

Rusz się.

Ktoś sięga przez moje okno.

- Daj mi jej rękę! – Słyszę, jak wrzeszczy.

Woda wchodzi teraz przez moje okno.

Cały tył jest wodą.

Wszystko jest wodą.

Próbuję go znaleźć.

Nie mogę oddychać.

Próbuję go znaleźć.

Nie mogę oddychać.

Próbuję go uratować.

Chcę być jego bohaterem.

Nie mogę oddychać.

Więc po prostu przestaję.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

ROZPACZLIWY KRZYK.

Zakrywam uszy dłońmi.

Zakrywam serce zbroją.

Kaszlę, dopóki ponownie nie mogę oddychać.

Otwieram oczy. *Jesteśmy na łodzi.*

Rozglądam się. *Jesteśmy na jeziorze.*

Unoszę dłoń do szczęki.

Moja dłoń jest czerwona.

Pokryta krwią, jak włosy Rachel.

Rachel.

Znajduję Rachel.

Clayton.

Nie mogę znaleźć Clayтона.

Podnoszę się na rękach i podchodzę do krawędzi

Łodzi.

Muszę go znaleźć.

Ktoś mnie zatrzymuje. Ktoś mnie odciąga.

Ktoś mi nie pozwala.

Ktoś mówi mi, że już za późno.

Ktoś mówi mi, że mu przykro.

Ktoś mówi mi, że nie możemy się do niego dostać.

Ktoś mówi mi, że zlecieliśmy z mostu po

Zderzeniu.

Ktoś mówi mi, że *tak* mu przykro.

W zamian idę do Rachel.

Staram się ją trzymać, ale mi nie pozwala. Krzyczy.

Łka. PŁACZE. ZAWODZI.

Uderza we mnie.

Uderza we mnie.

Mówi, że powinienem zamiast jej uratować jego.

Ale starałem się uratować was oboje, Rachel.

- Powinieneś uratować *go*, Miles! – krzyczy.

Powinieneś uratować *go*.

Powinieneś uratować *go*.

Powinieneś uratować *GO*.

Krzyczy.

Łka. PŁACZE. **ZAWODZI.**

W każdym razie jej to mówię.

Pozwalam jej mnie bić.

Pozwalam jej mnie nienawidzić.

Rachel mnie nienawidzi.

W każdym razie jej mówię.

Rachel płacze, ale jest cicho. Płacze tak mocno, że jej

Gardło nie może wydać dźwięku. Jej ciało płacze, ale

Głos nie.

Zrujnowany.

Zrujnowany.

ZRUJNOWANY.

Płaczę razem z nią. Płaczę i płaczę, i płaczę, i płaczę, i płaczę, i płaczę, i płaczę i płaczymy, i płaczymy, i płaczymy.

Zrujnowany.

Woda jest teraz wszędzie.

Patrzę na Rachel. *Widzę tylko wodę.*

Zamykam oczy. *Widzę tylko wodę.*

Patrzę w górę na niebo. *Widzę tylko wodę.*

Tak bardzo boli. Nigdy nie wiedziałem, że serce może unieść ciężar całego świata.

Już nie sprawiam, że życie Rachel jest lepsze.

Zrujnowałem cię, Rachel.

Moja rodzina.

Ja, ty i Clayton.

ZRUJNOWANA.

Nie możesz mnie po tym kochać, Rachel.



Rozdział 33

TATE

Moje dłonie są na nim, pocierając jego plecy, dotykając jego włosów. Płacze, a jedyną rzeczą, którą mogę zrobić jest powiedzenie mu „nie przejmuj się”. Chcę powiedzieć mu, żeby zapomniał wszystko, co dzisiejszego wieczoru mu powiedziałam. Chcę zrobić cokolwiek, co mogę, by zabrać od niego ból, bo cokolwiek się stało, nie powinno się liczyć. Cokolwiek się stało, nikt nie zasługuje na to, by czuć się tak, jak on teraz się czuje.

Odsuwam jego ramiona od twarzy, potem wślizguję się na jego kolana. Trzymam jego twarz w swoich dłoniach i przechylam ją do swojej. Trzyma oczy zamknięte. – Nie muszę wiedzieć, Miles.

Jego ramiona oplatają moje plecy, a on zakopuje twarz w mojej piersi. Jego ciężkie oddechy wychodzą szybciej, jak próbuje odepchnąć emocje. Moje ramiona oplatają jego głowę, a ja całuję jego włosy, potem śledzę pocałunkami bok jego głowy, dopóki się nie odrywa i patrzy na mnie.

Żadna liczba zbroi na świecie, ani żadna ściana, nie ważne jak gruba, nie może ukryć w tej chwili spustoszenia w jego oczach. Jest tak widoczna i jest jej tak dużo, że muszę powstrzymać oddychanie, bym razem z nim nie płakała.

Co się tobie stało, Miles?

- Nie muszę wiedzieć – ponownie szepczę, kręcąc głową.

Jego dłonie przenoszą się na tył mojej głowy i napiera swoimi ustami na moje, mocno i boleśnie. Przesuwa się naprzód, aż moje plecy nie są naprzeciw podłogi. Jego ręce pociągają moją koszulkę, a on całuje mnie tak desperacko, z furją, wypełniając moje usta smakiem swoich łez.

Pozwalam się mu użyć, by pozbył się bólu.

Zrobię cokolwiek będzie chciał, bym zrobiła tak długo jak przestanie boleć, jak boli.

Wsuwa swoje dłonie pod moją spódniczkę i zaczyna ściągać ją z bielizną w tym samym momencie, gdy ja zaczepiam kciuki o szlufki w jego spodniach i ściągam je. Moje majtki robią to do kostek, a ja je skopuję, właśnie jak łapie moje obie dłonie i pcha je nad moją głowę, dociskając je do podłogi.

Upuszcza swoje czoło na moje, lecz mnie nie całuje. Zamyka oczy, ale ja mam swoje otwarte. Nie marnuje czasu, pchając się między moje nogi, szerzej je rozchylając. Przenosi czoło do boku mojej głowy, potem wsuwa się we mnie wolno. Kiedy jest całą swoją długością we mnie, robi wydech, dając upust swojemu bólowi. Zabierając swój umysł od jakiegokolwiek horroru, który właśnie przeszedł.

Wychodzi ze mnie, potem znowu pcha, tym razem z całą swoją siłą.

Boli.

Daj mi swój ból, Miles.

- Mój Boże, Rachel – szepcze.

Mój Boże, Rachel...

Rachel, Rachel, Rachel...

To słowo powtarza mi się w głowie.

Mój.

Boże.

Rachel.

Odciągam swoją głowę od jego. To najgorszy ból, jaki kiedykolwiek czułam. Absolutnie najgorszy.

Jego ciało natychmiastowo we mnie nieruchomieje, kiedy zdaje sobie sprawę, co powiedział. Jediną rzeczą poruszającą się między nami są moje łzy wypływające z moich oczu.

- Tate – szepcze, burząc ciszę między nami. – Tate, tak bardzo przepraszam.

Kręcę głową, lecz łzy nie chcą przestać płynąć. Gdzieś głęboko we mnie, czuję jak coś twardnieje. Coś, co pierw było cieczą kompletnie zamarza, a w tym momencie wiem, co to jest.

Te imię.

Mówi wszystko. Nigdy nie będę miała jego przeszłości, bo *ona* ją ma.

Nigdy nie będę miała jego przyszłości, bo on odmawia dania jej komukolwiek, kto nie jest *nią*.

I nigdy nie poznam dlaczego, bo on nigdy mi nie powie.

Zaczyna ze mnie wychodzić, ale zaciskam wokół niego nogi. Ciężko wzdycha koło mojego policzka. – Przysięgam na Boga, Tate. Nie myślałem o...

- Przestań – szepczę. Nie chcę słuchać go broniącego tego, co się stało. – Po prostu skończ, Miles.

Zniża głowę i patrzy w dół na mnie. Widzę przeprosiny, czyste jak dzień, kryjące się za świeżymi łzami. Nie wiem, czy to moje słowa ponownie go zraniły, czy fakt, że oboje wiemy, że to to, ale wygląda, jakby znowu złamało mu się serce.

Jeżeli to możliwe.

Łza spadła z jego oka i wylądowała na moim policzku. Czuję, jak spływa i miesza się z moimi własnymi.

Po prostu chcę, by to się skończyło.

Oplatam rękę wokół jego głowy i przyciągam jego usta do swoich. Już się we mnie nie porusza, więc wyginam plecy w łuk, naciskając swoimi biodrami mocniej na niego. Jęczy w moje usta i raz się porusza, a znowu potem przestaje. – Tate – mówi naprzeciw moich ust.

- Po prostu skończ, Miles – mówię do niego przez łzy. – Po prostu skończ.

Umieszcza dłoń przy moim policzku i przyciska swoje usta do mojego ucha. Oboje mocniej teraz płaczemy i mogę zobaczyć, że znaczą dla niego więcej niż to. *Wiem*, że tak. Czuję, jak bardzo chce mnie kochać, ale cokolwiek go stopuje jest bardziej zdolne do pokonania ode mnie. Oplatam ramionami jego szyję. – Proszę – błagam go. – *Proszę*, Miles. – Płaczę, błagając o coś, ale nawet już nie wiem, co to takiego jest.

Pcha we mnie. Mocno tym razem. Tak mocno, że odsuwam się od niego, więc wsuwa swoje ramiona pod moje i trzyma je w złączonych dłoniach, trzymając mnie w miejscu naprzeciw niemu raz za razem we mnie pcha. Mocne, długie, głębokie pchnięcia, które wymuszają jęki obojga z nas za każdym ruchem.

- Mocniej – błagam go.

Pcha mocniej.

- Szybciej.

Przesuwa się szybciej.

Oboje sapiemy o oddechy między naszymi łzami. To intensywne. To łamiące serce. To pustoszące.

To brzydkie.

To koniec.

Tak szybko jak jego ciało nieruchomieje na moim, wywieram nacisk na jego ramionach. Stacza się ze mnie. Siadam i przecieram dłońmi oczy, potem wstaję i naciągam bieliznę. Jego palce owijają się wokół mojej kostki. Te same palce, które owinęły się wokół tej samej kostki pierwszej nocy, kiedy go spotkałam.

- Tate – mówi, jego głos przesiąknięty jest *wszystkim*. Każda pojedyncza emocja owija się wokół każdej litery mojego imienia, gdy wychodzi ono z jego ust.

Odrywam się od jego chwytu.

Idę do drzwi, nadal czując go w sobie. Wciąż czując smak jego ust na moich. Wciąż czując plamy jego łez na moim policzku.

Otwieram drzwi i wychodzę.

Zamykam za sobą drzwi i to jest najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

Nie mogę nawet przejść trzech stóp do swojego mieszkania.

Upadam na korytarzu.

Jestem ciecżą.

Niczym, tylko ciecżą.



Rozdział 34

MILES

6 lat wcześniej...

Poszliśmy do domu. Nie do *naszego* domu.

Rachel chciała matkę. Rachel potrzebowała matki.

Poniekąd ja potrzebowałem ojca.

Każdej nocy ją trzymam. Każdej nocy mówię jej, że przepraszam. Każdej nocy tylko płaczemy.

Nie rozumiem, jak mogło być tak idealnie. Jak życie i miłość, i ludzie mogą być tak idealni oraz piękni.

Potem tak nie jest. Jest tak brzydko.

Życie i miłość, i ludzie stają się brzydcy.

Wszystko staje się wodą.

Dzisiejszy wieczór jest inny. Ta noc jest pierwszą nocą od trzech tygodni, kiedy ona nie płacze. I tak ją trzymam. Chcę być szczęśliwy z tego, że ona nie płacze, ale to mnie przeraża. Jej łzy oznaczają, że coś czuje. Mimo że to zrujnowanie, ale wciąż *coś*. Dzisiejszego wieczoru łez nie ma.

I tak ją trzymam. Mówię jej, że przepraszam.

Ona nigdy nie mówi mi, że jest okay.

Ona nigdy nie mówi mi, że to moja wina.

Ona nigdy nie mówi mi, że mi wybacz.

Choć dzisiaj mnie całuje. Całuje mnie i ściąga swoją koszulę. Mówi mi, że bym się z nią kochał. Mówię jej, że nie powinniśmy. Mówię, że musimy poczekać jeszcze dwa tygodnie. Całuje mnie, więc przestaję gadać.

Oddaję jej pocałunek.

Myślę.

Ona całuje mnie, jakby mnie kochała.

Jestem z nią delikatny.

Zwalniam tempo.

Ona dotyka mojej skóry, jakby mnie kochała.

Nie chcę jej skrzywdzić.

Płacze.

Proszę, nie płacz, Rachel.

Przestaję.

Mówi mi, żebym nie przestawał.

Mówi mi, żebym skończył.

Skończył.

Nie lubię tego słowa.

Ponownie ją całuję.

Kończę.



Miles,

Rachel napisała mi list.

Przepraszam.

Nie.

Nie umiem tego robić. To zbyt bardzo boli.

Nie, nie, nie.

Moja matka zabiera mnie z powrotem do Phoenix. Obie tam zostajemy. To wszystko jest zbyt skomplikowane, nawet teraz między nimi obojgiem. Twój ojciec już wie.

Clayton złączył razem rodziny.

Miles je rozdziela.

Próbowałam zostać. Próbowałam Cię kochać. Za każdym razem, kiedy na Ciebie patrzyłam, widziałam go. Wszystko jest nim. Jeśli bym została, wszystko zawsze byłoby nim. Wiesz to. Wiem, że to rozumiesz. Nie powinnam Cię winić.

Ale tak robisz.

Przepraszam.

Przestajesz kochać mnie wraz z tym listem, Rachel?

Kocham,

Czuję to. Wszystkie tego brzydkie strony. Są w moich porach. Moich żyłach. Moich wspomnieniach. Mojej przyszłości.

Rachel.

Różnica między brzydką a piękną stroną miłości jest taka, że ta piękna jest o wiele jaśniejsza. Sprawia, że czujesz, jakbyś dryfował. Podnosi cię na duchu. Opiekuje się tobą.

Piękne części miłości trzymają cię ponad resztą świata. Trzymają cię tak wysoko ponad wszystkimi złymi sprawami, a ty po prostu patrzysz na wszystko inne z dołu i myślisz: *Wow, tak się cieszę, że jestem tu na górze.*

Czasami piękne części miłości przenoszą się z powrotem do Phoenix.

Brzydkie części miłości są zbyt ciężkie, by wrócić do Phoenix. Brzydkie części miłości nie mogą cię podnieść na duchu.

One ciągną cię

W

D

Ó

Ł.

Trzymają cię poniżej.

Topią cię.

Patrzysz w górę i myślisz: *Chciałbym być tam na górze.*

Ale nie jesteś.

Brzydka miłość *staje się* tobą.

Wyniszcza cię.

Sprawia, że *nienawidzisz tego wszystkiego.*

Sprawia, że zdajesz sobie sprawę z tego, iż wszystkie piękne części nie są nawet tego warte. Bez pięknych, nigdy nie zaryzykujesz czucia *tego*.

Nigdy nie zaryzykujesz czucia *brzydkich*.

Więc się poddajesz. We wszystkim się poddajesz. Nigdy ponownie nie chcesz kochać, nie ważne, jakiego rodzaju to jest, ponieważ żaden typ miłości nigdy nie jest wart ponownego przeżycia brzydkiej strony.

Nigdy nie pozwolę sobie znowu kogoś pokochać, Rachel.

Kiedykolwiek.



Rozdział 35

TATE

- Ostatni ładunek – mówi Corbin, podnosząc wspomniane dwa pudła.

Podaję Corbinowi klucze do mojego nowego miejsca. – Zrobię jeszcze jeden przegląd i tam się spotkamy. – Otwieram drzwi Corbinowi, a on wychodzi z mieszkania. Pozostawiona jestem sama sobie wpatrzona w drzwi po drugiej stronie korytarza.

Nie widziałam lub rozmawiałam z nim od zeszłego tygodnia. Samolubnie miałam nadzieję, że pokaże się i przeprosi, ale znów, za co miałby nawet przeproszać? Nigdy mi nie skłamał. Nigdy nie wyraził słowami obietnic, które złamał.

Jedynymi razami, kiedy nie był ze mną brutalnie szczerzy były razy, gdy nie mówił. Razy, gdy patrzył na mnie, a ja przyjmowałam uczucia, które widziałam w jego oczach, za więcej, niż był w stanie wyrazić.

To teraz oczywiste, że bardziej niż prawdopodobnie zmyśliłam sobie te jego uczucia, aby dopasować je do własnych. Okazjonalna emocja za jego oczami, gdy byliśmy razem, najwyraźniej była fragmentem mojej wyobraźni. Fragmentem nadziei.

Przechesuję wzrokiem mieszkanie po raz ostatni, by upewnić się, iż wszystko spakowałam. Kiedy wychodzę na zewnątrz i zamykam za sobą drzwi Corbina, moje ruchy zawładnięte są przez coś, z czym nie jestem zaznajomiona.

Nie potrafię powiedzieć czy to odwaga, czy desperacja, ale moja dłoń zaciśnięta jest w pięść, a ta pięść później puka do jego drzwi.

Mogę sobie powiedzieć, że jestem wolna, by uciec do windy, jeśli minie dziesięć sekund i drzwi się nie otworzą.

Na moje nieszczęście, otwierają się po siedmiu.

Moje myśli zaczynają buntować się z racjonalizacji³¹, jak drzwi szerzej się roztwierają. Nim racjonalizacja wygrywa, a ja rzucam się w siną dal, Ian pojawia się w

³¹ Racjonalizacja - w psychologii jeden z mechanizmów obronnych – pozornie racjonalne uzasadnianie po fakcie swoich decyzji i postaw, kiedy prawdziwe motywy pozostają ukryte, często także przed własną świadomością ~ Wikipedia;)

drzwiach. Jego oczy zmieniają się z pełnego samozadowolenia do współczucia, kiedy widzi mnie tutaj stojącą.

- Tate – mówi, kończąc moje imię z uśmiechem. Dostrzegam przesunięcie się jego wzroku w stronę sypialni Milesa, nim jego oczy ponownie lądują na moich. – Pozwól mi go zawołać – mówi.

Czuję wznoszenie się mojej głowy w skinieniu, lecz moje serce opada, osuwając się w dół mojej klatki, przez żołądek i prosto na podłogę.

- Tate u drzwi – słyszę, jak mówi Ian. Kontroluję każde słowo, każdą sylabę, szukając wskazówki gdziekolwiek mogę jedną znaleźć. Pragnę wiedzieć czy przewrócił oczami, gdy to powiedział, bądź czy powiedział to z nadzieją. Jeżeli ktokolwiek wiedziałby, co Miles sądzi o mnie stojącej w jego drzwiach, to byłby Ian. Na nieszczęście, głos Iana wskazuje żadnego przejawu na to, co Miles może myśleć o mojej obecności.

Słyszę kroki. Wyizolowuję dźwięk kroków, kiedy zbliżają się one do salonu. Są one pośpieszonymi krokami? Czy niepewnymi? Może wściekłymi?

Gdy sięgają drzwi, moje oczy pierw opadają do jego stóp.

Nic od nich nie dostaję. Żadnej wskazówki, które pomogłyby mi odnaleźć pewność siebie, jakiej tak desperacko potrzebuję w tej chwili.

Już teraz mogę powiedzieć, że moje słowa wyjdą chrapliwie oraz słabo, jednak i tak zmuszam je do polepszenia. – Wyjeżdżam – mówię, wciąż wgapiając się w jego stopy. – Chciałam się tylko pożegnać.

Nie ma żadnej natychmiastowej reakcji, fizycznej *lub* psychicznej. Moje oczy w końcu robią odważną wędrowkę w górę do jego. Kiedy widzę stoicki wyraz na jego twarzy, chcę wyjść, ale boję się, że potknę się o swoje serce.

Nie chcę, by zobaczył mój upadek.

Mój żal nad wybraniem zapukania do niego, pochłania mnie ze zwięzłością w jego odpowiedzi.

- Do widzenia, Tate.



Rozdział 36

MILES

Dzień dzisiejszy

Jej oczy wreszcie odnajdują odwagę do spotkania mojego wzroku, ale staram się jej nie widzieć. Kiedy naprawdę na nią patrzę, to zbyt wiele. Za każdym razem, gdy z nią jestem, jej oczy i jej usta, i jej głos, i jej uśmiech znajdują każde odsłonięte na mnie miejsce, by je naruszyć. By nimi zawładnąć. By je zdobyć. Za każdym razem, gdy jestem obok niej, muszę to zwalczyć, więc tym razem próbuję nie widzieć jej z niczym więcej niż jej oczami.

Mówi, iż jest tutaj, by się pożegnać, ale to nie dlatego tu jest, a ona to wie. Jest tutaj, ponieważ zakochała się we mnie, mimo że powiedziałem jej, aby tego nie zrobiła. Jest tutaj, ponieważ nadal trzyma się nadziei, że potrafię też ją kochać.

Pragnę tego, Tate. Pragnę cię kochać tak bardzo, że to pierdolenie boli.

Nawet nie rozpoznaję swojego własnego głosu, kiedy mówię jej „do widzenia”. Brak emocji za moimi słowami mógłby być opacznie zrozumiały jako nienawistny. Daleki od apatii, którą usiłuję przekazać i nawet dalej od pragnienia zmuszającego mnie do błagania jej, by nie odchodziła.

Natychmiastowo spogląda w dół na swoje stopy. Mogę powiedzieć, że moja odpowiedź właśnie ją zabiła, ale dałem jej wystarczająco fałszywej nadziei. Za każdym razem, kiedy pozwalałem jej wejść, raniło ją to o wiele więcej, niż gdy ją odpychałem.

Lecz ciężko jest mi jej współczuć, bo tak bardzo jak jest zraniona, nie zna bólu. Nie zna go tak, jak ja go znam. Utrzymuję ból żywym. Utrzymuję go w obowiązku. Utrzymuję go, by się rozwijał wraz z moim doświadczeniem go.

Bierze wdech i potem patrzy na mnie z delikatnie zaczerwienionymi, szklanymi oczami. – Zaslugujesz na o wiele więcej, niż na to, co sobie pozwalasz, by mieć. – Staje na palcach, umieszcza swoje dłonie na moich ramionach, a potem przyciska swoje usta do mojego policzka. – Do widzenia, Miles.

Odwraca się i idzie w kierunku windy, właśnie jak Corbin z niej wykracza, żeby ją spotkać. Widzę, jak podnosi jedną dłoń, aby otrzeć łzy.

Obserwuję, jak odchodzi.

Zatrząskuję drzwi, oczekując, by poczuć nawet najdrobniejszą falę ulgi przez fakt, iż byłem w stanie pozwolić jej odejść. Zamiast tego, spotykam się z jedynym znanym odczuciem, do którego moje serce jest zdolne: bólem.

- Jesteś cholernym idiotą – mówi zza mnie Ian. Obracam się, a on siedzi na oparciu kanapy, gapiąc się na mnie. – Dlaczego w tej chwili za nią nie lecisz?

Ponieważ, Ian, nienawidzę tego uczucia. Nienawidzę każdego uczucia, które we mnie wywołuje, bo wypełnia mnie to wszystkimi tymi rzeczami, jakich unikałem przez sześć lat.

- Dlaczego miałbym to zrobić? – pytam, gdy kieruję się do swojego pokoju. Zatrzymuję się z puknięciem do drzwi frontowych. Wyrzucam z siebie sfrustrowany oddech, nim z powrotem odwracam się do drzwi, nie chcąc odprawiać ją po raz drugi. Choć zrobiłbym to. Nawet jeśli musiałbym przedstawić to na warunkach, które zraniłyby ją nawet mocniej, to ona musi zaakceptować fakt, że to koniec. Pozwoliłem, by zaszło to za daleko. Cholera, nigdy nie powinienem pozwolić, aby to nawet się rozpoczęło, wiedząc, iż bardziej niż prawdopodobnie skończyłoby się w ten sposób.

Otwieram drzwi, jednak znajdując raczej Corbina na linii mojego wzroku niżeli Tate. Chcę poczuć ulgę przez fakt, że to on stoi tutaj zamiast niej, lecz kipiący wyraz na niego twarzy sprawia, iż niemożliwym jest jej odczuwanie.

Zanim mogę zareagować, jego pięść łączy się z moimi ustami, a ja zataczam się do tyłu w stronę kanapy. Ian przerywa mój upadek i prostuję się przed ponownym zwróceniem się twarzą do drzwi.

- Co do cholery, Corbin? – krzyczy Ian. Trzyma mnie, zakładając, że pragnę odwetu.

Nie pragnę go. Zasługuję na to.

Corbin wymienia spojrzenia między nami obojgiem, wreszcie decydując się na mnie. Przyciąga pięść do swojej piersi i pociera ją drugą ręką. – Wszyscy wiemy, że powinienem zrobić to dawno temu. – Chwyta klamkę i zamyka drzwi, znikając w korytarzu.

Uwalniam się z uścisku Iana i unoszę dłoń do ust. Odciągam palce, a one są lekko zabarwione krwią.

- Co teraz? – mówi Ian z nadzieją. – Zamierzasz teraz po nią pójść?

Zerkam na niego, nim odwracam się, by wymaszerować do mojego pokoju.

Ian głośno się śmieje. Rodzajem śmiechu, który mówi „*Jesteś cholernym idiotą*”. Tylko, że już to powiedział, więc poniekąd po prostu sobie to przypomina.

Podąża za mną do sypialni.

Naprawdę nie jestem w humorze na tą rozmowę. Dobrze, że wiem, jak patrzeć na ludzi i właściwie ich nie widzieć.

Siadam na łóżku, a on wchodzi do mojego pokoju i opiera się o drzwi. – Jestem tym zmęczony, Miles. Przez sześć pieprzonych lat obserwowałem zombie szwędającego się po twoim mieszkaniu.

- Nie jestem zombie – mówię żartobliwie. – Zombie nie umieją latać.

Ian przewraca oczami, oczywiście nie w nastroju na żarty. Dobrze, że naprawdę nie jestem w humorze, by je opowiadać.

Dalej się na mnie gapi, więc wyciągam telefon i kładę się na plecach na łóżku, aby udawać, że go tu nie ma.

- Jest pierwszą rzeczą, która ponownie tchnęła w ciebie życie od nocy, kiedy utonąłeś w tym pieprzonym jeziorze.

Skrzydź go. Jeśli nie wyjdzie w tej sekundzie, to kurewsko go zranię.

- Wynoś się.

- Nie.

Patrzę na niego. Widzę go. – Wynoś się do cholery, Ian.

Podchodzi do mojego biurka, wyciąga krzesło i na nim siada. – Pieprz się, Miles – mówi. – Nie skończyłem.

- Wynoś się!

- Nie!

Przestaję z nim walczyć. Wstaję i sam wychodzę.

Idzie za mną. – Pozwól, że zadam ci jedno pytanie – mówi, ciągnąc się za mną do salonu.

- A potem się wyniesiesz?

Kiwa głową. – A potem się wyniosę.

- Dobra.

Przygląda mi się w ciszy przez kilka chwil.

Cierpliwie czekam na jego pytanie, by mógł wyjść, zanim zrobię mu krzywdę.

- Co jeśli ktoś powie ci, że mogą wymazać tą całą noc z twojej pamięci, lecz w zrobieniu tego muszą też wymazać każdą pojedynczą dobrą rzecz. Wszystkie chwile z Rachel. Każde słowo, każdy pocałunek, każde *kocham cię*. Każdy moment, jaki miałeś ze swoim synem, nieważne jak krótki. Pierwszą chwilę, gdy zobaczyłeś jak Rachel go trzyma. Pierwszą chwilę, gdy ty go trzymałeś. Pierwszy raz, kiedy słyszałeś jego płacz lub patrzyłeś, jak śpi. Wszystko to. Przepadłoby. Na zawsze. Jeśli ktoś powiedziałby ci, że mogą pozbyć się brzydkich rzeczy, jednak ty też straciłbyś wszystkie inne... zrobiłbyś to?

Uważa, iż pyta się mnie o coś, czego nigdy sam siebie nie pytałem. Sądzi, że nie siadam i nie myślę o tej sprawie każdego pieprzonego dnia mojego życia?

- Nie powiedziałaś, że muszę odpowiedzieć na twoje pytanie. Ty tylko zapytałaś, czy możesz zadać mi pytanie. Teraz możesz wyjść.

Jestem najgorszym rodzajem osoby.

- *Nie możesz na to odpowiedzieć – mówi. – Nie możesz powiedzieć tak.*

- *Także nie mogę powiedzieć nie – mówię mu. – Brawo, Ian. Udupiłeś mnie. Cześć.*

Zaczynam wracać do swojego pokoju, ale znowu mówi moje imię. Zatrzymuję się, kładę ręce na biodrach i spuszczam głowę. Dlaczego nie mógłby już z tym przestać? Minęło sześć cholernych lat. Powinien wiedzieć, że ta noc zrobiła ze mnie tego, kim teraz jestem. Powinien wiedzieć, że się nie zmienię.

- Jeżeli zapytałbym się ciebie o to samo parę miesięcy wcześniej, to powiedziałabyś tak, nim pytanie nawet opuściłoby moje usta – mówi. – Twoja odpowiedź zawsze była pozytywna. Zaprzepaściłbyś wszystko, by nie musieć znowu przeżywać tej nocy.

Obracam się, a on kieruje się do drzwi. Otwiera je, potem zatrzymuje i znowu odwraca się do mnie twarzą. – Jeśli bycie z Tate przez kilka krótkich miesięcy mogło uczynić ból wystarczająco dla ciebie znośnym, by odpowiedzieć *może*, wyobraź sobie, co życie z nią mogłoby dla ciebie zrobić.

On zamyka drzwi.

Ja zamykam oczy.

Coś się dzieje. Coś wewnątrz mnie. Tak jakby jego słowa wywołały lawinę z lodowca otaczającego moje serce. Czuję, jak kawały zahartowanego lodu odłamywały się i spadały obok wszystkich innych części, które się oderwały od momentu, kiedy spotkałem Tate.



Wychodzę z windy i podchodzę do pustego krzesła obok Capa. Nawet nie potwierdza mojej obecności kontaktem wzrokowym. Wpatruje się w drugi koniec lobby w stronę wyjścia.

- Po prostu pozwoliłeś jej odejść – mówi, nawet nie starając się ukryć rozczarowania w swoim głosie.

Nie odpowiadam.

Naciska na ramiona krzesła swoimi rękoma, przemieszczając się. – Niektórzy ludzie... robią się mądrzejsi, gdy się starzeją. Niestety większość ludzi tylko się starzeje. – Odwraca się do mnie twarzą. – Jesteś jednym z tych, co tylko się starzeją, ponieważ jesteś tak samo głupi jak w dniu, kiedy się urodziłeś.

Cap zna mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, iż to do tego zmierzało. Zna mnie całe moje życie; przeprowadzał prace konserwacyjne w apartamentowcu mojego ojca, nim się urodziłem. Przed tym, pracował dla mojego dziadka robiąc dokładnie to samo. To gwarantuje, że wie o mnie więcej oraz mojej rodzinie niż nawet ja sam. – To musiało się stać, Cap – mówię, tłumacząc fakt, że pozwoiliem jedynej dziewczynie, która była w stanie dotrzeć do mnie w więcej niż sześć lat, odejść.

- Musiało się stać, huh? – gdera.

Tak długo jak go znam i tak wiele nocy jak tutaj spędziłem, rozmawiając z nim, nigdy nie wyraził swojego zdania o decyzjach, które dla siebie podjąłem. Zna życie, jakie dla siebie wybrałem po Rachel. Wygłaszał ciekawe mądrości tu i ówdzie, lecz nigdy swojej opinii. Słuchał mojego upustu o sytuacji z Tate przez miesiące i zawsze siedział cicho, cierpliwie mnie wysłuchując, nigdy nie dając mi rady. Za to go lubię.

I czuję, że to wszystko ma się zmienić.

- Zanim dasz mi wykład, Cap – mówię, przerywając mu przed swoją szansą na kontynuowanie. – Wiesz, że to dla niej najlepsze. – Odwracam się do niego twarzą. – Wiesz, że tak.

Cap chichocze, kiwając głową. – To cholernie pewne.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. *Czy on się właśnie ze mną zgodził?*

- Mówisz, że zrobiłem dobry wybór?

Jest cicho przez sekundę, nim wypuszcza krótki dech. Jego mimika się wykrzywia, jakby jego myśli nie były czymś, czym koniecznie chce się podzielić. Opada na krzesło i luźno krzyżuje ręce na klatce. – Powiedziałem sobie, iż nigdy nie będę angażować się w twoje problemy, chłopczyku, bo żeby dać człowiekowi radę, to lepiej, aby wiedział, o czym do cholery gada. A Pan wie, że w ciągu moich osiemdziesięciu lat nigdy nie zmagalem się z czymś przez co ty przeszedłeś. Nie znam pierwszej rzeczy o tym, jakie to było lub co to tobie zrobiło. Tylko myślenie o tej nocy sprawia mi ból brzucha, więc wiem, że też go czujesz w swoim. I w swoim sercu. I w swoich kościach. I w swojej duszy.

Zamykam oczy, marząc bym w zamian zamknął uszy. Nie chcę tego słuchać.

- Żadna z osób w twoim życiu wie, jak to jest być tobą. Nie ja. Nie twój ojciec. Nie ci twoi przyjaciele. Nawet nie Tate. Jest jedna osoba, która czuje to, co ty czujesz. Jedna jedyna osoba, która zraniona jest tak, jak ty jesteś zraniony. Jeden jedyny rodzic tego maleńkiego chłopczyka, który tęskni za nim tak, jak ty tęsknisz.

Moje oczy są teraz mocno zamknięte i robię, co mogę, by uszanować jego zakończenie rozmowy, lecz zabiera to wszystko, co mam, by nie wstać oraz wyjść. Nie ma prawa wciągać Rachel w tą rozmowę.

- Miles – mówi cicho. W jego głosie jest determinacja, jakby potrzebował, bym wziął go na serio. Zawsze to robię. – Wierzysz, że odebrałeś tej dziewczynie szansę na szczęście, a dopóki nie skonfrontujesz się z tą przeszłością, nie posuniesz się do przodu. Będiesz przeżywać ten dzień w każdy pojedynczy dzień, aż do dnia, w którym umrzesz, jeśli nie

zobaczysz na własne oczy, czy z nią okay. Potem może dostrzeżesz, iż to okay, byś był również szczęśliwy.

Pochylam się do przodu i przebiegam dłońmi po twarzy, potem kładę łokcie na kolana oraz patrzę w dół. Patrzę, jak pojedyncza łza spływa z mojego oka i spada na podłogę poniżej mojej stopy. – A co się stanie, jeśli z nią nie jest okay? – szepczę.

Cap pochyla się do przodu i zaciska dłonie między kolanami. Obracam się i spoglądam na niego, widząc łzy w jego oczach po raz pierwszy od dwudziestu czterech lat, odkąd go znam. – Wtedy myślę, że nic się nie zmieni. Dalej będziesz czuć, jakbyś nie zasługiwał na życie za zrujnowanie jej. Dalej będziesz unikał wszystkiego, co może sprawić, iż ponownie będziesz *czuł*. – Pochyla się w moją stronę i zniża głos. – Wiem, że myśl o skonfrontowaniu się z twoją przeszłością cię przeraża. Przeraża każdego człowieka. Ale czasami nie robimy tego dla siebie. Robimy to dla ludzi, których kochamy *bardziej* niż siebie.



Rozdział 37

RACHEL

- Brad! – krzyczę. – Ktoś jest przy drzwiach! – Chwytam ręcznik kuchenny i wycieram ręce.

- Mam to – mówi, przechodząc przez kuchnię. Szybko inwentaryzuję kuchnię, by upewnić się, że nie ma niczego, co moja matka mogłaby obrazić. Kontuary są czyste. Podłogi są czyste.

Dawaj, mamo.

- Poczekaj tu – mówi Brad to kogokolwiek, kto jest przy drzwiach.

Poczekaj tu?

Brad nie powiedziałby tego do mojej matki.

- Rachel – mówi Brad z wejścia kuchennego. Obracam się do niego twarzą i natychmiastowo się spinam. Wyraz na jego twarzy jest jednym, które rzadko kiedy widzę. Jest zarezerwowany na przygotowanie. Kiedy ma zamiar mi coś powiedzieć, czego nie chcę słyszeć bądź coś, co boi się, że mnie zrani. Moje najbliższe myśli spadają do mojej matki i ogarnia mnie zaniepokojenie.

- Brad – szepczę. – Co jest? – Trzymam się kontuaru obok mnie. Objął mnie znajomy strach, który kiedyś żył i oddychał we mnie, lecz teraz jest czymś, co tylko łapie mnie okazjnie.

Jak w tej chwili, kiedy mój mąż jest zbyt przestraszony, by powiedzieć mi coś, czego nie jest pewien, czy chciałabym usłyszeć. – Ktoś chce cię zobaczyć – mówi.

Nie znam nikogo, kto mógłby sprawić Brada w takie zaniepokojenie jak teraz. – Kto?

Powoli do mnie podchodzi i chwyta moją twarz w dłonie, kiedy do mnie dociera. Spogląda mi prosto w oczy, jakby starał się przygotować mnie na upadek. – To Miles.

Nie ruszam się.

Nie upadam, ale Brad i tak trzyma mnie w pionie. Obejmuje mnie i przyciąga do swojej klatki.

- Dlaczego tutaj jest? – Mój głos drży.

Brad potrząsa głową. – Nie wiem. – Odsuwa się i patrzy na mnie w dół. – Poproszę go, by odszedł, jeśli tego potrzebujesz.

Natychmiast kręcę głową. Nie mogłabym mu tego zrobić. Nie, jeżeli przebył całą drogę do Phoenix.

Nie po prawie siedmiu latach.

- Potrzebujesz kilku minut? Mogę wziąć go do salonu.

Nie zasługuję na tego człowieka. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Zna moją historię z Milesem. Wie o wszystkim przez co przeszliśmy. Zabrało mi chwilę, by być w stanie, żeby opowiedzieć mu ją całą. Wie o tym wszystkim i nadal tutaj stoi, oferując, by zaprosić jedyne innego mężczyznę, którego kiedykolwiek kochałam do naszego domu.

- Ze mną okay – mówię mu, mimo że tak nie jest. Nie wiem, czy chcę widzieć Milesa. Nie mam pojęcia, czemu tutaj jest. – *A z tobą jest okay?*

Kiwa głową. – Wygląda na zasmuconego. Myślę, że powinnaś z nim porozmawiać. – Pochyla się i całuje mnie w czoło. – Jest w przedpokoju. Będę w swoim biurze, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Kiwam głową, a potem go całuję. Mocno.

Odchodzi, a ja zostałam, stojąc w ciszy w kuchni, z nierówno walącym sercem w piersi. Biorę głęboki wdech, ale w ogóle mnie nie uspokaja. Przemykam dłońmi w dół po mojej koszulce i idę w stronę przedpokoju.

Plecy Milesa są zwrócone do mnie, jednak słyszy mnie za rogiem. Wolno obraca głowę przez ramię, prawie jakby był tak samo przerażony, by odwrócić się i spojrzeć na mnie, jak ja, by go ujrzeć.

Robi to ostrożnie. Powoli. Nagle moje oczy są zablokowane z jego.

Wiem, że minęło sześć lat, ale w ich ciągu jakoś kompletnie się zmienił, bez zmieniania się całkowicie. W dalszym ciągu jest Milesem, lecz jest teraz mężczyzną. To sprawia, iż zastanawiam się, co widzi, patrząc na mnie po raz pierwszy od dnia, kiedy go zostawiłam.

- Hey – mówi, ostrożnie stąpając. Jego głos jest inny. Już dłużej nie jest głosem nastolatka.

- Cześć.

Tracę jego spojrzenie, gdy jego oczy zaczynają podróżować po przedpokoju. Zapamiętuje mój dom. Dom, w którym nigdy nie spodziewałam się go widzieć. Oboje stoimy w ciszy przez całą minutę. Może dwie.

- Rachel, ja... - Wraca do mnie spojrzeniem. – Nie wiem, dlaczego tu jestem.

A ja tak.

Mogę dostrzec to w jego oczach. Bardzo dobrze je poznałam, gdy byliśmy razem. Znałam wszystkie jego myśli. Wszystkie jego emocje. Nie był w stanie ukryć tego, jak się czuł, bo odczuwał tak wiele. Zawsze odczuwał tak wiele.

Jest tu, ponieważ czegoś potrzebuje. Nie wiem, czego. Może odpowiedzi? Pojednania? Cieszę się, że czekał aż do teraz, bo sądzę, iż naprawdę mogę mu je dać.

- Dobrze cię widzieć – mówię mu.

Nasze głosy są słabe oraz nieśmiałe. To dziwne, zobaczenie kogoś po raz pierwszy pod innymi warunkami, od kiedy się rozeszło.

Kochałam tego człowieka. Kochałam go całym swoim sercem i duszą. Kochałam go tak, jak kocham Brada.

Również go nienawidziłam.

- Wejdz – mówię, wskazując w stronę salonu. – Pogadajmy.

Bierze dwa niepewne kroki w kierunku salonu. Obracam się i pozwalam za sobą podążać.

Oboje zajmujemy miejsca na sofie. Nie usadowił się wygodnie. W zamian, siedzi na jej krawędzi i pochyla się do przodu, opierając łokcie o kolana. Ogląda się, przyswajając sobie raz jeszcze mój dom. Moje życie.

- Jesteś odważny – mówię. Spogląda na mnie, czekając, bym kontynuowała. – Myślałam o tym, Miles. O ponownym zobaczeniu ciebie. Ja po prostu... - patrzę w dół. – Nie umiałam.

- Dlaczego nie? – mówi prawie natychmiast.

Znowu utrzymuję z nim kontakt wzrokowy. – Z tego samego powodu, dla którego ty tego nie zrobiłeś. Nie wiemy, co mówić.

Uśmiecha się, jednak to nie uśmiech, który kochałam na Milesie. Tej jeden jest powściągliwy i zastanawiam się, czy ja mu to zrobiłam. Czy odpowiedzialna jestem za wszystkie smutne części niego. Jest ich teraz tak dużo.

Podnosi zdjęcie Brada i mnie z końca stolika. Jego oczy studiują przez moment zdjęcie w jego rękach. – Kochasz go? – pyta, dalej wpatrując się w zdjęcie. – Jak kochałaś mnie? – Nie pyta się w rozgoryczony lub zazdrosny sposób. Pyta się w ciekawy sposób.

- Tak – odpowiadam. – Tak samo bardzo.

Odstawia zdjęcie na koniec stolika, ale kontynuuje patrzenie się na nie.

- Jak? – szepcze. – Jak to zrobiłaś?

Jego słowa wywołują łzy w moich oczach, ponieważ dokładnie wiem, o co pyta. Zadawałam sobie to samo pytanie przez parę lat, dopóki nie spotkałam Brada. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę w stanie pokochać kogoś na nowo. Nie sądziłam, że będę *chciała* znowu kogoś pokochać. Czemu ktokolwiek pragnąłby postawić się na miejscu, które mogłoby spowodować typ bólu, który sprawia, że osoba zazdrosna jest o śmierć?

- Chcę ci coś pokazać, Miles.

Wstaję i wyciągam dłoń. Obserwuje ją z rezerwą przez moment, nim w końcu po nią sięga. Jego palce prześlizgują się przez moje i ściska moją dłoń, jak wstaje. Zaczynam pokonywać drogę w kierunku sypialni, a on blisko za mną idzie.

Docieramy do drzwi sypialni i moje place zatrzymują się na klamce. Serce mi ciąży. Emocje oraz wszystko przez co przeszliśmy wynurza się, ale wiem, iż muszę pozwolić temu się wynurzyć, jeśli chcę mu pomóc. Otwieram drzwi i wchodzę do środka, pociągając za sobą Milesa.

Tak szybko jak jesteśmy wewnątrz pokoju, czuję, jak jego palce zacieśniają się wokół moich. – Rachel – szepcze. Jego głos błaga mnie, abym tego nie robiła. Czuję, jak próbuje wyrwać się w stronę drzwi, lecz nie pozwalam mu na to. Sprawiam, że podchodzi ze mną do jej łóżeczka.

Stoi przy moim boku, ale mogę wyczuć jego walkę, bo nie chce być tutaj właśnie w tej chwili.

Ściska moją dłoń tak mocno, że mogę poczuć ból w jego sercu. Wypuszcza krótki oddech, gdy patrzy na nią w dół. Widzę jak grdyka przesuwają się, kiedy przełyka, potem wypuszcza kolejny regularny oddech.

Patrzę, jak jego wolna ręka unosi się i łapie za brzeg jej łóżeczka, trzymając się jego tak samo ciasno, jak dłoń, która owinięta jest wokół mojej. – Jak się nazywa? – szepcze.

- Claire.

Jego całe ciało reaguje na moją odpowiedź. Jego ramiona natychmiast zaczynają się trząść, a on stara się wstrzymać oddech, jednak nic tego nie powstrzyma. Nic nie powstrzyma go od czucia tego, co czuje, więc ja po prostu pozwalam mu to czuć. Wyciąga swoją rękę z mojej i zakrywa usta, by skryć szybki napływ powietrza ze swoich płuc. Odwraca się i prędko wychodzi z pokoju. Podążam za nim tak samo szybko, w porę by zobaczyć, jak jego plecy uderzają w ścianę po drugiej stronie od jej pokoiku. Zsuwa się na podłogę, a łzy zaczynają mocno płynąć.

Nie próbuje ich ukryć. Wczepia ręce we włosy, opiera głowę o ścianę i patrzy na mnie w górę. – To jest... - Wskazuje na pokój Claire i stara się mówić, ale zabiera mu to kilka prób, by wypowiedzieć zdanie. – To jest jego siostra – w końcu mówi, wypuszczając nierówny oddech. – Rachel. Dałaś mu siostrę.

Opadam na podłogę obok niego i oplatom ramieniem jego ramiona, głaszcząc jego włosy drugim. Dociska otwarte dłonie do czoła i zaciska oczy, płacząc cicho do siebie.

- Miles. - Nawet nie próbuję ukryć łez w moim głosie. – Spójrz na mnie.

Odchyła głowę do ściany, ale nie może spojrzeć mi w oczy. – Przepraszam, że cię obwiniałam. Też go straciłaś. Nie wiedziałam wtedy, jak inaczej sobie z tym poradzić.

Moje słowa kompletnie go łamią, a mnie zżera wina za pozwolenie, by minęło sześć lat bez pozwolenie mu usłyszeć te słowa. Pochyla się i ciasno owija mnie ramionami, przyciągając do siebie. Pozwalam mu mnie trzymać.

Trzyma mnie przez dłuższy czas, dopóki wszystkie przeprosiny oraz wybaczenia są przyswojone i znowu jesteśmy tylko my. Nie łyzy.

Skłamałabym, jeśli powiedziała, że nigdy nie myślałam o tym, co my zrobiłam. Myślę o tym każdego dnia. Ale miałam osiemnaście lat, byłam zdewastowana i nic się dla mnie nie liczyło po tej nocy.

Nic.

Chciałam tylko zapomnieć, ale każdego poranka, kiedy się budziłam i nie czułam przy sobie Clayтона, obwinałam Milesa. Obwinałam go za ocalenie mnie, bo żaden powód do życia mi nie został. Również wiedziałam w sercu, iż Miles zrobił, co mógł. Wiedziałam w sercu, iż to nigdy nie było jego winą, ale w tym momencie życia, nie byłam w stanie racjonalnie myśleć, czy nawet przebaczać. W tym momencie życia, byłam przekonana, że w ogóle nie byłam do niczego, oprócz odczuwania bólu.

Te uczucia nigdy nie zachwiały się przez więcej niż trzy lata.

Aż do dnia, kiedy spotkałam Brada.

Nie wiem, kogo ma Miles, lecz znajoma walka w jego oczach dowodzi na to, że ktoś tam jest. Widziałam tą walkę za każdym razem, gdy spojrzałam w lustro, niepewna, czy mam to w sobie, by ponownie kochać.

- Kochasz ją? – pytam go. Nie muszę znać jej imienia. Jesteśmy teraz za tym. Wiem, że nie jest tu, bo nadal jest we mnie zakochany. Jest tu, bo w *ogóle* nie wie, jak kochać.

Wzdycha i opiera podbródek o czubek mojej głowy. – Boję się, że nie będę w stanie.

Miles całuje mnie w niego, a ja zamykam oczy. Wsłuchuję się w bicie jego serca wewnątrz jego klatki. Serca, które jak przyznaje, że nie jest w stanie wiedzieć, jak kochać, jednak, w rzeczywistości, jest sercem, które kocha za bardzo. Kochał za bardzo, a ta jedna noc zabrała to od nas. Zmieniła nasze światy. Zmieniła jego serce.

- Płakałam cały czas – mówię. – Przez cały czas. Pod prysznicem. W samochodzie. W łóżku. Za każdym razem, gdy byłam sama, płakałam. Przez te pierwsze kilka lat, moje życie było nieprzerwanym smutkiem, przez nic przenikniętym. Nawet przez dobre momenty.

Czuję, jak jego ramiona owijają się wokół mnie ciaśniej, mówiąc mi w milczeniu, że wie. Dokładnie wie, o czym mówię.

- Potem, gdy spotkałam Brada, znalazłam się, mającą te ulotne chwile, gdzie moje życie nie było smutne każdej sekundy dnia. Gdziekolwiek pojechałabym z nim samochodem i zdałam sobie sprawę, że to był mój pierwszy raz w samochodzie bez zapłakania przynajmniej jedną łzą. Noce, które razem spędzaliśmy były jedynymi nocami, kiedy nie płakałam do snu. Po raz pierwszy, nieprzeniknięty smutek, który stał się mną, łamał się przez krótkie, dobre momenty, jakie spędzałam z Bradem.

Zatrzymałam się, potrzebując chwili. Nie musiałam myśleć o tym ani przez moment, a emocje oraz uczucia są zbyt świeże. Zbyt prawdziwe. Odsuwam się do Milesa i opieram plecami o ścianę, potem głowę o jego ramię. Przekrzywia głowę, dopóki nie leży na mojej i łapie moją dłoń, splatając nasze palce.

- Po chwili, zaczęłam dostrzegać, że dobre momenty z Bradem zaczynają przeważać nad całym smutkiem. Smutek, który był moim życiem stał się *momentami*, a moje szczęście z Bradem stało się moim *życiem*.

Czuję, jak nabiera powietrza i wiem, że on wie, o czym mówię. Wiem, że kimkolwiek ona jest, miał z nią te dobre momenty.

- Przez całe dziewięć miesięcy, jakie byłam w ciąży z Claire, byłam tak przerażona, że nie będę wstanie przestać płakać ze szczęścia, kiedy ją zobaczę. Po tym, gdy się urodziła, podali mi ją, tak jak zrobili to z Claytonem. Claire wyglądała dokładnie jak on, Miles. Dokładnie *jak* on. Wpatrywałam się w nią, trzymając ją w moich ramionach, a łzy biegle w dół moich policzków. Lecz płakałam dobrymi łzami i w tym momencie zdałam sobie sprawę, że były one pierwszymi łzami szczęścia, którymi płakałam od dnia, gdy trzymałam Clayтона.

Ocieram oczy i puszczam jego dłoń, potem unoszę głowę z jego ramienia. – Też na to zasługujesz – mówię mu. – Zasługujesz, by znowu to poczuć.

Kiwa głową. – Tak bardzo pragnę ją kochać, Rachel – mówi, wydyszając słowa, jakby tłumione były przez wieczność. – Tak bardzo pragnę z nią tego. Boję się tylko, że reszta tego nigdy nie odejdzie.

- Ból nigdy nie odejdzie, Miles. Kiedykolwiek. Ale jeśli pozwolisz sobie ją kochać, będziesz czuł go tylko czasami, zamiast pozwalania na strawienie twojego całego życia.

Obejmuje mnie i przyciąga moje czoło do swoich ust. Całuje mnie, długo i mocno, nim się odsuwa. Kiwa głową, dając mi znak, iż zrozumiał to, co starałam się mu wyjaśnić.

- Masz to, Miles – mówię, powtarzając te same słowa, którymi to on mnie wspierał. – Masz to.

Śmieje się i tak jakby czuję, jak trochę ciężkości się od niego uniosło.

- Wiesz, czego najbardziej bałem się tego wieczoru? – pyta. – Bałem się, że kiedy tutaj przyjadę, będziesz taka jak ja. – Zgarnia moje włosy i uśmiecha się. – Tak bardzo się cieszę, że nie jesteś. To sprawia, że czuję się dobrze, widząc cię szczęśliwą.

Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. – Dziękuję, Rachel – szepcze. Całuje mnie delikatnie w policzek, nim wypuszcza mnie, by wstać. – Prawdopodobnie powinienem teraz pójść. Mam milion spraw, które chcę jej powiedzieć.

Pokonuje drogę w dół korytarza do salonu, potem raz ostatni zwraca się do mnie twarzą. Już dłużej nie widzę wszystkich smutnych części. Teraz widzę spokój, kiedy patrzę w jego oczy.

- Rachel? – Zatrzymuje się, obserwując mnie przez chwilę. Spokojny uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy. – Jest taki z ciebie dumny.

Znika z korytarza, a ja pozostaję na podłodze, dopóki nie słyszę, jak drzwi frontowe się po nim zamykają.

Też jestem z ciebie dumna, Miles.



Rozdział 38

TATE

Zamykam drzwi od mojego samochodu i idę do schodów prowadzących na drugie piętro mojego kompleksu mieszkalnego. Odczuwam ulgę, że już dłużej nie muszę korzystać z windy, ale nie mogę nic poradzić na to, iż troszeczkę tęsknię za Capem, nawet jeśli jego porady nie stanowiły dla mnie większego sensu przez większość czasu. Po prostu miło było go mieć tam, by dać upust. Zajmowałam się pracą oraz szkołą, starając się pozostać skupioną, ale było trudno.

Byłam w moim nowym mieszkaniu już od dwóch tygodni i pomimo że marzyłam o tym, aby być samej, nigdy nie jestem. Za każdym razem, kiedy wchodzę do środka, Miles wciąż jest wszędzie. Wciąż we wszystkim, a ja nadal czekam, gdy zniknie. Nadal czekam na dzień, kiedy będzie mniej boleć. Kiedy nie będę tak za nim tęsknić.

Powiedziałabym, że moje serce jest złamane, ale nie jest. Nie sądzę, że jest. Właściwie, nie wiedziałabym, bo moje serce nie było w mojej piersi, odkąd zostawiłam je przed jego mieszkaniem tego dnia, gdy się z nim pożegnałam.

Mówię sobie, żeby żyć dniem dzisiejszym, lecz łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Zwłaszcza, gdy te dni zmieniają się w noc i muszę leżeć w swoim łóżku sama, wsłuchując się w ciszę.

Cisza nigdy nie była tak głośna, dopóki nie powiedziałam Milesowi do widzenia.

Już drzę na myśl o otwarciu drzwi, a nawet nie jestem w jeszcze w połowie schodów. Już mogę powiedzieć, że ta noc nie będzie ani trochę się różnić od wszystkich innych nocy od Milesa. Docieram do końca schodów i skręcam w lewo w kierunku mojego mieszkania, ale moje stopy przestają pracować.

Moje nogi przestają pracować.

Mogę poczuć ponowne walenie serca, gdzieś w mojej klatce po raz pierwszy od dwóch tygodni.

- Miles?

Nie rusza się. Siedzi na podłodze przed moim mieszkaniem, oparty o drzwi. Idę powoli w jego stronę, nie pewna co zrobić z jego pojawieniem się. Nie jest w mundurze. Jest

zwyczajnie ubrany, a kilkudniowy zarost na jego twarzy dowodzi, że nie pracował od kilku dni. Jest tam także coś, co wygląda na świeżego siniaka pod jego prawym okiem. Boję się go obudzić, bo jeśli jest tak wojowniczy, jak był za pierwszym razem, kiedy go poznałam, nie chcę mieć z tym do czynienia. Ale z drugiej strony, nie ma innej drogi, abym mogła go obejść i dostać się do środka mieszkania bez obudzenia go.

Patrzę w górę i biorę głęboki wdech, zastanawiając się, co zrobić. Boję się, że jeśli go obudzę, to się poddam. Zaproszę go do środka oraz dam mu to, po co przyszedł, co definitywnie nie jest częścią mnie, którą pragnę mu dać.

- Tate – mówi. Spoglądam na niego w dół, a on jest teraz obudzony, podciągając się do góry, obserwując mnie nerwowo. Biorę teraz krok w tył, kiedy stoi, bo zapomniałam jak jest wysoki. Jak bardzo staje się wszystkim, gdy przede mną stoi.

- Jak długo tu byłeś? – pytam go.

Zerka w dół na telefon w ręku. – Sześć godzin. – Znowu na mnie patrzy. – Muszę koniecznie skorzystać z twojej łazienki.

Chcę się roześmiać, lecz nie pamiętam jak.

Odwracam się do drzwi, a on schodzi mi z drogi, bym mogła je otworzyć.

Moja drżąca ręka pcha, otwierając drzwi do mojego mieszkania, i wchodzę do środka, potem wskazuję na korytarz. – Na prawo.

Nie patrzę na niego, podczas gdy idzie w tym kierunku. Czekam, aż drzwi od łazienki się zamkną i opadam na kanapę, chowając twarz w rękach.

Nienawidzę tego, że tu jest. Nienawidzę tego, że wpuściłam go bez pytania. Nienawidzę tego, że tak szybko jak wyjdzie z łazienki, zamierzam zmusić go do wyjścia. Ja po prostu już dłużej nie mogę sobie tego robić.

Wciąż próbuję się w sobie zebrać, kiedy drzwi od łazienki się otwierają, a on wchodzi do salonu. Patrzę na niego i nie potrafię odwrócić wzroku.

Coś jest inne.

On jest inny.

Uśmiech na jego twarzy... spokój w jego oczach... sposób, w jaki się nosi, jakby się unosił.

Minęły tylko dwa tygodnie, jednak on wygląda tak inaczej.

Siada na kanapie i nawet nie sili się na pozostawienie między nami przestrzeni. Siada dokładnie obok mnie i pochyla się do mnie, więc zamykam oczy oraz czekam na jakiegokolwiek słowa, jakie wypowie, które ponownie mnie zranią. To wszystko, co wie, jak robić.

- Tate – szepcze. – *Tęskniłem* za tobą.

Whoa.

Absolutnie nie spodziewałam się usłyszeć te trzy słowa, ale one właśnie stały się moimi nowymi ulubionymi słowami.

Tęskniłem i za i tobą.

- Powiedz to jeszcze raz, Miles.

- Tęskniłem za tobą, Tate – mówi natychmiast. - Tak bardzo. I to nie pierwszy raz. Tęskniłem za tobą każdego pojedynczego dnia, kiedy nie byliśmy razem od momentu, gdy cię spotkałem.

Owija ramię wokół moich i przyciąga mnie do siebie.

Idę.

Lecę na jego klatę i chwytam jego koszulę, zaciskając oczy, kiedy czuję jego usta naciskające na czubek mojej głowy.

- Spójrz na mnie – mówi miękko, wciągając mnie na swoje uda, by być zwróconą do niego twarzą.

Robię to. Patrzę na niego. Tym razem naprawdę go widzę. Nie ma tam żadnej wzniesionej strażnicy. Nie ma tam żadnej niewidzialnej ściany, blokującej mnie od dowiadywania się i badania o nim wszystkiego. Tym razem pozwala mi się widzieć i jest piękny.

O wiele piękniejszy niż wcześniej. Cokolwiek go zmieniło, było ogromne.

- Chcę ci coś powiedzieć – mówi. – Ciężko mi o tym mówić, bo jesteś pierwszą osobą, której kiedykolwiek chciałem to powiedzieć.

Boję się poruszyć. Jego słowa mnie przerażają, ale kiwam głową.

- Miałem syna – mówi cicho, patrząc w dół na nasze dłonie teraz splecione. Te dwa słowa są dostarczone z większą ilością bólu, niż jakiegokolwiek dwa słowa, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Biorę wdech. Patrzy na mnie ze łzami w oczach, lecz pozostaje dla niego cicho, mimo że jego słowa pozbawiły mnie tchu.

- Zmarł sześć lat temu. – Jego głos jest delikatny i odległy, ale to nadal jego głos.

Mogę powiedzieć, że te słowa są jednymi z najtrudniejszych, które kiedykolwiek musiał wypowiedzieć. Tak bardzo boli go przyznanie tego. Chcę powiedzieć mu, aby przestał. Chcę powiedzieć mu, że nie muszę tego słuchać, jeśli to boli. Chcę go objąć i wydrzeć smutek z jego duszy gołymi rękoma, lecz w zamian daję mu skończyć.

Miles z powrotem patrzy w dół na nasze złączone palce. – Jeszcze nie jestem gotowy, aby ci o nim opowiedzieć. Muszę zrobić to w swoim własnym tempie.

Kiwam głową i krzepiąco zaciskam jego rękę.

- Choć ci o nim opowiem. Obiecuję. Pragnę też powiedzieć ci o Rachel. Pragnę, byś wiedziała o wszystkim z mojej przeszłości.

Nawet nie wiem czy skończył, ale i tak pochylam się i napieram ustami na jego. Przyciąga mnie do siebie tak ciasno i naciska na moje wargi tak mocno, jakby przepraszał mnie bez słów.

- Tate – szepcze przy moich ustach. Czuję, jak się uśmiecha. – Nie skończyłem.

Unosi mnie i sadza obok siebie na kanapie. Jego kciuk zatacza kółeczka na moim ramieniu, gdy spogląda w dół na swoje udo, formując jakiegokolwiek słowa, które musi mi powiedzieć.

- Urodziłem się oraz wychowałem w małej dzielnicy tuż poza San Francisco – mówi, unosząc wzrok, by znów spotkać mój. – Jestem jedynakiem. Naprawdę nie mam ulubionego jedzenia, bo lubię prawie wszystko. Chciałem zostać pilotem tak długo jak pamiętam. Moja matka odeszła na raka, kiedy miałem siedemnaście lat. Mój ojciec był żonaty przez około rok z kobietą, która dla niego pracuje. Jest miła, a oni są razem szczęśliwi. Zawsze poniekąd chciałem mieć psa, ale nigdy żadnego nie miałem...

Obserwuję go, oczarowana. Obserwuję jego oczy, jak wędrują po mojej twarzy, podczas gdy mówi. Podczas gdy opowiada wszystko o swoim dzieciństwie oraz jego przeszłości, jak spotkał mojego brata i swojej relacji z Ianem.

Jego dłonie odnajdują moje i zakrywa je, jakby stał się moją tarczą. Moją zbroją. – Noc, kiedy cię spotkałem – w końcu mówi. – Noc, kiedy znalazłaś mnie na korytarzu? – Jego oczy rzuciły szybkie spojrzenie na swoje udo, nie będąc w stanie podtrzymać kontaktu z moimi. – Mój syn tego dnia miałby sześć lat.

Wiem, że powiedział, iż pragnie, bym go wysłuchała, ale w tej chwili chcę go tylko przytulić. Pochylam się i oplatom go ramionami, a on leży na plecach na kanapie, wciągając mnie na siebie.

- To zabrało wszystko, co miałem, by spróbować przekonać się, że się w tobie nie zakochałem, Tate. Za każdym pojedynczym razem, kiedy byłem obok ciebie, rzeczy, które czułem przerażały mnie. Przejechałem sześć lat, myśląc, iż kontroluję swoje życie oraz serce i że nic ponownie nie mogłoby mnie zranić. Ale gdy byliśmy razem, były momenty, kiedy nie dbałem o to czy znowu będę skrzywdzony, bo bycie z tobą warte było potencjalnego bólu. Za każdym razem, kiedy zaczynałem czuć się w ten sposób, po prostu odpychałem cię dalej z poczucia winy i strachu. Czułem, jakbym na ciebie nie zasługiwał. W ogóle nie zasługiwał na szczęście, ponieważ odebrałem je dwóm jedynym osobom, które kiedykolwiek kochałem.

Jego ramiona zaciskają się wokół mnie, gdy czuje drżenie moich ramion z łez, pokonujących drogę z moich oczu. Jego usta napotykają czubek mojej głowy i bierze miarowy oddech, jak mnie całuje, długo i mocno.

- Przepraszam, że zeszło mi na to tak długo czasu – mówi głosem pełnym skruchy. – Lecz nigdy nie byłem w stanie podziękować ci wystarczająco za nie zrezygnowanie ze mnie. Widziałaś coś we mnie, co dało ci na nas nadzieję i z tego nie zrezygnowałaś. I Tate? To znaczy dla mnie więcej niż cokolwiek, co ktoś kiedykolwiek zrobił.

Jego dłonie łączą się z moimi policzkami i ściąga mnie ze swojej klaty, by widzieć mnie twarzą w twarz. – To może być mały odcinek czasu, jednak moja przeszłość jest teraz twoja. Cała. Cokolwiek będziesz chciała wiedzieć, chcę ci powiedzieć. Ale tylko, jeśli obiecasz mi, że ja także będę mieć twoją przyszłość.

Łzy spływają kaskadą w dół moich policzków, a on je wyciera, mimo że nie potrzebowałam go do tego. Nie obchodzi mnie to, że płaczę, bo to nie są smutne łzy. W najmniejszym stopniu.

Całujemy się tak długo, że moje wargi zaczynają boleć tak bardzo jak serce. Chociaż moje serce tym razem nie boli z bólu. Boli, bo nigdy nie czuło się tak pełne.

Śledzę palcami bliznę na jego szczęce, wiedząc, że w końcu powie mi, jak ją zdobył. Również dotykam delikatnego obszaru pod jego okiem, odczuwając ulgę, iż w końcu mogę zadawać mu pytanie bez strachu, że go zasmucę.

- Co stało się z twoim okiem?

Śmieje się i pozwala swojej głowie oprzeć się o kanapę. – Musiałem poprosić Corbina o twój adres. Dał mi go, ale wymagało to wiele przekonywania.

Natychmiast pochylam się i delikatnie całuję jego oko. – Nie mogę uwierzyć, że cię uderzył.

- Nie pierwszy raz – przyznaje. – Ale jestem całkiem pewien, że ostatni. Sądzę, że w końcu zgadza się na nas razem po tym, jak zgodziłem się na parę z jego zasad.

To mnie denerwuje. – Jakich zasad?

- Cóż, po pierwsze, nie mam pozwolenia na złamanie twojego serca – mówi. – Po drugie, nie mam pozwolenia na złamanie twojego *cholernego* serca. I ostatnie, nie mam pozwolenia na *pieprzone* złamanie twojego *cholernego* serca.

Nie potrafię powstrzymać śmiechu, ponieważ to brzmi dokładnie na coś, co powiedziała by Corbin. Miles śmieje się ze mną i chłoniemy siebie nawzajem przez parę krótkich chwil. Teraz umiem dostrzec wszystko w jego oczach. Każdą pojedynczą emocję.

- Miles – mówię z uśmiechem. – Patrzysz na mnie, jakbyś był zakochany.

Kręci głową. – Nie *zakochałem* się w tobie, Tate. *Poleciałem*.

Z powrotem mnie do siebie przyciąga i daje mi jedyną część siebie, której do tej pory nie był w stanie mi dać.

Swoje serce.



Rozdział 39

MILES

Stoję w drzwiach swojej sypialni i obserwuję, jak śpi. Nie wie o tym, ale robię to każdego ranka, kiedy jest tu ze mną. Ona jest teraz tym, co rozpoczyna mój dzień.

Pierwszy raz, gdy to zrobiłem był rankiem, kiedy ją spotkałem. Niewiele mogłem przypomnieć sobie z poprzedniej nocy. Jediną rzeczą, jaką zapamiętałem była ona. Byłem na kanapie, a ona głaskała mnie po włosach, szepcząc, mówiąc mi, abym poszedł spać. Kiedy następnego ranka obudziłem się w mieszkaniu Corbina, nie potrafiłem wyciągnąć jej z głowy. Sądziłem, że jest snem, dopóki nie ujrzałem jej torebki w salonie.

Zajrzałem do jej sypialni tylko, by zobaczyć, czy ktoś był ze mną w mieszkaniu. To, co poczułem w momencie, kiedy położyłem na niej oczy, było czymś, czego nie czułem od momentu, gdy pierwszy raz zobaczyłem Rachel.

Czułem, jakbym się unosił. Jej skóra, jej włosy, jej usta i sposób, w jaki wyglądała niczym anioł, podczas kiedy stałem tam i ją obserwowałem, przywróciło tak wiele uczuć, że stały się dla mnie obce przez przeszłe sześć lat.

Straciłem tak dużo czasu, odmawiając sobie czucia czegokolwiek do kogokolwiek.

Nie to, że mogłem kontrolować uczucia, jakie przeżywałem tego dnia względem Tate. Nie umiałem kontrolować ich, nawet jeśli tego chciałem.

Wiem, bo próbowałem.

Próbowałem jak cholera.

Ale w sekundzie, kiedy otworzyła oczy i spojrzała na mnie, wiedziałem. Albo była moim końcem... albo była tą, która w końcu przywróci mnie do życia.

Jedynym problemem, jak z tym miałem był fakt, że ja nie *chciałem* powrócić do życia. Było mi dobrze. Ochronianie siebie przed możliwością doznania tego, co przeżywałem w przeszłości było moim priorytetem. Jednakże było tak wiele momentów, kiedy zapominałem, co nim miało być.

Kiedy w końcu się poddałem i ją pocałowałem, to był punkt, w którym wszystko się zmieniło. Pragnąłem o wiele więcej po doświadczeniu z nią tego pocałunku. Pragnąłem jej ust, ciała, umysłu i jedynym powodem, dla którego przestałem było to, że czułem, iż również

pragnę jej serca. Choć dobrze się okłamywałem. Przekonywałem siebie, że byłem wystarczająco silny, by mieć ją fizycznie i w żaden inny sposób. Nie chciałem ponownego zranienia, a pewny jestem jak cholera, że także nie chciałem jej zranić.

Chociaż to zrobiłem. Tak bardzo ją zraniłem. Więcej niż raz. Teraz planuję spędzić życie na wynagradzaniu jej tego.

Pochodzę do mojego łóżka i siadam na jego krawędzi. Czuje jego zmianę i otwiera oczy, jednak nie całkowicie. Cień uśmiechu gra na jej ustach, zanim zaciąga kołdrę za głowę i przewraca się na drugi bok.

Oficjalnie zaczęliśmy spotykać się sześć miesięcy temu, a to było dla mnie mnóstwo czasu, by zdać sobie sprawę, że wcale nie jest rannym ptaszkiem. Pochyliłam się i całuję obszar koca, zakrywający jej ucho.

- Wstawaj, śpiochu – szepczę.

Skrzeczy, więc podnoszę kołdrę i wślizguję się za nią, oplatając się wokół niej. Jej skrzek nareszcie zmienia się w miękki jęk.

- Tate, musisz wstać. Mamy samolot do złapania.

To zwraca jej uwagę.

Ostrożnie przewraca się na bok i ściąga kołdrę z naszych głów. – Co do diabła masz na myśli, że mamy *samolot* do złapania?

Szczerzę się, próbując powstrzymać zniecierpliwienie. – Wstawaj, ubieraj się, idziemy.

Zerka na mnie zaskoczona, co jest totalnie sensowne, zważając na to, że nie ma nawet piątej nad ranem. – Wiesz, jak rzadki jest dla mnie cały wolny dzień, więc lepiej, żeby był tego wart.

Śmieję się i daję jej krótki pocałunek. – To wszystko zależy od naszej punktualności. – Wstaję poklepuję parę razy materac. – Więc wstawaj, wstawaj, wstawaj.

Śmieje się i kompletnie zrzuca z siebie kołdrę. Przesuwa się na krawędź łóżka, a ja pomagam jej wstać. – Trudno jest być na ciebie zirytowanym, gdy jesteś tak lekkomyślny, Miles.



Dotarliśmy do lobby i Cap czekał przy windzie tak, jak go o to prosiłem. Miał jej sok w kubku na wynos oraz nasze śniadanie. Kocham relację, jaką mają. Byłem trochę zmartwiony przyznaniem Tate, że znam Capa całe życie. Kiedy w końcu jej powiedziałem, była zła na nas obu. Głównie bo podejrzewała, że Cap mówił mi wszystko, co mu wyznawała.

Zapewniałem ją, iż Cap tego by nie zrobił.

Wiem, że nie, ponieważ Cap jest jednym z kilkorga ludzi, którym na tym świecie ufam.

Zna tylko dobre rzeczy, by mi powiedzieć bez jawienia się, jakby dawał mi wykład lub radę. Zawsze mówi wystarczająco, by zmusić mnie do długiego i ciężkiego myślenia o mojej sytuacji z Tate. Na szczęście, jest jedną z niewielu osób, które z wiekiem robią się mądrzejsze. Przez cały czas wiedział, co robił z nami obojgiem.

- Dobry, Tate – mówi do niej, uśmiechając się od ucha do ucha. Wystawia ramię, by szła z nim pod rękę, a ona patrzy się wte i wewte między nami.

- Co się dzieje? – pyta Capa, jak zaczyna prowadzić ją w stronę wyjścia.

Uśmiecha się. – Chłopiec zamierza zabrać mnie na moją pierwszą w życiu przejażdżkę samolotem. Chciałem, abyś też się z nami zabrała.

Mówi mi, że nie wierzy, iż to jest jego pierwszy przelot samolotem.

- To prawda – mówi. – To że mam pseudonim nie oznacza, iż kiedykolwiek byłem w prawdziwym samolocie.

Wyraz uznania, który posyła mi przez ramię jest wystarczający, by zadeklarować, że ten dzień jest jednym z moich ulubionych, a jeszcze nawet nie ma światła dziennego.



- W porządku tam z tyłu, Cap? – mówię do mikrofonu. Siedzi za Tate, patrząc przez okno. Daje mi kciuki, ale nie odciąga wzroku od okna. Słońce nie przebiło się jeszcze przez chmury i na tym etapie nie ma wiele do zobaczenia. Jesteśmy na pokładzie od dziesięciu minut, ale pewien jestem, że jest tak zafascynowany i zauroczony jak miałem nadzieję.

Powracam uwagę do kontrolek, dopóki nie osiągam optymalnej wysokości, a potem wyciszam słuchawki Capa. Rzucam okiem na Tate, a ona się we mnie wpatruje, obserwując mnie z wdzięcznym uśmiechem, rozciągniętym na ustach.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego tu jesteśmy? – pytam.

Zerka przez ramię na Capa i potem z powrotem na mnie patrzy. – Ponieważ nigdy wcześniej tego nie robił.

Kręcę głową, idealnie wyczuwając czas. – Pamiętasz dzień, kiedy wracaliśmy z domu twoich rodziców po Dniu Dziękczynienia?

Kiwa głową, ale jej oczy są teraz ciekawe.

- Zapytałaś mnie, jak doświadcza się stąd, z góry, wschód słońca. To nie jest coś, co można opisać, Tate. – Wskazuję za jej okno. – Po prostu musisz doświadczyć to sama.

Natychmiast się odwraca i patrzy za okno. Jej dłonie docisnięte są do szyby i przez pięć minut nawet nie rusza mięśniami. Ogląda go cały czas i nie wiem jak, ale w tym momencie nawet bardziej się w niej zakochuję.

Gdy słońce przebiło się przez chmury, a samolot kompletnie wypełnił światłem, w końcu zwraca się do mnie twarzą. Jej oczy wypełnione są łzami i nie mówi ani słowa. Tylko sięga po moją dłoń i ją trzyma.



- Zaczekaj tutaj – mówię jej. – Najpierw chcę pomóc Capowi. Kierowca zabierze go z powrotem do mieszkania, bo ty wraz ze mną idziemy po tym na śniadanie.

Żegna się z Capem i cierpliwie czeka w samolocie, jak pomagam mu zejść ze schodów. Sięga do kieszeni i podaje mi pudełeczka, potem błyska do mnie swoim aprobującym uśmiechem. Wkładam pudełeczka do kieszeni swojej kurtki, a potem zawracam w stronę schodów.

- Hey, chłopczyku! – krzyczy Cap, na chwilę przed wdrapaniem się do samochodu. Zatrzymuję się i obracam do niego twarzą. Patrzy na samolot za mną. – Dziękuję – mówi, zatrzymując ruchem ręki długość samolotu. – Za to.

Kiwam głową, jednak on znika wewnątrz pojazdu, zanim mogę powiedzieć mu w zamian dziękuję.

Wspinam się z powrotem po schodach i do środka samolotu. Odpina pas bezpieczeństwa, szykując się na wyjście z samolotu, ale ja wślizguję się na swoje miejsce.

Uśmiecha się do mnie ciepło. – Jesteś niesamowity, Milesie Mikelu Archerze. I muszę powiedzieć, że wyglądasz całkiem cholernie gorąco latając samolotem. Powinnyśmy robić to o wiele częściej.

Daje mi cmoknięcie i zaczyna wstawiać ze swojego miejsca.

Z powrotem ją spycham w dół. – Nie skończyliśmy – mówię, odwracając się w pełni do niej twarzą. Biorę jej ręce w swoje i patrzę na nie, wolno biorąc wdech, przygotowując się, by powiedzieć wszystko na co zasługuje, aby usłyszeć. – Tego dnia, kiedy zapytałaś mnie o obserwowanie wschodu słońca? – Ponownie patrzę jej w oczy. – Muszę ci za to podziękować. To był pierwszy moment od ponad sześciu lat, kiedy czułem się, jakbym znowu pragnął kogoś pokochać.

Wypuszcza szybki oddech z uśmiechem i wciąga swoją dolną wargę, by go ukryć. Unoszę dłoń do jej twarzy i odciągam ją naciskiem kciuka spod zębów. – Powiedziałem ci, żebyś tego nie robiła. Kocham twój uśmiech niemal tak samo jak ciebie.

Pochylam się, by znowu ją pocałować, ale trzymam oczy otwarte, więc mogę upewnić się, że pierw odnajduję czarne pudełeczko. Gdy mam je w ręku, przestaję ją całować i

odsuwam się. Jej oczy opadają do pudełeczka i natychmiast się rozszerzają, przesuwając się tam i z powrotem między pudełeczkiem a moją twarzą. Jej dłonie zbliżają się do ust i zakrywa sapanie.

- Miles – mówi, kontynuując wymienianie spojrzeń między mną a pudełeczkiem w moich dłoniach.

Przerywam jej. – To nie to, o czym myślisz – mówię, natychmiast otwierając pudełeczko, by ujawnić klucz. – To *poniekąd* nie to, o czym myślisz – dodaję z wahaniem.

Jej oczy są dzikie oraz pełne nadziei i odczuwam ulgę przez jej reakcję. Mogę powiedzieć przez jej uśmiech, że tego chce.

Wyciągam klucz i odwracam jej dłoń, potem umieszczam go na jej wewnętrznej części. Gapi się na klucz przez kilka sekund i ponownie patrzy na mnie. – Tate – mówię, spoglądając na nią z nadzieją. – Wprowadzisz się do mnie?

Raz jeszcze patrzy na klucz w dół, potem mówi dwa słowa, które wywołują uśmiech na mojej twarzy.

Cholera i tak.

Pochylam się i całuję ją. Nasze nogi, ramiona oraz usta stają się dwoma kawałkami puzzli, bezproblemowo do siebie pasując. Podnosi się na moje uda, siadając na mnie okrakiem w kokpicie samolotu.

Jest tłoczno i ciasno.

Jest perfekcyjnie.

- Chociaż nie jestem dobrym kucharzem – ostrzega. – I robisz pranie lepiej niż ja sama. Ja po prostu wrzucam wszystkie białe i kolory razem. I wiesz, że nie jestem miła z rana. – Trzyma moją twarz, wygłaszając każde ostrzeżenie, jakie może, jakbym nie wiedział w co się pakuję.

- Posłuchaj, Tate – mówię jej. – *Chcę* twojego bajzlu. Chcę twoich ubrań na mojej podłodze w sypialni. Chcę twojej szczoteczki w swojej łazience. Chcę twoim butów w swojej szafie. Chcę twoich miernych resztek w swojej lodówce.

Śmieje się.

- Oh, prawie zapomniałem – mówię, wyciągając kolejne pudełeczko z kieszeni. Trzymam je między nami i otwieram, ujawniając pierścionek. – Chcę cię również w mojej przyszłości. Na zawsze.

Jej usta roztwarte są w szoku, a ona wpatruje się w pierścionek. Jest zamrożona. Mam nadzieję, że nie ma żadnych wątpliwości, bo ja ich absolutnie nie mam, kiedy przychodzi do pragnienia spędzenia z nią reszty mojego życia. Wiem, że minęło tylko sześć miesięcy, lecz gdy wiesz, to wiesz.

Jej cisza mnie denerwuje, więc szybko usuwam pierścionek i unoszę jej dłoń. – Czy złamiesz ze mną zasadę numer dwa, Tate? Bo naprawdę chcę cię poślubić.

Nawet nie musi powiedzieć tak. Jej łzy, jej pocałunek i jej śmiech mówią same za siebie.

Odsuwa się i patrzy na mnie z tak wielką miłością oraz oddaniem, że sprawia mi to ból w piersi.

Jest absolutnie piękna. Jej nadzieja jest piękna. Uśmiech na jej twarzy jest piękny. Jej łzy płynące w dół jej policzków są piękne.

Jej

Miłość

Jest

Piękna.

Bierze miękki wdech i pochyla się w powolnym, delikatnym

Nacisku

Swoich ust na moje. Jej pocałunek pełen jest czułości i

Przywiązania

Oraz niewypowiedzianej obietnicy, że jest teraz moja.

Na zawsze.

- Miles – szepcze przy moich wargach, drażniąc moje usta

Swoimi.

- Nigdy wcześniej nie kochałam się w samolocie.

Uśmiech natychmiast formuje się na moich ustach. Tak jakby ona

Jakoś

Zinfiltrowała moje myśli.

- Nigdy wcześniej nie kochałem się z moją *narzeczoną* – mówię w

Odpowiedzi.

Jej dłonie powoli zsuwają się w dół mojej szyi i koszuli, dopóki jej

Palce nie napotykają guzika moich jeansów.

- Cóż, sądzę, że musimy to naprawić – mówi, kończąc swoje

Zdanie pocałunkiem.

Kiedy jej usta ponownie łączą się z moimi, to tak jakby każdy ostatni

Kawałek

Mojej zbroi rozpadł się, a każdy ostatni kawałek lodu

Otoczający

Lodowiec, którym było moje serce topi się i wyparowuje.
Ktokolwiek wymyślił powiedzenie „*Kocham cię na zabój*” oczywiście

Nigdy

Nie doświadczył rodzaju miłości, którą dzielę z Tate.
Jeśli byłaby taka sytuacja, powiedzeniem byłoby „*Kocham cię nad*

Życie”.

Bo to dokładnie zrobiła Tate.

Przykochała mnie do życia.

Koniec.



Epilog

Powracam do dnia, kiedy ją poślubiłem.

To był jeden z najlepszych dni mojego życia.

Pamiętam stanie obok Iana oraz Corbina na końcu
Nawy. Czekaliśmy na nią, by przeszła przez drzwi,

Kiedy

Corbin pochylał się i coś do mnie wyszeptał.

Powiedział: - Jesteś jedynym, który kiedykolwiek mógł spełnić

Moje

Standardy wobec niej, Miles. Cieszę się, że to ty.

Też się cieszyłem.

To było więcej niż dwa lata temu i odtąd z każdym dniem

W jakiś sposób zakochuję się w niej coraz bardziej.

Albo raczej *lecę*.

Chociaż nie płakałem w dniu, kiedy ją poślubiłem.

Jej łzy

Płynęły,

Płynęły,

Płynęły

Tego dnia,

Ale moje nie.

Byłem przekonany, że nigdy nie będą.

Nie w sposób, w jaki tego pragnąłem.

To było osiem miesięcy temu, gdy dowiedzieliśmy się, że będziemy

Mieli

Dziecko.

Nie staraliśmy się o nie, jednak również nie

Nie

Staraliśmy się.

- Jeśli się to zdarzy, to zdarzy – powiedziała Tate.

Się zdarzyło.

Kiedy się dowiedzieliśmy, oboje byliśmy podekscytowani.

Ona płakała.

Jej łzy

Płynęły,

Płynęły,

Płynęły,

Ale moje nie.

Tak bardzo jak byłem podekscytowany, tak się bałem.

Bałem się strachu, który przychodzi wraz z Kochaniem

Kogoś

Tak bardzo.

Bałem się wszystkiego złego, co mogło się przydarzyć.

Bałem się, że moje wspomnienia osłabną dnia,

Kiedy stanę się ojcem.

Cóż, to się właśnie zdarzyło.

I wciąż jestem przestraszony.

Przerażony.

- To dziewczynka – mówi lekarz.

Dziewczynka.

Właśnie mam małą dziewczynkę.

Właśnie znowu stałem się ojcem.

Tate właśnie stała się matką.

Poczuj coś, Miles.

Tate patrzy na mnie.

Wiem, że może dostrzec strach w moim oczach. Również wiem, w jak

Wielkim

Bólu jest teraz, lecz nadal jakoś daje radę się

Uśmiechać.

- Sam – szepcze, mówiąc jej imię po raz pierwszy na głos.

Tate nalegała, że nazwiemy ją Sam na cześć prawdziwego

Imienia

Capa, Samuel.

W żaden inny sposób nie miałbym tego.

Pielęgniarka pochodzi do Tate i kładzie jej Sam w ramionach.

Tate zaczyna płakać.

Moje oczy wciąż są suche.

W dalszym ciągu zbyt się boję oderwania wzroku od Tate i spojrzenia w dół na

Naszą

Córeczkę.

Nie boję się tego, co poczuję, gdy ją zobaczę.

Boję się tego, czego *nie* poczuję.

Jestem przerażony, że moje doświadczenia z przeszłości zrujnowały jakąś zdolność, jaką

Mam,

By czuć to, co w tej chwili powinien czuć ojciec.

- Chodź tu – mówi Tate, chcąc mnie bliżej.

Siadam koło nich na łóżku.

Podaje mi Sam, moje dłonie się trzęsą, lecz

I tak

Ją biorę.

Zamykam oczy i wypuszczam powoli oddech, nim znajduję

Odwagę,

By ponownie je otworzyć.

Czuję, jak ręka Tate opada delikatnie na moje ramię.

- Jest piękna, Miles – szepcze. – Spójrz na nią.

Otwieram oczy i robię gwałtowny wdech, gdy ją widzę.

Wygląda dokładnie jak on z wyjątkiem tego, że ona ma

Brazowe

Włosy Tate.

Jej oczy są niebieskie.

Ona ma moje oczy.

Czuję

To.

Wszystko tam jest.

Wszystko, co czułem za pierwszym razem, kiedy trzymałem go w swoich ramionach, jest

Każdą

Pojedynczą rzeczą, którą teraz czuję, gdy na nią patrzę.

Wierzenie, że cierpię na brak zdolności, by znowu pokochać kogoś w ten sposób,

Było jedynym lękiem, jaki mi pozostał do pokonania.

Jedno spojrzenie na Sam, a ona po prostu pomogła mi przezwyciężyć ten

Strach.

Już jest moim bohaterem, a ma tylko dwie minuty.

- Jest taka piękna, Tate – szepczę. – Taka piękna.

Mój głos się łamie.

Moja twarz pokryta jest łzami.

Płyną,

Płyną,

Płyną.

Po raz pierwszy od momentu, kiedy trzymałem Claytona w swoich

Ramionach,

Płaczę ze szczęścia.

Rachel miała rację. Ból zawsze tam będzie.

Tak jak strach.

Lecz ból i strach już dłużej nie będzie moim życiem. Są tylko

Momentami.

Momentami, które ciągle pozostają w cieniu z każdą

Minutą,

Jaką spędzam z Tate.

A teraz z każdą minutą, jaką spędzam z Sam.

Ja, Tate i Sam.

Moja rodzina.

Całuję ją w czoło, a potem pochylam się i całuję

Tate

Za ponowne danie mi czegoś tak pięknego.

Tate kładzie swoją głowę na moim ramieniu i oboje ją obserwujemy.

Naszą córkę.

Tak bardzo cię kocham, Sam.

Patrzę w dół na perfekcję, którą zrobiliśmy, kiedy to mnie

Uderza.

To wszystko jest tego warte.

To piękne momenty jak te, które wynagradzają

Brzydką

Miłość.